

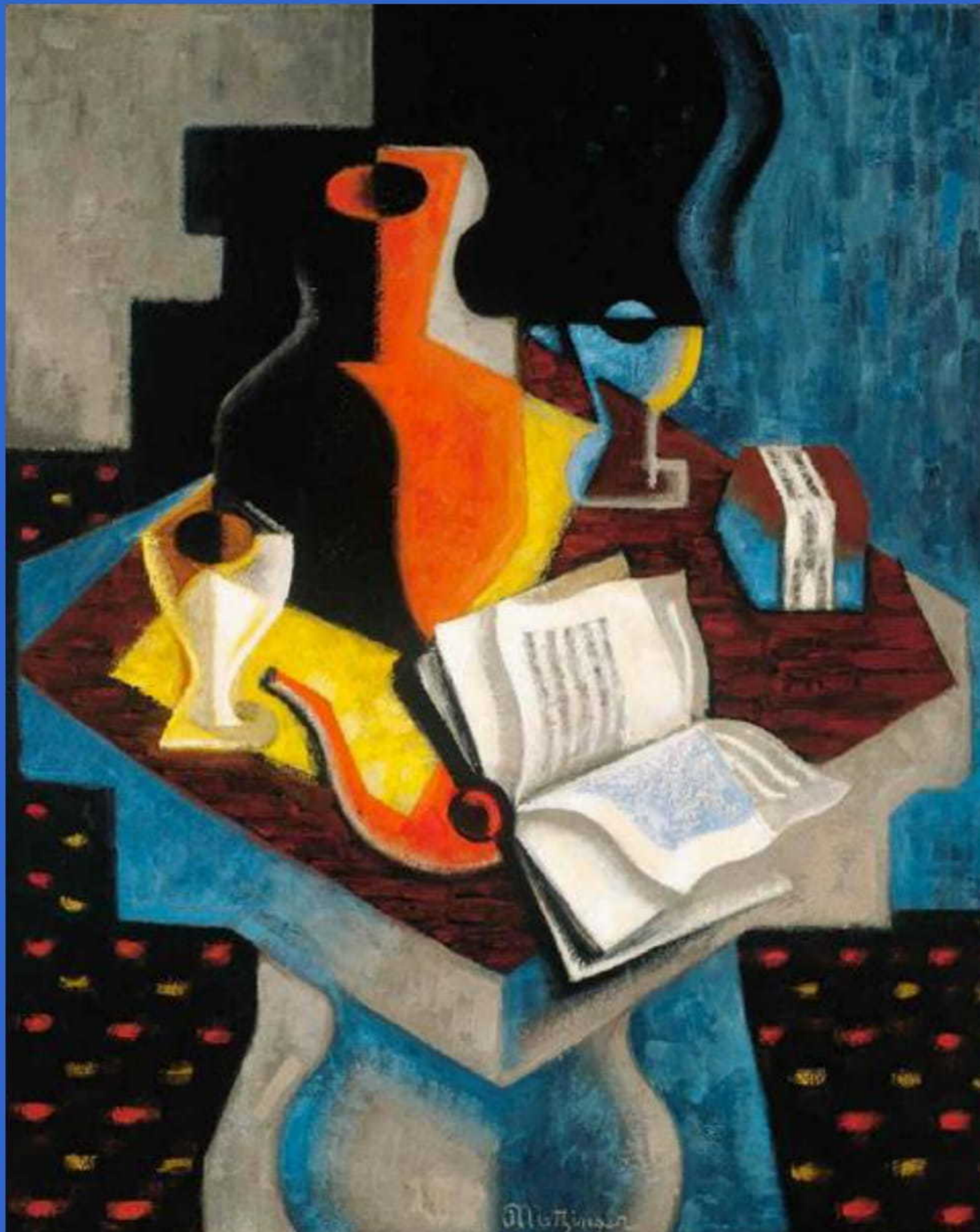


# ALMANAX

## STUDENCKI

2022 VOL. 2

NR 1. WIOSNA







## Stopka

AlmanaX Studencki

Almanach Twórczości Artystycznej Studentów Uniwersytetu Gdańskiego

Vol. II 2022, Nr 1 Wiosna

Koło Naukowe Teoretyków Literatury UG

Patronat:

Wydział Filologiczny UG

Instytut Filologii Polskiej UG

Redakcja: Anita Badyński, Michał Bolek (Dział Przekładu), Joanna Danowska (Działy Grafiki i Fotografii), Bartosz Dłubała (Ekspozycja Poznańska), Patryk Dzikiewicz, Dominika Plaskota, Alicja Smaruj, Paulina Sokólska (Dział Prozy „W stronę liryki”), Marysia Wrzeszcz (Dział Poezji), Aleksandra Zdanowicz, Maciej Dajnowski (Bałagan i Opóźnienia)

Adiustacja, korekta, redakcja: Zespół

Typografia i skład: *Sophrosyne DIY*

*Concept art* i oprawa graficzna: *Yōkai DIY*

Na okładce:

Jean Metzinger, *Nature morte* (1919)

Pestilentiae Anno Tertio

Gdańsk MMXXII



© Michał Bojanowski, Michał Bolek, Kacper Buńkowski, Łukasz Byczkowski, Joanna Danowska, Michał Dereszkiwicz, Bartosz Dłubała, Katarzyna Eron, Maciej Franciszczak, Tomasz Gaffke, Agata Gigilewicz, Aleksandra Hallmann, Filip Jacaszek, Szymon Kamiński, Julia Kobro, Teresa Kurowska, Weronika Leszczyńska, Natalia Ławska, Marcin Makara, Przemysław Mazurkiewicz, Patryk Miąskowski, Mikołaj Mizak, Igor Muchowski, Róża Piotrowska, Dominika Plaskota, Antonia Pozzi, Basia Rojek, Magda Anna Sajewicz, Oliwia Saluk, Urszula Sikora, Weronika Sikorska, Dominika Starego, August Strindberg, Julia Szcześko, Magdalena Teperek, Paulina Ulatowska, Weronika Zyskowska, Olga Żukowicz

© Almanax Zespół

Wszelkie reprodukcje rysunków, malarstwa, grafik, fotografii zostały użyte w celach wyłącznie edukacyjnych i jedynymi dysponentami praw autorskich są ich właściciele.

W składzie wykorzystano darmowe fonty Fisherman.

Numer zamknięto 24 maja 2022 r.

**Kontakt:**

e-mail: [almanax.redakcja@gmail.com](mailto:almanax.redakcja@gmail.com)

FB: <https://www.facebook.com/AlmanaX-100172365560354>

Messenger: [m.me/100172365560354](https://m.me/100172365560354)

Instagram: [@almanax.almanach](https://www.instagram.com/almanax.almanach)

Tumblr: <https://almanax-almanach.tumblr.com/>

WWW: [https://fil.ug.edu.pl/wydzial\\_filologiczny/instituty/institut\\_filologii\\_polskiej/dzialalnosc\\_institutu/kola\\_naukowe/kolo\\_naukowe\\_teoretykow\\_literatury\\_ug](https://fil.ug.edu.pl/wydzial_filologiczny/instituty/institut_filologii_polskiej/dzialalnosc_institutu/kola_naukowe/kolo_naukowe_teoretykow_literatury_ug)





# SPIIS TREŚCI

Spis treści	3
Wstępniak	8
<b>UKRAINA.....</b>	<b>9</b>
<b>Ukraina w (kilku) obrazach</b>	<b>10</b>
Данило Романович (король Данило) / Król Daniel Halicki	10
Чернігів / Czernihów	12
Помаранчева революція / Pomarańczowa rewolucja (2004-2005)	18
Бумбокс / Boombox і Андрій Хливнюк / Andrij Chływniuk	23
Бойовий гопак / Hopak bojowy	25
<b>Wiersze dla Ukrainy</b>	<b>26</b>
Bartosz Dłubała, <i>Impreza z 10 marca 2022 r.</i>	26
<b>POEZJA.....</b>	<b>27</b>
Aleksandra Hallman, <i>Cholernie ciężki</i>	28
Aleksandra Hallman, <i>Lawina</i>	29
Aleksandra Hallman, <i>Lilie</i>	30
Aleksandra Hallman, <i>Pójdźmy do lasów</i>	31
Szymon Kamiński, * * * [ <i>I tylko cisza...</i> ]	32
Szymon Kamiński, * * * [ <i>Tak bardzo chciałbym odpowiedzieć...</i> ]	33
Szymon Kamiński, * * * [ <i>Babcia dawała mi pieniądze...</i> ]	34
Weronika Sikorska, * * * [ <i>Jest sporo wolnego miejsca...</i> ]	35
Weronika Sikorska, <i>Dziś śniłam o nowym malarstwie</i>	36
Weronika Sikorska, * * * [ <i>Znowu zasnęłam przy żabie...</i> ]	37
Bartosz Dłubała, <i>Dziecko w pociągu</i>	38
Bartosz Dłubała, <i>Nie było</i>	39
Bartosz Dłubała, <i>Jest ciemno</i>	40
Bartosz Dłubała, <i>Zjazd absłowntów</i>	41



Weronika Zyskowska, * * * [ <i>Kilka słów zanuconych...</i> ]	42
Weronika Zyskowska, <i>Jeśli nazwano to życiem</i>	43
Weronika Zyskowska, <i>Przetrwać</i>	44
Weronika Zyskowska, <i>Za wysoki kurs waluty</i>	45
L-Blue, <i>Zapomniana</i>	46
L-Blue, <i>Reasons</i>	47
L-Blue, <i>la pentristo</i>	48
L-Blue, <i>Nieznajomy</i>	49
Teresa Kurowska, <i>I</i>	50
Teresa Kurowska, <i>II</i>	51
Teresa Kurowska, <i>III</i>	52
Teresa Kurowska, <i>IV</i>	52
Patryk Miąskowski, <i>Uśmiech</i>	53
Patryk Miąskowski, <i>Bez emocji</i>	54
Agata Giglilewicz, * * * [ <i>Ta satyna...</i> ]	55
Agata Giglilewicz, * * * [ <i>Ceglany świat...</i> ]	55
Agata Giglilewicz, * * * [ <i>No i uciekliśmy...</i> ]	56
Agata Giglilewicz, * * * [ <i>Kiedyś była to młoda śmierć...</i> ]	57
Basia Rojek, <i>Melankolija 21</i>	58
Basia Rojek, * * * [ <i>więc wpadnij choćby rano...</i> ]	59
Basia Rojek, <i>Co wydarzyło się</i>	60
Basia Rojek, * * * [ <i>jak gdy ugryzie się pies przyjaciela...</i> ]	61
Filip Jacaszek, <i>Moja tęsknota</i>	62
Filip Jacaszek, * * * [ <i>Idąc od ciemnej stodoły...</i> ]	62
Michał Dereszkiwicz, <i>taki to kolega</i>	63
Michał Dereszkiwicz, <i>Sprawiedliwe wśród ciasteczek świata</i>	64
Michał Dereszkiwicz, <i>Wieczorna audycja</i>	65
Magdalena Teperek, <i>List</i>	66
Paulina Ulatowska, <i>Wiersz do dziewczyny</i>	67
Julia Szcześko, <i>Dzisiaj kończę 21 lat</i>	68
Olga Żukowicz, <i>Poczwarka Barbarze Ubryk</i>	69



<b>Fraszka</b>	<b>74</b>
Julia Kobro, <i>Limeryki</i>	74
<b>Przekład. Poezja</b>	<b>79</b>
Antonia Pozzi, <i>Wybór wierszy</i> (przeł. Karolina Najgeburska)	80
<i>Listopad</i>	80
<i>Łąki</i>	81
<i>Via dei Cinquecento</i>	82
<i>Nieobecność</i>	83
<i>Flora alpejska</i>	85
<i>Kopiowanie</i>	86
<i>Largo</i>	87
<i>Głos</i>	89
<i>Myśl</i>	91
<i>Niewielka oferta</i>	92
<i>Niebo we mnie</i>	93
<i>Z pamiętników – Boże Narodzenie 1926</i>	96
<b>PROZA.....</b>	<b>97</b>
Dominika Starego, <i>Fragmenty</i>	98
<i>Kasztanowe ludziki</i>	98
<i>Wielkie słowa</i>	98
<i>Powiązania</i>	99
Agata Gigilewicz, <i>REDEFORMACJA</i>	101
Bartosz Dłubała, <i>Pielgrzymka do miejsc dobrze nieznanych</i>	106
Szymon Kamiński, <i>O kobiecie, siedzącej na ziemi</i>	114
Szymon Kamiński, <i>Exegi monumentum</i>	116
Olga Żukowicz, <i>MUSZĘ POTWIERDZIĆ SŁOWA KOLEGI</i>	121
Olga Żukowicz, <i>Żaba bez półkul mózgowych</i>	123
<b>Powieść w odcinkach</b>	<b>126</b>
Patryk Miąskowski, <i>Brud (3)</i>	126



<b>Przekład. Proza</b>	<b>133</b>
August Strindberg, <i>Pół kartki papieru</i> (przeł. Michał Bolek)	134
August Strindberg, <i>Kozioł ofiarny</i> [fragmenty] (przeł. Michał Bolek)	137
<b>SCENARIUSZ.....</b>	<b>140</b>
Marcin Makara, Tomasz Gaffke, Weronika Leszczyńska, <i>Okazja</i>	141
<b>INTYMISTYKA.....</b>	<b>155</b>
Natalia Ławska, <i>Dziennik vendage</i>	156
Mikołaj Mizak, <i>Praga</i>	169
Michał Bojanowski, <i>Czy człowiek potrzebuje garnituru?</i>	179
Przemysław Mazurkiewicz, <i>Delegacja warszawska</i> (2)	183
<b>REPORTAŻ.....</b>	<b>189</b>
Katarzyna Eron, „ <i>Jestem osobą aseksualną</i> ” – historia Karoliny	190
<b>ESEJ.....</b>	<b>197</b>
<b>W stronę krytyki</b>	<b>198</b>
Oliwia Saluk, <i>Que será, será... Jak kompleks martwej matki zdominował życie Mary Dinkle. (Na podstawie animacji Mary i Max w reżyserii Adama Elliota)</i>	198
Maciej Franciszczak, <i>Refleksje o niektórych motywach symbolicznych zawartych w Pieśni I Boskiej Komedii Dantego Alighieri</i>	206
Przemysław Mazurkiewicz, <i>Utopia obiektywnej recenzji</i>	223
Michał Bojanowski, <i>Superbuc-hater</i>	241
<b>FOTOGRAFIA.....</b>	<b>246</b>
Róża Piotrowska, <i>Fotografie</i>	247
Kacper Buńkowski, <i>Fotografie</i>	250
Igor Muchowski, <i>Fotografie</i>	254
Joanna Danowska, <i>Fotografie</i>	256
Aleksandra Wucka, <i>Fotografie</i>	259
Magda Anna Sajewicz, <i>Fotografie</i>	268
<b>FOTOREPORTAŻ.....</b>	<b>271</b>
Urszula Sikora, <i>Hajnówka w trzech odstępach</i>	272



Łukasz Byczkowski, <i>Islandia 2021</i>	273
Mikołaj Mizak, <i>Praga 2021</i>	286
<b>Noty biograficzne.....</b>	<b>308</b>
<b>Noty o autorach 3. Zeszytu Specjalnego „Ukraina”</b>	<b>308</b>
<b>Noty o autorach bieżącego numeru</b>	<b>316</b>





# WSTĘPNIAK TO JEST EDYTORIAŁ

Będzie krótko, bo opóźnienie mamy spore. 😞 Przedstawiamy Państwu kolejny, regularny numer „AlmanaXu”. Pierwotnie komponowany jako jesienny, trzeci w sezonie 2021, wychodzi z poślizgiem jako pierwszy, już wiosenny grzbiet roku 2022. W międzyczasie – działo się. Czasu tego, jak zauważyliście, nie marnowaliśmy całkowicie. Niedawno ukazał się zeszyt specjalny poświęcony Ukrainie i dedykowany jej bohaterstwu. Aby nie była to akcja jednorazowa, zdecydowaliśmy w kolejnych numerach dołączać osobny dział tematycznie związany z Ukrainą i jej heroicznym zmaganiem o wolność. W niniejszym numerze znajdziecie pojedyncze wiersze oraz kulturoznawcze notki, które mają nam przybliżyć historię i kulturę naszych Sąsiadów, Sióstr i Braci. Nie przegapcie. Zresztą przeoczyć nie tak łatwo – Ukraina otwiera numer. Ponadto pod koniec niniejszego wydania zamieszczamy biogramy wszystkich Auterek i Autorów zeszytu „ukraińskiego”. W samym wydaniu zdecydowaliśmy się Polki i Polaków usunąć nieco w cień, by oddać hołd walczącym Ukrainkom i Ukraińcom, teraz czas oddać honor wszystkim, którzy przyłożyli się do powstania zeszytu. Jeszcze raz bardzo dziękujemy!

A poza tym jak zwykle, w domu wszyscy zdrowi, a nasz specjalny firmowy „bigos” to tradycyjnie poezja, proza, dziennikarka, eseistyka, fotografia... etc.

Nie spać, zwiedzać. Już i tak sporo czasu zmarnowaliśmy od ostatniego numeru. A jak się wiosna rozkręci na dobre, to już Was, PT Cholery, nic przy tekście nie utrzyma. :D Ostatni dzwonek. Do lektury!





# UKRAINA



Jan Stanislawski, *Lato* / Ян Станіславський, *Літо* (1902)





## UKRAINA W OBRAZACH



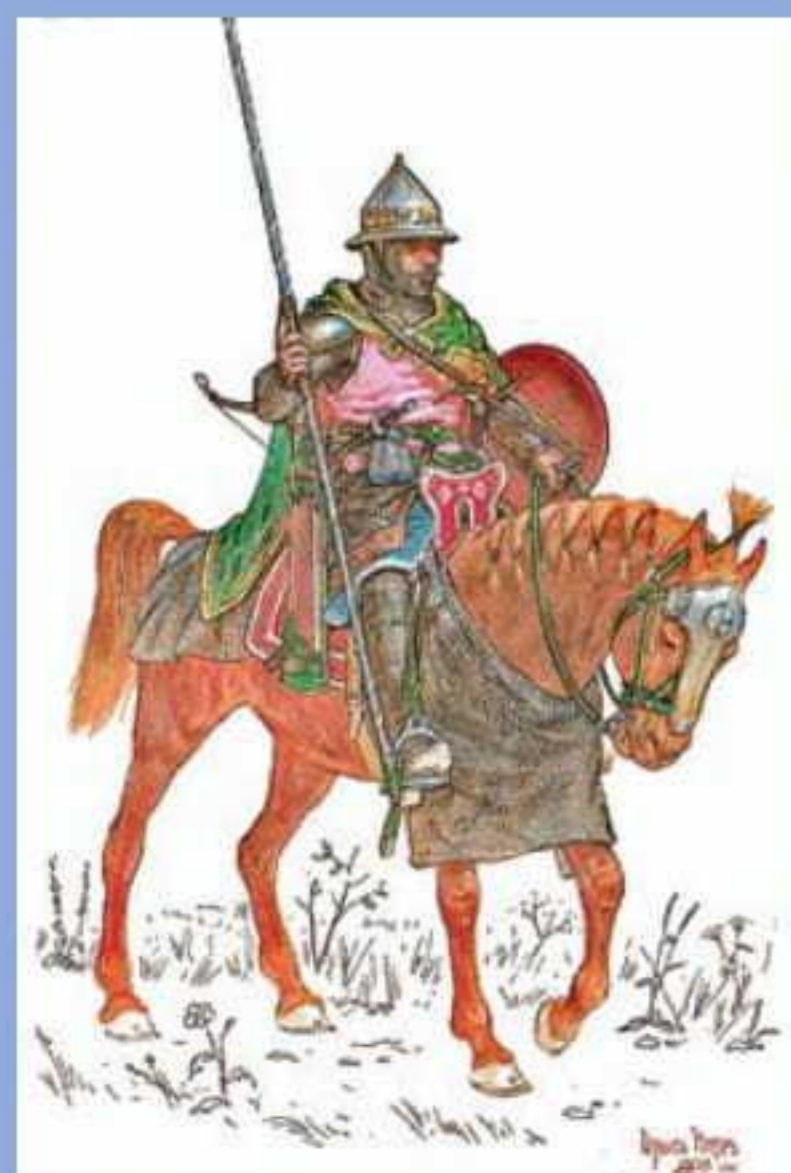
**Данило Романович (король Данило) / Król Daniel Halicki.**

Najstarsze wzmianki o grodzie w Haliczu pochodzą z roku 898. *Kronika Nestora* (ok. 1113 r.) wspomina o sporze pomiędzy Włodzimierzem Wielkim (Володимиром Святославичем) a Mieszkiem o Grody Czerwieńskie – terytorium, na którym później powstało Księstwo Halickie. Zmagania te ciągnęły się w czasach Bolesława Chrobrego, Mieszka Lamberta i Jarosława Mądrego (Ярослава Мудрого).

Po śmierci Jarosława Mądrego w 1054 roku Ruś Kijowska uległa rozbiciu dzielnicowemu. Powstały wówczas luźno sfederowane, często skonfliktowane ze sobą mniejsze księstwa rządzone przez władców z dynastii Rurykowiczów, potomków Jarosława. Należały do nich księstwa: Kijowskie, czernihowskie, perejasławskie, nowogrodzko-siewierskie, połockie, Turowsko-Pińskie, Nowogrodzkie, Smoleńskie, Włodzimiersko-Suzdalskie, muromsko-riazańskie, wreszcie halicko-wołyńskie (*alias* Halicko-Włodzimierskie).

Daniel Halicki (Данило Галицький) stanął na czele Księstwa Wołyńskiego w roku 1228, a księciem halickim został – jednocząc pod swym berłem Ruś Halicką – w roku 1245. Jego panowanie upłynęło pod znakiem zmagania z Mongołami Batu Chana (Złotą Ordą) toczonymi ze zmiennym szczęściem. Utrzymywał złożone kontakty z Wielkim Księstwem Litewskim, Węgrami, Małopolską i Mazowszem. W roku 1240 siedzibę książęcą przeniósł do Chełmu. Około dziesięciu lat później założył Lwów (Львів). W roku 1253 przyjął w Drohiczynie koronę królewską z rąk legata papieża Inocentego IV. Zmarł w 1264 roku w Chełmie i tam też – w cerkwi katedralnej – został pochowany.

Współczesna Ukraina w swoich tradycjach państwowych nawiązuje do etosu Królestwa Rusi.



Галицький боярин початку 13 століття у західноєвропейському озброєнні з візантійським шоломом (реконструкція І. Дзися).

Rycerz halicki z początku XIII w. w uzbrojeniu zachodnioeuropejskim z hełmem bizantyjskim (rekonstrukcja I. Dzysia).





Rozbicie dzielnicowe Rusi Kijowskiej (1054–1132) [źródło: Wikipedia]



**Czernihów (Чернірів)**. Czernihów jest jednym z najstarszych miast całej Rusi. W *Kronice Nestora* wymieniony został po raz pierwszy pod datą 907 r., ale ślady archeologiczne czterech gródków rodowych pochodzą już z wieku VII. Był ważnym centrum miejskim Rusi Kijowskiej, a po jej podziale dzielnicowym stał się stolicą jednego z najpotężniejszych państwa ruskich – Księstwa Czernihowskiego. Od Kijowa oderwał się na pewien czas już w roku 1024, na dobre stolicą dzielnicową został Czernihów w roku 1054. Zburzony przez Mongołów Batu Chana w 1239 roku, powoli tracił na znaczeniu, a Księstwo samo ulegało coraz większemu rozdrobieniu feudalnemu. Do roku 1357 pozostawał w zależności od Mongołów, następnie wszedł w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po roku 1618 stał się częścią Korony i otrzymał miejskie prawa magdeburskie. Wkrótce też został stolicą województwa czernihowskiego, ale niedługo potem znalazł się na terenach ogarniętych przez Powstanie Chmielnickiego i – mimo formalnego wcielenia do Rosji – do 1764 roku pozostawał domeną Hetmanatu (Wojska Zaporoskiego). W latach 1917–19 stanowił część niepodległej Ukrainy, następnie okupowany przez Rosję radziecką, wolność odzyskał wraz z całym krajem w roku 1991.

W starym centrum Czernichowa znajdują się unikatowe w światowej skali cerkwie, liczące około tysiąca lat. **Sobór Spaso-Probrażenski (Спасо-Преображенський собор)** fundowany był w roku 1033, czyli jeszcze przed Wielką Schizmą, która przypieczętowała trwający do dziś rozłam między Kościołami Wschodnim i Zachodnim. **Monaster Uspieński (Успенський Єлецький монастир)** pochodzi z roku 1060, **Monaster Troicko-Illiński (Троїцько-Іллінський монастир)** – z roku 1069. **Sobór Świętych Borysa i Gleba (Собор Бориса й Гліба)** zbudowano w latach 1120–1123, wreszcie rekonstruowana po II wojnie światowej **cerkiew św. Paraskiewy (церква Параскеви П'ятниці)** powstała na przełomie wieków XII i XIII.

Obecnie Czernihów jest stolicą obwodu (odpowiednikiem naszego miasta wojewódzkiego). Od samego początku napaści Rosji na Ukrainę pozostawał obleżony przez ponad miesiąc. W chwili składania numeru (kwiecień 2022 r.) jest wolny dzięki kontrofensywie ukraińskiej, która oczyściła północ kraju z żołnierstwa, najemników i maruderów rosyjskich. Miasto doznało jednak ogromnych strat, podobnie jak cała czernihowszczyzna, gdzie – jak się oczekuje – prawdopodobnie odnalezione zostaną liczne masowe mogiły ofiar Rosji. Przed napaścią, w styczniu 2022 roku liczył mniej więcej 280 tysięcy mieszkańców. W chwili obecnej ilość ofiar i uciekinierów jest nie do ustalenia.

Od marca Czernihów nosi tytuł Miasta-Bohatera Ukrainy. W tych dniach ocaleli mieszkańcy sadzą od nowa wiosenne kwiaty na klombach w centrum. Zabytkowe cerkwie przetrwały jak dotąd rosyjskie ostrzały raketowe i bombardowania.

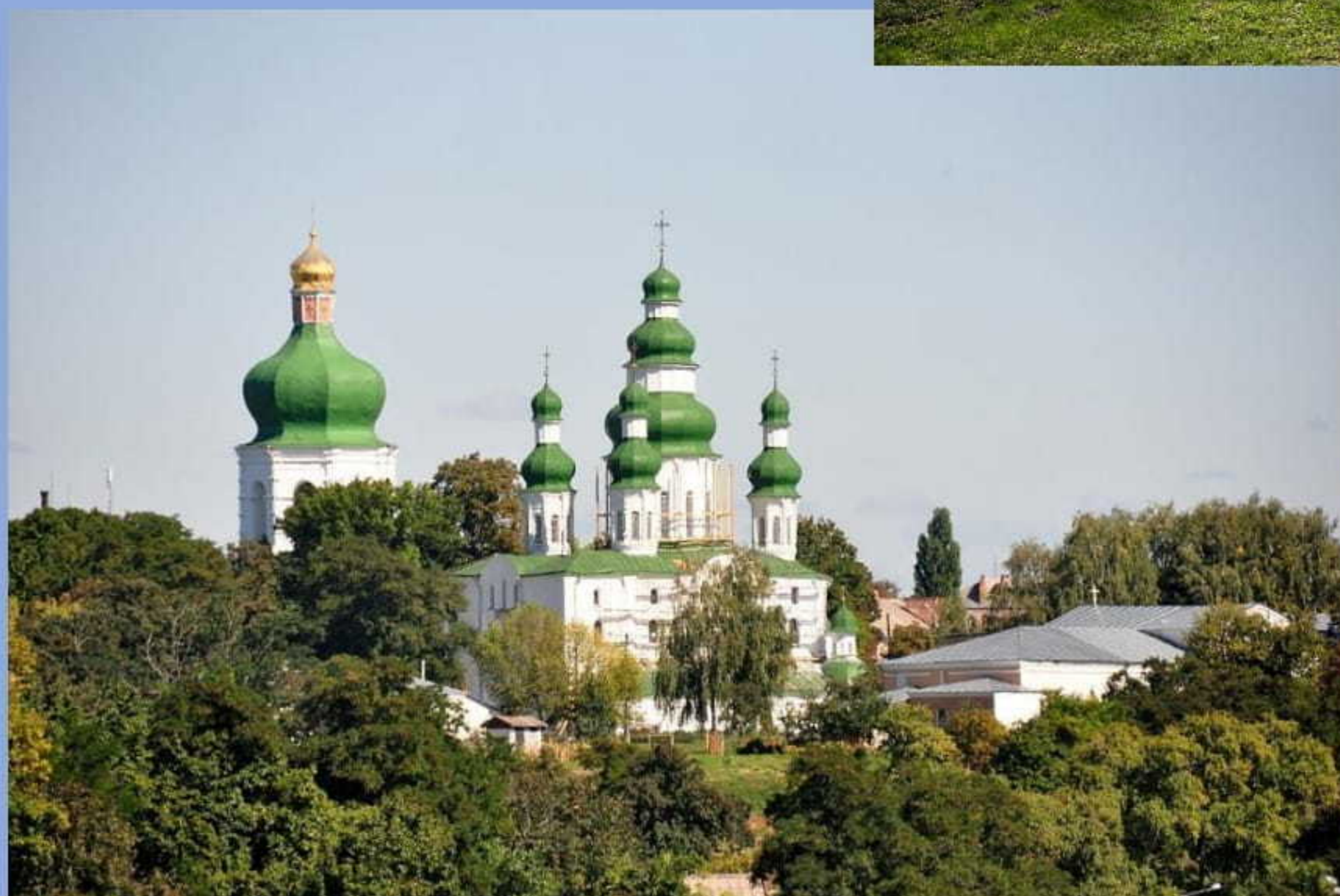
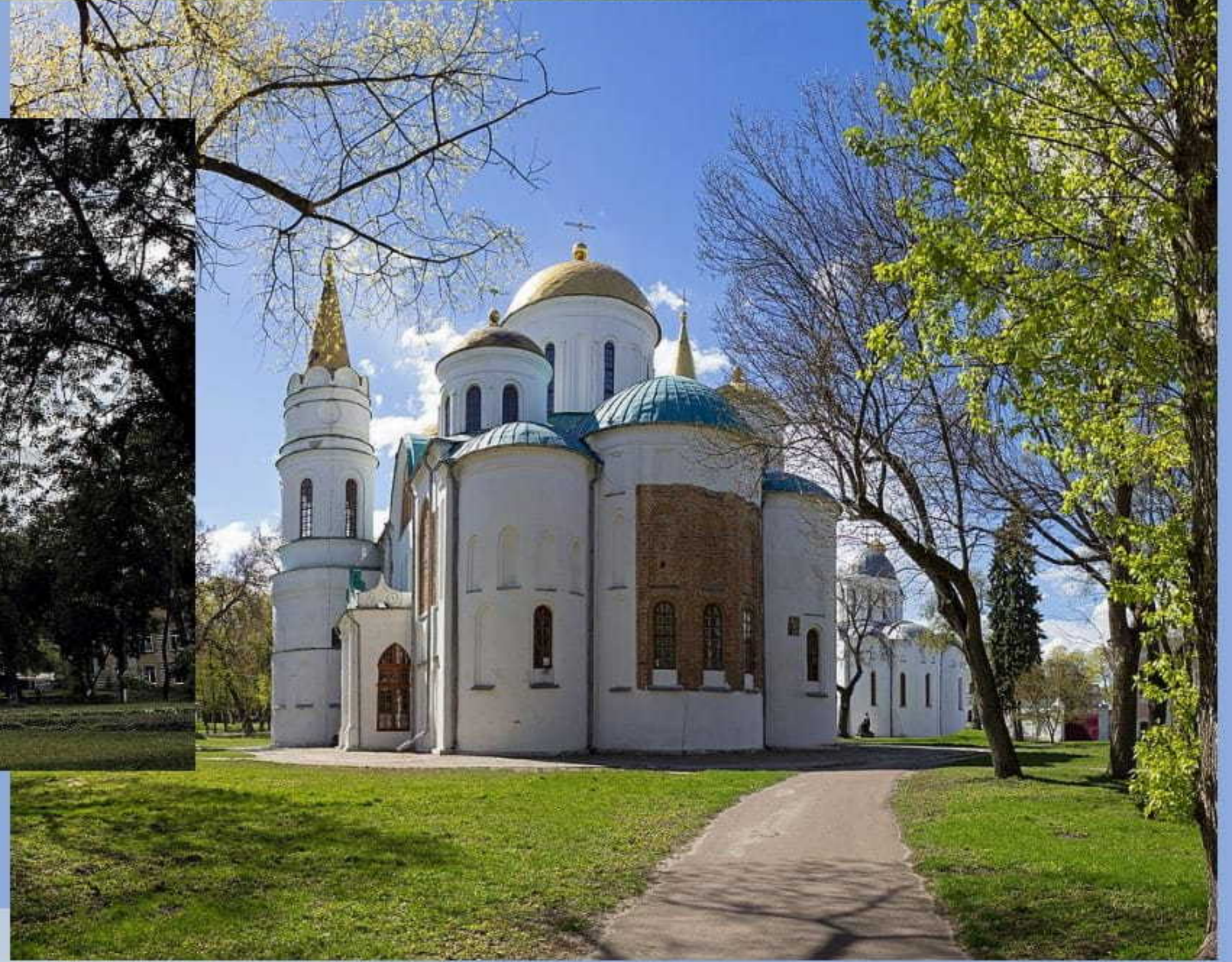




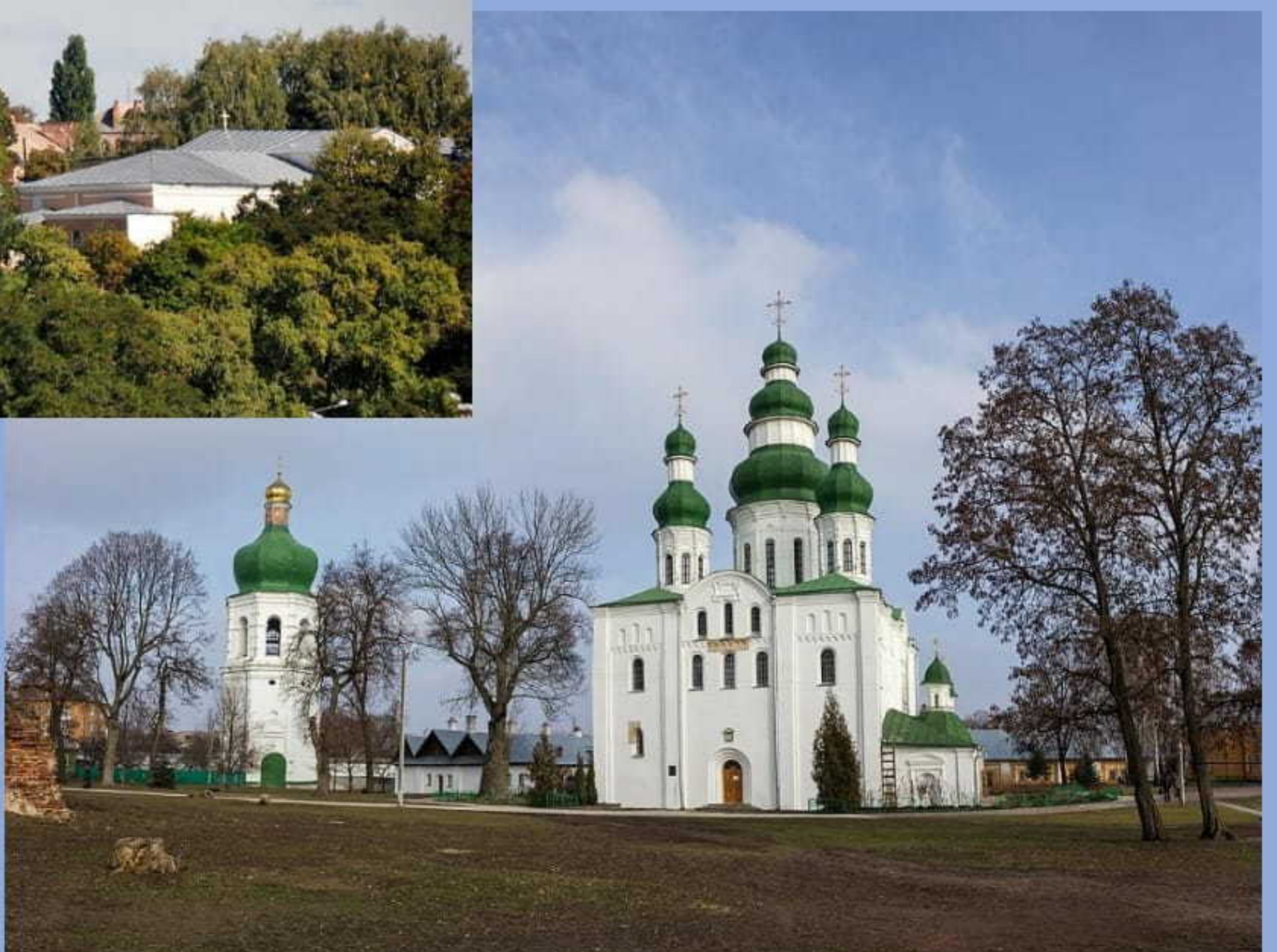
Najstarsze cerkwie Czernihowa



Sobór Spaski (1033)



Monaster Uspieński (1060)





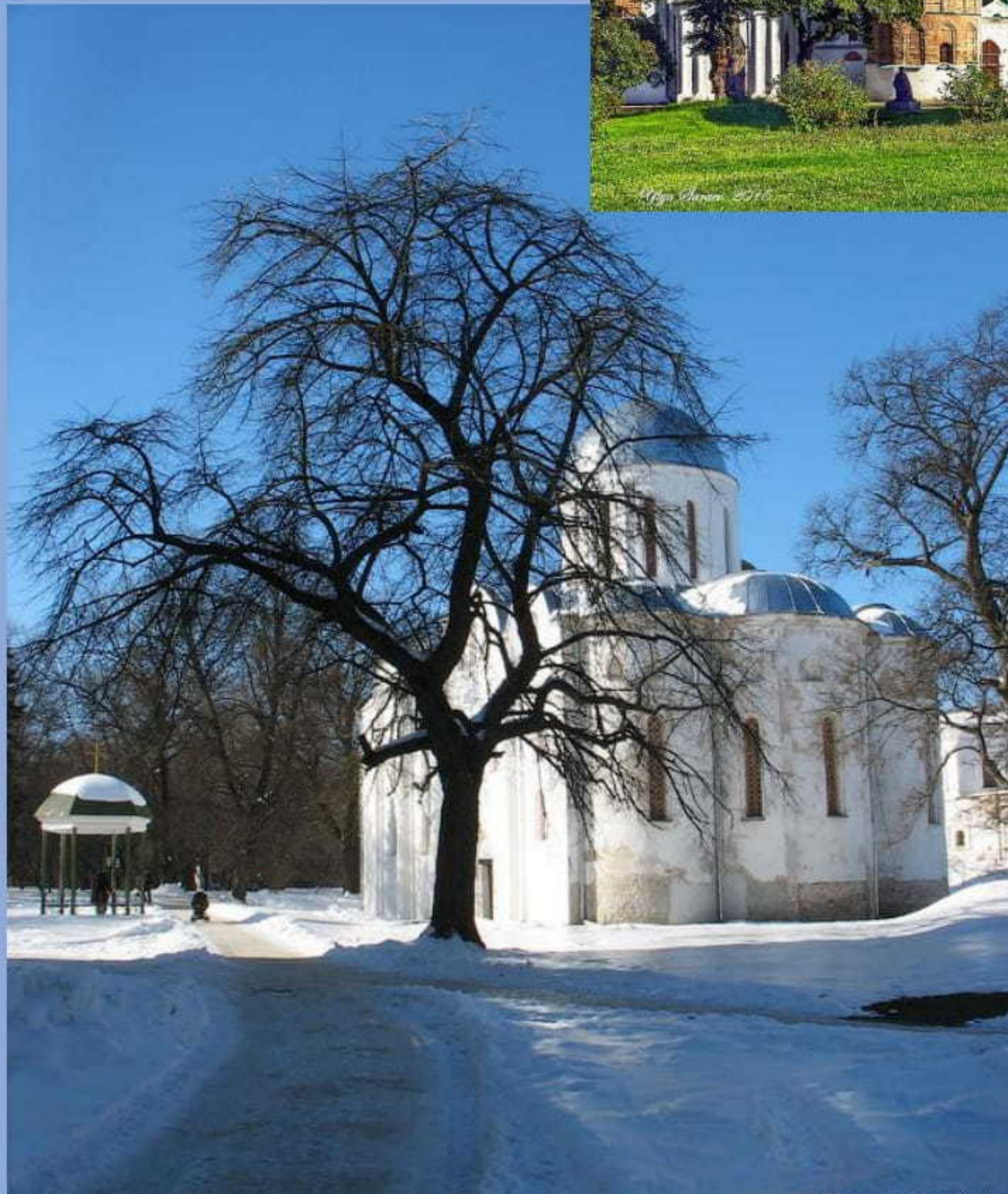
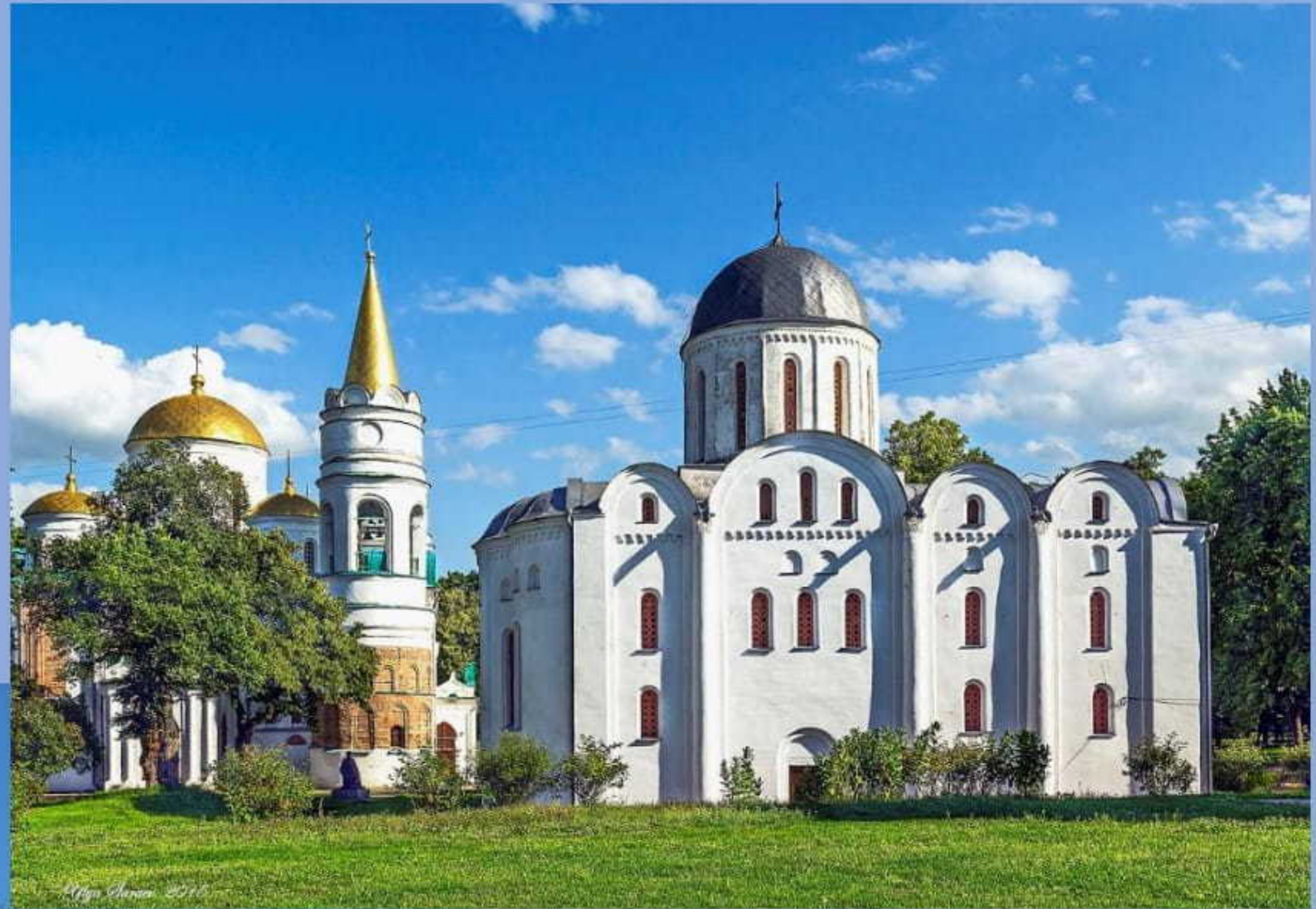


Monaster Troicki (1069). Powyżej: Sobór Troicki (1695). Poniżej: Cerkiew św. Eliasza (XII-XVII w.)

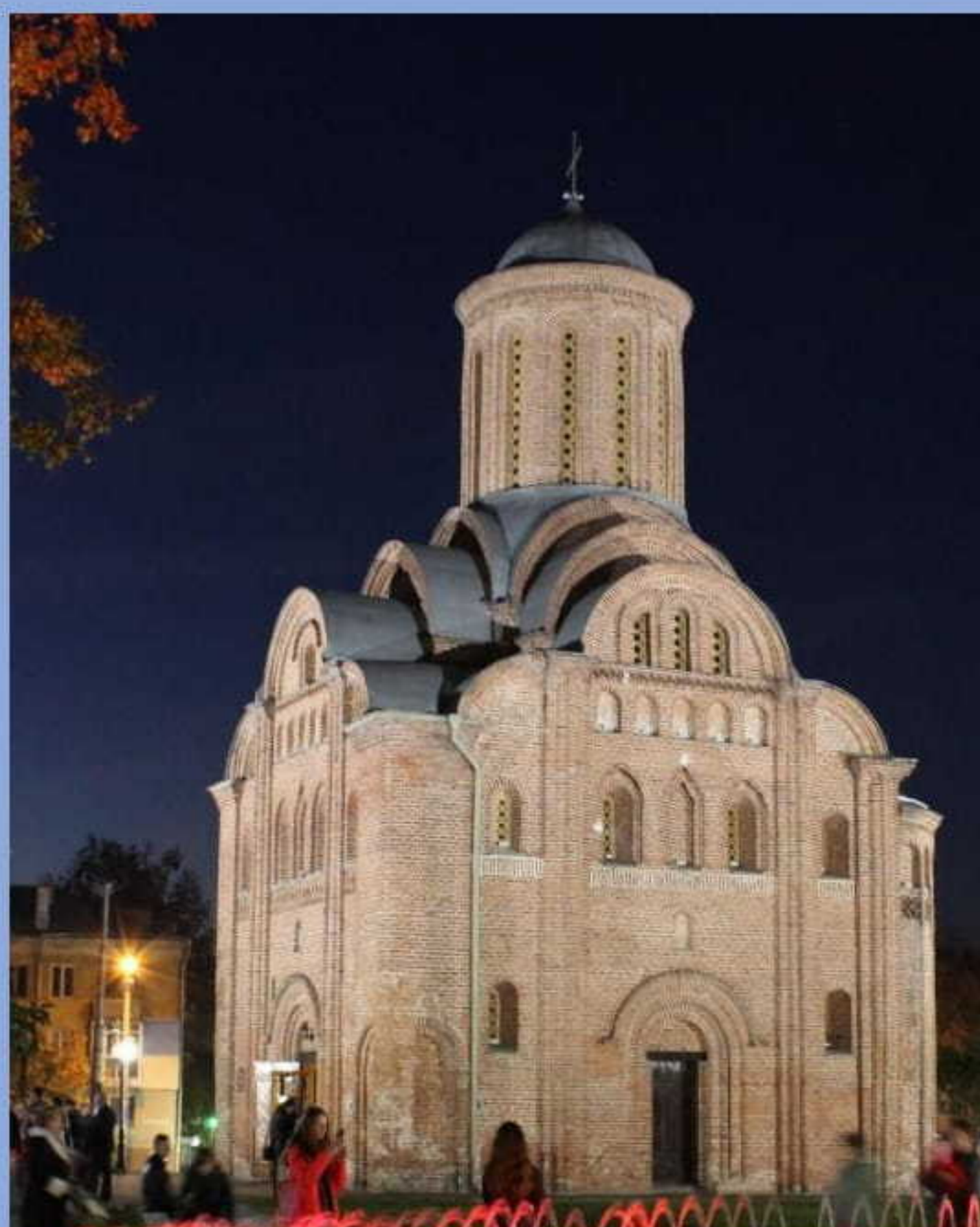




Sobór świętych Borysa i Gleba  
(1120-1123)



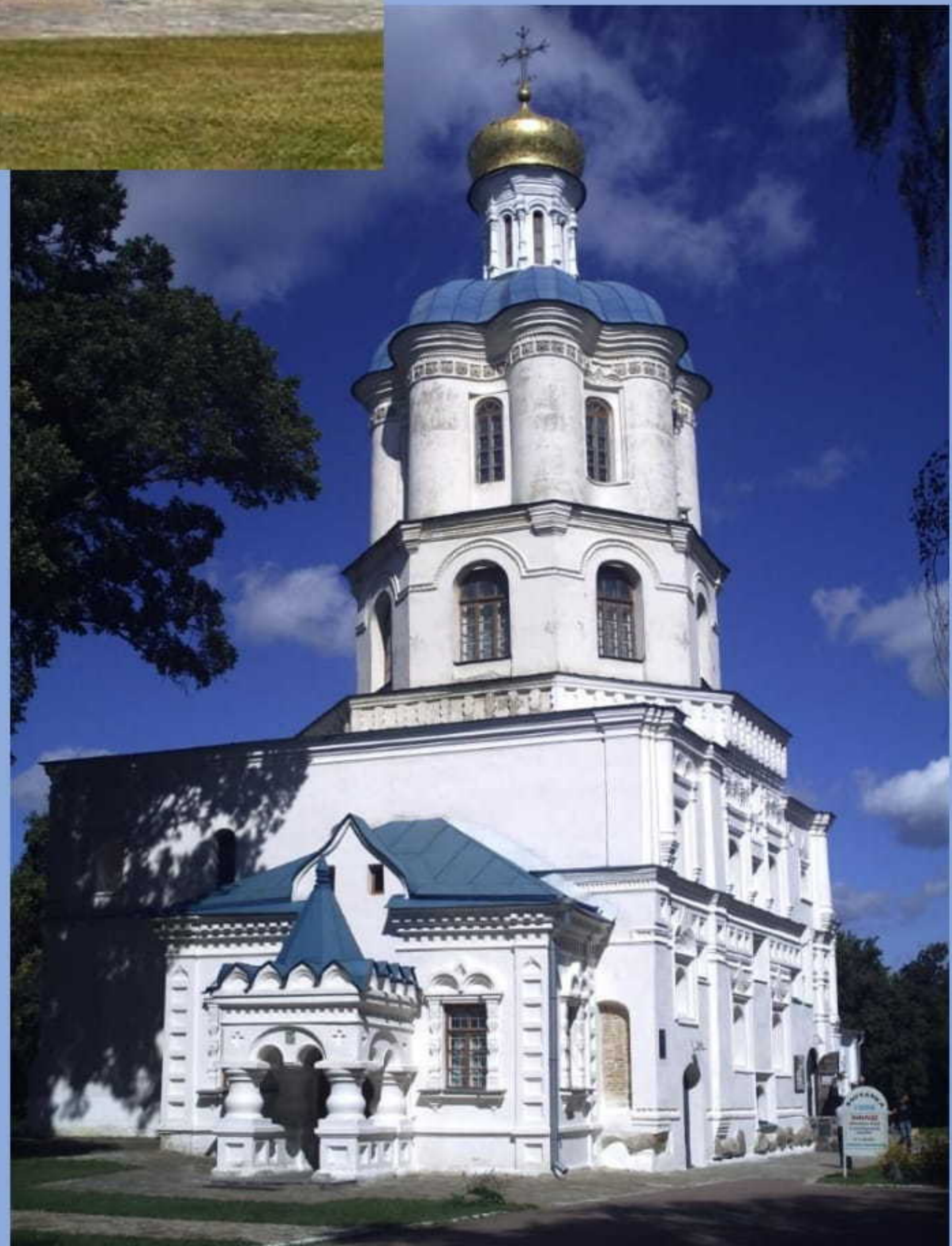
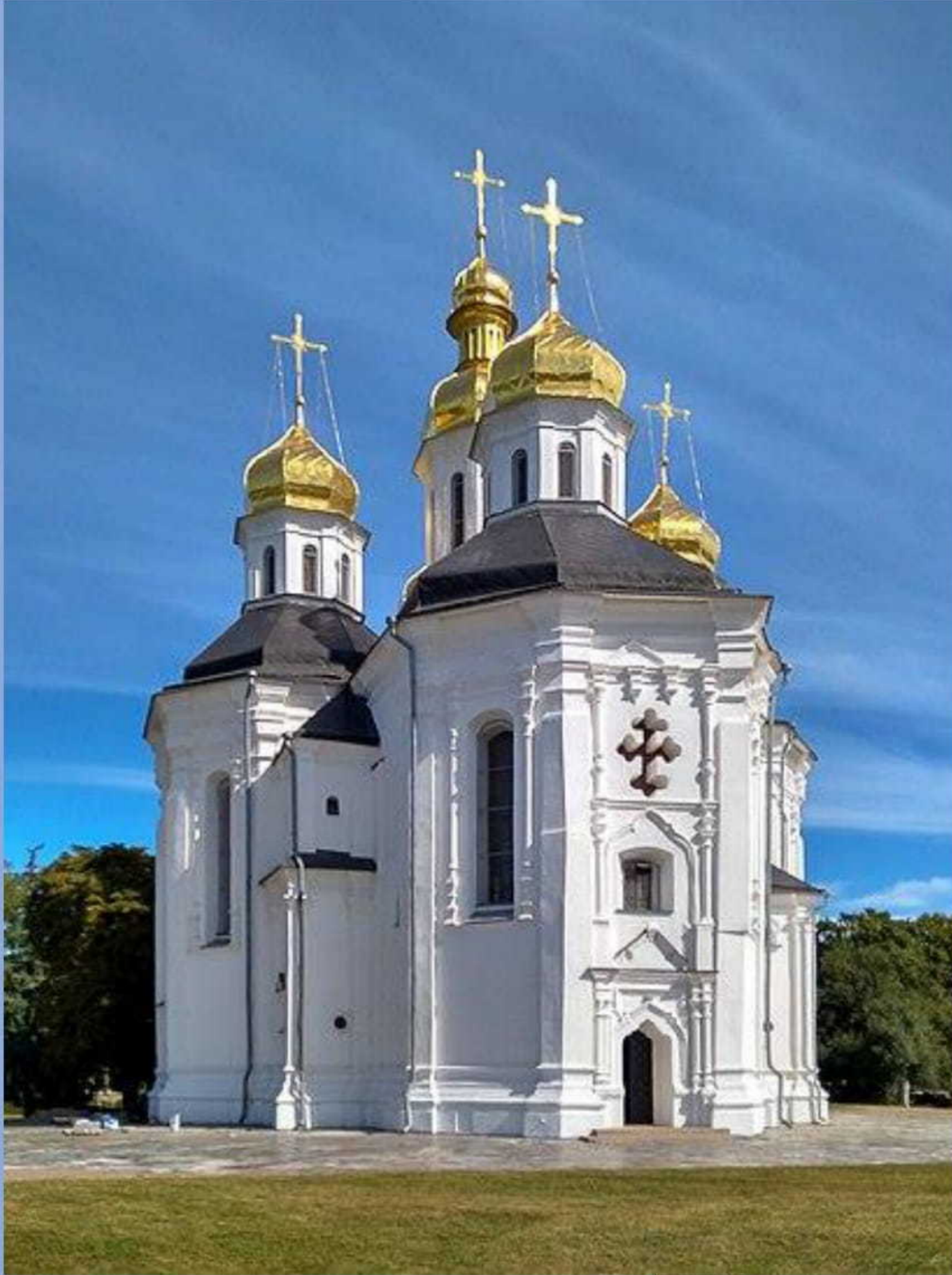
Poniżej: dzwonnica Soboru Troickiego  
(1775)



Po lewej: cerkiew Piatnicka (XII/XIII w.)



Cerkiew świętej Katarzyny  
(1715)



Kolegium Czernihowskie  
(ok. 1700)





Dom Mazepy (kancelaria czernihowskiego pułku Wojska Zaporoskiego, ok. 1690)



Zabytkowe budynki mieszkalne  
na ulicy Miłoradowiczów.  
Stan sprzed agresji rosyjskiej,  
zdjęcia z roku 2018

Wszystkie fotografie w dziale: Wiki Commons.



**Помаранчева революція / Pomarańczowa rewolucja** (2004-2005) – trwająca od 22 listopada 2004 roku do 23 stycznia 2005 roku seria protestów w Ukrainie spowodowanych sfałszowaniem wyborów prezydenckich przez ówczesnego premiera, wiktora Janukowycza (tego samego, który jest odpowiedzialny za śmierć Niebieskiej Sotni podczas Euromajdanu, a podczas trwającej dziś napaści federacji rosyjskiej na Ukrainę miał prawdopodobnie zostać marionetkowym prezydentem rosyjskim w miejsce obalonego lub zamordowanego Wołodymyra Zelenińskiego). W roku 2004 Janukowycz był kandydatem z ramienia prorosyjskiej Partii Regionów, jego przeciwnikiem był Wiktor Juszczenko z opozycyjnego Bloku Nasza Ukraina. Kolor pomarańczowy był symbolem sztabu wyborczego Juszczenki.

Wybory prezydenckie roku 2004 odbywały się w Ukrainie w atmosferze konfliktu. Ówczesna nomenklatura – prezydent Leonid Kuczma oraz premier, Janukowycz – wspierana politycznie i finansowo przez federację rosyjską, była skorumpowana, powiązana z oligarchią, wywodzącą się głównie spośród dawnych, jeszcze sowieckich, struktur władzy. Była też niechętna procesom demokratyzacyjnym. Wyraźne były zarówno jej zapędy autorytarne, jak i pragnienie ścisłego związania Ukrainy z Rosją. Po wyborach planowana była „chruszczowka” – po objęciu przez Janukowycza fotela prezydenckiego Kuczma miał zostać premierem. Ukoronowaniem licznych skandali korupcyjnych było ujawnienie powiązań Kuczmy z porwaniem, torturowaniem i brutalnym zamordowaniem w 2000 roku dziennikarza Heorhija Gongadze.

Kontrkandydat, Wiktor Juszczenko, był we wcześniejszych latach szefem Banku Centralnego i premierem. Współtworzył Blok Nasza Ukraina, współpracował z Julią Tymoszenko, cieszył się na Zachodzie opinią kandydata prodemokratycznego i proeuropejskiego, miał nadto duże poparcie społeczne. We wrześniu 2004 roku, podczas kampanii doszło do otrucia Juszczenki dioksynami, przeżył jedynie dzięki błyskawicznej kuracji w Wiedniu. Podejrzenia do dziś skupiają się na jego ówczesnych przeciwnikach politycznych.

Niezależni obserwatorzy nie uznali wyborów za przeprowadzone w pełni prawidłowo. Juszczenko co prawda wygrał I turę, wyniki sondażowe w turze II także przemawiały na jego korzyść, ale i frekwencja, i ostateczne wyniki zostały sfałszowane, a Putin natychmiast pogratulował zwycięstwa Janukowyczowi.

Protesty na kijowskim Majdanie rozpoczęły się już w dniu II tury wyborów, 21 listopada 2004 r. Pojawiło się 25 namiotów odpowiadających dwudziestu pięciu regionom. W następnych tygodniach manifestowało na Majdanie nawet do pół miliona osób dziennie, dużą rolę odgrywała młodzież wychowana już po rozpadzie ZSRR. Hymnem protestów stała się piosenka *Разом нас багато* (*Razem jest nas wielu*) zespołu Гринджоли (Gryndżoły), która zyskała wówczas dużą popularność także w Polsce.



W odpowiedzi na protesty zwolennicy Janukowycza grozili odłączeniem (autonomizacją i, jak się dziś można domyślać, włączeniem do Rosji) wschodniej Ukrainy, a sam kandydat wraz z bliskim współpracownikiem, Wiktorem Medwedczukiem, osobistym przyjacielem Putina (obecnie aresztowany pod zarzutami zdrady stanu) namawiali prezydenta Kucznię do krwawego stłumienia protestów, na co ten się jednak nie zgodził.

Rażące naruszenia procesu wyborczego krytykowały zarówno USA, jak i kraje UE, z Litwą i Polską na czele. Mediacji w kryzysie podjęli się w pierwszym rządzie ich prezydenci, Valdas Adamkus i Aleksander Kwaśniewski. Zorganizowane w Kijowie 26 listopada obrady Okrągłego Stołu zaowocowały propozycją powtórzenia II tury wyborów. Rada Najwyższa wyraziła wotum nieufności wobec gabinetu Janukowycza. Prace nad porozumieniem bojkotował jednak wciąż popierający go Kuczma. W końcu doszło do kompromisu i powtórkę II tury głosowania stanowiono na 26 grudnia. Okazała się zwycięska dla Juszczenki, który został zaprzysiężony na prezydenta 23 stycznia 2005 roku. Data ta umownie oznacza koniec pomarańczowej rewolucji.

W efekcie pomarańczowej rewolucji za pomocą metod pokojowych i demokratycznych odsunięto od władzy autorytarne przywódce, osłabiono też znacznie pozycję Rosji w obszarze bloku postradzieckiego (co było jej najdotkliwszą porażką od rozpadu ZSRR). Nie udało się natomiast zlikwidować naznaczonego korupcją systemu oligarchicznego w samej Ukrainie, ani przeprowadzić znaczących reform. Bardzo wzrosła natomiast aktywność obywatelska Ukraińców i Ukrainek. Liderzy rewolucji – Wiktor Juszczenko i Julia Tymoszenko statecznie skonfliktowali się, a w roku 2010 wybory prezydenckie wygrał Juszczenko. Jego rządy doprowadziły w konsekwencji do Rewolucji Godności w roku 2014, a następnie do zbrojnej napaści Rosji na Krym i Donbas.



Віктор Ющенко / Wiktor Juszczenko



Юлія Тимошенко / Julia Tymoszenko





Kijowski Majdan – Pomarańczowa rewolucja 2004







Kijowski Majdan – Pomarańczowa rewolucja 2004







Kijowski Majdan – Pomarańczowa rewolucja 2004



**Boombox (Бумбокс) i Andrij Chływniuk (Андрій Хливнюк).** Boombox to zespół funkowy powstały w Czerkasach w roku 2004. Tworzą go Andrij „Grafit” Chływniuk / Андрій Хливнюк (teksty i wokale), Andrij „Mucha” Samojo / Андрій «Муха» Самоїло (gitara) oraz Walentyn „Walik” Matijuk / Валентин «Дж Валік» Матіюк (perkusja, bas, miksy). Funky groove chłopaki łączą z elementami rocka, reggae, hip-hopu. Wydali dotąd sześć albumów studyjnych: Меломанія (Melomanija, 2005), Family Бізнес (Family Biznes, 2006), Тримай (Трумай, 2007), III (2008), Всє включено (Wszysto wkluczieno, 2010), Голий король (Gołyj korol, 2017).

Wokalista zespołu, Andrij Chływniuk, od lutego 2022 roku walczy w szeregach Obrony Terytorialnej Kijowa. 26 marca został ranny w twarz podczas ostrzału moździerzowego. 2 kwietnia powrócił do oddziału, by podjąć dalszą walkę.

27 lutego 2022 r., miesiąc przed odniesieniem ran, Chływniuk na swojej stronie Instagramowej opublikował film, na którym *a capella* śpiewa ludową piosenkę *Ой у лузі червона калина* (*Oj, na łące czerwona kalina...*). Andrij jest w „mundurze” Obrony Terytorialnej, pod bronią. W tle opustoszałe ulice Kijowa i dzwonnica Soboru Sofijskiego.

Film błyskawicznie nabrał cech wiralu, a piosenka stała się jednym z najważniejszych symboli obrony Ukrainy przed rosyjską napaścią. Pojawiły się jej kolejne remiksy i remake’i. Pierwszy był chyba The Kieffnes (David Scott, lider zespołu o tej samej nazwie), muzyk z RPA. Następnie pojawiła się wersja „chóralna”, w której do Chływniuka dołączają rozmaici muzycy z Ukrainy (koncert *Доброго вечора! Ми з України* – 1 kwietnia). Głośny stał się także film, na którym *Kałynę* zaśpiewał *a capella* trzyletni Leonard Busza (Леонард Буша) z Irpienia (27 marca).

Wreszcie 8 kwietnia 2022 r. po latach przerwy Pink Floyd przedstawiło singiel *Hey, Hey, Rise Up!*, w który wkomponowana została wersja *Kałyny* śpiewana przez Chływniuka.

Tekst strofy:

Ой у лузі червона калина похилилася,  
Чогось наша славна Україна зажурилася.  
А ми тую червону калину підіймемо,  
А ми нашу славну Україну, гей-гей,

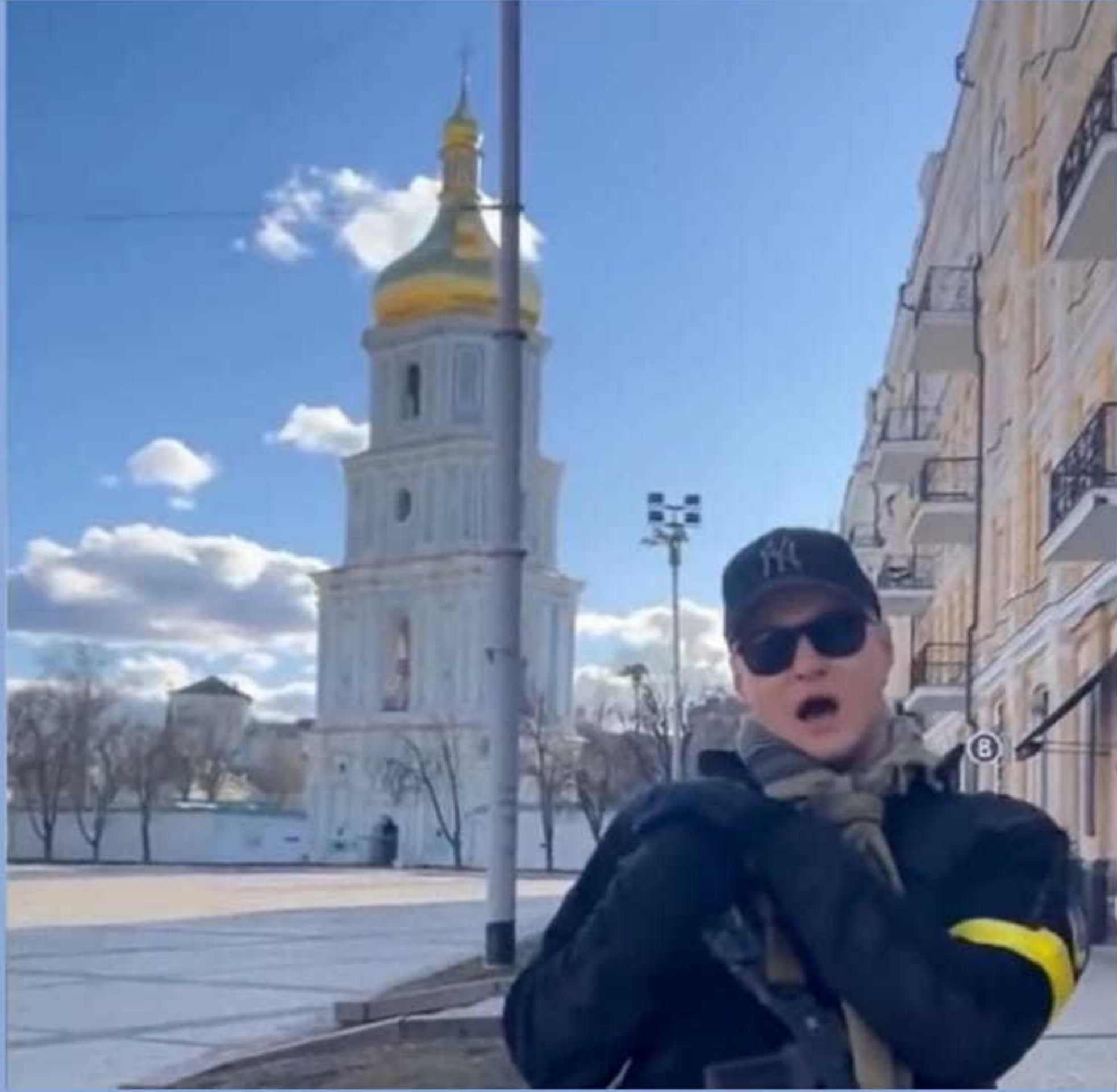
[розвеселимо!

Rybka:

Oj, na łące czerwona kalina się pochyliła,  
Czemuś nasza sławna Ukraina się zasmuciła.  
A my tamtą czerwoną kalinę podniesiemy,  
A my naszą sławną Ukrainę, hej-hej,

[rozweselimy!





Andrij Chływniuk



Leo Busza



Pink Floyd



**Hopak bojowy (Бойовий гопак).** Ukraińska sztuka walki usystematyzowana w roku 1985 przez Wołodymyra Pyłata ze Lwowa. Pyłat odtworzył kozackie tradycje walki wręcz opierając się na naukach swego dziadka i ojca oraz analizując specyficzne ruchy ukraińskich tańców ludowych, szczególnie *hopaka*. Doszedł do wniosku, że pod postacią „gimnastycznych” figur tego tańca kryją się dawne techniki bojowe. W *curriculum* sztuki, oprócz technik walki bez broni (uderzeń rękoma i nogami, w tym w przysiadzie i z wyskoku, bloków i podcięć) znajduje się również zastosowanie tradycyjnego kozackiego oraz chłopskiego oręża: kija, piki, kosy, sierpa, miecza, szabli, buławy, bojowego cepa i czekana. Trening i walka odbywają się w stroju tradycyjnym, którego kolor wskazuje na stopień zaawansowania: wyszywanej koszuli, szarawarach ze zdobnym pasem i wysokich butach. Od 1997 roku hopak bojowy uznawany jest za sport narodowy. W roku 2002 założono eksperymentalną szkołę sztuki walki dla kobiet – **Ashardy (Асгарда)**.







# WIERSZE DLA UKRAINY

Bartosz Dłubała

Impreza z 10 marca 2022 r.

Mam migot w oczach dym w przetyku  
Krew przelana w pogo ale to niczyje wino  
Truskawkowe-love na deser żeby poczuć się  
Lepiej bez smaku mięsa w każdym sklepieniu

A jutro będę Baczyńskim

(10.03.2022) <sup>1</sup>



Zdzisław Beksiński,  
*Bez tytułu* (1972)

Здзіслав Бексінський,  
*Без назви* (1972)

<sup>1</sup> Wiersz pisany na Dworcu Głównym w Poznaniu pełnym uchodźców, po koncercie zespołu Mosty w BaRocku. Dzień przed galą I OKP „O Lwi Pazur”, gdzie miałem odegrać rolę poety.





# POEZJA



James Ensor, *The Bathing Hut. Afternoon, July 29, 1876* (1876)



## Aleksandra Hallman

### Cholernie ciężki

Cholernie ciężki mam dziś

Pakunek chyba z bombą

Tyka coraz dotkliwiej

Z każdą moją mniej

Ważną myślą

Ten dzień był szybki

Ten dzień był samotny

Zabierz mnie na wyspę

Rozłóż skrzydła w kolorze

Kości słoniowej

Zgnieć serce me

Do szczętu

Zastąp je muszlą

Bym szumiała w głębinach

Muzyką wolności

Muzyką wyzwolenia



## Lawina

Ile razy masz poczucie,  
Że płyniesz w chwili?  
Trwasz w czymś, co minie  
Za te minut kilka,  
A staje się ideałem.

W autobusie płynę  
Jesienną serpentyną,  
Zalewana złotem liści  
I ołowiem przestworzy.  
Już wiem, że to ten moment.

I toczę się lawiną.  
I jestem lawiną.  
Tak trudno ogarnąć  
Kamieni tysiąc  
W pośpiesznym czasie  
Od poniedziałku do niedzieli.



## Lilie

Ten dzień przypomina mi lilię  
Świeżą, jasną,  
otuloną tęskną słodyczą.  
Jak ty trochę gdy patrzysz na linię horyzontu  
I wzrokiem uciekasz poza mój zasięg.  
Unosisz się miarowo w tym zamyśleniu  
Jak kwiat na wodzie.  
Odpywasz ode mnie.  
Tak samo nie mogę przestać patrzeć.  
  
Niebo wlewa się do mnie przez okno.  
Utulę je dziś zamiast ciebie.



John Everett Millais, *Ophelia* (1851-52)



## Pójdźmy do lasów

Pójdźmy do lasów

Póki pulsuje w nas

Ten niekwestionowany ból istnienia

Porwała mnie chwila

Majestatyczne piękno

Kilku minut

Odległy szczek psa

W chłodnym powietrzu

Złotawe mgliste światło

Na rozłożystym kasztanie

Cichy szum samochodów

A w szybach odbity świat

Jesień otuliła wszystko

Jej chłód wprowadził

Spokój w mój chaos

Pójdźmy do lasów

Przytulić drzewa

Opuszczone przez swe liście

Pogładźmy je by wiedziały

Że odczuwamy to samo

Jesieni

Ty jedyna rozumiesz

Język naszych serc



## Szymon Kamiński

\*\*\*

I tylko cisza – odbijająca się od zamkniętych drzwi

I tylko tyle – zostało z naszych dni.

Ta cisza wibruje

Roztrząsa dawny świat

Odbija się od rzeczy

Leci

Mknie

Zawraca

Dźwięczy

Krzyczysz do mnie milczeniem stąd

Milczę do ciebie krzykiem stamtąd

Jak laleczki

Bezbronne i zależne

Rozgrywamy swoje role

Patrzymy beznamiętnie

I tylko w tej ciszy łatwiej jest być

Gdy ma się obok innych

Gotowych na milczenie z tobą.



\*\*\*

Tak bardzo chciałbym opowiedzieć  
o Naturze / o naturze,  
ale nie mogę.

Kiedy mówię –  
stwarzam ją  
według siebie  
uprzedmiotawiam.

Natura / natura twój całkowicie  
bezczelowy.

Nie ma żadnego sensu.

Istnieje tylko uprzywilejowana

Pozycja oglądu

Przywilej widzenia.

Louis Jacques M. N. P. Daguerre, *Coquillage* (1839)





\*\*\*

Babcia dawała mi pieniądze  
i wspomnienia  
W szafce obok uczuć mam  
patelnie, garnki, noże  
Na półce obok myśli mam  
zdjęcia, różaniec i medalik  
Mówiła mi:  
Będziesz miał pamiątkę po mnie!  
Teraz siedzę i  
patrzę na to, co mam  
W ręku  
zbiór przypadkowych słów i zdań  
W głowie  
A ja? A mnie?  
Kto będzie miał pamiątkę po mnie?



## Weronika Sikorska

\*\*\*

Jest sporo wolnego miejsca pomiędzy stabilnością a kołchozem  
Gdzie czerwona kanapa zajmowana jest tylko i wyłącznie przez kronikarzy ludzkiego szaleństwa  
Znam takie meble  
I znam takie ósemki, które poczwórnice dają o sobie znać  
Czterokrotnie drapnięta zębem czasu spoglądam na ugniatane poduszki  
Zobacz jaką masz władzę  
Nad materiałem, który za bardzo jest Ci uległy  
Nieumiejętnie splecione nici wiją się w Twoich oczach  
Jesteś krawcem, a nie wiesz, że niektórych suptów już nie da się rozpruć  
Twoja igła jest władczą tylko w Twym własnym mniemaniu  
Nie używaj jej, skoro nie potrafisz zaszywać krawieckich błędów



## Dziś śniłam o nowym malarstwie

Nie śmiem Cię zdradzić, Jacksonie Pollocku

Ale dziś piłam herbatę z żółtej filiżanki

I czułam się szczęśliwym surrealistą

Męczą mnie cukiernica na którą nie mam ochoty

Męczą mnie naprzemienne dosypywanie brązu i bieli

Męczą mnie udawanie, że kolorowa mieszanka nie jest do połowy pusta

Nie wypcham swej buzi nierównym sześcianiem

Bo od tego żółkną zęby i czarnieje dusza

Nie obchodzi mnie dłoń, która poda mi imbryk

Zbyt wiele porcelanowych głów, abym była w stanie je zliczyć

Jesteś tylko kolejnym zepsutym czajnikiem

Z orzeczeniem o niepełnosprawności niepodgrzewalnej

Nie stawaj na gazie

Bo nie tylko dziś chcę pić herbatę z żółtej filiżanki



Jackson Pollock, *Number 1A* (1948)



\*\*\*

Znowu zasnąłam przy żabie.  
Świerszcz dotknął jej mocno,  
Bo wie, jak lubię ich duet.  
Mamo, nie zamykaj mi okna,  
Bo o czwartej budzą mnie skrzydła,  
A ja nie chcę słuchać lekarskiej głowy,  
Że powinnam przywyknąć.  
W lesie zawisły tablice.  
Trochę jak awaryjny do prywatnego ALERGODERMONIEPOMOGĘPANI,  
Bo to stres i samo przeminie.  
Nie chcę ich na swej trasie,  
Bo tu jestem szamanką,  
Bez troski o to, czy zdążę odkazić i nasmarować.  
Marzę, aby wykorzystywać rabaty w Lokaah, a nie tylko w aptekach,  
Bo opium skuteczniej maskuje swąd,  
A ja wyczerpałam limit kart zastaje klienteli w trójmiejskich Gemini.  
Wczoraj przytuliło mnie morze.  
Bandaże nie kumają miłości,  
A kojąca bryza przyzwala na oddech.  
Nie lubię bdsm,  
Dlaczego wciąż wiążesz mi ręce?  
Po obiedzie znów podrapałam za mocno,  
Ale potem niebo było różowe i zapomniałam o malinach na ręku.  
Na strychu znalazłam duży kosz,  
Poszłam pozbierać jagody i wyobrażałam sobie,  
Że dzisiaj po powrocie zmyję ubrudzenia ciepłą wodą.  
Dzisiaj mam dwadzieścia dwa lata.  
I wciąż się łudzę, że wybieję.



## Bartosz Dłubała

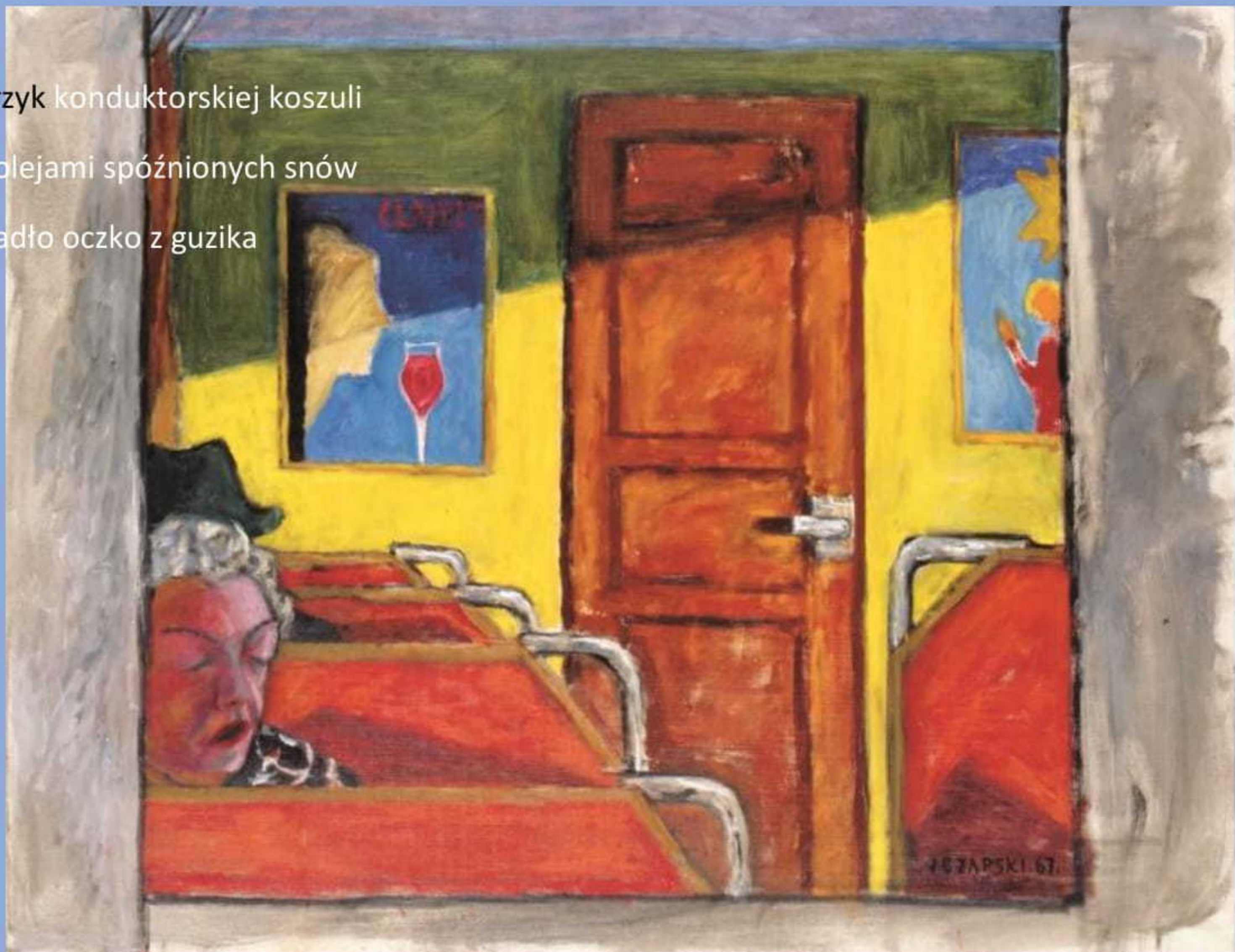
### Dziecko w pociągu

Dziecko wpatrzone w okno jadącego pociągu  
Zapomniało zapachu płaszcza wysiadających  
Zagryzanego oddechu śledziem

Wtulało się do pluszowego siedzenia  
Podklejanego słodkimi gumami  
Jak do niedźwiedzia z głębi walizki

Rysunki ukryło pod trzecią parą skarpet  
Na długie mroźne wieczory  
Dziecku opadły zmęczone powieki

Tylko kołnierzyk konduktorskiej koszuli  
Przemówił kolejami spóźnionych snów  
Misiowi odpadło oczko z guzika



Józef Czapski, *Train de banlieu* (1967)



## Nie było

Nie było miejsca dla ciebie

W beverly hills mieście

W bluzeczce hello kici kici

Na rzeczy i do rzeczy

Od rzeczy i w rzeczy samej

Bez rzeczy

Że czy

Decybele hałasu

Chaos skontrowany

Kontrola przejścia granicznego

Między brzmienie a mienie

Brzemie

Gdy nadejdzie czas

Czy będę tam tym

Głosem tłumu



## Jest ciemno

Jest ciemno

i tylko nos nie jest nocą,

a pijany zatacza się

w co drugim zdaniu o tym samym.

Jest ciemno,

aż anioł machnął skrzydłami

tam, gdzie dobranoc.

Pies przestał skamleć, wyc

przykuty łańcuchem, przybity dechami.

Jest cicho, ciemno...

Patrzę, skarcone zwierzę, w noc pijanemu,

gdyby to tylko było możliwe...



## Zjazd absolwentów

Najtrudniejsze były początki roku szkolnego  
Wyprasowane koszule i apel po hymnie  
Recytacja wierszy o pogodzie ducha i wojnie

Po wuefach krzyčeliśmy że sędzia kalosz  
Choć to on rozdawał tu noty  
Zanim umarł od palenia rakotworów

Pierwszego pornosa oglądaliśmy z ekscytacją  
Pod ławką na lekcji religii  
Siostra uczyła o miłości do bliźniego

Między związkami wodoru nie było chemii  
Godzinę później zabieraliśmy mikroskopom okulary  
W pantofelka nie wierzyliśmy w ogóle

Byliśmy maszynką do robienia piątek  
Ściągane z internetu sprawdziany  
Nauczyły nas jak żyć żeby przeżyć

Kiedyś kapitan bomba był naszym gandalfem  
Podróż w przestrzeń kosmiczną wydawała się grą  
Syntezą jakoś to będzie z paintem

Przerobiliśmy całą informatykę dla początkujących

Tabelki w excelu nabrały wartości  
Pamięć poszła się  
Sformatować



## Weronika Zyskowska

\*\*\*

Kilka słów zanuconych

Do mojego bobo

On wciąż uczy się wiązać buty,

A ja zamiatam słowa,

By odpowiednio wybrzmiały w

Języku bu bu.

Ktoś nas wziął i źle ustawił,

Że mijamy się słowem

W języku afrykańskich zwierząt.

A mój język chlapie i bluźni

Szarpie bu bu nieobecność.

On się rodzi,

A potem wiąże buty

Wciąż o jedną dziurkę za mało.



Paul Klee, *Werbeblatt der Komiker* (1938)



## Jeśli nazwano to życiem

Jeśli nazwano to życiem  
Kilka liści rzuconych na odpowiedni szapel  
Jak ułożyć litery  
By brzmiały  
Jak TO, coś poza  
Sferę rytmu liści  
Szarpanych miotłą  
Poza i poza.

Jeśli życie jest tym,  
Co poza nim  
To znaczy milknięciem,  
A słowa wyłuskane podczas wyrzucania  
Liści są jak wierna obietnica

Jak ułożyć litery  
By brzmiały jak coś,  
Co kiedyś  
co będzie poza.



## Przetrwać

Chodziło tylko o to, by przetrwać.

Nazwano to sztuką życia

Z obowiązującą zasadą decorum.

To jest nieustanne i drażniące

Nadwyrężanie długopisu moralnego

Na rzecz oszczędności czasu –

Kompatybilności świata.

Chodziło tylko o to, by jakoś siebie wybełtać,

Nauczyć się być czytelnym i zdążyć zamazać

Kilka niepoprawnych jęków istnienia na rzecz

Sztuki życia.

Teraz mamy czas, by wyrzeczć

Noworodkowe zażalenie

Na zmianę temperatury otoczenia

I że urodziliśmy się tylko raz

Bez znajomości reguł sztuki życia.



## Za wysoki kurs waluty

Kiedyś - znaczy wtedy, gdy nie było przed i po,

Żadnego porównania, esencji metafory.

Trawa nie mogła być bardziej zielona.

Jedna, wyśmienita na każdą okazję.

I my wtedy – kiedyś, kiedy leżeliśmy w tej trawie

I wpatrywaliśmy się w to jedno – kiedyśniejsze niebo

I wypatrywaliśmy tych samych gwiazd

I nie było innych konstelacji, bo kiedyśniejsza trawa

Dbiała o te nasze kiedyśniejsze pośladki.

Wtedy nastał taki czas, że nie było żadnych kiedyśniejszych czasów.

Zaczęliśmy wyglądać z tratwy kiedyśniejszych gwiazd

I utknęłam sama jak łana łaja łajza na żyźniejszej glebie

Doglądając tych samotnych jak ja

Kiedyśniejszych gwiazd.



## Zapomniana

Jak cień poruszam się we własnym domu,  
jak duch minionych lat młodego jeszcze życia,  
Pojawiam się i znikam, nieznany nikomu byt.  
Niezależny, utkwiony w czasie, nikogo nie obchodzący.  
Istnienie nieludzkie, pełne niespełnionych marzeń.  
Co usłyszysz?  
Melodie cichą co płynie zza ścian?  
Dźwięk przewracanych stronic książki?  
Litery niemo na papier płynące?  
Czasem łkanie rozbrzmiewa w nicości.  
Z latami jak opowieść zakazana, stara legenda,  
zapomniana historia, tym się staję.  
Bezkresem oceanu, każdą książką na świecie,  
każdą kroplą deszczu, tym jestem.  
Wszystkim i niczym.  
Dusza ukryta, pozwala sobie przenikać,  
jak duch po stronicach własnego życia.



## Reasons

The temptation in smell of wild flowers,  
in the sound of crushing waves.

The touch of evergreen grass  
and feeling of breeze on the skin.

All it compels us to stay.

For if a person could choose  
whether to go or to remain,  
but this is no choice of ours.

We all must go, just in different time.

What if one does not wish to leave?

The amount of unheard stories,  
so many night skies yet to see.

Summer, lying in shadow of trees.

The color of autumn's red leaves.

And who would not want to stay?

Everyone's time passing by,  
the unknowledge of when it stops.

The certainty of being gone,  
feeling that we want to remain.

Still, we must leave.

In droplets of rain,  
smell of old books.

The view from the highest mountain,  
and in the sound of laughing.

The hope of still being here.

Clock striking the hour,  
candles burning out at once.

Lightning ripping sky apart.

The light of the moon, memory of the sun.

Our time has passed.

Leave, at last.



Ilustracja: Paul Delvaux, *La Robe de Mariée* (1976)



## la pentristo

Pink chair that isn't really pink,  
combat boots on the painting,  
strands of hair falling on your face.

It is all so serene.

The stacks of paper on the bed,  
paint stains on the body,  
music that's being played.

It is all so calm.

Sun shining through the window,  
little plant in a red pot,  
Water filled with dirty paint.

It is all so simple.

The curtain with five hundred stripes,  
and a pillow to match,  
iced coffee with a straw.

It is all so nice.

Being proven that silence with someone  
is just as nice as talking,  
even when they really like to talk.

It is all so peaceful.

So, however the painting will look,  
pink, striped, without the combat boots,  
I will call it as I did you.

Comforting.



## Nieznajomy

Czy to możliwe, pytam.

Czy to możliwe, że widzimy to samo niebo?

Czy te same gwiazdy, czy ten sam ich blask,  
który wpada do oka, skrzy się w nim na wieki?

Czy to możliwe, że widzisz teraz spadając gwiazdę,  
która ostatnie swe światło przesyła właśnie nam?

Czy widzisz? Czy widzisz to co ja?

Czyż nie patrzymy na ten sam świat,  
przez zamknięte okno, którego szyba  
staje się kratami, trzymającymi nas w środku?

Czy to możliwe, że to nie nasze oczy, lecz  
serca widzą jednakowe rzeczy,  
piękne wzory tego świata?

Czy słyszysz ten sam odgłos ciszy co ja?

Czy może jej nie słyszysz, bo jest  
tylko pustym dźwiękiem w nicości?

Nad głowami to samo złowrogo spoglądające  
czarne niebo, na którym gwiazdy jak  
światełka próbują rozświetlić nasze życia.

Czy to możliwe, pytam.

Czy to możliwe przyjacielu, że nadal spoglądamy  
w to samo niebo?



## Teresa Kurowska

I.

szukałam „czegoś”

co zapełni pustkę

wieczorami krzyczała najmocniej

białe kamienie przynosiły ulgę

zostawiając na skórze krwawe ślady

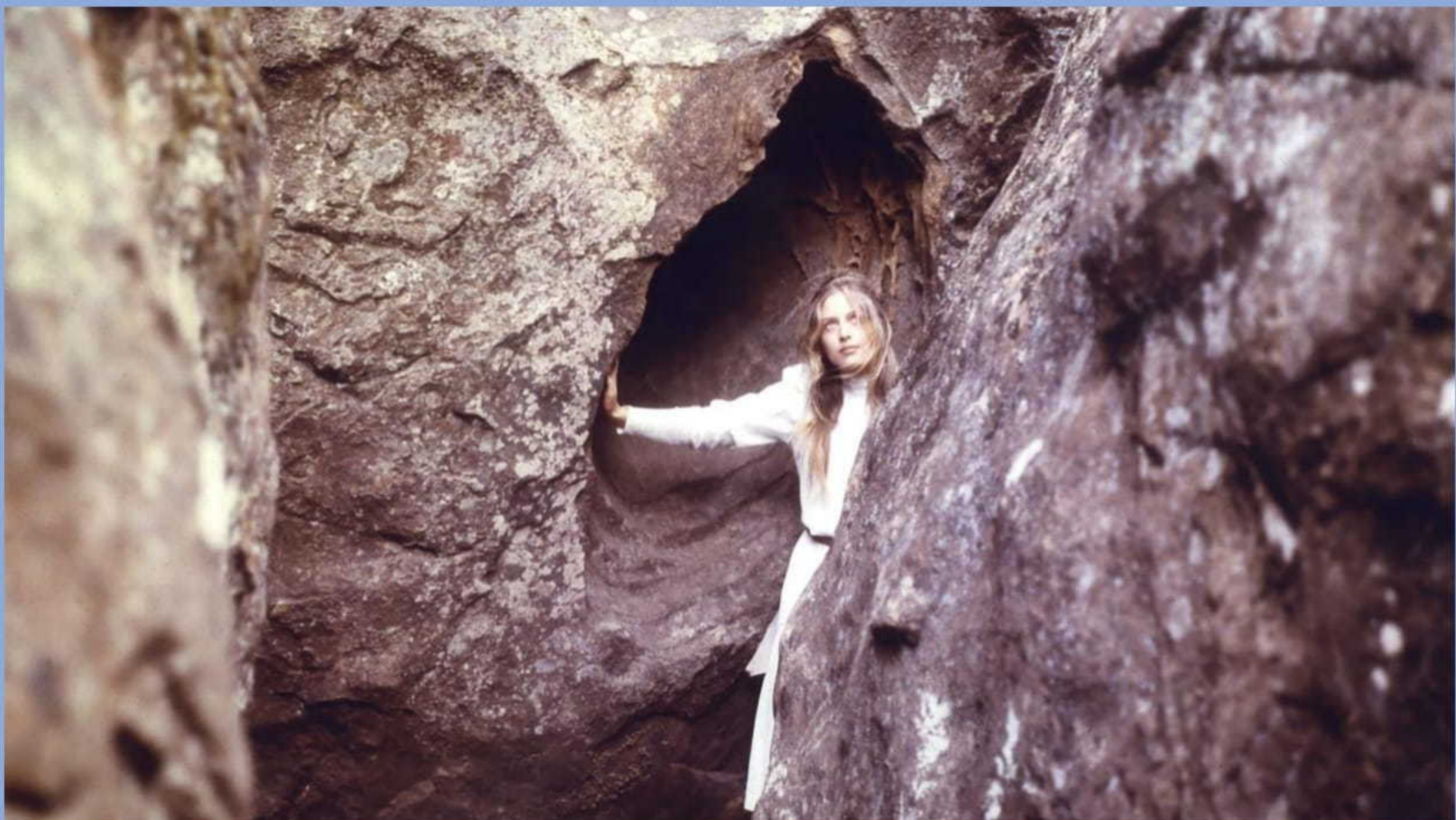
szukałam „czegoś”

znalazłam cierpienie nie do zniesienia

na którego końcu

ukryte były ostatnie skrawki

mnie



*Piknik pod Wiszącą Skatą, reż. Peter Weir, zdj. Russell Boyd (1975)*



II.

## przemoc

nie zrywaj już chwastów  
niech rozrastają się dalej bez twojej pomocy

one nie znikną  
tak jak ty nie znikniesz z mego ciała  
jak twój oddech przesiąknięty żółcią  
palce w ciemności  
i strach

jak złudzenie twojej twarzy  
i płkanie bezsilnością

nie zrywam już chwastów  
teraz chabry we śnie rosną piękniej  
w końcu błękit przyciąga błękit  
a odrzuca brudną zieleń

żyj bez kary  
taki świat nam zbudowano

zapuszczaj swoje korzenie  
ale gnij beze mnie



III.

budzę się przerażona snami  
szukam oddechu  
znajduję ciebie

IV.

moje ciało krzywe  
prostują oczy twoje  
pozwól mi dotknąć ciebie  
nim światło dnia nas rozłączy



Mark Rothko, *Mural z Seagram Building* (Tate Modern) [1959]



## Patryk Miąskowski

### Uśmiech

Uśmiech przez łzy dla wielu dziś jest życia kluczem.

Jedni kluczą w sobie łzy uśmiechem, inni duszą smutki.

Czy to komedie tworzą najsmutniejsi ludzie?

Czy to komedie tworzą najsmutniejszych ludzi?

Mam Leger'a uśmiech i rękę na pulsie?

Czy Jokera uśmiech i rękę na spuście?

W przeszłość patrzę i drę się „Puść mnie”.

Czy w przyszłość patrzę i drę się „Wpuść mnie”.

W pewnym sensie to dla mnie trudne.

Od ucha do ucha mam maskę nie uśmiech.

Od ducha wymagam, że ciało mi schudnie.

Od jutra ogarnę – tą frazą się łudzę.

Jutro będzie lepiej. Zły grymas zniknie.

Obejrzę komedię, się poczuję jak w filmie.

Albo poczuję jak Spielberg i zazgrzytają szczęki.

Się nie chcę uśmiechać, ja wolę być wściekły.



## Bez emocji

Jestem wyłączony z emocji.

Gruchnęły z trzaskiem o chodnik.

Buchnęły wrzaskiem przechodni.

Nie zbieram ich.

Jestem pusty i...

Trudny i...

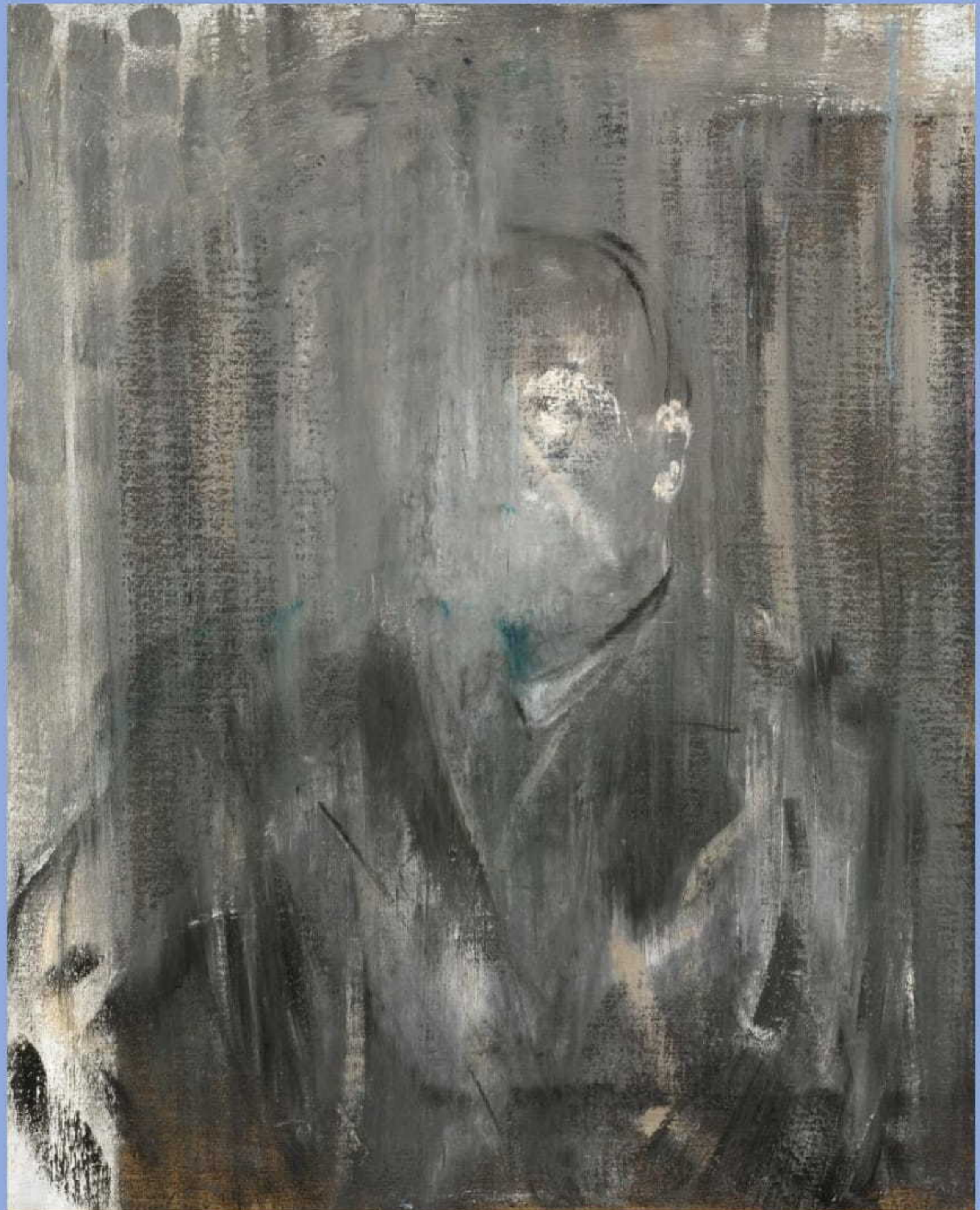
Głuchy na wołanie o pomoc.

To był złudny film.

Nudny film.

Żmudny beef.

W dodatku z samym sobą.



Francis Bacon, *Head* (b.d., ok. l. 40. XX w.)



## Agata Gigilewicz

Ta satyna musiała zabłyszczeć znów.  
jak wór mocnych ścisków i odroczonej spojrzeń  
jak dziura w głowie i sączący się krzyk  
jak dech i bezdenny ah  
Przecież nigdy nie bałam się ubrudzić rączek  
brodziłiśmy przez wysokie trawy i gęste niedomówienia  
bałam się uciec i tego Wielkiego Dogonienia  
Ale ostatecznie odprowadzisz mnie wzrokiem  
a ja będę wodzić  
I brodzić we wszystkich niebach naszego widmowego świata

Ceglany świat na ceglanej mapie  
Zbuduję ceglane domki na ceglanej ziemi  
Ceglane szklarnie i budy  
Ceglane tunele z ceglanymi szczurami  
Ceglane okna w ceglanym trolejbusie  
Ceglane serca z ceglanymi głowami  
A ceglanymi ludźmi będę  
bawić się na Betonie.



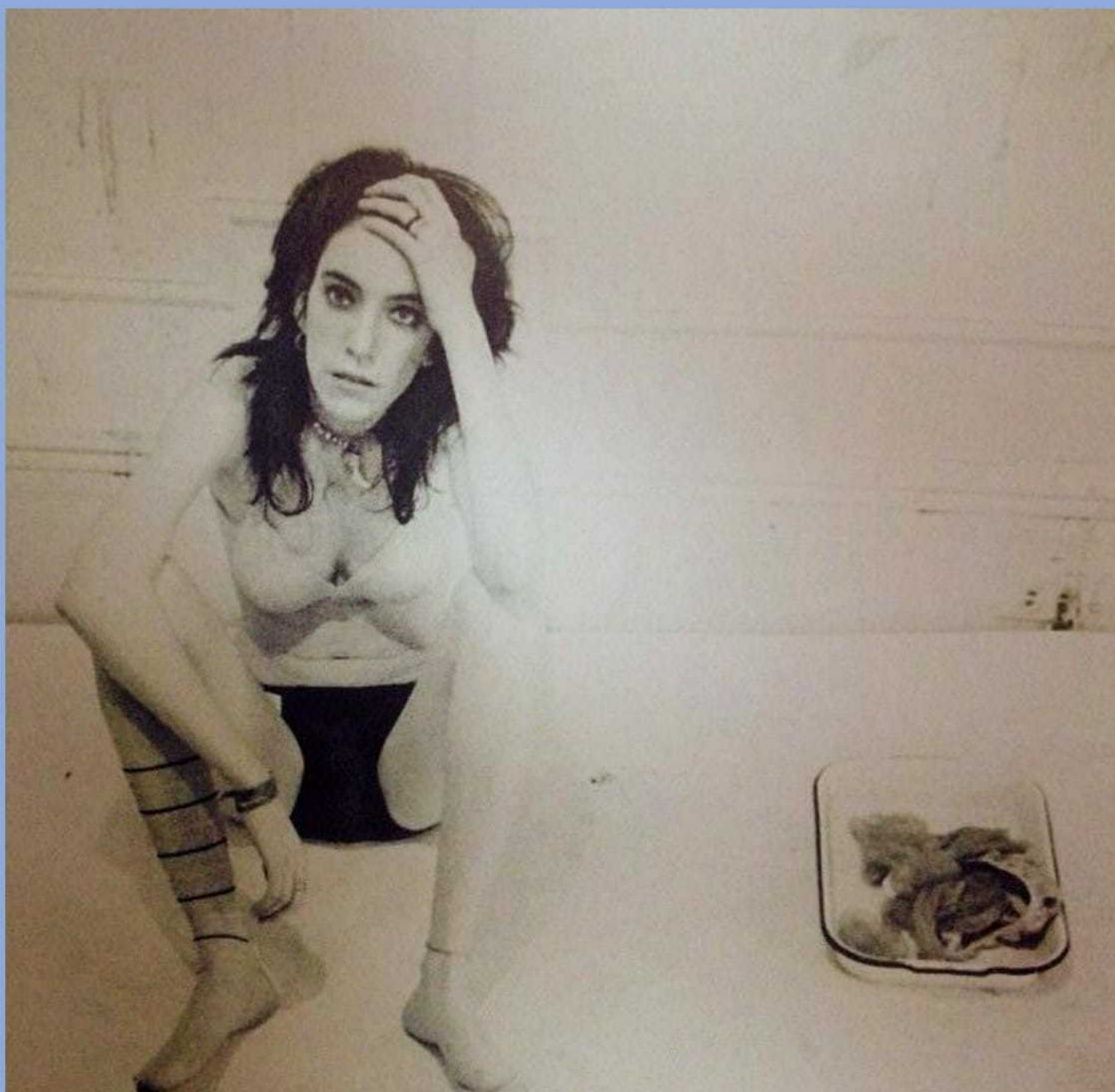
No i uciekliśmy  
tak  
Było to może nie w smak  
troszeczkę.  
Bo ja zawsze chciałam mieć taśmę dźwiękową  
podłożoną  
(dokładnie!)  
Życ i w tle mieć chwytliwą hippie indie  
indie popową melodię  
z cheesy teenage movies.  
No i stwierdziłam  
że tak  
czas zacząć nosić tanie jeansy i rzadko je prać



© Anton Corbijn,  
*Nirvana* (1993)  
[koloryzowane]



NN (Robert Mapplethorpe?), *Patti Smith* (ok. 1976) [modyfikowane]



Kiedyś była to młoda śmierć w domowych warunkach  
zabieranie nóg za pas i zamarcie w bezruchu  
wiedza że wszystko ostatecznie rzuci mi się na szyję  
Pierwsze zawsze miękkły kolana  
zwały z nóg i kusiły poddaństwem  
Miałam te swoje poranione knykcie i było mi mało  
Rozwierałam usta siedząc na podłodze  
Ale nie opuszczałam wzroku bo wiedziałam że nie chcę kończyć  
nie miałam wiedzy że prędzej czy później będzie  
brakować mi lat.



## Basia Rojek

### Melankolija 21

więc dbaj o oczy

i wpuszczaj ptaki jeśli pukają do okien

taką instrukcję zostawił czesław miłość

śledź konkurs szopenowski emocjonuj jak mundialem

do metra wchodź prawą nogą

jeśliś umarł to mi donieś

i za pamięci nie zapomnij pamiętać

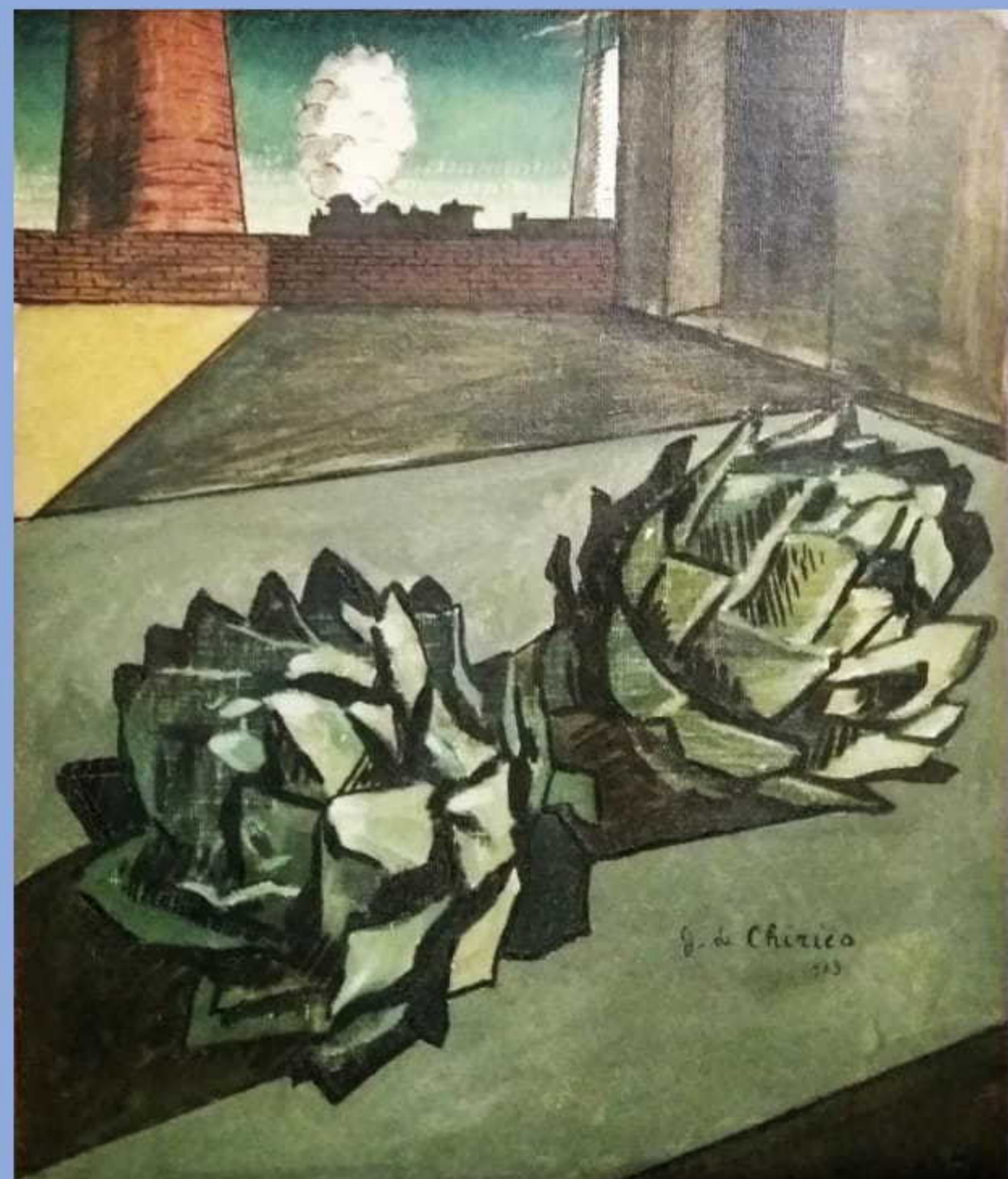
czasem

zatęsknić do mnie

milczenie to czysty seks ale wolę gdy choć dwa słowa pošlesz

a co teraz powiesz za rok znów powtórzysz

dwadzieścia jeden razy i do setki jeszcze



Giorgio de Chirico, *Melanconia di un pomeriggio* (1913)



\*\*\*

*...proszę przyfrunąć...*  
Elisabeth Bishop

więc wpadnij choćby rano  
jak Marianne Moore  
pukaj tylko głośno  
ja otworzę  
możesz z książkami i możesz na chudo  
możesz na pół godziny tylko  
do nieba windują się obywatele oszklonych ekonomicznie balkonów  
rabunkowo się traktuje jesienne powietrze  
jest jedna wrona i wiele gołębi  
więc  
wpadnij  
wpa dnij choć by ra no  
(i zabawmy się: w pa ra wanie no c hoć dni e j e  
– na to też znajdzie się miejsce)  
nim wstaną lokatorzy i pieski wyjdą na spacer



Leonora Carrington, *Neighborly Advice* (1947)



## Co wydarzyło się

*(Du hast ein Doppelgänger  
niemiecka kobieta do białowłosego mężczyzny)*

Co wydarzyło się w dzień  
nieobiecującej pogody  
kiedy przestępowałaś z nogi na nogę  
między ziemią obiecaną a  
ogrodem zmarnowania  
przez rzekę o smaku fusów jербaty  
sprowadzanej specjalnie dla Pani  
z dalekiej wyspy w kształcie głowy jaguara

do kogoś nie dotarła twoja pocztówka

komuś się nie przypomniało (nie kichnął nie miał czkawki)  
nie dostałaś sygnału o konieczności interwencji  
więc jednak podróż  
ktoś żył tak jak ty tylko w odwrotnej kolejności  
białe włosy od słońca stają się już tylko przezroczyste  
na horyzoncie już ucho i cętkowana chmura  
i w końcu nie wydarza się nic  
w dzień nieobiecującej pogody



\*\*\*

jak gdy ugryzie cię pies przyjaciela  
a tobie wstyd się przyznać

psa się omija

trzyma ręce przy ciele  
pies wchodzi na półpiętro  
ale nie do pokoju  
będzie krążył po parterze

ale może to będzie inny pies

nadchodzi burza  
i kulimy pod siebie ogony  
nie zejść po ciebie na dół ani do piwnicy  
gdzie elektryczna woda  
a teraz krótki słownik:

zobaczyć się na moment – to znaczy dwa mijające się pociągu a w jednym z nich nie działa światło  
wyruszyć – to znaczy mieć na odległość  
nie drżeć i zwolnić z obowiązku śnienia

psa pogrzebać w miejscu nieoznaczonym

i Hier ist der Hund begraben



## Filip Jaczek

### Moja tęsknota

Rano błękitny statek

Po wschodzie gdy brzegi są białe

I kiedy rano zupełnie zwyczajnie

Ulice i liście rosnące

I we mnie moja tęsknota

Wielka jak głowa chmury

I nieokreślona jak w chmurze

Zielona głowa księżycy

\*\*\*

Idąc od ciemnej stodoły poznałem

Zamorski sposób na sen.

Wszedłem na chude drzewko rozbujane

I razem z wronami patrzyłem na dół

Widziałem blaszane ryby na dnie jeziora

Na samym dnie wielkiej, fioletowej kałuży

Widziałem, żółte ręce zamiast trzciny tam szumią

A na koniec to, co zupełnie niezrozumiałe.



## Michał Dereszkiwicz

### taki to kolega

18/11/21

widziałem dzisiaj kolegę.  
nie byłem pewny więc spojrzałem  
przez lunetę sygnowaną żubrem  
przez lornetkę kalibru 40ml  
(nie mają już 50-ek).

kolega mnie nie widział.  
taki to kolega.  
przyszedł z dziewczyną pachnącą mydłem,  
nie spojrzał nawet na mnie  
nie rozpoznał wołania  
nic.  
taki to kolega.

znacznie niedawniej niżby chciał  
płakał u mych kolan  
szukając pocieszenia  
płakał w me mankiety  
szukając noclegu  
płakał w mej spelunie  
szukając pieniędzy na pocieszenie  
a je miał.  
mój portfel stał otworem  
me drzwi  
me serce  
me żyły moja dusza.

a teraz  
patrzcie go.

nic tylko  
przydzwonić trzy razy  
zanim przyjdzie mój czas wskoczyć na krzesło.



## Sprawiedliwe wśród ciasteczek świata

18/11/21

Przyszła pora na kawę.

Zaparzyłem ją preferowaną metodą

Usiadłem w wybranym miejscu

Z zachcianki

otworzyłem paczkę ciastek.

Na paczce jakieś napisy,

Wzięłem ją na ślepo, nic nie widziałem.

Czytam.

Napisy po obcemu, docierają pojedyncze

Słowa. Naklejka po swojsku

Krzywa i z rozmazanym drukiem.

Z ćwierćrozumienia sączy się jakaś

Opowieść. Drugie szanse-wykluczeni-pomoc.

Miło.

Niewiele wiem całe nic

O społeczeństwie ciastkokraju

Ale się cieszę niezmiernie

Że mogę im jakoś pomóc

Bo generalnie nie mam

Poczucia że mogę komuś pomóc

Przecież te ludzkie krzywdy

Są tak daleko i tak obce

[W ubiegłym roku odnotowano 106 samobójstw w gr. wiekowej 13-18 lat i 5165 ogólnie,

Nieudanych i niezakwalifikowanych nie licząc.]

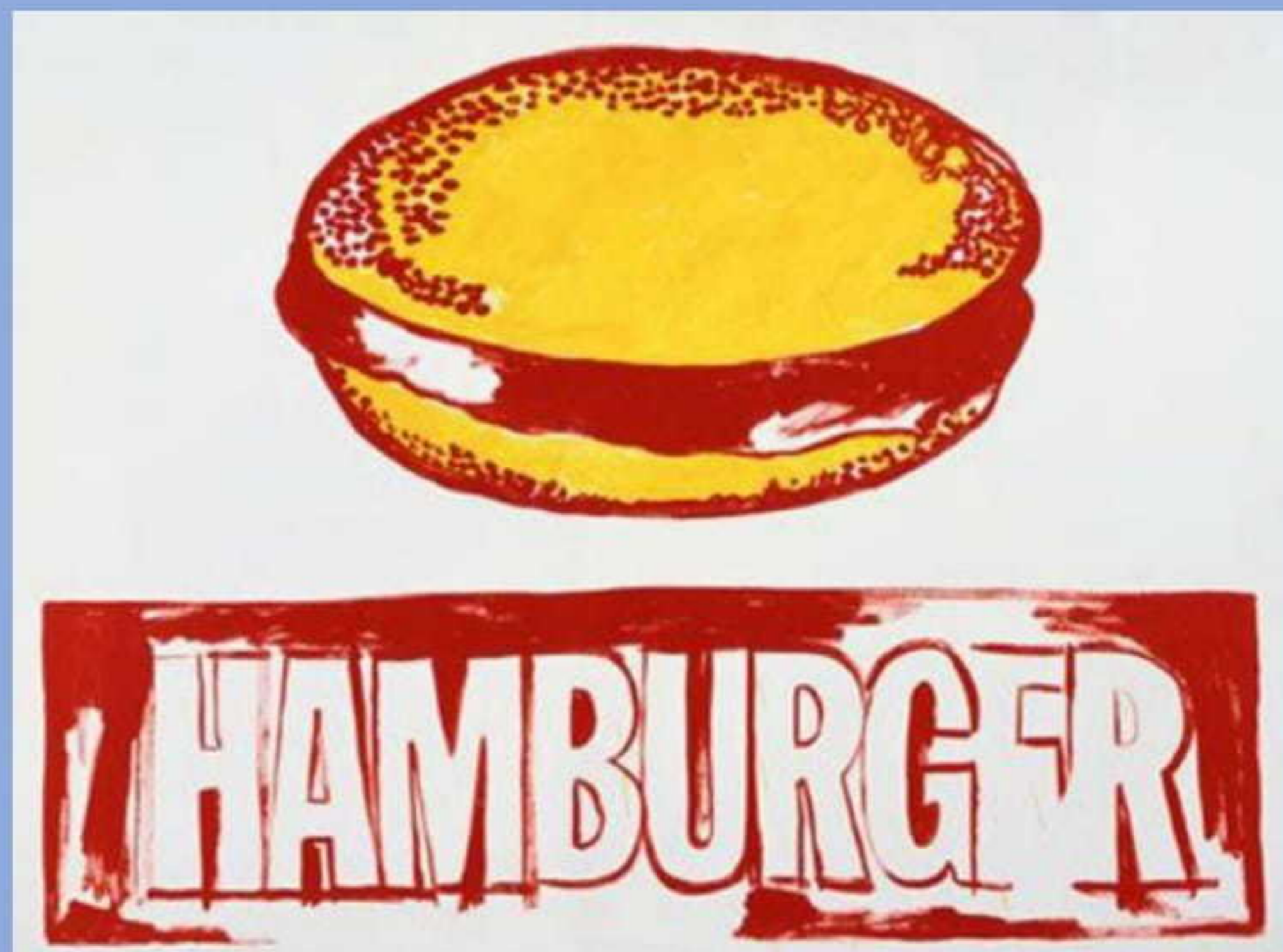


## Wieczorna audycja

17/11/21

Noc dziś jest ciemna jak umysł. –  
Przez okaleczone okno wysyłam  
W nią kłęby dymu --  
w końcu jest siwy i w ogniu zrodzon,  
może coś pomoże.

Dolinogóry fal niosą  
Pęczkami niepewności  
Zawinięte w łachmany i  
Przerażone spojrzenia. Tymczasem  
(DZIEWIĘTNASTE URODZINY PEWNEGO  
SKLEPU Z PRZYSZŁYMI  
ELEKTROŚMIECIAMI)  
((MEGAOKAZJE))  
Wracamy do ramowe-  
(((PLACEBOL-LEK NA CZYRAKI  
I INFEKCJE BEZ RECEPT)))  
-go programu  
Łączącego tynk blokowisk  
Z ryżem na mleku  
((((NERWOSOL TURBOPACZKA))).



Andy Warhol, *Hamburger* (1985)



## Magdalena Teperek

### List

Płaczę.

Łzy same zaczęły opadać.

Domagały się spotkania z ziemią.

Gdybym miała wymienić jeden powód,

Nie potrafiłabym.

Jest ich kilka.

Ważne, że kilka słów otuchy przyszło mi na ratunek.

Łzy nadal były,

Tym razem jednak, to łzy szczęścia.



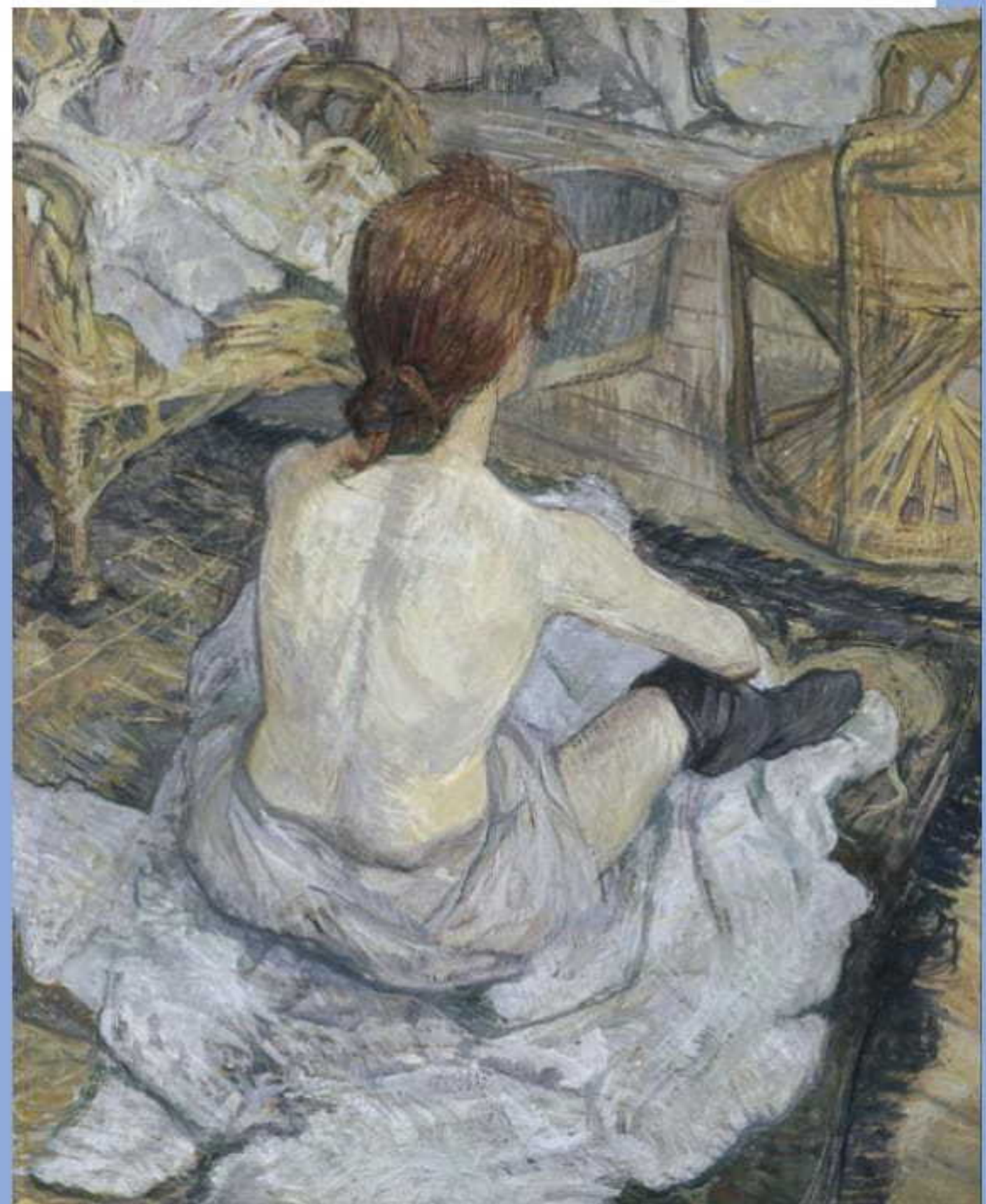
## Paulina Ulatowska

### Wiersz do dziewczyny

dziewczyno kruszyno Demeter co wrosła w ziemię zamiast się do niej przytulić  
kurczę zgubione w czeluściach jak chłopcy między udami dziewcząt między chcę a nie mogę  
bo nie wiem bo się boję bo świat zjada cię bez gryzienia połyka na śniadanie a ty?

a ty  
wybacz sobie  
wybacz sobie czekoladę z wczoraj  
nieogolone nienawilżone nogi w poniedziałek  
że zapomniałaś dodać post na instagram  
że zapomniałaś zrobić post  
chrystusowy dąbrowskiej od facetów i glutenu  
węglowodany po dziewiętnastej i wino na pchnięcie tego w głąb  
głąb żołądka głąb serca zaniedbanie upokorzenie k jak kalorie  
k jak kurwa mać bo zapomniałaś  
zapomniałaś k jak kocham siebie i wybaczam sobie i nie chcę już  
nie chcę tego bo to gorzkie niewygodne ani trochę moje własne  
i takie jakieś w biodrach za ciasne za ciasne w talii i pije mnie w piersi  
podchodzi pod gardło w krtani jak gad próbuje zadusić przytula  
szyję dookoła nie jak ten miły chłopak do którego wzdychasz w sierpniu  
że koniec lata że kochaj mnie na już nie powiem tacie tylko ten taki co wypija z ciebie sok  
wilgoć całą słodką twoje ja jestem w sobie dla mnie dla miłości z miłości zrodzona po to aby

od jutra stało się dziś  
bym wybaczeniem stała się ja  
a świat przestał straszyć jak niedomknięta szafa w półmroku nocy



Henri de Toulouse-Lautrec,  
*Rousse (dit aussi La Toilette)* [1889]



## Julia Szczęśko

### Dzisiaj kończę 21 lat

Nadal nie wiem wielu rzeczy,

Mimo że w wieku lat siedemnastu myślałam, że pozjadałam wszystkie rozumy.

Nie wiem, czy choruję na zaburzenia depresyjne, czy lękowe,

Choć nie wykluczam, że na to i na to.

Nie wiem, czy chcę mieć kiedyś dzieci,

Ale marzę o dwóch kotach i psie rasy beagle.

Wiem, że chcę mieć ślub,

Ale nie wiem, czy teraz, czy kiedyś.

Nie wiem, czy być, czy nie być.

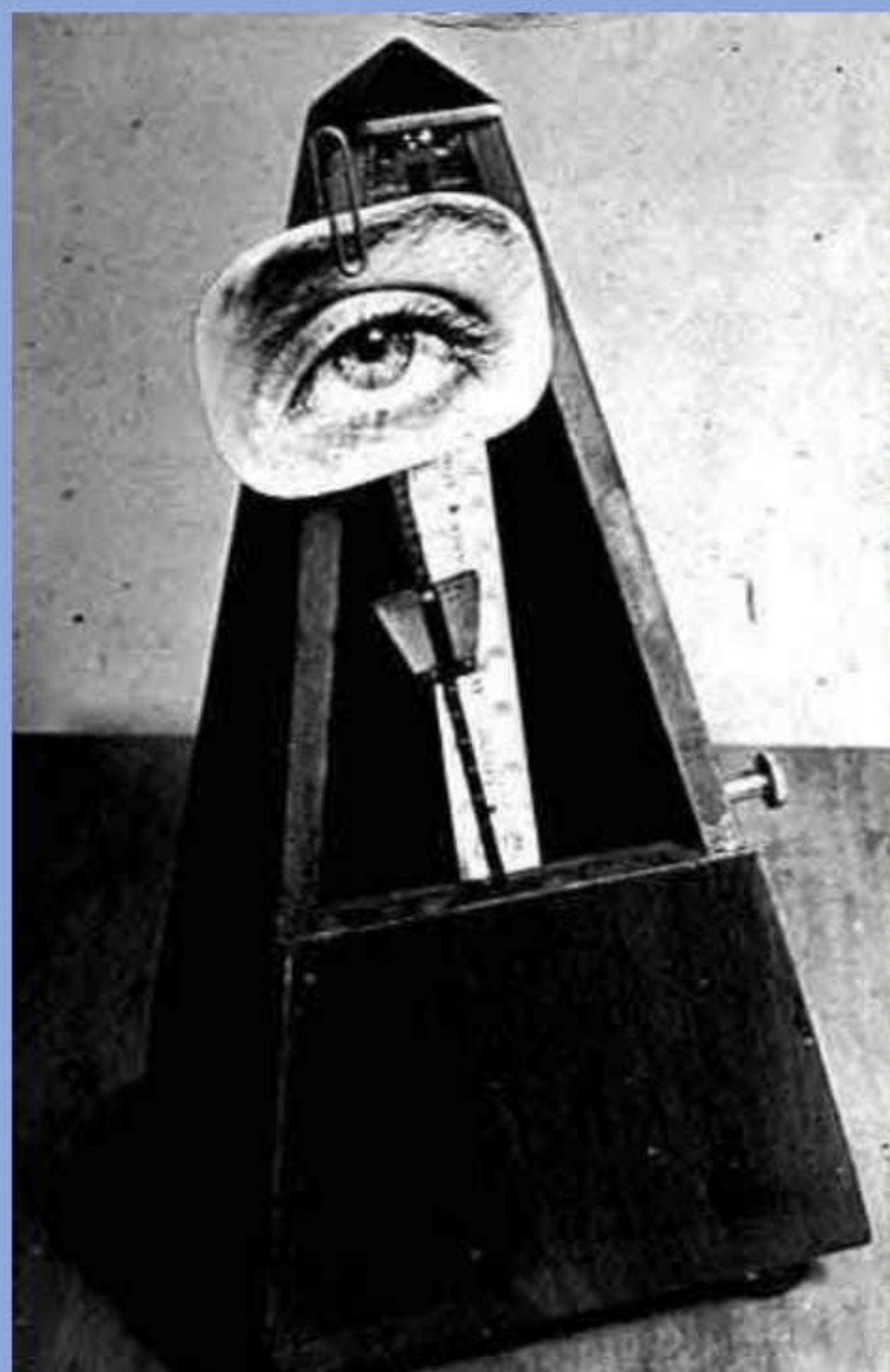
Czasami rozmyślam o wiecznym spoczynku jak o upragnionej wolności,

Czując jednocześnie przerażenie na myśl o wszystkich moich chorobach.

Wiem też, że nie jestem do końca normalna,

Ale zdaję sobie sprawę, że nikt nie jest.

I wielu z nas tak naprawdę nie wie nic.



Man Ray,  
*Object to Be Destroyed / Indestructible Object*  
(1923-1964)



## Olga Żukowicz

### POCZWARKA BARBARZE UBRYK

Baśka sprzedana na wszystkie kawałeczki oddana

Tnij wzdłuż żył, nigdy poprzek

Głos podpowiada

Wcale nie chciała się zabić

Plotki a u nas informacje

Nogi założyły hotel, ręce podpisały powieść, głowa tanecznym krokiem do nieba

Cała Polska drzwiami i oknami do tej ciemności wali

Królowo bez zmazy pierwородnej poczęta, co zrobić z Barbarą.

Nauki, nauki nam potrzeba

Basiu, mogę się tak do ciebie zwracać?

Jesteśmy tu dla Ciebie, dziękujemy, że się zgodziłaś

świetnie wyglądasz jak na te 38 kilo

przydaj się nam proszę

jesteś inspiracją dla milionów

W Filadelfii bezdomni kładą się z tobą spać

dziewczynki czeszą się jak ty

Halo tu Londyn, tu Europa

gasi kościoły

oceanem łez

UKORZ SIĘ

to twoja najlepsza wersja ciebie

Gałczyński zakłada ci hotel

w pokojach pieprzą się pary

Uśmiechnij się, jutro będzie lepiej

Mamy oko na twój rozsadek, humor

Na zdrowiu nie podupadłaś.



Barbara Teresa Ignacja od Świętego Stanisława Biskupa

pojedziemy do Tyńca, wielka cisza

Udało ci się coś stworzyć?

Jan od krzyża nie zmarnował minut

Uciekłaś jak jeleń/ Gdyś mnie wpierw zraniła/ Biegłam za Tobą z płaczem, a tyś się oddaliła.

co byś powiedziała sobie wtedy

Wyobraź sobie siebie za 5 lat

jakim człowiekiem byłaś duże wzruszenie szalone miłosierdzie

w oczko wygrywasz z każdym

jak sobie radzisz z emocjami

z nerwicą

z kotem który szcza po kątach

zmiłuj się nad nami Basiu, kwiecie nasz. nie straciłaś blasku

jak smakuje ta pieczeń, jak utrzymać porządek w pokoju

surowe wnętrze. 7 łokci długie.

Ile to jest jeden łokieć.

Klauzula milczenia

Gdybyś zaczęła mówić

Zamknęły mnie kurwy w lochu

Tu się modliłam do Boga Niebieskiego, a tu siostrzyczki robiły dziury w ścianie, żeby mnie podglądać, to zakleiałam chlebem. Nie potrzebowałam brewiarza, na pamięć znałam wszystkie modlitwy. Miałam tęgą głowę. No chodźcie, chodźcie siostrzyczki.

Bliżej, jeszcze bliżej. WYLIŻĘ wam co chcecie!

Trudne słowo. Panoptykon. Lubisz książki o nadzorze?

Sprawdź się w naszym quizie

ile Ubryk miała parchów

imię przeory

ojciec umarł czy zmartwychwstał?

Wygraliście wizytę w jej domu.

Tu było okno, ale zamurowali, bo pokazywałam cycki Tu wjebałam mniszce Joannie kaflem w zęby. Bardzo było mi jej żal, była bystrą kobietą, potem już siedziała tylko na kuchni, obierając ziemniaki. Ten siennik, on nigdy nie był do spania. Lepiej nie dotykać. Co wy tu robicie? Won z mojego pokoju



kobiety cię nienawidzą, jesteś dowodem na to, że kobieta zniesie wszystko.

to bardzo interesujące, jak udało ci się przeżyć

Powiedzcie, że one mnie tu przetrzymują,

Czas dla siebie to ogromny kapitał

czy wiesz już co będziesz robić jak stąd wyjdiesz

Powiedz, jakie książki cię ukształtowały

Ropa mi leci z pizdy

jest tutaj ktoś ci bliski, Barbaro, jeśli nas oglądasz

Zamykając siostrę Barbarę, mieliśmy jedynie jej dobro na

celu, skąd ta nienawiść

nie pojmuje

nie pojmuje

mogliśmy ją leczyć pijawkami, a dałyśmy jej spokój.

jestem twoją siostrą, Barbaro.

zedrę ci habit, nie poplamisz

Dziękujemy siostrze Teresie

ile razy zdarzyło ci się pomyśleć

chcę mieć lepsze życie

chcę mieć lepszą kolację

chcę mieć lepszego chłopca

i nic z tym nie zrobić

łatwo pomylić pożądanie od prawdziwych celów

już będę posłuszna

kurwiszony

już będę posłuszna

Wszyscy widzimy, że doszłaś do ściany

Z tobą odeszły anioły

Jest noc w ogromnym domu

Tak, przybył cię ukoić

Eli Lama Sabachtani



Dziękujemy Robert za tę medytację miłującej dobroci  
kto naprawi moją szkodę  
W szczerym, intymnym wywiadzie Barbara Ubryk zdradza czemu wyszła właśnie teraz  
jestem gotowa podzielić się swoim doświadczeniem  
Nie myśl, że będę strapiona, rozbita.  
to musi być trudne  
przetrwiała  
musimy chronić ofiarę  
musisz zgłosić tę sprawę  
żeby uchronić inne kobiety  
Powiedzcie  
murem za UBRYK  
murem za UBRYK  
Miała miejsce sytuacja przekroczenia  
cały Kraków ruszył na klasztory  
na Kleparzu stoi wojsko  
na rynku pionierzy  
ogień trawi twoje wnętrze  
wyrzucić karmel z miasta  
nie słuchasz mnie  
może ci się wydawać, że cię nie słucham, ale wiem co czujesz  
nie musisz już nic mówić  
murem za UBRYK  
to twoja najlepsza wersja siebie  
santosubito. UBRYK santosubito

Barbara Ubryk – zakonnica zamknięta przez swoje siostry z klasztoru w celi na dwadzieścia jeden lat.





Pieter Breugel, *Dulle Griet* (1562)





# FRASZKA

Julia Kobro

## Limeryki

Rima, dziewczyna z Tikritu,  
Maść miała do cellulitu.  
Przydała się wyśmienicie,  
Gdy w Mińsku, a nie w Tikricie,  
Została przedmiotem zbytu.

Magomed z poboru w Nalcziku  
Nie mówił w rosyjskim języku.  
„Деды” i nocne warty  
Wkurwiły go nie na żarty,  
Powiesił się więc na ręczniku.

Wariant optymistyczny:

Magomed z poboru w Nalcziku  
Nie mówił w rosyjskim języku.  
„Деды” i nocne warty  
Wkurwiły go nie na żarty,  
Wystrzelał więc pułk i po krzyku.



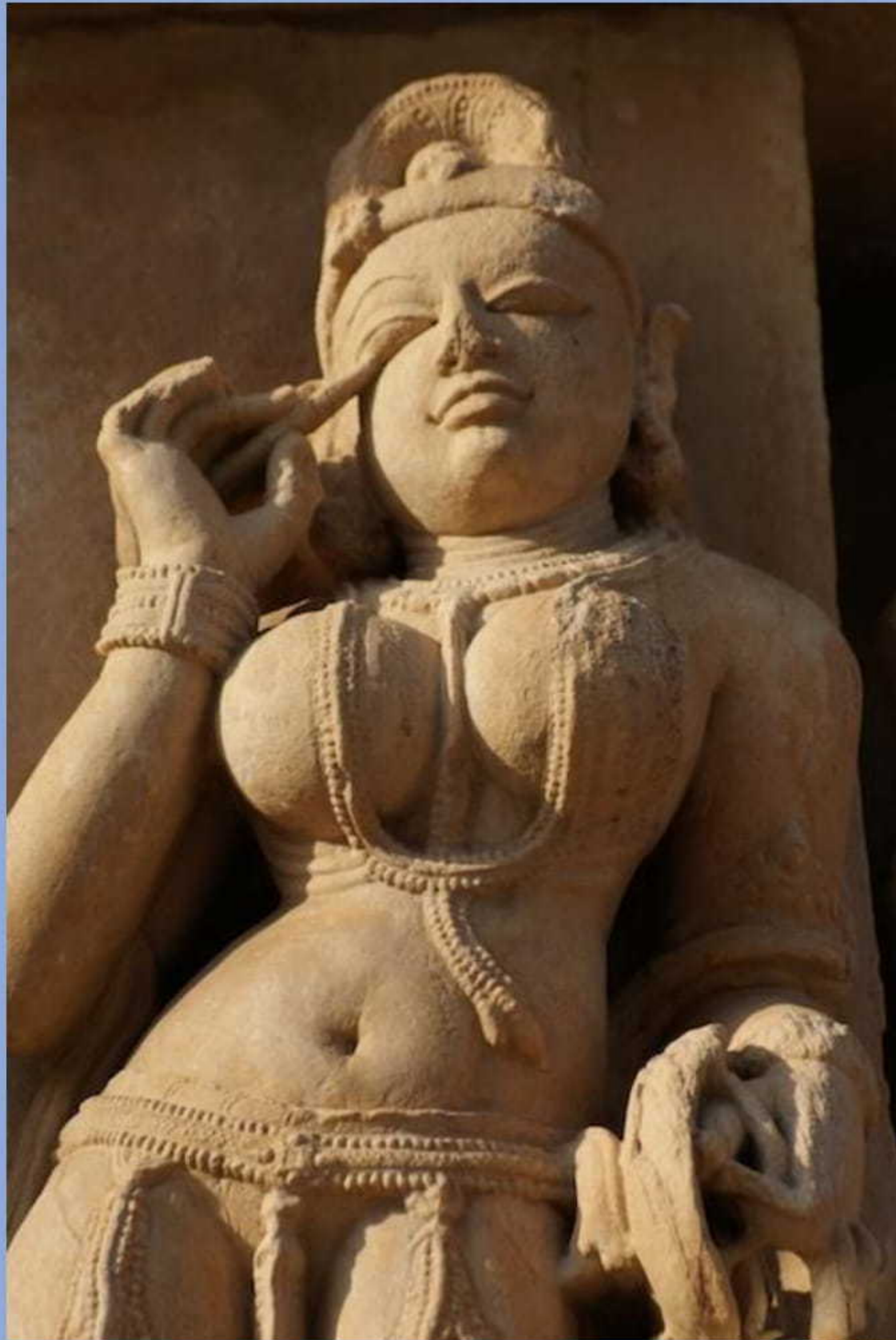
Kauhou, dziewczyna z Samoa,  
Kochała się raz z wężem boa.  
Gdy po dziewięciu miesiącach,  
Ujrzała swego brzdąca,  
Nie była już taka wesoła.



Świątynie skalne w Badami, Karnataka, Indie, *Nagaraja* (VI w.)



Ałycza, dziewczę z Kirgizji,  
Wystąpić chce w telewizji.  
By się widzom przedstawić,  
Urodę pragnie poprawić.  
Już piersi poddała rewizji.



Świątynie Khajuraho, Madhya Pradesh, Indie, *Plaża nudystów w Chatupach* (I poł. I. 80. XX w.; zdj. z arch. PAP)

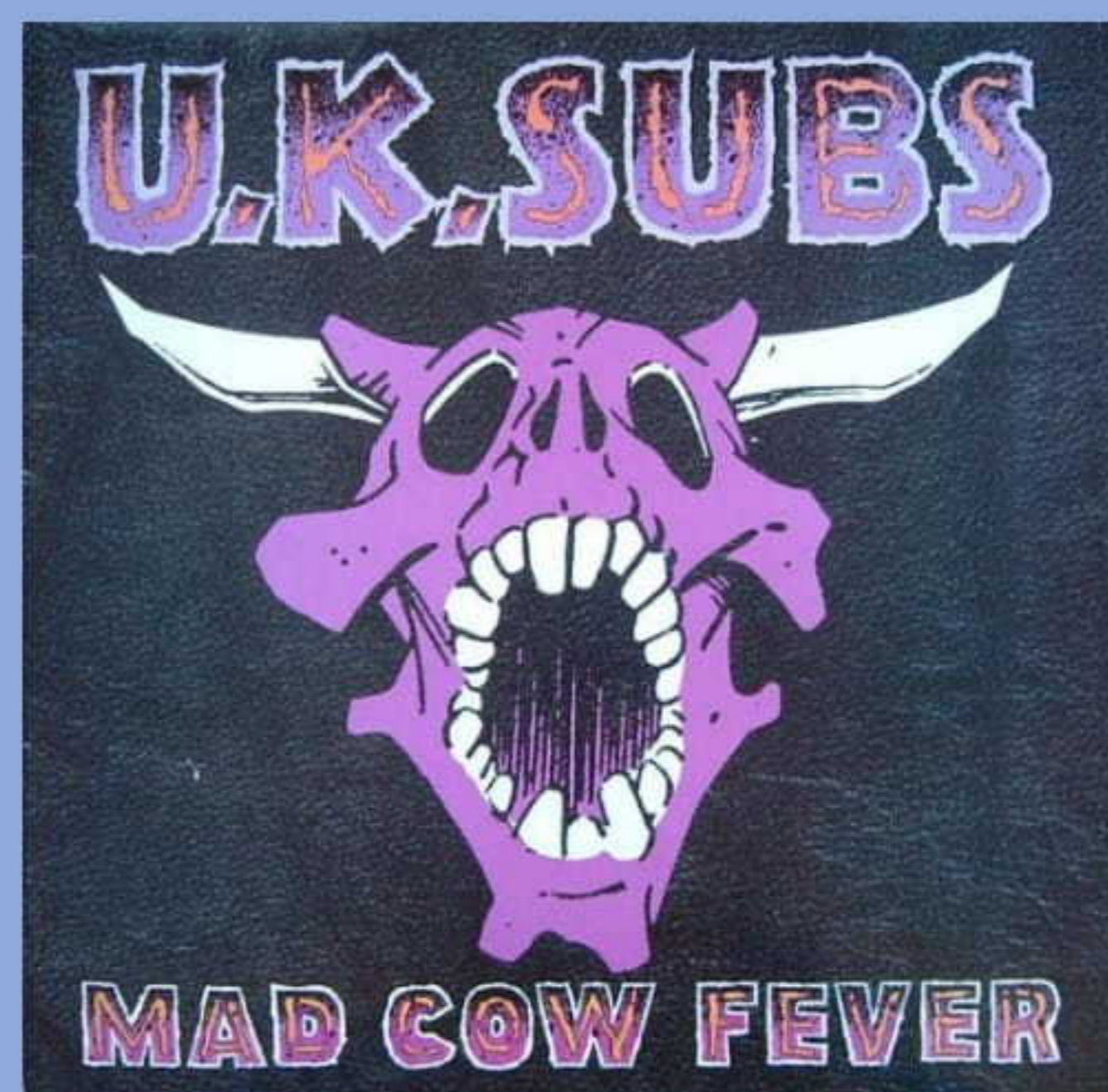


Kasia, kasjerka z Woli,  
 od męża chce się wyzwolić.  
 Choć po pracy zmęczona,  
 w nocy zgłębia Pythona.  
 Za rok mąż jej już nie przypierdoli.



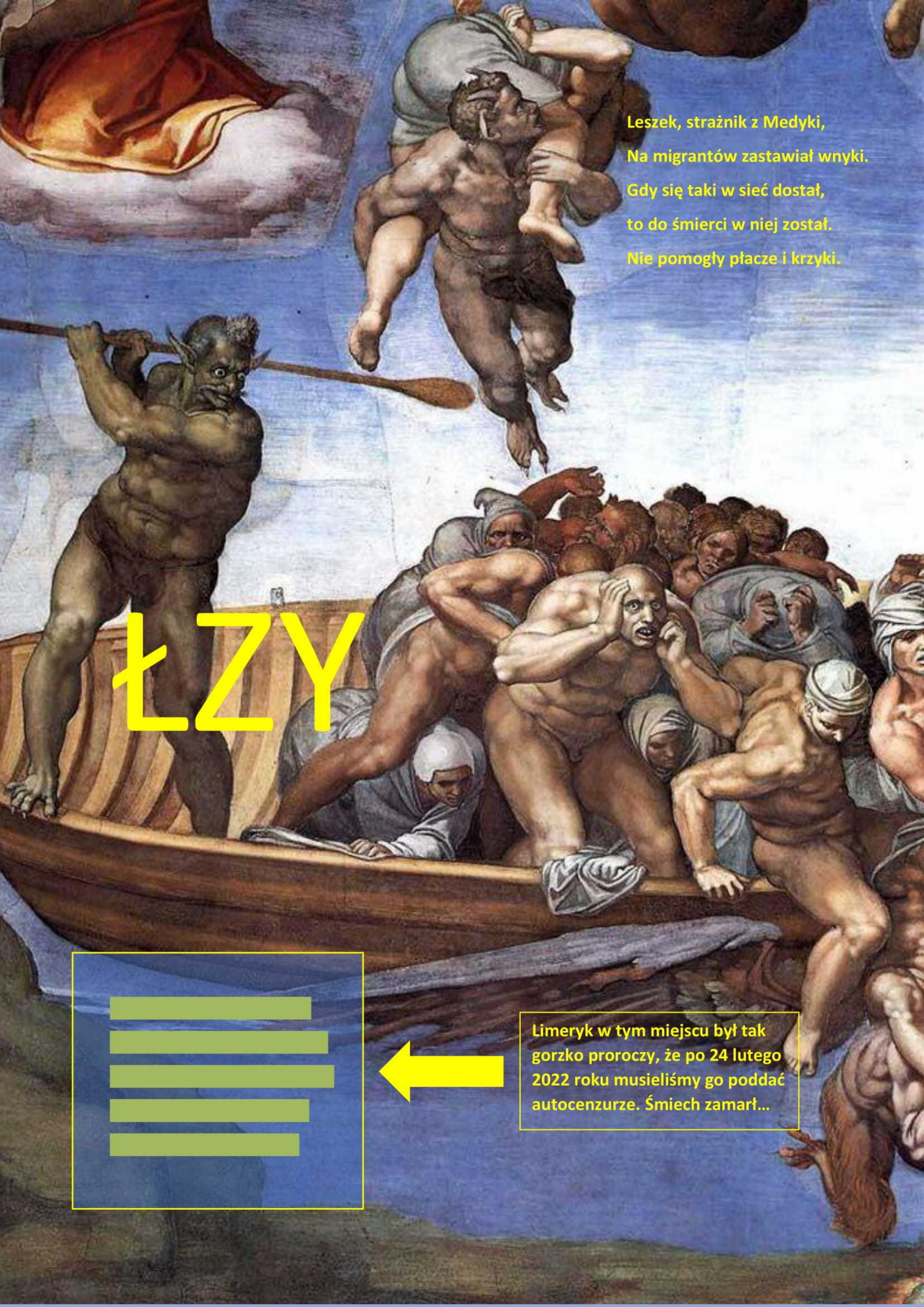
Theodoros Pelecanos, *Synosius* (może nie aż Python, ale Ouroboros na pewno...) 1478

Karol, urzędnik państwowy,  
 Biznes chciał mieć dochodowy.  
 Posadę nudną więc rzucił,  
 Na wieś rodzinną powrócił  
 I tam hodował krowy.



U.K. Subs, *Mad Cow Fever*, Fallout Records, FALL LP 048





Leszek, strażnik z Medyki,  
Na migrantów zastawiał wnyki.  
Gdy się taki w sieć dostał,  
to do śmierci w niej został.  
Nie pomogły płacze i krzyki.

ŁZY

[Redacted text]



Limeryk w tym miejscu był tak gorzko proroczy, że po 24 lutego 2022 roku musieliśmy go poddać autocenzurze. Śmiech zamarł...





# PRZEKŁAD – POEZJA



Vincent van Gogh, *Iris* (1889)



## Antonia Pozzi

### Wybór wierszy

Przeł. Karolina Najgeburska

#### Listopad

A potem – jeśli się zdarzy, że odejdę –  
zostanie coś  
po mnie  
w moim świecie –  
zostanie wątła smuga ciszy  
pośród głosów –  
przygasty oddech bieli  
w serca błękicie –

I pewnego listopadowego wieczora  
mała krucha dziewczynka  
na rogu pewnej ulicy  
sprzeda wiele chryzantem  
i pojawią się gwiazdy  
mroźne zielone dalekie –  
Ktoś zapłacze  
kto wie gdzie – kto wie gdzie –  
Ktoś będzie szukał chryzantem  
dla mnie  
w świecie  
kiedy się zdarzy że bez powrotu  
będę musiała odejść.



## Łąki

Być może nie jest wcale prawdą  
ten krzyk, który nieraz słyszysz w twym sercu:  
że to życie jest,  
wewnątrz twej istoty,  
niczym  
i że to, co zwałeś światłem,  
jest tylko złudzeniem,  
największym złudzeniem  
twych chorych oczu –  
i że to, co jawiło się celem  
jest snem,  
snem podłym  
twej własnej słabości.

Być może życie naprawdę jest  
takim, jakim się zdaje w młodości:  
wiecznym tchnieniem, które poszukuje  
odrobiny nieba w niebie,  
kto wie na jakich wysokościach.

Lecz my jesteśmy niczym trawa na łące,  
która czuje wiatr, co nad nią przemyka  
i cała śpiewa w wietrze,  
i wiecznie żyje w wietrze,  
lecz nie potrafi urosnąć tak,  
by wstrzymać ten lot najwyższy  
ani też wyskoczyć z ziemi,  
by w nim utonąć.



## Via dei Cinquecento

Ciąży pomiędzy nami  
zbyt wiele niewypowiedzianych słów

i głód niezaspokojony  
krzyki dzieci nieukojonnych,  
pierś matek suchotniczych  
i odór –  
odór szmat, ekskrementów, umarłych –  
wijący się ponurymi korytarzami

jestem żywopłotem jęczącym na wietrze  
pomiędzy mną a tobą.

Lecz na zewnątrz  
dwa wielkie prześwity nieruchome pod mglistymi gwiazdami  
zapowiadają szerokie drogi wyjścia  
i wodę  
która biegnie do wsi;

i każda wiązka światła, każdy kościół  
czarny na niebie, każdy krok  
biednych zniszczonych butów  
wiedzie po drogach powietrznych  
gorliwie  
mnie do ciebie.



## Nieobecność

Twego oblicza szukałam  
Za zamkniętymi bramami.

Lecz zakotwiczał się w zatoce ciszy  
dom,  
opadały bezwładnie zasłony  
pośród opuszczonych loggii,  
martwe żagle

Daleko od brzegu,  
u stóp nierzeczywistych gór  
zbiegało jezioro,  
zielone i szare fale  
na schodach oddalające się  
kamiennych

Powolnie błędziła,  
pod zamyślonym niebem,  
łódź blada i szeroka:  
widzieliśmy  
w czerwonym kręgu jak rosną na brzegu  
azalie, nieme kępy.





葛飾 北斎, 富士山を背景にした川沿いの小さなボートに乗った人 (1830-1850)



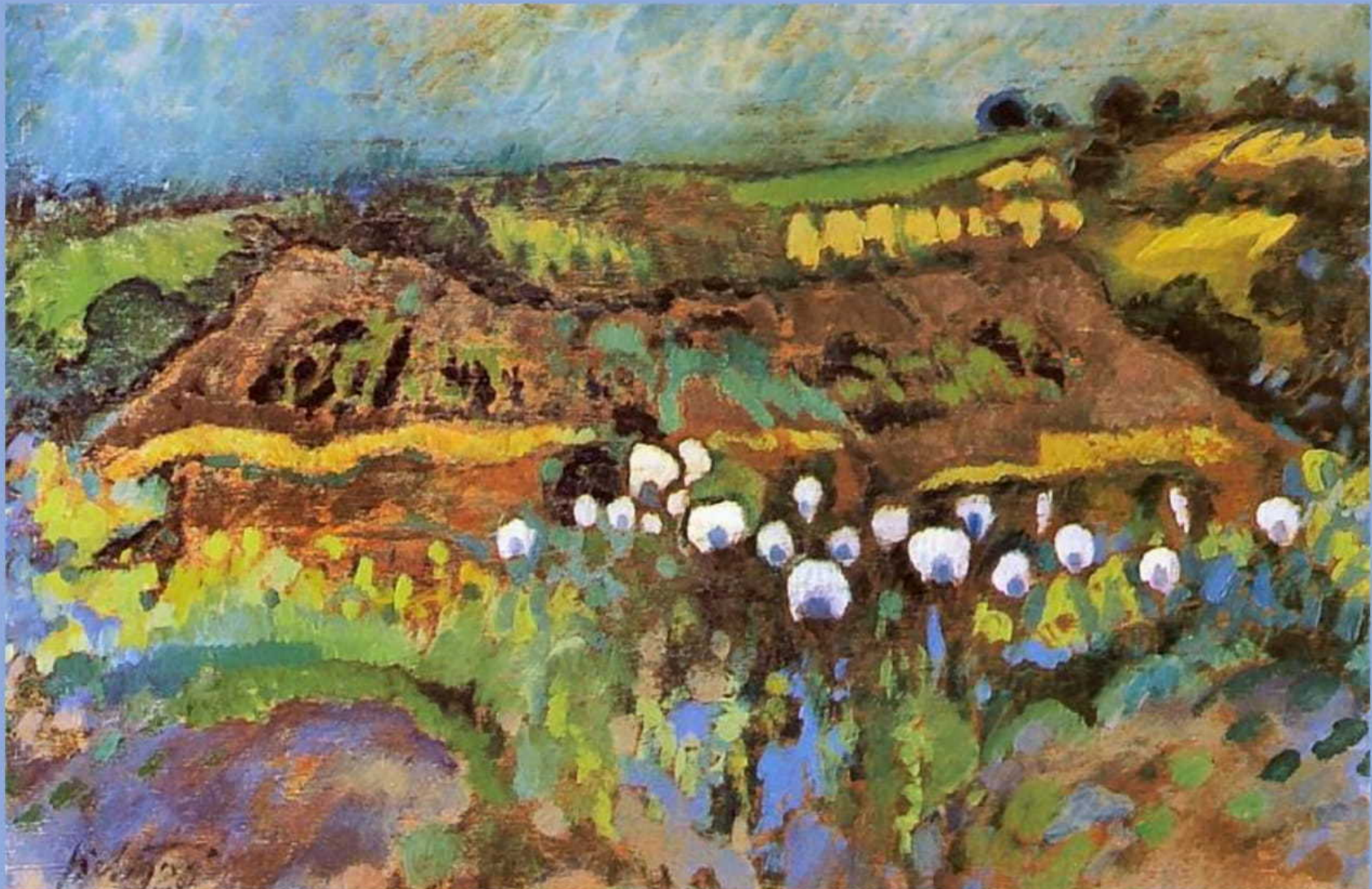
## Flora alpejska

Chciałabym dać ci tę szarotkę alpejską.

Spójrz: jest wielka i miękka. Na kartce papieru  
wydaje się anemiczną porzuconą dłonią.

Wyglądająca zza szczeliny skalnej  
lub z piargów czy krawędzi wąwozu,  
tam się bielita w najczystszej świetle.

Weź ją: jest czysta i nietknięta. Ten dar  
nie może cię skrzywdzić, bo serce  
jest dziś koloru goryczki\*.



Kazimierz Sichulski, *Pejzaż* (data powstania obrazu nieznana)

\* W org. *il colore delle genzianelle*; *genzianella* (genziana di Koch, łac. *gentiana acaulis*) to roślina występująca w regionach wysokogórskich, m.in. w Alpach i Pirenejach, na wysokości od 800 do 3000 m. n.p.m. Roślina znana jest ze swych intensywnie niebieskich kwiatów o czystym, głębokim odcieniu.



## Kopiowanie

W burzowej żółci  
moje wierszydełka  
przepisane w szkolnym zeszycie  
dla ciebie.

Dusza się spłaszcza  
pomiędzy przeszłością a teraźniejszością  
niczym pijana korona maku polnego  
– na wspomnienie idylli podróży –  
pomiędzy stronami przewodnika turystycznego



Stanisław Wyspiański, *Kwiaty polne. Maki i chabry* (1893)



## Largo

O, pozwólcie pozwólcie bym była  
rzeczą niczyją  
na tych dawnych ulicach  
w których tonie wieczór –

O, pozwólcie pozwólcie bym się gubiła  
cień w cieniu –  
oczy  
dwa kielichy wzniesione  
w stronę ostatniego światła –

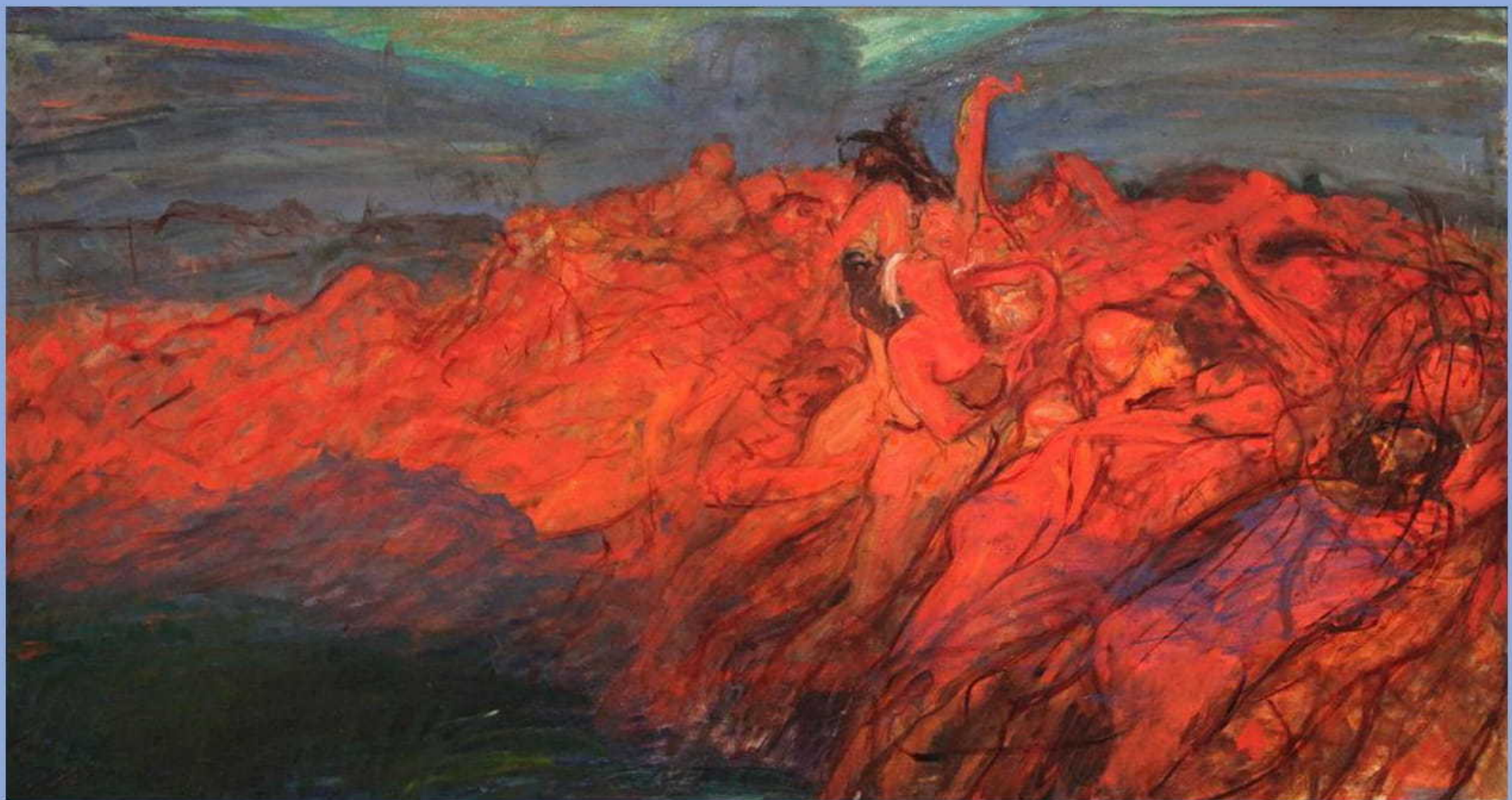
I nie pytajcie mnie – nie pytajcie mnie  
czego chcę  
i kim jestem  
skoro dla mnie tłum jest pustką  
a pustka sekretnym tłumem  
moich duchów –  
i nie szukajcie – nie szukajcie  
tego, czego ja szukam  
skoro skrajna bladość nieba  
oświecła mi drzwi kościoła  
i skłania mnie bym weszła do środka –

Nie pytajcie mnie czy się modlę  
i do kogo się modlę  
i dlaczego się modlę –

Wchodzę do środka jedynie  
by znaleźć odrobinę wytchnienia  
i jakąś ławkę i ciszę  
w której przemówiłyby rzeczy siostrzane –



Bo ja jestem rzeczą –  
rzeczą niczyją  
która przemierza dawne ulice swego świata –  
oczy  
dwa kielichy wzniesione  
w stronę ostatniego światła –



Wojciech Weiss, *Opętanie* (1899-1900)



## Głos

Miał głos w tobie  
wszechświat  
rzeczy niemych,  
nadzieja  
która tkwi bezskrzydła w gniazdach,  
która tkwi pod ziemią  
nierozkwitła.

Miała głos w tobie  
tajemnica  
tego wszystkiego co poprzez śmierć  
pragnie stać się życiem,  
zdźbło trawy  
pod zbutwiałymi liśćmi,  
pierwszy śmiech dziecka ocalonego  
w obliczu agonii  
w szpitalnym  
korytarzu.

Lub kiedy spada z wysokich  
nocnych gałęzi  
dzwonnic – uderzenie dzwonu –  
i w sercu się zatapia niczym  
owoc w zaoranym polu –

tak więc masz głos  
ty we mnie –  
tą nutą  
rozległą i samotną



w której wybrzmiewają pogrzebane sny  
świata, stłumiona  
tęsknota za światłem.



1902-1903 Wojciech Weiss, *Maki*



## Myśl

Mieć dwa długie skrzydła  
z cienia  
i rozłożyć je nad tym twoim bólem;  
być cieniem, wieczornym  
spokojem  
wokół twego zgaszonego  
uśmiechu.



Ivan Meštrović, *Arkandęo Gabrijel* (1918)



## Niewielka oferta

Chciałabym by moja dusza była ci  
lekką  
niczym najwyższe liście  
topoli, które zapalają się słońcem  
w koronach spowitych w bandażu  
z mgły –

Chciałabym poprowadzić cię moimi słowami  
przez opustoszałą aleję, naznaczoną  
wątlami cieniami –  
aż do doliny porośniętej ciszą,  
nad jezioro –  
gdzie dźwięczy tchnieniem wiatru  
trzcina  
a ważki igrają  
z wodą niegłęboką –

Chciałabym by moja dusza była ci  
lekką,  
by moja poezja była ci mostem,  
cienkim i niezachwianym,  
białym –  
ponad ciemną otchłanią  
ziemi



## Niebo we mnie

Nie wolno mi zapomnieć  
że niebo  
było we mnie.

Ty  
byłeś we mnie niebem,  
który nie mówiłeś  
nigdy o moim obliczu, a jedynie  
kiedy mówiłam o Bogu  
delikatnie dotykałeś palcami  
mego czoła i mówiłeś:  
– Jesteś piękniejsza, kiedy myślisz  
o rzeczach dobrych –

Ty  
byłeś we mnie niebem,  
który nie kochałeś mnie przez wzgląd na mą osobę,  
ale za to ziarno  
dobra  
które spało we mnie.

I jeśli lęk przed czymś do długiego  
płaczu mnie zmuszał.  
ty wprawnymi palcami  
osuszałeś mi łzy i mówiłeś:  
– Jakże będziesz mogła być jutro mamą  
naszego dziecka, skoro teraz tak płaczesz? –

Ty



byłeś we mnie niebem,  
który nie kochałeś mnie  
przez wzgląd na moje życie  
lecz dla innego życia  
które mogło obudzić się  
we mnie.

Ty  
byłeś we mnie niebem  
wielkim słońcem które przemienia  
w liście przejrzyste grudy ziemi

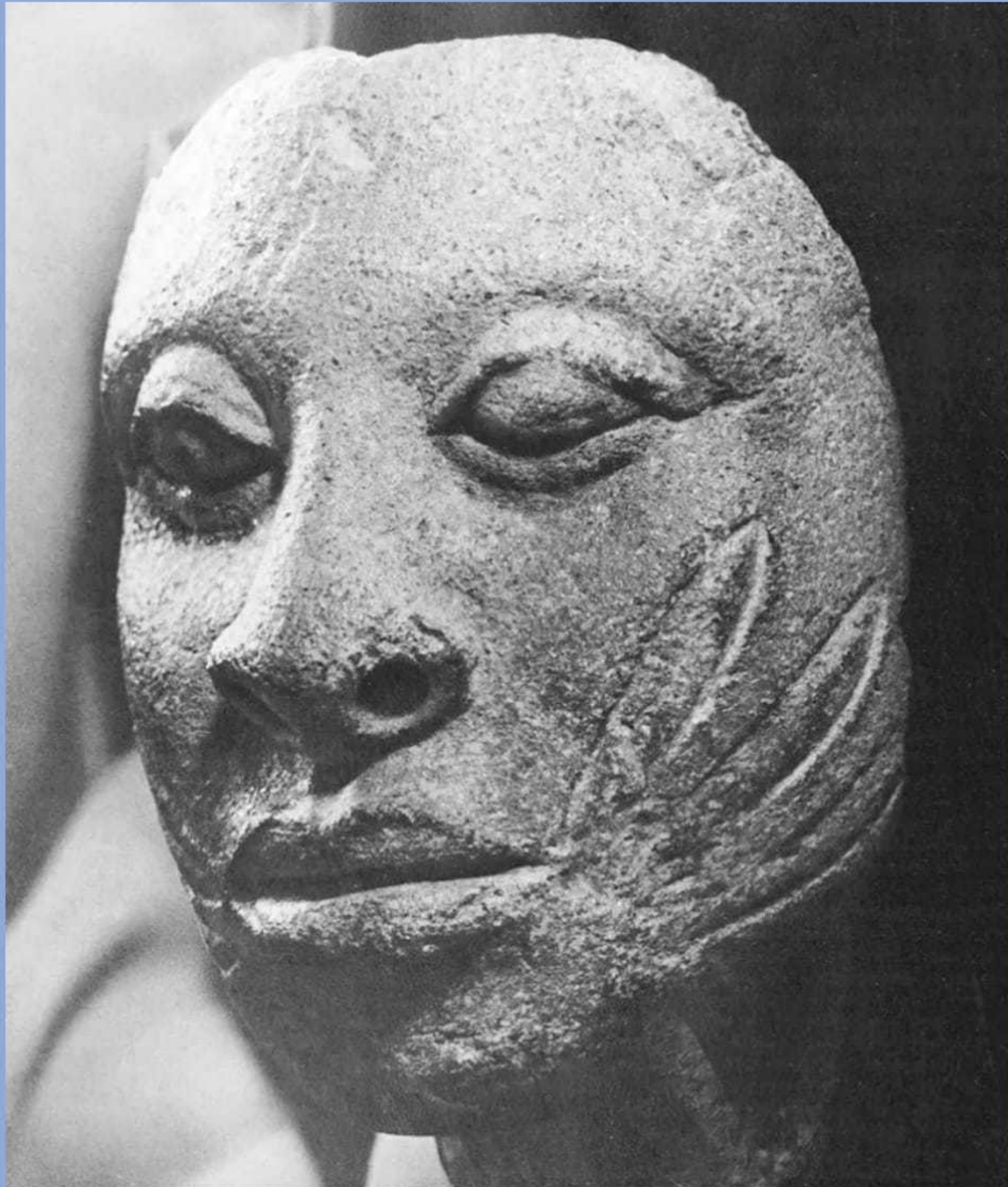
a kto chciał cię ugodzić  
widział jak z dłoni wylatują mu  
ptaki  
zamiast kamieni  
– ptaki –  
a ich pióra pisały po niebie  
żywe twe imię  
jak w pradawnych  
cudach.

Nie wolno mi zapomnieć  
że niebo  
było we mnie.

I kiedy ulicami – zanim  
nadejdzie wieczór – błąkam się  
chcę jeszcze  
być oknem które wędruje,  
otwarte, ze swym skrawkiem  
błękitu co je wypełnia.  
Chcę jeszcze



by dało się słyszeć jak na alarm bije moje serce  
wysoko  
niczym gniazdo dzwonów.  
I aby mroczne ziemskie sprawy  
nie miały innej  
mocy – nade mną,  
niż moc niewielkich młoteczków  
by wynieść  
na modrą nagość duszy  
jedynie  
twoje imię.

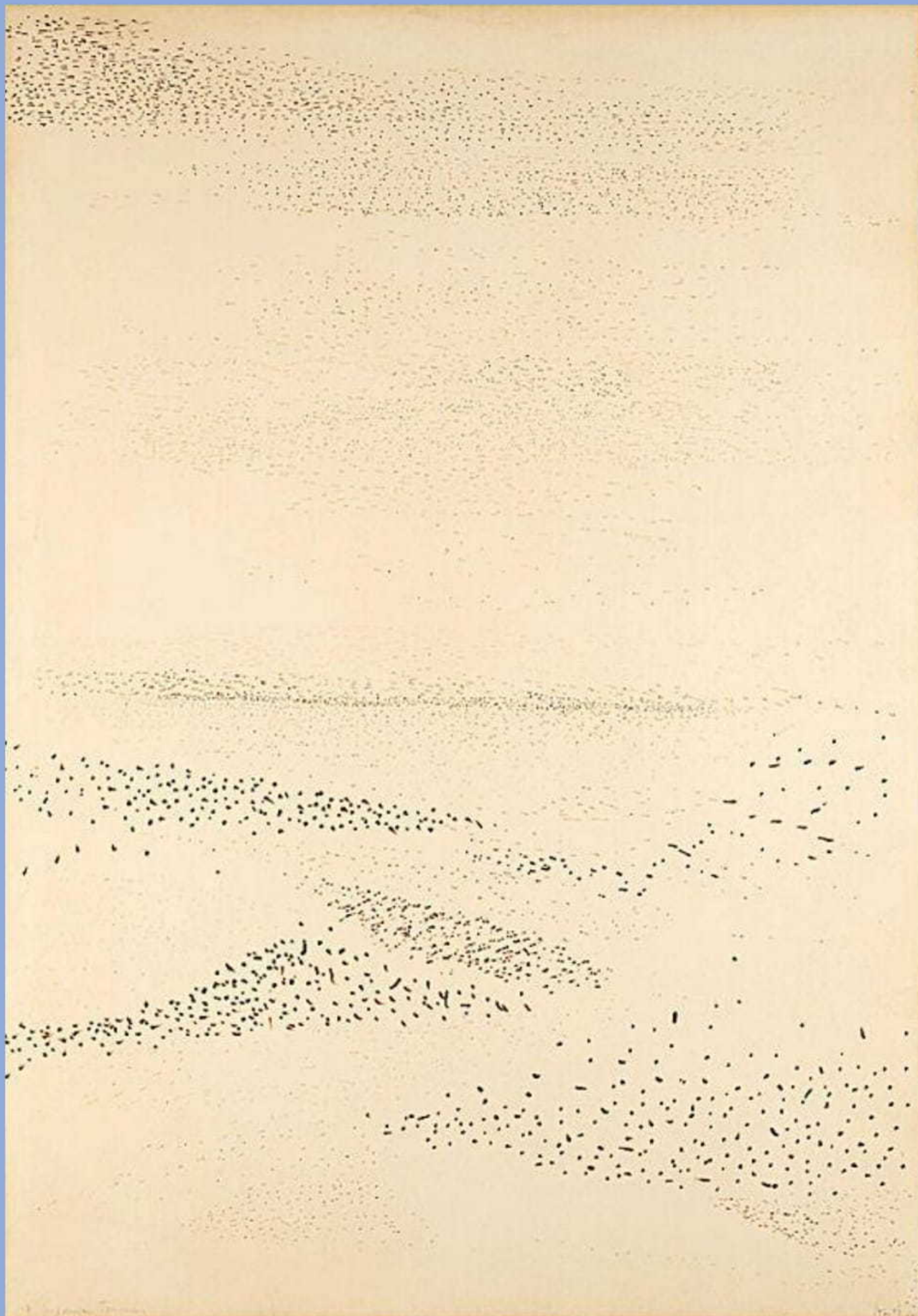


*Głowa członka dworu Ife, Nigeria (XII-XV w.)*



## Z pamiętników – Boże Narodzenie 1926

Czasu się boję, czasu, który ucieka tak szybko. Ucieka? Nie, nie ucieka, ani też nie ulatuje: ślizga się, rozprasza, zanika, niczym piasek, który z zamkniętej garści przesypuje się przez palce i jedyne, co pozostawia w dłoni, to nieprzyjemne uczucie pustki. Lecz tak jak po piasku zostają w bruzdach skóry rozproszone ziarenka, tak i po czasie, który mija, zostaje w nas ślad.

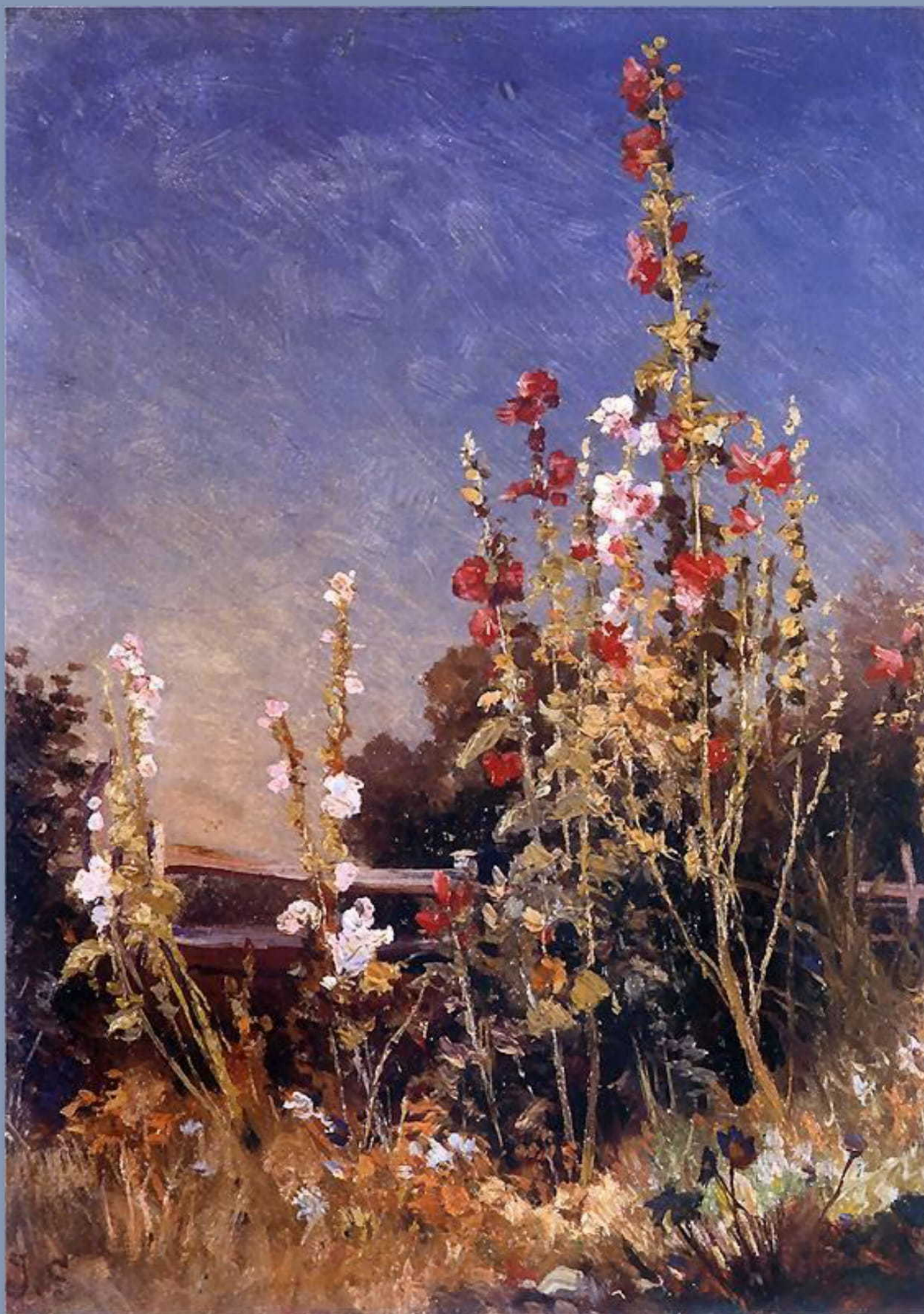


Nicolas de Staël, *Paysage* (1952)





# PROZA



Jan Stanisławski, *Malwy* (przed 1900) / Ян Станіславський, *Мальві* (до 1900 р.)



## Dominika Starego

### Fragmenty

#### Kasztanowe ludziki

Pękate tułowia i głowy. Na patykowatych kończynach, ubrane w brązowe barwy kołysały się w tańcu, przeżywały apogeum życia. Zanim skurczone i pomarszczone przypomną sobie o swojej prawdziwej formie będą tańczyć w rytmie zabawy. Pragnęły życia. Emocji i szybszego bicia serca. Wyływu hormonów do krwi. Chciały czuć jak krążą w żyłach, jak łączą się z receptorami i impulsami łaskoczą umysł, bombardują, ustępują; popychają do działania. Człowiek i człowiek, kobieta, mężczyzna, dziewczynka, chłopiec. I dalej kucharz, listonosz, nauczyciel, policjant, aktor, tancerz, poeta. Wszystkie tworzą układy, sceny statyczne odgrywają i tęsknią, tęsknią do życia, do tkanek, narządów, receptorów. Do zmysłów. I pies z kotem się ganiają, a tam żołnierzy cały szereg w zastygłej chwili przymierza się do bitwy; niema wojna o przetrwanie. Jak na szachownicy, każdego czeka ruch, na każdego przyjdzie pora. W ten sposób sukcesywnie posuwają się do przodu o jedno pole lub o złożoną sekwencję, ale zawsze jeden, jedyny na scenie. Każdy z nich ma swój rekwizyt, przedmiot stanowiący o jego roli. Wszyscy, oprócz aktora. A kim on jest? Ten, co taki stoi, bez znaków szczególnych wmieszany w tłum. Dwie nogi, dwie ręce, stopy, dłonie, głowa. Wykałaczkę i kasztany. On jest prawdziwy, w swojej roli uczciwy. Jest mistrzem tej sceny. Nie tylko na szachownicy. Taki to wyrwany z kontekstu obrazek, czy warto go pokazać? Rzucone o kartkę papieru słowa mają swoją wagę, a ja je równoważę. Zatrzymałam w ruchu i pytam, gdzie jego dynamika?

#### Wielkie słowa

Siedzę w gdańskim lokalu, przy niewielkim stoliku umieszczonym na wąskim chodniku uliczki. Widzę kamienice, których dachy tworzą granicę; zakotwiczone w błękitnie ceglane bloki. Obok mnie ludzie spacerują swobodnym krokiem, rozmawiają. Słowa są wektorem dla uczuć i idei i cisną się na wargi, by zaistnieć, by jak domino jedno za drugim; są przyczyną i skutkiem. Lekkość i ciężar. Nieboskłon i przyziemność. Gwałtowna, dosłowna, bezpośrednia linia niskiego horyzontu gdańskich kamienic jest jak, kreska przecinająca kartkę papieru z delikatnymi, ale dającymi się



dostrzec liniami prowadzącymi przez pustą, białą głębię, czystej i wiele obiecującej wyrwanej z zeszytu strony. W ten sposób spadają, rzucone i przyciągnięte do Ziemi; wbite w podłoże, wchłonięte przez nie, rozebrane i wyplute, by na powrót wspiać się wyżej do nieboskłonu, nigdy nie sięgając za wysoko, wielkie słowa. Zostają tu i zahaczając o czystą lekkość nieba, wgryzając się w jego przetykany białymi kłębkami błękit, jak zygzak na niezagospodarowanej kartce papieru, jak kamienne ściany spiczastymi dachami wpijające się w przestrzeń ponad nami. Popołniony, nieodwracalny kicz. Jestem zagubiona na granicy, gdzie kończy się lekkość, a zaczyna ciężar. Myśli skoncentrowane w górnolotnej rytmice sylab, są jak materia przyciągane do Ziemi przez grawitację. W próżni jabłko i piórko spadają równie szybko. Słowo wypowiedziane przyjmuje nieopisaną formę.

## **Powiązania**

Lepka i sprężysta. O wschodzie oślepiająca, ażurowa konstrukcja drga na wietrze. Dżdżysty poranek zostawia na niej łzy pożegnania, zapomnienia, a ona rozkołysana w zieleni, rozwieszona, rozpostarta i ruchoma, stawia opór. Podpora jest giętka, tak nietrwała, soczysta i przemijająca. Wrażenie niestabilności jest tylko odbiciem twojego postrzegania. Ona oplata mój umysł. Sieć zagęszcza się, nitka za nitką i żyje. Pulsują w tych żyłkach, tętniczkach, soki powiązań. Oplatają siebie wzajemnie i oplatają mnie, i oplatają kończyny; okalają rozum wystawiony na rażące promienie wschodzącego światła. Nitka za nitką, koncentryczny wzór ukryty w polu widzenia, tonący w odcieniach zieleni i brązu zakątek świadomości, zanurzony w brzmieniach. Bzyczenie, świergotanie, burczenie, hałas, do którego jestem przywiązana. Bo mój umysł, umysł istnieje na prawach pajęczyny rozpostartej pomiędzy źdźbłami traw na leśnej polanie okalanej promieniami słońca. W naszej naturze leży oddziaływanie, a wiedza jest, jak koloidalny roztwór białka jaja kurzego. Zlewka w połowie pusta lub pełna, ale latarką potraktowana przemawia kształtem przechodzących przez nią promieni światła. Widzę stożek, ale gdzie ta zlewka? Jakie ma wymiary?





Vincent van Gogh, *Sterrennacht boven de Rhône* (1888)



## REDEFORMACJA

Gdyby to był tylko jeden karton niegodziwych wódek to istniałaby szansa, że wyjdę z tego z duchem i bynajmniej nie na ramieniu. Duchem żywym, takim, co kotłuje się pod tą cielesną powłoką. Co prawda, teraz już kwestionuję jej istnienie, ale sens tkwi w tym, że przynajmniej uszedłbym z tego z życiem innym niż to obecne, zanurzone w zatęchły koc czwartej świeżości (o mój, albo nawet i cudzy boże, ominąć 3 prania?). Życie głównie bolesne i w głowie kręcące. Takie życie na drugi dzień, podczas gdy każdy goni za „tu i teraz”. A jak otwieram usta to sam jestem w stanie wyczuć z nich woń mokrego psa.

Z ubiegłej nocy, kolebki wspomnianych niegodziwych wódek, pamiętam, jak idę do pokoju. Obcego pokoju. Pełnego neonowych świateł i pijanych ludzi. I jak nie pamiętam, czy byłem w nim już tej nocy, ale wiem, że zaraz on będzie we mnie, wraz ze wszystkim, co ze sobą niesie. Wchodzę. Słyszę wyraźnie i nie mogę uwierzyć własnym uszom – leci ta francuska piosenka z „Mamy” Xaviera Dolana, „On Ne Change Pas”. Widzę i nawet się nie dziwię – N. tańczy z M., blisko M., wokół M., orbitując, odbijając się od niego, sensualnie wirując. M. płynie. Ślizga się między taktami i neonami, rzucając na ścianę trójwymiarowy cień za sprawą uszkodzonej, laserowej żarówki. Wskakuję na główkę. Pomiedzy te demony parkietu, schodząc dla nich na złą drogę świateł i francuskich rytmów. Tańczę. To znaczy próbuję. Widzę ich leniwe uśmiechy i zamknięte oczy, sam przymykam swoje chcąc dorównać im też pod tym względem oraz motywowany morderczym dla źrenic migotaniem tych świateł i barw. Z zamkniętymi oczami widzę, że moje powieki świecą się raz na czerwono, raz na zielono. Niedużo później, niewiele pamiętając, z niedużą już ilością wódki w butelce, otwieram oczy. Nie bardzo myśląc zrywam się i upadam w sekundę po spotkaniu mojej głowy i spodu klawiszy pięknego, śnieżnobiałego pianina. Jak czternastolatek po całej nocy picia swojej pierwszej wódki i to ze szklanek, bo kieliszki były za wysoko, na półce z nieograniczoną godnością i ograniczonymi wyrzutami sumienia. A potem w głowie kołacze mi już tylko osuwanie się na kanapie w tej mojej typowo XXI wiecznej norze – z satynowymi zasłonami, z kafelkami w łazience z imitacji marmuru, plastikowymi kryształami na żyrandolach i natryskiem typu „walk in”, z którego co prysznic wylewa się morze pomyj spływających z mojego ciała prosto pod kosz z brudną bielizną. Niby krąg brudu nie zostaje złamany, ale pozostawia to pewien dyskomfort. A no i oczywiście kanapa jest narożna, zaskakująco cicha i szara, bo teraz kolory są passe. W moim wyposażeniu majaczy też pozostałość po poprzedniej nieszczęśliwej wynajmującej to lokum



– popiersie Dawida z gipsu. Z całą masą brokatu, którego historii nie chcę znać i z tymi pustymi oczami. Właściwie to mogę się utożsamić.

Słyszę dzwonek do drzwi. A może to tylko w uszach mi dzwoni? Ostatnio straciłem możliwość określenia źródeł pochodzenia bodźców dźwiękowych, które trafiają do środka mojego ciała. Nie jestem pewny, które dźwięki dochodzą do mojej głowy, a które pochodzą z niej. Tak samo jak nie potrafię określić odległości pomiędzy poszczególnymi częściami mojego ciała. Gdy zamykam oczy i ogarnia mnie mrok, moje nogi nagle wyciągają się, rozciągają, jak guma do żucia, żuta tylko przez sekundę, a i tak już bez smaku, pozostawiona na pastwę spróchniałych zębów i języka z kolczykiem. Moje nogi stają się wiotkie, wypełnione pęcherzykami powietrza od wzmożonego rozciągania, a ręce całkowicie znikają pozostawiając po sobie pierzastość. Nie czuję się jak ptak, ale czuję, że kończyny opuściły gniazdo masywnego korpusu.

Słyszę dzwonek. Niechętnie toczę beczkę przyzwoitości, na której stoję i otwieram drzwi. To M., a tym razem nie snuje się za nim leniwy, francuski pop.

– Hej, wypocząłeś trochę? – pyta entuzjastyczniej, niż mogłem przypuszczać, że to robi i wchodzi jak do siebie rozsiadając się na kanapie. Chciałbym wchodzić we własne ciało tak zdecydowanie, jak on do cudzych mieszkań i żyć.

Która godzina? Na dworze jest jasno, ale to poranne światło, czy już przedwieczne? Czy może to jakiś dziwny stan zawieszenia pomiędzy? Nie czuję się na środek dnia, dopiero wstałem, musi być rano, nie wróciłem wczoraj tak późno.

– Chyba nie powiesz mi, że przez te trzy dni nie wypocząłeś? – kontynuuje M. obserwując moje nieobecne myśli.

Jak to, kurwa, trzy dni?

– Jakie trzy dni? – pytam nawet już nie kryjąc zdziwienia.

– Co ty, jeszcze cię trzyma? – wyśmiewa mnie. Wyśmiewa mnie prosto w twarz, jeżeli w ogóle mam jakąś twarz

– Dobra, Jezu, po kolei. Dziś jest niedziela tak? Tak. Sobota, piątek, czwartek. W czwartek byliśmy na imprezie u R., ty zezgonowałeś pod pianinem i musieliśmy cię zanosić do Ubera.

– Dwa – opowiadam bez okazywania oznak paniki. M. patrzy. Wybałusza oczy i teraz to on nie rozumie. – W takim razie przez dwa dni nie wypocząłem, nie trzy. Piątek, sobota.

– A co ty taki mistrz kalendarza nagle?

Nie wiem czy mogę w to iść. Ale potrzebuję, żeby ktoś na mnie popatrzył, w sposób, w jaki ja nie umiem.

– M., coś się stało i ja nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Czekał niech zgadnę, L. zadzwoniła do ciebie i ...



– Nie ma mnie w lustrze – wybucham. Wybucham, bo nie jestem w stanie dłużej panikować tylko wewnętrznie. Co się dzieje ze mną... . – Coś się dzieje ze mną, kurwa, M., nie wiem, jak to się stało, ani kiedy, jakoś nigdy się sobie nie przyglądam, no bo po co mam, kurwa, stać przed lustrem, kto stoi przed lustrem i się sobie przygląda... . Ale kilka dni temu rzuciło mi się w oczy, że ono jest, kurwa, puste, rozumiesz? Puste, beze mnie, bez mojego ciała, moje ciało dematerializuje się w swoim odbiciu.

– Spokojnie, stary. Brałeś ostatnio swoje leki? – odpowiada M. wyglądając na mniej przejętego, niż podejrzewałem, że będzie.

– Jakie leki? Co to ma do rzeczy? To nie jest jakaś, kurwa, alergja, że wezmę leki i mi się nagle patrzenie odetka.

Po co on tu w ogóle przyszedł?

– Po co tu przyszedłeś M.? – pytam trochę agresywniej, niż chciałem.

Patrzy na mnie ze strachem. Czyżby? Boi się?

– Mieliśmy iść razem na festiwal foodtrucków, dzisiaj jest rozpoczęcie sezonu.

Świetnie, chodźmy. Dwie kupy ściągien, żył, mięśni i kości będą obżerać się łopatkami, piersiami, żeberkami i skrzydełkami. Tego mi trzeba. Naturalnej symbiozy, tego cielesnego uroborosa. Wstaję, ściagam skórzaną kurtę z wieszaka i zakładam ją na własne połaci skóry, których istnienie jest bardziej niepewne, niż kiedykolwiek wcześniej. M., chcąc jak najszybciej zakończyć cielesny wątek zrywa się z kanapy. Wychodzimy z domu.

Nie było sensu dłużej ciągnąć naszej małej pogawędki o moim poczuciu obcości. Chciałem już opuścić te żenujące opary zrozpaczonych zwierzeń i rozpaczy niezrozumienia. Na festiwalu nie będzie lepiej – duże spędy ludzkie sprawiają, że posuwam się do ucieczki wewnątrz siebie. A teraz nawet nie mam już dokąd uciec.

Dotarliśmy. M. idzie przywitać się z dwiema znajomymi, które wypatrzyły go z daleka, a ja bezwiednie podążam za swoimi nogami, które, chcą chyba udowodnić, że czasami istnieją i najwyraźniej nie chcą tkwić w bezruchu. Mijam stanowiska z pizzą, kuchnią indyjską, burgerami i frytkami z bekonem. Wszystko tłuste, zatechłe, martwe i stygnące wciąż i wciąż. Kupy mięsa. Mięsa zwierzęcego, wydawanego tłumom chodzących kości i mięśni, a wszyscy są dziwnie weseli. Może mój problem jest tylko mój, może jestem pierwszą istotą w historii tego problemu. A jeśli tak, to czy ostatnią? Czy wraz ze mną umrze mój brak obicia, czy raczej pochłonie odbicie kogoś innego, wciągnie w swoją nicość, zarazi niebyciem? Wszyscy biegają od żarcia do żarcia, od stanowiska do stanowiska, z rosnącą liczbą okruszków w brodach i plam na policzkach. Wszyscy konsumują łapczywie, zażarcie, jakby chcieli najeść się na zapas, jakby im się gdzieś spieszyło. Warczą na siebie w kolejkach, a ich głodne oczy wędrują w poszukiwaniu kawałka pizzy



z największą ilością plasterków pepperoni. Przepychają się wyciągając ręce po najcieplejszego hot doga – uwaga, ogień zabija, a parówka może istotnie poparzyć. Ale oni nie przejmują się tym. Pakują do rozciągniętych mord jeszcze parujące skrzydelka, a po chwili otwierają gęby połykając zimne powietrze. Są też tacy, co tańczą. Kobiety miejscami rozebrane, mężczyźni łapczywi i pożerający je wzrokiem. Tańczą pod kilkumetrową, balonową maskotką imprezy – dmuchanym hot dogiem, który dyktuje im ruchy kołysząc się na wietrze w rytm muzyki.

Nie chcę tu być.

Pałam się szukając przestrzeni osobistej, prywatnej, nie tak wesołej w swoim obłędzie kompulsywnego zjadania mięsa. Kręcę się w kółko, orbituję próbując obrać kierunek i złapać oddech – jedyne, czego jestem pewny w kontekście swojej istoty. I mam, widzę je – drzwi. Gliniana chatka i mosiężne drzwi. Tuż przede mną. Wchodzę, a tuż za progiem rozpościerają się strome schody w dół. I to dół bardzo odległy, więc ruszam. Byle być jak najdalej tej utopii pogrążonej w ciałach. Ku mojemu zdziwieniu, u podnóża schodów wyjawia się jedynie błotnista breja i podnóże schodów kolejnych, naprzeciwległych. Nie chcę utopić się w ziemi, nie chcę oczyszczenia błotem, czuję, że nie tutaj mam być, więc wchodzę wiedziony światłem majaczącym gdzieś na końcu. Pokonuję dziesiątki stopni, setki. Nie czuję nóg – niby nic nadzwyczajnego. Docieram do końca, do drzwi bardzo podobnych do tych, przez które przechodziłem na początku mojej wędrówki, jednak te są białe, śnieżnobiałe, jakby były istotą bieli, jej źródłem. Są tak białe, że prawie niemożliwe do oglądania. Zasłaniam oczy dłonią, a drzwi popycham biodrem – to udowadnia, że zarówno biodro, jak i dłoń istnieją.

Krzyk. Rozdzierający duszę. Tłum niesie mnie. Wołania na pomoc i paniczny śmiech płonących ludzi. Wykrzywione twarze w grymasach lęku i ręce chaotycznie wyrzucane ku niebu. Tłuszcz, morze tłuszczu parzącego łydki, stopy, kolana. Nogi biegnące ku białym drzwiom. Wybuchające budki z mięsem, tryskające krwią ciężarówka. A jednak coś mi mówi, że to jeszcze nie piekło, że to nawet nie czyściec. Niesiony przez kościste, żyłaste ręce poparzonych istot znajduję się znów w pobliżu drzwi. Przedzieram się do nich. Czuję każdą kroplę rozgrzanego tłuszczu, czuję obce oddechy na swoim karku, czuję każde draśnięcie, każde uderzenie mi zadane. Czuję swoje ciało, czuję, że je mam. Nareszcie. Czuję nawet rozlewający się na moich dłoniach błysk popychanych drzwi. I nie widzę za progiem schodów. Widzę tunel, wypełniony po brzegi ludźmi przechodzącymi nad sobą, miażdżących się wzajemnie, depczących sobie po głowach. Stoje w bezruchu, oniemiały, zafascynowały wręcz. Ta cielesność jest wreszcie żywą materią, pulsującą masą instynktu. Wszyscy odchodzą wybiegając przez tunel i zostawiają go w całości dla mnie. Wkraczam w jego głębię, idę nie wiedząc, co mnie spotka, jednak czując obecność mojego ciała. Wreszcie widzę bramę, jakby łuk triumfalny, a przed nim ruchomą taśmę. Wchodzę na nią,



a ta wiedzie mnie ku bramy i prawie jestem pewny, że w bramie widzę własne odbicie. Docieram na taśmie pod samą bramę. Z łuku spada błyszcząca gilotyna wyłożona mozaiką luster, a ja wyjeżdżam spod niej w plastikowym pudle, jako kilogramy krwistego, pokrojonego w równą kostkę, mięsa.



Francis Bacon, *Second Version of 'Painting'* 1946 (1971)



## Pielgrzymka do miejsc dobrze nieznanych

Właściwie nie wiedział dokąd zmierzał. Wsiadł na jakimś przedwcześnie zapuszczonym przystanku. Nieskoszona trawa szurała o owłosione łydki. Szperał po kieszeniach. Zaczął drapać podbródek, zarośnięty kilkudniowym zarostem. Splunął na ziemię, celując w toczącego kulę żuka. Przestrzelił. Kolejny raz. Nie potrafił poprawnie wykonać najprostszych czynności, uczonych na przerwach w przeludnionych podstawówkach. W czasach krztuszenia się pierwszymi papierosami był mistrzem we wszystkim. Chłopacy z młodszych klas ustawiali się w kolejki, żeby podziwiać. Znano go powszechnie pod różnymi imionami, każde nadawało jego życiu nową wartość. Wiedział, jak nie zginąć w tłumie, bez znajomości poradników, które uginają półki księgarń.

Znał to miejsce z dawnych czasów, choć nigdy tutaj nie był. Wydawało mu się, że przemierzał te wszystkie łąki, pola, lasy. Wsie z rozpadającymi się domami. Miasta aspirujące do miana tych niezapomnianych wśród tysięcy nazw. Z wewnętrznego, niczym nieuzasadnionego poczucia konieczności rozglądał się za jakimś charakterystycznym punktem w krajobrazie. Wolno zachodziło słońce. Rozpoznawał drzewa, na których mógł dawniej rozdzierać spodnie. Las pachniał pełnią lata, jak każdego upalnego lata. Tylko, że to lato było jakieś inne.

Szperał w plecaku z naszywkami przebrzmiałych zespołów. Nie znalazł poszukiwanego przedmiotu, którego tak właściwie nie potrzebował. Wypadł po drodze lub z pamięci. Podobnie jak elementy krajobrazu, które chwilę wcześniej widział. Dawniej potrafił wyrecytować cały rozkład jazdy bez zająknięcia. Nawet starał się tym zaimponować dziewczynom. Lecz dziewczyny wolały jeździć autostopem...

Groźnie poszczekujące burki informowały o zbliżaniu się do cywilizacji. Potrafił rozróżnić te wszystkie warkoty, podzielić je wedle kryteriów. Czasami też tak poszczekiwał, zawsze niezrozumiale dla otoczenia. Przypominał sobie o tych wszystkich z własnej woli nieprzespanych, wyszczekanych nocach. Już niepamiętanych.

Wydeptana ścieżka złączyła się z ubitym traktem. Dostrzegał ślady drewna ciągniętego przed wiekami, na budowę pierwszych domów. Widział te wszystkie dziury i wyboiska już dawno zasypane. Już tu dawniej był...



Rozpadające się płoty stanowiły podporę dla resztek upadającej moralności. Były też miejscem spotkań, pretekstem do późniejszego zaglądania we wnętrza domów. Zazwyczaj odrapane z farby, ze sztachetek z odzysku. Pozwalały wierzyć, że jeszcze na tej planecie istnieje taki skrawek ziemi całkowicie prywatny. Gdzie można rządzić wedle własnego prawa. Oddzielony od terenów zarastających trawą... Zarastający trawą.

O zgniłozielony płot opierał się mężczyzna o twarzy starego handlarza. Przyprószone siwizną brwi unosił niespodziewanie wraz z każdym większym podmuchem wiatru. Przyglądał się dokładnie wędrującemu, lecz nic nie mówił.

Podróżnik przypominał sobie ojca, który też tak opierał się o płot. I sąsiada, wciskającego do kieszeni cukierki dla zaklejenia ust, kiedy ten podglądał sąsiadki... Przy płocie zestarzali się także inni sąsiedzi, sąsiadki i osoby, których nazwiska nie warto było zapamiętać.

Warkot traktorów przypominał mu o zwykłym dniu pracy. Do zmierzchu. Dawniej widział dzieci uganiające się za zwierzętami po podwórkach. Dawniej sam gonił. Nie miał jasno sprecyzowanego celu, chciał tylko znaleźć ujście dla niespożytkowanej energii. Sądził, że na znalezienie odpowiedniej myśli przyjdzie czas. Podczas wędrówki.

Uśmiechał się do własnych myśli, które krążyły po głowie z prędkością światła. Postanowił zapalić papierosa, lecz w kieszeniach nie znalazł paczki papierosów.

Nie wiedział, dokąd zmierza.

Spojrzał na lewo. Rozpadający się dom z grubo ciosanych bali. Drewniane framugi okien farbowane mdłą bielą. Krzewy porośłe na styl angielski. Spojrzał w prawo. Ten sam dom. Z tymi samymi zniszczeniami. A w przydomowym ogródku ruch. Umiłowanie perfekcji narodzone z monotonii dnia po dniu. Pragnienie piękna w niepięknym ogrodzie. Pielęgnacja kwiatów wśród rozrastających się zielonych chwastów. Subtelne ruchy, delikatny dotyk już spracowanych rąk. Ruchy dziewczęce, niewinne. W tle koszulka z wizerunkiem bohaterów amerykańskich kreskówek i przybrudzone spodnie.

„Pasowałaaby jej biała sukienka, lekko prześwitująca” – pomyślał.

Mężczyzna określił jej wiek w granicach szesnaście-dwadzieścia lat. Dokładnie ocenił jej smukłą sylwetkę.

– Nie szkoda pracować w taką pogodę? – spytał, spoglądając na niebo zachodzące chmurami. – Będzie padać.

– Niech pada, deszcz jest potrzebny – odparła prostodusznie dziewczyna. Nie odwróciła w jego stronę głowy.

– Prawie nikogo tu nie ma... – rzucił dla podtrzymania rozmowy po chwili nieprzyjemnej ciszy.



– Zwykły dzień, wszyscy pracują. Tak trzeba – odparła, nie odrywając się nawet na chwilę od swojego zajęcia. – Ja też nie mam czasu, muszę pracować... A właściwie, czego pan szuka?

– Hm... to dobre pytanie. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. Sam szukam odpowiedzi. Chociaż nie, właściwie... szukam miejsca.

– To najlepiej do sołtysa. Ma duży dom. Powinien przyjąć. Niedługo wybory.

– Źle mnie zrozumiałaś, panienko – niezadowolony pokiwał głową. – Szukam miejsca nie na spoczynek. To coś więcej.

– Nie rozumiem. Za bardzo jestem gówniara.

– Za bardzo gówniara?

– Tak wszyscy mi mówią.

– Ja w twoim wieku wiedziałem, na czym świat stoi.

– Pan pewnie z daleka? Z miasta? – spytała, przyglądając się nieznajomemu. Jej twarz nie była piękna. – Tam podobno ludzie więcej wiedzą.

– Nie, tam ludzie więcej piją – rzucił niechętnie, odchodząc.

Dawniej dziewczyna ucałowałaby go, nie bacząc na konsekwencje, rumieńce płonące na policzkach, szybsze bicie serca, dużą ilość potu – typowe w takich sytuacjach. Nie dostrzegł w jej oczach nic prócz dziecinnej potrzeby zadawania pytań. Szedł dalej. Nie zwracał większej uwagi na te same domy z tych samych materiałów. Szukał wzrokiem jakiegoś wyjątkowego. Właściwie nie wiedział, czego szukał. Miał ściśle określony brak celu. Widział domy, których widzieć nie mógł. Nazwy nienadanych ulic, skwerów... Tymczasem zaczął padać rześisty deszcz. Domy zniknęły z bezkresnego horyzontu.

Dawniej nie bał się deszczy. Kpił z możliwości przeziębienia. Nie zauważał uszczuplającego się ojcowskiego portfela na zakup leków. I to w czasach, kiedy ojciec był jeszcze tatą.

Zboczył z drogi wijącej się wśród nieurodzajnych pól w trakt prowadzący do lasu. Gdy szybkim krokiem znalazł się wśród pierwszych drzew, poczuł, że to nie był najlepszy pomysł. W oddali zagrzmiało. Drzewa nie stanowiły zabezpieczenia przed chłodem. Szybko jednak wypatrzył zapomnianą przez świat chatę. Początkowo uznał ją za niezamieszkałą z uwagi na brak ogrodzenia. Dom wyglądał jak wszystkie, które do tej pory widział. Nie przyglądał się dokładniej urwanej rynnie, rdzewiejącemu wiadrze, porzuconej motyce. Pragnął tylko znaleźć schronienie pod przeciekającym dachem.

Przymknięte drzwi uznał za dobrą wróżbę. Pomyślał, że tylko otwarci ludzie nie zamykają swoich domów w tych czasach. Już od progu uderzyła go woń przeпоconego płaszcza. Potracił butem pustą butelkę. Przedsiónek wypełniały rupiecie czekające na lepsze czasy lub zapominające



je. Bezwartościowy majątek gromadzony od lat bez żadnego uzasadnienia. Na schodach prowadzących na poddasze szeregi butów, prawie każdy od innej pary. Pod schodami wieszak z brudnymi ubraniami. Po kątach butelki, zepsuta pralka, poduszka ze starej wersalki, pordzewiałe klucze... nawet wygięty widelec. Wszystko to już widział w różnych miejscach i różnych konfiguracjach. Za każdym razem czuł, że nie wie do czego służą. I czy służą. Stare gazety, blaszane miski, foliowe siatki, ramy bez obrazów. Wprawiały w zakłopotanie. Z pewnością doświadczyłby przykrych skutków zawrotów głowy, lecz gdzieś słyszał, że to dobre dla starych kobiet. Całą swoją uwagę skoncentrował na rozpoznawaniu szczegółów, ich funkcji. W skrajnych przypadkach nadawał funkcje.

Wszedł do kolejnego pomieszczenia. Poczł zapach niedawno dokonanego mordu. Zabójstwa na niczego nieświadomym. Na człowieku... Do haków uczepionych u sufitu przywiązano włochate nogi zwierzęcia. Oczom ukazało się ciało pozbawione skóry. Powoli szatkowane na kawałki tępym nożem. Wycinane części ciała. Mężczyzna widział już podobne czynności, lecz nie w takich warunkach. Chyba nawet wystraszył się bardziej niż uzbrojony w nóż człowiek. Ten zaś szukał odpowiedzi. Zdezorientowany patrzył na przybysza. Wzdrygnął się.

Wędrowiec poczuł chłód tego spojrzenia. Był jednak obojętny, zgodził się przyjąć każdy scenariusz. Nie wiedział, dokąd zmierza.

– A tyś co za jeden? – zapytał zaczepnie właściciel rudery.

– Szukam... miejsca... i tego, schronienia – odparł zapytany. – Leje. Przyjmiesz, gospodarzu, że tak powiem, pielgrzymą?

– Pielgrzymą? Dobrze sobie. Pewnie na Jasną Górę?

– Ja raczej w kierunku Jarocina – powiedział, choć nigdy tam nie był.

Gospodarz pokiwał głową, jak gdyby coś właśnie sobie przypomniał. Wyszedł niespiesznie, by wrócić z butelką spirytusu i literatką. Najlepszy środek usypiająco-znieczulający, a w niektórych przypadkach tuba wzmacniająca głos. Na znak gościnności postawił przedmioty na okrągłym stoliku pokrytym haftowanym obrusem. Wrócił do rozbierania samicy dzika. Co jakiś czas rzucał nerwowe spojrzenia. Dopiero wtedy przybysz stwierdził, jak bardzo pomylił się na pierwszy rzut oka.

Podróżnik usiadł przy stoliku. Miał czas żeby rozejrzeć się po pokoju: stolik, dwa krzesła, szafa, stary tapczan, zniszczony dywan, żyrandol i inne szczegóły. Nic go to nie obchodziło. Przyglądał się pracy amatora-rzeźnika bez większego zainteresowania. Uczestniczył nieraz w świniobiciu, nie przykładając do tego ręki. Już w dawnych czasach przywykł do widoku krwi. Jednak za każdym razem przejmowało go to pewną obawą. Nigdy nie popierał obrońców praw



zwierząt. Ich starania uważał za śmieszne. Mimo to odczuwał pewien dyskomfort, kiedy widział ciało, nawet zwierzęce, pozbawione skóry.

– Weź pomóż! – rozkazał gospodarz, wskazując na przeciwległy mebel.

Na jego polecenie mężczyzna, dobrze rozumiejący o co tu chodzi, otworzył i przytrzymał jedną część składanego tapczanu. Rzeźnik do przyniesionych wcześniej misek wkładał kawałki mięsa, nakrywał stronami gazety. Wszystko schował do ciemnego wnętrza tapczanu. Zakrwawione ręce i spocone czoło wytarł w stare spodnie leżące na podłodze. Po skończonej pracy zapalał chęcią wynagrodzenia swoich trudów. Albo chciał zapomnieć. Poszedł po drugą literatkę.

Siedzieli przy tym stoliku, badając się wzrokiem. Raz po raz któryś z nich rzucał mniej lub bardziej bezsensowne zdania. Obaj czuli niezręczność, czuli, że tak trzeba. Doskonale znali się, nie wiedząc o sobie nic. Badali każdy ruch, który pozwoliłby zdemaskować przeciwnika i zadać śmiertelny cios.

– Może jeszcze? – spytał gospodarz, trzymając butelkę nad literatką. – U nas w domu zawsze był taki zwyczaj.

– Wiem, że tutaj taki zwyczaj – odparł wędrowiec nieco ośmielony trunkiem. – Jestem tutaj pierwszy raz, ale już tutaj byłem. Znam te wszystkie miejsca, nie znając ich nazw. Potrafię w głowie odtworzyć wszystkie krajobrazy, choć większości z nich nigdy nie widziałem... I wiem jakie panują tu zwyczaje, choć nigdy ich nie poznałem.

Rzeźnik patrzył na niego zdeorientowany.

– Ja tam nie wiem, ja jestem prosty chłop – powiedział. – Idź pan do miasta, tam takich potrzebują, tam takich lubią.

– Oni tam nie mają czasu... po za tym też nie rozumieją.

– Czego właściwie chcesz? – zapytał agresywnie rzeźnik.

– Dawniej wiedziałem – uśmiechnął się podróżnik. – Dawniej wszystko było takie same, ale inne... Na razie potrzebuję tylko poduszkę pod głowę, aż nie przestanie lać.

Kilka kieliszków później położył się na tapczanie, lecz nie mógł spać. Świadomość tego, że śpi na mięsie, że właściwie zasłania je swoim ciałem, odbierała przyjemność z wypoczynku. Po za tym czuł na sobie wzrok gospodarza, mimo że w pokoju panowała ciemność. Był gdzieś z boku, może nawet siedział na krześle i obgryzał paznokcie. On też czuwał. Po pewnym czasie zbliżył się do tapczanu. Przez dłuższy czas przypatrywał się przybyszowi, który udawał, że śpi. Schylił się do plecaka.

„Dobrze, że nie mam tam nic wartościowego” – pomyślał podróżnik, jednak przekreślił się niespokojnie na tapczanie, dając do zrozumienia rzeźnikowi, że powinien wyjść.



„Muszę stąd wyjść” – pomyślał wędrowiec.

Nie czekając na powrót gospodarza, zerwał się na równe nogi. Przerzucił przez ramię plecak. Odsunął brudnobiałą firankę. Ostrożnie otworzył chwiejne okno. Wskoczył na moką trawę, która zagłuszyła spadanie. Wciąż padało. Przymknął okno, aby nagły napływ zimnego powietrza nie przywołał za wcześnie gospodarza. Dawniej ludzie wchodzili tak jak wchodzili...

Nie wiedział dokąd zmierza, w jakim kierunku idzie. Gałęzie uderzały go w twarz. W ciemności widział tylko kontury wysokich drzew. Miał to szczęście, że nie rozbił głowy. Nie szukał już schronienia, gdyż nie mógł go znaleźć. Woda skapywała z ubrań. Postanowił iść jeszcze przez pewien czas. Póki nie znajdzie dogodnego miejsca na drzemkę. Zdarzało się, że sypiał w rowie, nad stawem, pod drzewem. Lubił towarzystwo gwiazd, ale nawet one nie były już takie same.

Obudził się nad ranem pośród zabudowań. Chociaż właściwie nie potrafił stwierdzić czy spał. Nie wiedział gdzie doszedł, jaką drogą. Znał jednak te tereny tak jak wydeptane ścieżki z poprzedniego dnia. Poznawał domy na podstawie opisów nigdy nieusłyszanych. Zidentyfikował wszystkich ludzi tłoczących się na ulicach. Nie znani z imion, które nadałyby jakąś wartość. Byli takimi samymi wędrowcami, lecz nie zdawali sobie z tego sprawy. Nie zauważyli nawet wśród siebie obcego. Widzieli jego znoszone spodnie, dziurawe buty, kiedy trącałi go ramieniem. Pozostał niezapamiętanym ruchem.

Miasto przywitało pomnikiem nieznanego człowieka. W powszechnej opinii zasłynął datą narodzin i śmierci. Jak ojciec, sąsiadki i sąsiedzi... Obszerna tablica informowała o takich samych atrakcjach jak w każdym mieście. Wędrowiec nawet nie zauważył jej. Oczy przesycone ilością banerów i innych nic nieznaczących reklam nie widziały już niczego. Nawoływanie dzwonów na poranną mszę zostało zagłuszone przez klaksony staroniemodnych aut. Mijał budynki zdobione nieczytelnymi szyframi, nawet dla autorów esów floresów. W niewyraźnie wyraźnych kolorach.

Przechodził obok powstającego budynku. Na budowie roiło się od wędrujących pracowników. Nigdy tu nie był, lecz był przekonany, że gdyby znalazł się tutaj wcześniej, to zastałby to samo. Dzieło rąk ludzkich stawało się na jego oczach. Albo złudzenie. Rzeczywiscie byli robotnicy. Czuł ich spocone kombinezony, włosy lepiące się do kasków. Oni też byli znani pod wieloma imionami.

– Bracie, daj papierosa – poprosił przechodzącego obok robotnika.

Wcześniej nie pomyślał, że obcy, choć pod wieloma względami bliski, człowiek może na niego spojrzeć z taką agresją. Znali się z marzeń o dużych pieniądzach, ładnej dziewczynie, spokojnym miejscu pod wielkim dachem nieba. Mieli nawet świadomość swoich imion, choć woleliby o tym nie pamiętać.



Wstrząśnięty dotarł do pobliskiego budynku urzędu. Jak zwykle uderzyła go ilość drzwi prowadzących donikąd. Ojciec powtarzał mu, że tu znajduje się przyszłość. Wśród stosów formularzy i zapachu akcesoriów biurowych. Tym razem wiedział jednak jak odnaleźć odpowiednie drzwi, do nieodpowiedniego pokoju. Nie znając budynku, nie czytając tabliczek na drzwiach.

Pokój wyglądał jak każdy inny w innych okolicznościach. Tylko łóżka brakowało i regału z mądrymi poradnikami. Za biurkiem siedział urzędnik. Młody z twarzy, przedstawiciel starego porządku. Nie wyróżniałby się niczym z tłumu. Było w nim coś z tych wszystkich ludzi znudzonych życiem. Machinalnie przerzucał kartki, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Co jakiś czas rozlegał się stukot pieczęci uderzającej w biurko. Nie spojrzał nawet na wchodzącego, w nadziei, że tamten go nie zauważy. W ogóle był tutaj tłem dla biurka.

Przybysz usiadł naprzeciwko na twardym krześle, oczekując jakiejś reakcji. Chrząknął nieznacznie żeby dodać sobie otuchy. Urzędnik dalej wykonywał swoje zadanie. Wędrowiec zerkał na leniwie zmieniające się cyfry na przegubie ręki tamtego. Właśnie wtedy chciał zapalić papierosa, którego nie miał.

– Poszukuję zajęcia – rzucił nieśmiało w próżnię podróżnik. Zląkł się tej ciszy, tego miejsca, tego czekania w uciekanie.

– Znaczą się pracy? – spytał urzędnik z głupkowatym wyrazem twarzy, nie odrywając się od stosu kartek.

– Nie, to złe określenie, brzmi tak mało istotnie. Zajęcia. Pasji, może nawet marzenia jeszcze nieodkrytego...

– Ja tu nie jestem od marzeń, ja tu jestem od rzeczywistości.

Przybysz zląkł się tych słów, których jednak spodziewał się z powodu wcześniejszych doświadczeń. Mimo wszystko postanowił zadać pytanie:

– A rzeczywistość?

Urzędnik przerzucił kilka kartek na stos, który zsunął się na podłogę. Porozrzucane papiery znalazły się tam pierwszy raz, choć już wcześniej tam były. Znalazł poszukiwaną kartkę, spojrzał szybko na pierwsze wyrazy.

– Imię i nazwisko! – rozkazał.

Wędrowiec chciał zerwać się z krzesła i prawie to zrobił, lecz przypomniał sobie wszystkie historie opowiadane jeszcze za życia ojca. Przeanalizował wszystkie rozkłady jazdy, przejrzał tytuły najpoczytniejszych poradników, splunął śliną na wyimaginowanego żuka toczącego kulę po biurku. Oparł łokieć na stole, głowę na łokciu. Zerkał na kartkę, której litery nie układały się w żaden układ.

– Jesteś pan rzeźnikiem – przyznał spokojnie.



– Słucham? – dopiero w tym momencie urzędnik spojrzął na człowieka.  
– Nie, właściwie jesteś pan gorszy od tych wszystkich rzeźników. Im to jeszcze można wybaczyć.  
– Nic mnie to nie obchodzi – wtrącił tamten, wracając do formularza. – Imię i nazwisko!  
Przybysz wyszedł w tej samej chwili. Pospiesznie opuścił budynek. Obmyślał plan dobrze znanej trasy w nieznanym kierunku. Usiadł na chodniku przed budynkiem. Spojrzął na niebo, prażyło słońce. Pomacał kieszenie. Uśmiechnął się gorzko, nie zdając sobie sprawy, że palce właśnie natknęły się na paczkę papierosów. Postanowił sobie umrzeć.  
Obok przejechał ambulans na sygnale, robotnicy dreptali na budowie, ktoś wybrał się w pielgrzymkę do miejsc dobrze nieznanych. Słońce prażyło.

(28.09.2019)



Francis Bacon, *Triptych August 1972* (1972)



## O kobiecie, siedzącej na ziemi

Kobieta siedziała na ziemi. Wyciągnęła przed siebie dłonie, a w nich trzymała różowy, plastikowy kubeczek. Gdy już zdętwiałe ręce opadły z sił – oparła je na udach, a dłonie wystawały tylko spod przybrudzonych, a mimo to kolorowych ubrań, które spływały i otulały jej wychudzone ciało. Wyglądała jak posąg, prawie się nie poruszała, jedynie wiatr czasami zaczepił się o ubrania i miał je według własnej siły.

Nieznajoma nie patrzyła przed siebie, patrzyła w ziemię. Głowę schyliła, chowała pod obszerną chustą twarz, jednak bezskutecznie. Wystawało stamtąd zmęczone życiem oblicze, prawie nieobdarzone emocjami, a pokryte brudami, w których zamieszkał brud. Policzki zapadnięte, powieki zasłaniały oczy, skierowane ku dołowi. W jednej ręce trzymała pojemniczek, drugą natomiast zaczęła skubać rękaw. Długie, wychudzone i opalone palce jeździły delikatnie po materiale. Dłonie, jak i twarz, otulone były siateczką zmarszczek, a podługne paznokcie odznaczały się ciemnymi obwódkami.

Kobieta siedziała na ziemi. I czekała. Nie naprzykrzała się, tylko liczyła na każdy grosz, na każdą pomoc. Jednak przechodnie podążali przed siebie, mijali się bez słowa – nawet nie zaszczylicili spojrzeniem siedzącej kobiety. Nie istniała, nie była na wysokości ich oczu. Często obracali głowy w innych kierunkach, byleby odwrócić się od tego, co przyziemnie i czego każdy się bał. Dobrze, że to nie ja, myśleli niektórzy naprędce i przyspieszali kroku. Inni znów wewnętrznie denerwowali się na kobietę, że przychodzi tu i koliduje z nimi w oczy.

Pomimo tego wszyscy podążali do swoich miejsc i własnych spraw. Przeszła tędy młoda dziewczyna z torebką na ramieniu, przeszedł mężczyzna w garniturze, rozmawiający przez telefon, przeszedł tędy chłopak z siatkami, wypchanymi jedzeniem.... Przeszło wielu innych mieszkańców tego miasta. I nikt niczego nie zauważył.

A kobieta przychodziła w to samo miejsce codziennie już od długiego czasu. Siedziała tutaj w lato i ostre słońce, czekała na jałmużnę w jesienne deszcze, przyklękała na kartonie zimą, gdy świat pokrywała delikatna warstewka śniegu, a potem, gdy pierwsze wiosenne liście wyciągały się ku promieniom słońca – zrzucała z siebie warstwy podartych płaszczy i kierowała ręce ku górze.

Miejsce, na którym siadała, było jej stałym miejscem. Była tu i czekała na odrobinę ludzkiej życzliwości. Czasami ktoś się zlitował i rzucił kilka groszy, ona wtedy mu dziękowała i życzyła

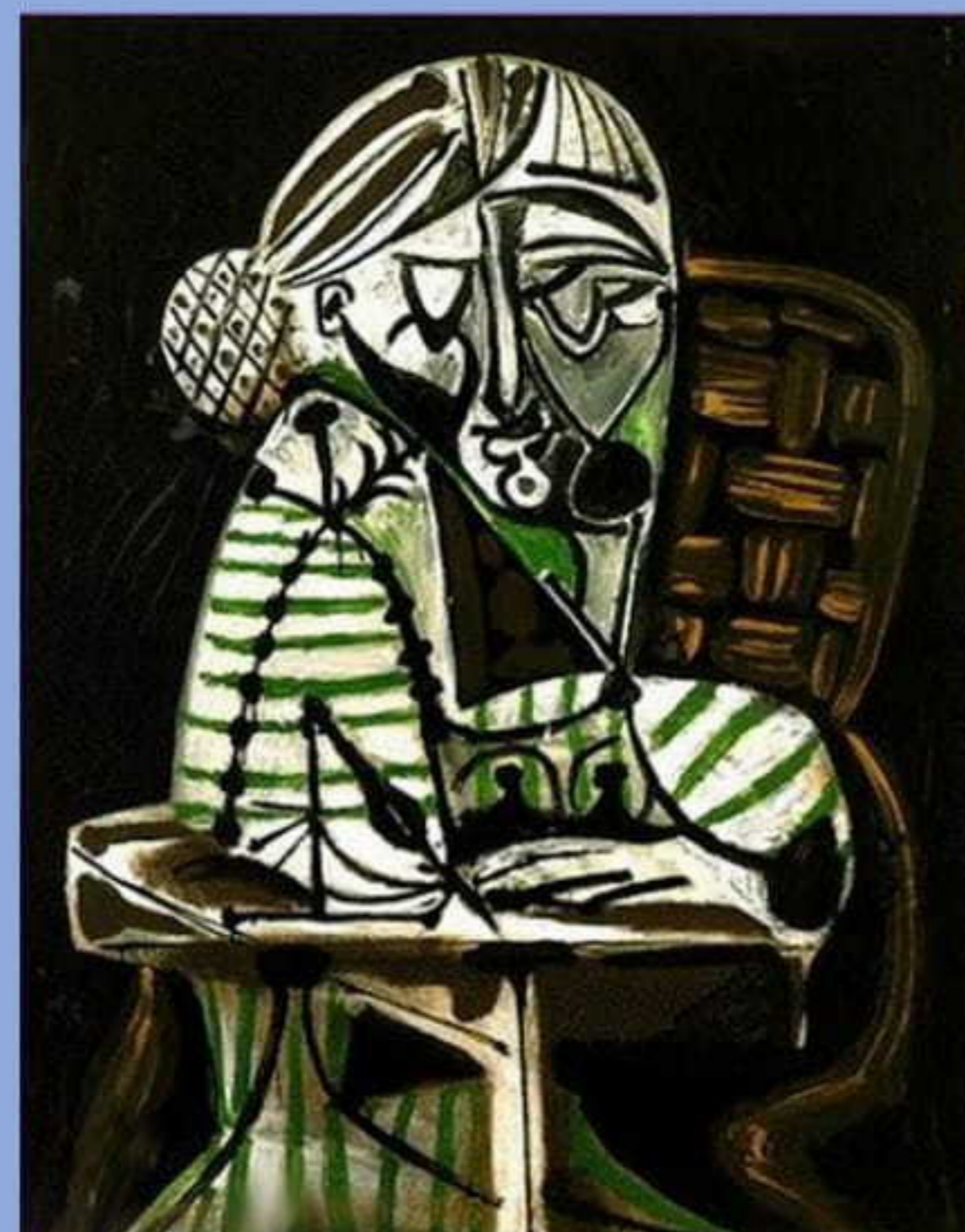


zdrowia – a następnie znów stawała się niewidzialna. Jak kolejny element przestrzeni ulicy – latarnia lub krzak przy drodze. Jednak była cierpliwa, co miała innego zrobić. Wielu zarzucało jej, że nie bierze się do pracy, nie polepsza własnego życia. Ale jak ona miała to zrobić skoro była już stara i schorowana, a nikt nie chciał kolejnego problemu w pracy. Zasiłki starczały na kilka dni, a i to nie było za wiele, bo opłaty piętrzyły się i miały zostać nigdy niespłacone. Dzieci i rodziny nie miała – tylko to jej zostało. Siedzenie i czekanie. Wyciąganie rąk ku górze – bo może w końcu ktoś wyciągnie ją z tego dna, gdy samemu ciężko jest się odbić, a kół ratunkowych brak. I tak tonęła. Samotnie.

Jednak któregoś dnia jej miejsce stało się puste. Nie przyszła – słońce coraz wyżej sięgało na niebie, a ludzie przechodzili tędy, jak zawsze, zmierzając ku swoim sprawunkom. Przechodzili obok jej miejsca, mijali, jak zawsze. Słońce w końcu zaczęło zachodzić, przechodniów było coraz mniej i tak minął dzień bez kobiety, siedzącej na ziemi. Następnego i kolejnego dnia miejsce nadal raziło pustką, brakowało w niej kogoś i tych przybrudzonych, ale kolorowych ubrań, wychudzonych rąk, wychodzących spod workowatych płaszczy i zniżonego spojrzenia, które lustrowało przestrzeń przed sobą.

Pojawił się za to nowy element – wielki billboard z minimalistycznym plakatem. Po prawej stronie przedstawiony był mężczyzna – z jedną ręką uniesioną jak do błogosławieństwa – a za nim jaśniały pomarańczowo-złote promienie, tuż obok po lewej stronie był napis. Baner stał tam i czekał na zauważenie jego obecności. Nie naprzykrzał się, liczył tylko na to jedno spojrzenie. Bezskutecznie. W końcu i mijający czas zaczął oddziaływać na papier, z którego był zrobiony. Obraz wyblakł, przy krawędziach odkleiły się poszczególne fragmenty.

Wszyscy mijali ten plakat z obojętnością. Nikt nie zaszczycił go nawet spojrzeniem. On tam był i czekał, obwieszczał swoją wiadomość: Jezus Chrystus Królem Polski. Nie zauważał go nikt, tak jak nikt nie zauważał braku kobiety, która siadała na ziemi.



Pablo Picasso, *Femme dessinant (Françoise)* [1951]



## *Exegi monumentum*

Chodziliśmy z tatą nad rzekę topić psy. Zdarzało się to zazwyczaj raz w roku, kiedy jeszcze mieliśmy starą sukę, która wędrowała po całej wsi w czasie rui i wracała z jeszcze niewidocznym prezentem. Topienie małych istot to wydarzenie dość traumatyczne, jak dla małego dziecka, niemogącego zrozumieć tego, co się właśnie wydarzyło. Ale tak na wsi bywało – pies to obowiązek, trzeba mieć na niego czas i środki, nawet jeśli miał być tylko ozdobą na łańcuchu przy budzie i względnie niedoskonałym czujnikiem alarmowym na podwórku. Szybszym i prostszym sposobem było pozbycie się tego obowiązku.

Przy okazji nauczyło mnie to jednego – to nie ewolucja nas determinuje, nie dobór naturalny i nie wygrywa najsilniejszy. Wygrywa ten, kto jest najładniejszy. Ten, który się wyróżnia. Bo w ten sposób został z nami Kuba. Jedyne szczeniaki z całego miotu, który był inny. Brązowawy i puszysty na tle całego psiego czarnego rodzeństwa.

– Szkoda – powiedział wtedy tata, wrzucając do rwącego nurtu zawiązany worek z jeszcze niczego nieświadomymi i ledwo co urodzonymi psiakami

Poniekąd to rozumiałem. Gdyby utrzymywać wszystkie szczeniaki, które pojawiały się w naszym domu, to nie starczyłoby miejsca nawet dla nas. A na wsi, jak to na wsi – nigdy się nie przelewało i liczyło każdy grosz. Pies to zbytek, na który tutejsi ludzie nie mogą sobie pozwolić. Tym razem jednak było inaczej – została z nami ta mała kuleczka sierści. Została, bo była ładna, a wakat na stanowisko psa domowego coraz bardziej dawał się we znaki. Niedługo też potem nasza suka umarła.

Kuba był psem towarzyskim i na wskroś wiejskim – bardzo szybko zadomowił się i znalazł własne miejsce podczas rolniczych obowiązków. Jeździł z ojcem w traktorze, by na otwartych polach móc biegać, ganiać sarny czy kaczki, a czasami polować na myszy. Wracał później zmachany, psia jego sierść zlepiała się z błotem, tworząc na brzuchu czarne breloczki, które dyndały jak krowie wymiona. Podróże były ulubioną formą spędzania czasu przez naszego psiego towarzysza – gdy tylko słyszał dźwięk kluczyków leciał szybko do drzwi, żeby nikt o nim nie zapomniał i zabrał go na przejażdżkę. Będąc już w aucie wystawał swój zakudłaczony pyszczek przez okno i wachał przygodę.



Ulubionym miejscem był fotel, na którym spędzał większość wolnego czasu. A w zimie rozkładał się na drewnianej ławce, ustawionej koło pieca kaflowego i tak zasypiał do momentu, aż ktoś go nie zrzucił, by samemu zasiać przy ciepłe. Zjadał winogrona i cebule, zawsze otwarty na nowe smaki i psie przysmaki. Spał w łóżku, gdzie mościł się wygodnie i zabierał cenną przestań, bo łóżko nie było dużych rozmiarów.

Swego czasu zyskał też przyjaciela – dalmatyńczyka, którego oddał nam sąsiad. Jednak nowy przyjaciel był dość... nietypowy, bowiem był cały brązowawy, w kolorze rozpuszczonej, mlecznej czekolady. Stąd też się wziął jego przydomek – Czekoladowy. Razem z Kubą hasali po domu lub po podwórku, jeden gonił drugiego, a potem zmiana. Gryźli się po łapach, szarpali za ogony, by potem lec ze zmęczenia w pierwszym możliwym miejscu i kłaść na siebie swoje pyszczki. Ich sierść zawsze była mokra od psiej śliny, a jedno wyciągnięcie ręki, by dotknąć któregoś z nich kończyło się nadmiernym lizaniem i kolejną porcją gryzienia. Było sielankowo do czasu, aż brązowawy przyjaciel zginął i zostawił po sobie niemożliwą do przetrwania przez Kubę pustkę. Hasania było mniej, sierść była sucha, a przestrzeń na udzie wolna – nikt już nie kład pyszczka na zakudłaczonych nodze. Czas jednak zrobił swoje, Kuba stał się dorosłym psem i ze swoimi dorosłymi przyzwyczajeniami biegał po polach, przybiegając posłusznie na dźwięk trąbienia traktora.

Pozostało po Kubie niewiele – zaledwie garść sierści, którą pozostawiał właściwie wszędzie, znacząc swój teren. I stary, wyleniały już koc, który wchłonął ostatnie tchnienie psa. Jednak ja pamiętam go takiego, jak na zdjęciu. Otwarty pyszczek, język wywalony – dookoła burza z psiej sierści. I te ciemne, bezdenne oczy...

Był naszym pupilem długi czas po Czekoladowym, potem też pojawił się tajemniczy przybysz, znaleziony pod jednych z naszych przydomowych drzew. Kropka, bo tak ją nazwaliśmy – leżała pod sosną, kiedy ją spotkałem. Czarna sierść przyprószona była delikatnie szronem, zaczynały się wtedy pierwsze przymrozki. Leżała pod sosną zwinięta w kuleczkę, wyglądała właśnie jak kropka na całej połaci zielono-białej trawy.

Kropka była suczką po przejściach, jednak i ona szybko poznała nasz domowy rytm i się do niego włączyła, ale na własnych zasadach. Zawsze wycofana i czujna, zawsze gotowa do tego, by uciec przed człowiekiem i skryć się w swojej norce, ulokowanej na poduszkach pod krzesłem. Tam czuła się najbezpieczniej i niechętnie wychylała nos poza obręb tego krzesła. W większe zimowe mrozy, gdy w naszym starym i nieszczelnym termicznie domu także spadały temperatury, zawijaliśmy jej to krzesło w ręczniki lub koce, by Kropka mogła nagrzać sobie tę małą przestrzeń własnym ciepłem.



Ostatecznie pożegnałem ją w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia kilka lat później, kiedy w późną noc szedłem do toalety. Leżała na dywaniku łazienkowym, patrzyła swoimi czarnymi, smutnymi oczami na mnie, machała niezdarnie ogonem, jednak zupełnie bez siły, by wstać i mnie przywitać. Tyle ile mi dała, tyle mi wystarczyło. Usiadłem przy niej, głaskałem ją i pocieszałem, zupełnie nie wiedząc, czy moje ludzkie słowa trafią do jej psiego rozumu. Nie chciałem, żeby się bała, a pewnie już wiedziała, że koniec jest blisko. Byłem przy niej wtedy. Ja ją znalazłem, ja ją pożegnałem.

Nie zostawiła jednak po sobie pustki. Bardzo szybko po zaadaptowaniu suczki okazało się, że nie jest sama. Kropka tyła z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, a gdy przyszedł czas rozwiązania – naszym oczom ukazał się jeden szczeniaczek, który na szczęście został z nami. Tym razem obeszło się bez spaceru nad rzekę i worka z kamieniami. Jednak nie było to takie proste, a rodzice bardzo długo debatowali nad tym, czy powinien zostać. Ostatecznie był i nawet nadano mu tytuł domowego oczka w głowie.

Filip miał wszystko, czego zapragnął – był pupilkiem mamy. Za jego legowiskiem piętrzyła się góra, stworzona z maskotek, gumowych zabawek, kapci, dziurawych skarpet. Wszystkie błędy były wybaczone – a on czuł się jak pan tego małego świata. Sypiał jednak w łóżku, często przychodził w zimne noce i noskiem grzebał w kołdrze, żeby go wpuścić. Wtedy układał się, zawijał w kółeczko, chwilę się trząsał, a potem przytulony zapadał w sen. Czasami tak twardy, że ciężko było go obudzić. W dzień ganiał się jak szalony – nosił swoją ulubioną zabawkę: dużego, okrągłego goryla, którego dość szybko pozbawił plastikowych oczu, a miejscami pojawiły się dziury, ukazujące białą watę.

Siadał nam często na kolanach, miał wtedy lepszą widoczność okolicy – zwłaszcza że był pieskiem o krótkich nóżkach i długim ciałku. Przysiadał tak i rozglądał się, szybko obracając głowę, a jego wielkie uszy falowały jak liście na palmie, targanej wiatrem. Na podwórku zdecydowanie nie lubił kur i kotów, które często dyscyplinował i przeganiał tam, gdzie według niego było ich miejsce. Wracał z tej przebieżki zmachany i zadowolony, że spełnił swój obowiązek strażnika podwórka.

Jednak i on nie zasmakował prawdziwego i szczęśliwego psiego życia – zginął prędko pod kołami auta, bo już taka była z niego powsinoga... Tak jak i jego następcy – również Filipowie, kolejne dwa oczka w głowie mamy. Filip II wyszedł z domu i nie wrócił. Rozpłynął się w czarnej mgłę nieświadomości tego świata. Wcześniej jednak namieszał w naszym domu – ciężko chorował, był wzięty ze schroniska. Chuchaliśmy i dmuchaliśmy na niego, czekając, aż wydobrzeje. Codzienne jazdy do weterynarza i kroplówki, karmienie i ogrzewanie – aż było lepiej. I wtedy nadał ton domowi i pokazał swoją prawdziwą energię – kiedy szczekał i przynosił zabawki, które należało rzucać jak najdalej, by mógł po nie biec i przynieść. Często wracał też cały umorusany w błocie lub



wytarzany w śmierdzących, zgniłych rzeczach. Czasami trzeba było go kapać kilka razy dziennie, jeśli się uparł i ciągle wracał do tego samego miejsca. Załapał się jeszcze na znajomość z Kubą, często dzielił z nim miejsce w traktorze i wspólnie z kolegą biegał po polach, a były one miejscami nieskończonych przygód.

Po nim był Filip III i ostatni. Zupełnie inny od poprzedników. Pełen energii, której nie można było w żaden sposób zużytkować. Człowiek szybciej się zmęczył niż on, mimo że później ze wspólnych zabaw wracał z językiem na wierzchu, a dyszał tak, jakby miał zaraz pęć. Miał swoją ulubioną zabawkę: gumową kaczuszkę i gdy tylko słyszał choćby delikatny ruch, już leciał z nią w pyszczku, gotowy do zabawy. Pomimo tego, że tryskał energią – był także pieskiem o małej odwadze. Bał się wszystkiego i kulił się pod nogami, nawet na najmniejszy szmer, który mógł mu się nie spodobać. Nie szło go wtedy niczym uspokoić. Stał tylko i trząsał się cały, a czasami nawet piszczał.

Jednak i jemu nie dane było długie życie. Poszedł za przykładem poprzedników i wyleciał pod auto, znikając z naszego domu. Pozostawiając pustkę i ciszę. Po tym już nie było nikogo. A jego ciało, tak jak i całej reszty naszych czworonożnych przyjaciół, zostało pochowane na przydomowym cmentarzu zwierząt, na którym znajdowali się również wszyscy poprzednicy. O tym później, bo do mojej pamięci dobijają się także inne psy, które były w naszym życiu.

Pierwszym, którego pamiętam jest Hrabina. Dostojna psina, sięgające mi wtedy ponad głowę. Była tak duża dla mnie, że mogłem na nią wsiadać i jechać, a ona bez żadnych przeszkód mi na to pozwalała. Była psią mamą. Pilnowała mnie i dbała, żebym nie uciekał. Jednak najwięcej czasu spędzała z tatą, jedynie czasami w wakacje chowała się w ciemnej łazience, gdy kilka godzin przed zmianą pogody wyczuwała burzę. Wraz nią żyła Psotka, drobna suczka, której mioty ginęły w rzece. Nie za wiele o niej pamiętam, oprócz tego, że była bardziej hrabiowska niż jej koleżanka – nie dawała się dotykać, nie dawała sobą pomiatać – jak prawdziwa psia dama. Była cała czarna i tylko te białe, wyszczerzone zęby zawsze przygotowane do ataku.

Równolegle z nią żyła Dianka – suczka babci – spały razem, niekoniecznie zawsze traktowane na równi, jednak spędzały ze sobą czas i mimo że babcia często ją wyganiała z mieszkania, to równie często ją wpuszczała i rozpieszczała mizianiem, drapaniem czy głaskaniem. Razem siadały przy piecu, chyba ulubionym miejscem Dianki, gdzie wygrzewała swoje psie ciało. Chodziły też na spacer po podwórku i ogrodzie – tak sobie żyły w symbiozie i wspólnym towarzystwie, aż do czasu śmierci Diany, kiedy to ostatnie popiskiwanie obudziły domowników – wtedy suczka mogła spokojnie odejść.

Żyła z nimi także Baja – suczka na łańcuchu, która miała swój domek w stodole, gdzie w wygodnym, wyściółanym słomą i sianem miejscu mogła odpoczywać i spać. Baja była



w nocy spuszczana na dłuższy łańcuch, czasami jednak się z niego zrywała i cieszyła kilkoma minutami wolności. Biegała wtedy jak szalona po podwórku, skacząc i ciesząc się ze wszystkiego. Na co dzień jednak my, jako dzieci, bawiliśmy się z nią i wbiegaliśmy w przestrzeń, gdzie sięgał jej łańcuch, a on nas goniła – wtedy uciekaliśmy poza obręb tej przestrzeni. Zabawa polegała na tym, żeby nie dać się jej złapać.

Był z nami także Azor i Szeryf – psy taty, jednak znałem je tylko z opowieści. Są dla mnie obcymi bytami, jednak gdzieś w mojej pamięci krążą ich duchy i osiadają w świadomości, bo chcą zostać wspomniane – by nie umrzeć ostatecznie. A jednak każde z nich tam skończyło. Na psim cmentarzu.

Nasz psi cmentarz nie był duży, nie był też rozległy. Ukryty pod gałęziami sosny i leszczyny – gdzie słońce nie dochodziło, a goła ziemia świeciła swoją gliniastością. Chowaliśmy tu psy, zazwyczaj przykryte kawałkiem materiału, z kawałkami przysmaków i ulubionymi przedmiotami. Później tę kupkę świeżo skopanej ziemi przykrywaliśmy kamieniami i odwiedzaliśmy to miejsce, gdy przychodziła nam na to ochota i potrzeba. Staliśmy w zadumie, żadne z nas się nie odzywając. Czasami kładliśmy tu kwiaty, maskotki lub po prostu paliły się znicze, przypominające w blasku psie oczy, które kiedyś odwzajemniały ludzki wzrok, ludzkie patrzenie. Z okna domu widzieliśmy ich jasność płomieni. Były jak latarnie, które przyciągały nas, by wspominać starych przyjaciół na tej zwierzęcej metropolii śmierci.

Teraz wszystkie te wspomnienia zbierałem do pudełka. Siedziałem i trzymałem karton w ręku, znalazłem go zupełnie przypadkiem, ukryty gdzieś przed ludzkimi oczami wśród innych kartonów i bibelotów w schowku. W tej malej papierowej przestrzeni panował chaos. Mieszały się tutaj psie zabawki, niedomknięta paczka przysmaków, kilka zużytych obróż, psie włosy, zawinięte w chusteczki, podarte fragmenty koców, zdjęcia przyjaciół. I tylko tyle po nich zostało. I tylko kilka kości rozkruszonych w ziemi.



Alfred Kubin, *Das Tor der Wölfe*



## MUSZĘ POTWIERDZIĆ SŁOWA KOLEGI

*Za siedmioma rzekami, za żadnymi górami mieści się 60m<sup>2</sup> przestrzeni na tyłach spożywczego – współczesna wyrocznia delficka. Zgodnie z tradycją z zapytaniem do wieszczki zwracali się tylko mężczyźni. Do tej, o której tu mowa, ustawiają się prawie wyłącznie kobiety. Te najwytrwalsze już od bladego świtu wyczekiwały, żeby przekazać swoje nieznośne zwłoki prośby. W ciasnym korytarzyku kobiece tydki odbijały się rytmicznie od ściany, czekając na ni to kapłana, ni to wróża. W powietrzu unosił się łagodny zapaszek tanich antyperspirantów – syntetyczna bawełna. Kiedy wreszcie, cały na białą, wkraczał do dusznego pomieszczenia, to złość za godzinę spóźnienia mijała, bo przecież nie można zezłościć się na kogoś, kto wkłada w twoją pochwę ultrasonograficzną głowicę. I tu tradycja spotyka się z nowoczesnością.*

*Najpierw wysłuchujesz tyrady na temat nierobów, złamanych charakterów ludzi z Wybrzeża, przechodzisz do żartów na temat związków partnerskich, aby na koniec usłyszeć: „Nic się nie zmieniło od zeszłego tygodnia. Nie widzę serca. Pecherzyk ma tylko 15 mm. Przykro mi, proszę się ubrać”.*

Nie mam skryptów na większość sytuacji, nieustanna improwizacja zmusza mnie do balansowania między skrajną racjonalizacją a histerycznym wydatkowaniem uczuć, dlatego wydaje mi się, że każdego w pewien niezamierzony sposób okłamuję. Rodzice w ogóle nie przygotowali mnie do życia. I trudno ich za to obwiniać, bo czy można mówić dziecku: „Słonko, będziesz cierpieć, będziesz bardzo samotna w tym bólu i żadne rozmowy nie przyniosą ukojenia, ale to minie, to mija na bank”. Kiedy zresztą przeprowadzać takie rozmowy? Pod namiotem w Chorwacji? Na niedzielnych gofrach? Po urodzinach w figloraju czy po oblaniu matury? I czy w tej samej rozmowie dodawać: „nie czuj się w swoim bólu wyjątkowa, każdy to kiedyś odczuje, ale raczej się nie podzieli”, czy może jednak zachować ten smaczek na później? Kiedy jest dobra pora na egzystencjalne gadki spod znaku „Tam, gdzie rosną poziomki”? Oddawać to dziadkom w ręce dziadków – strach, jeszcze szepną, że za wszystko w życiu ponosimy odpowiedzialność i już w ogóle kiła. Jak ktoś ma starsze rodzeństwo, to wie, że to oni są zazwyczaj skarbnicą niebezpiecznej wiedzy, począwszy od dostępu do śliskich pisemek. Jednak to nie oni mają nam budować pasy startowe.

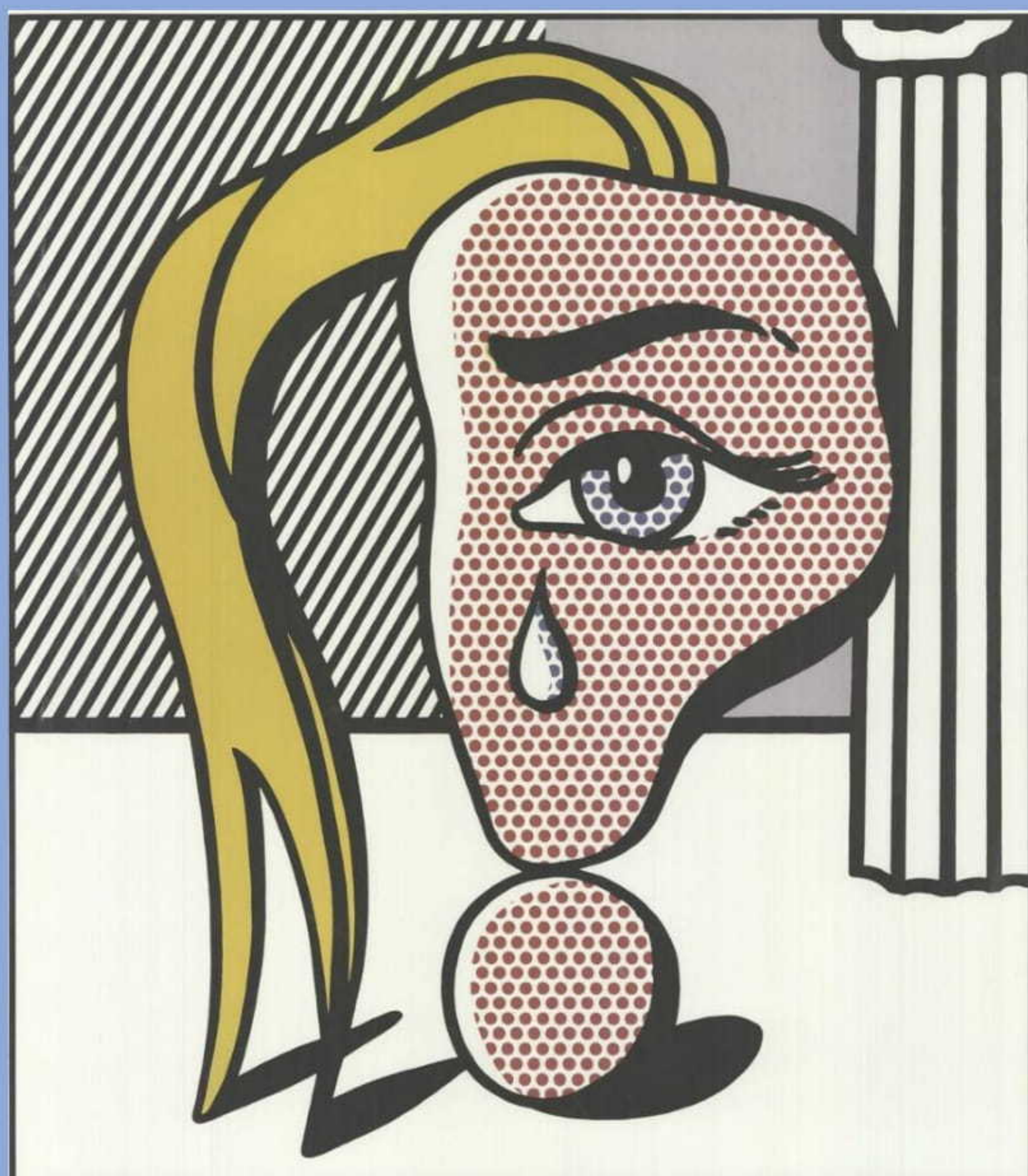
Przypominam sobie, że tylko romanistka napomknęła mi w liceum złowieszczo: „po 30-tce traci się entuzjazm”, ale co ja mogłam zrobić z tą wiedzą, kiedy w tamtym czasie głównie jeździłam



stopem i piłam wódkę z podstarzałymi aktorami, i myślałam, że jest to wstęp do najpiękniejszego życia. Tak się pomylić. Pierwszy znak, że coś jest jednak nie tak z harmonią wszechświata przyszedł wraz ze śmiercią psa – niemożliwa tęsknota, którą trudno się z kimś podzielić. Żałoba po psie to w przeliczeniu na ludzkie smuty maks dwa dni, a kiedy nie możesz się z tego otrząsnąć, to jest to co najmniej niepokojące. Nie śmierć psa, twój brak zgody na jego brak. Potem jeszcze chłopcy, którzy spotykają się z tobą, trzymając cię na dystans i samobójstwo koleżanki z ławki obok. Kto miałby pisać dla nas te instrukcje „jak nie upaść po rozwodzie” czy „jak znów stać się człowiekiem po bankructwie”? Może chrzestni czy tam wujaszkwowie powinni zamiast wciskać dodatkową stówę i czekoladę, zająć się produkcją choćby namiastki drogowskazów.

*Nim zegar słoneczny wskaże południe, przypominam sobie słowa mądrego kolegi Żyda: „Pamiętaj – jeden rabbi mówi «tak», a inny powie «nie»” i zwiędziona złudną nadzieją, że ultrasonograficzna wieszczka może się mylić, pobiegłam do wyroczni Zeusa w Dodonie, do której wcześniej chodziłam po porady.*

*Sędziwy kapłan cierpliwie wsluchiwał się w szumy świętych dębów, kazał nawet zgasić światło dla pełni skupienia. Trwało to na tyle długo, że wypowiedziane na koniec: „Obawiam się, że muszę potwierdzić słowa kolegi” odbiło się o ściany i wypadło przez okno na ulicę.*



Roy Lichtenstein, *Girl with Tear III* (1977)



## Żaba bez półkul mózgowych

*Chyba najbardziej można bać się ludzi, którzy odwracają głowę od zła w poczuciu estetycznego oburzenia. Zastłaniają oczy sobie i swoim partnerom; krzyczą, że to ich nie dotyczy. Nazwą kogoś świrem czy zwyrodnialcem, żeby tylko uprawomocnić ich pozycję w okopach wiecznego dobra albo innej nibylandii. Wierzą, że nie dopuszczając do siebie obrazów mordy, choroby czy nieudolności zmniejszają ilość zła w świecie, bo oni będą tym złem mniej skażeni. Z seansu „Domu który zbudował Jack” wyszła połowa widowni, ale to niczego nie zmieniło, bo Jack zabijał dalej. Profesor na zajęciach z neurofizjologii pytał protekcyjnie studentki, czy „delikatna płeć piękna chce zobaczyć eksperyment z żabą bez głowy”. Jedna z kobiet odpowiedziała, trzeźwo, że „przecież rodzimy dzieci”. Żaba z wyciętymi półkulami może przeżyć parę godzin, w tym czasie człowiek wsadza jej łapki do kwasu siarkowego i bada między innymi odruchy cofania.*

*Na końcu instrukcji do eksperymentu znajduje się zdanie, po którym szklą się oczy:*

*„Po zakończeniu wszystkich doświadczeń studenci zapisują wnioski w zeszytach i udają się do domów. Żaby wyrzuca się do kosza”.*

Kolejka w centrum medycyny pracy, wąski, ciemny korytarzyk z żółtawą lamperią. Można byłoby pomylić ze spółdzielnią mieszkaniową albo miejskim ośrodkiem pomocy społecznej. Połowa ludzi wkurwiona, że siedzi tu cały dzień, badania niemiłosiernie rozciągnięte w czasie, a lekarze się spóźniają. Ktoś musi o szesnastej zawieźć dziecko na pilkę, ktoś pojechać do chorego ojca, a ktoś ma stomatologa prywatnego i chuj – pójść musi. To nie jedyny problem. Utworzony naprędce komitet kolejkowy twierdzi, że do wszystkich lekarzy specjalistów jest jedna kolejka, choć przecież każdy właściwie do innego, ta do neurologa, tamten do tego od uszu albo na badanie mięśnia sercowego.

Ale w tej platońskiej jaskini, w której stoją spętani koniecznością oddania pracodawcy orzeczenia lekarskiego, że są w stanie wchodzić po rusztowaniu, kręcić lody, klikać w brudne klawiatury czy mieszać cement, rozświetla mrok ONA. Szeptucha EKG, która nie pierdoli się w tańcu, co miała nam szansę udowodnić przez kolejną godzinę.

Wychodzi na korytarz blond królowa z fajką i pyta chłopaka:

– Co się tak gapisz, każdemu należy się przerwa, prawda?



Ludzie siedzą zaskoczeni jej dezynwolturą niespotykaną w tych okolicach.

– Halo, nie słyszę entuzjazmu – prowokuje Szeptucha.

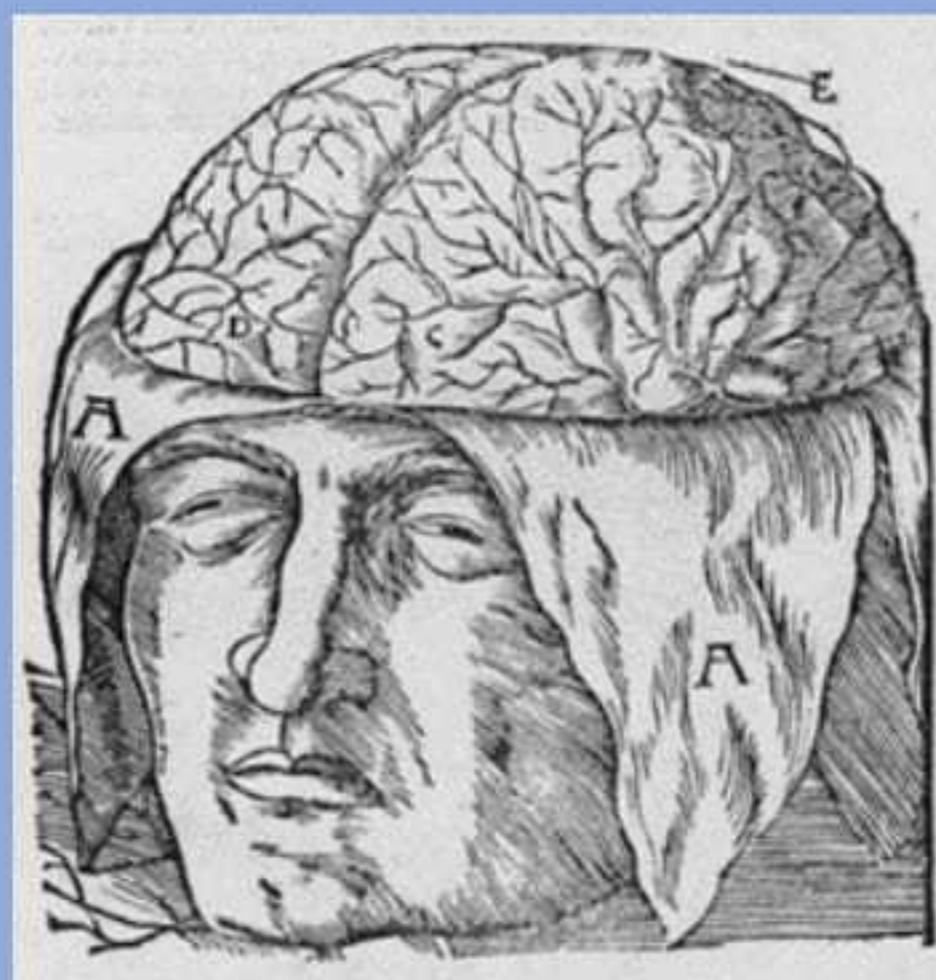
Mężczyźni zaczynają jej klaskać i buczeć jednocześnie. Czekamy w napięciu na jej powrót.

– Kto do mnie?

Wszyscy podnoszą łapy do góry. Jestem dwudziestadziwiata.

– Laski wchodzi pierwsze – decyduje Szeptucha.

Nikt nie protestuje.



Myślę sobie: zaraz mnie panowie rybacy wrzucą do Parsęty. Co to za wyróżnianie kobiet, uniosę się swoimi feministycznym honorem i przeczekam te dwadzieścia osiem osób.

I tak się tym swoim honorem onanizowałam, aż na korytarz wyszła Szeptucha i powiedziała:

– Teraz ty.

No to wchodzę. Słyszę, jak ktoś mnie wyzywa z końca kolejki. Masz prawo, bracie.

Każe się położyć, ale nie rozbierać. Spryskuje mi niedogolone nogi płynem, nakłada nakładki na łydki.

Mówi, że mam chujowy telefon (ten szpiegowski). I że ona kupiła go kiedyś w nadziei na świetne zdjęcia, a że jeździ po wystawach psów to musi cykać.

– Ma pani psy? – pytam z gruntu głupio.

– Trzy rasy: mopsy, mastify tybetańskie i gryfoniki.

– Gryfoniki? Nie znam – odpowiadam, jakbym znała wszystkie rasy, tylko tej akurat nie.

Zaraz ci pokaże. Zaczyna się. Po skończonym badaniu mówi do mnie głosem nieznoszącym sprzeciwu, że teraz mi na telefonie zaprezentuje swoje pieski. Mam w głowie ludzie stojących na korytarzu, ale to tylko kilka sekund. Prezentacja jednak przeciąga się do dziesięciu minut, ponieważ okazuje się, że pani łącznie ma dziewiętnaście piesków i gdzieś na zdjęciach przewija się też kot sfinks.

– Co pani robi, jak wyjeżdża na wakacje?



– Nie wyjeżdżam na wakacje. Nie wyjeżdżam.

I potem opowiada, że codziennie dla nich gotuje w proporcji siedemdziesiąt procent mięsa, trzydzieści procent dodatków. Jest tak bezpretensjonalna w obyciu, że mam ochotę zrobić sobie powtórne EKG. Wiem, że tam ludzie czekają, więc się ubieram, ale ona mi opowiada, że jak mąż wypływa, to ona o czwartej już na nogach, bo pieski jak zostają na dworze, to muszą mieć dostęp do jedzenia.

Znajduje w końcu zdjęcie gryfoników, malutkich jak doniczki na parapecie. Zaczynam się zastanawiać, co przeszła w życiu ta kobieta, że ma taki luz. Tego się nie dostaje się ot tak, z mlekiem matki czy colą ojca. Trzeba kilkukrotnie orkę wykonać jednoskibowym pługiem z pomocą koni albo doświadczyć takiego cierpienia, że obsługa elektrokardiografu to w zasadzie zabawa na bujanym koniku. Muszę już stąd wyjść, choć nie chce. Żegnamy się.

Na korytarzu nikt już nie kurwi na przekłety system badań okresowych i wstępnych, ale trzymam w sercu swoją winę.

Rozmawiam o niej z innymi, również zauroczonymi pacjentami. Jeden chłopak przyznaje, że raz zagadała go na dwadzieścia minut. Czuję lekkie ukłucie w sercu. Odpuść. Jest profesjonalistką, wizyty u niej podyktowane są pewnymi, jej tylko znanymi, procedurami, i każdego traktuje podobnie. Rozświeć mrok na etacie.

P.S. Strasznie mi głupio, staram się nikogo nie oceniać po urodzie, ale te gryfoniki są wyjątkowo szkaradne.





## POWIEŚĆ W ODCINKACH

Patryk Miąskowski

### Brud (3)

Klucz poruszył mechanizmem zamka. Wiekowe, spękane drzwi ustąpiły pod naciskiem dłoni Pazura. Chłopak wrócił do mieszkania, które sam określał mianem klatki. Do ostatniego miejsca, w którym mógł odpocząć, i do miejsca, które niebawem miał porzucić.

Dwudziestometrowe lokum na piętrze sprawiało wrażenie opuszczonego przed laty. Było to jednak jedyne miejsce, które Leo mógł jeszcze nazywać domem. Budynek, w którym mieszkali jego rodzice, nie przetrwał próby czasu. Podniszczona podczas wojen konstrukcja runęła po tym, jak jeden z mieszkańców pozwolił sobie na kontakt z brudem. Schorowany mężczyzna myślał zapewne, że odzyska sprawność, a może nawet zyska siłę lub szybkość, jednak rzeczywistość okazała się być surowsza – wybuchł, eksplodował niczym granat odłamkowy, uśmiercając przy tym kilka osób, które znajdowały się wewnątrz bloku. Rodzina Pazurkiewiczów była w tym czasie w drodze do lekarza, gdyż Leo gorączkował. Tym sposobem choroba uratowała im życie. Nie uratowała jednak ich własności. Stracili wszystko, co najbardziej załamało matkę Leo – z dnia na dzień wyniki wielu lat badań rozsypały się w drobny pył, spopieliły i straciły znaczenie. Rodzina z małym dzieckiem została bez dachu nad głową i szansy na przyszłość.

Wtedy też zjawił się dobroduszny Borkowicz i zaoferował ocalańcom mieszkania, które okazały się kolejną rudera czekającą na upadek. Nie zmieniło to jednak faktu, że dla ocalałych stary Lech jawił się jako wybawca, jako człowiek wobec którego mają teraz dług wdzięczności. I tak samo wychowywany był Leo. Wpojono mu zasadę, żeby zawsze szanować Borkowicza, zawsze go słuchać i wykonywać jego rozkazy.

Z perspektywy czasu Leo jednak nabrał dystansu, zaczął analizować, myśleć, kombinować.

W tamtej sytuacji również dostrzegał teraz brakujące ogniwo. Zaczęło go mianowicie zastanawiać, jakim cudem w połowie sparaliżowany, schorowany mężczyzna był w stanie wejść w posiadanie brudu?

Z informacji, które skrupulatnie wyciągał od innych, dowiedział się, iż facet był świeżo po wypadku na budowie, a z połamanymi nogami ciężko jest wyjść i od tak znaleźć brud. Leo węszył spisek z udziałem Borkowicza już od wielu lat.



Chłopak rzucił się gniewnie na wygnieciony materac, równie wygodny jak prowizoryczne łóżka robione z krzesel, czyli wcale. Zdawał się jednak o wiele wygodniejszy niż nic. Lata spędzone w ciasnym mieszkaniu miały zwieńczyć najbliższe godziny. Tymczasem słońce wzniosło się już wysoko ponad bloki. Leo opuścił roletę. Zmęczenie zaczęło wypierać z niego wszystkie skrajne emocje, których doświadczył. Powieki nabrały ciężaru, a materac ułożył się jakby wygodniej. Smutek, gniew i rozgorączkowanie zaczęły ustępować. W ich miejsce z wolna wkradał się sen. Najpierw niespodziewana fala, która zalała głowę chłopca, a potem szturm na całe ciało. Młodzieniec padł, zmęczenie wygrało tę niespodziewanie krótką bitwę.

Poczucie rozkosznej wygody nie pozostało jednak z Pazurem długo. Zniknęło, kiedy tylko wpadł na dobre w objęcia Morfeusza. Wtedy komfort zastąpiły zimny pot i sny. Sny pełne chaosu, sny pełne bólu, sny pełne nieznanego. Ogromne monstrum goniące Leo. Syk ognia i wrzask ludzi, których nie znał, a którzy wydawali się być mu bliscy. Krew lejąca się z licznych ran w ciele chłopaka. Borkowicz uzbrojony w karabiny automatyczne, idący prosto na niego. Murańka stojący nad ciałem zastrzelonego adepta i śmiejący się do rozpuku. Rodzice pakujący się w nocy i uciekający przed nieznanym zagrożeniem. Wreszcie śnieg. Zimny, puszysty śnieg, padający na zastygłą w grymasie bólu twarz. Dziwny dźwięk będący czymś na wzór pisku i krzyku. I drgawki.

Chaotyczny sen się urwał. Drgawki jednak trwały nadal. Leo otworzył oczy. Był w swoim pokoju, jednak stanowczo nie był w nim sam. Był tam ktoś jeszcze. Promienie słoneczne próbujące dostać się do wnętrza pokoju przybrały pomarańczową barwę zwiastując wieczór. Jeden z nich pełgał na dłoni trzymającej dziwny, wydający warkot przedmiot.

Chłopak nie mógł ruszyć głową, by przyrzeć się włamywaczowi.

– Spokojnie – zabrzmiał pozbawiony zdenerwowania i zarazem zdecydowany damski głos.

W odpowiedzi Pazur wydał z siebie tylko ciche charknięcie. To wszystko, co mógł zrobić. Ciało nadal odmawiało mu posłuszeństwa.

– Nie rzucaj się, to zaraz minie – uspokajała kobieta. Tymczasem jej silna ręka mocno naciskała na jego ramię.

Leo musiał przyznać, że kobieta swoim łagodnym głosem wzbudziła w nim swego rodzaju zaufanie. Zaufanie, które wzrosło w momencie, kiedy drgawki zaczęły ustępować. Zaufanie, które zaistniało, pomimo iż nie powinno. Kobieta przecież włamała się do jego mieszkania.

– Co... Co robisz? Kim jesteś? – z trudem wycedził przez zęby Leo.

– To nieistotne – odpowiedziała stanowczo. – Mamy mało czasu. Jeśli chcesz żyć, a mniemam, że chcesz, to pójdziesz ze mną. Chyba że nie chcesz, to cię tu zostawię – kończąc zdanie uśmiechnęła się wymownie niczym aktorka z dawnych reklam leków, podprogowo informując, że bez tego konkretnego medykamentu przyjdzie ci zdychać w męczarniach.



– Ale... Co do jasnej ch... – Leo zdał sobie sprawę, że jest przywiązany do łóżka.  
– Co mi zrobiłaś!?

– To żebyś się nie rzucił.  
– Nie rzucił... ok. Ale czemu miałbym się, do cholery, rzucać?  
– Od preparatu, który ci wstrzyknęłam.  
– Co!?! – Pazur wrzasnął łamanym piskiem. – Jakiego, kurwa, preparatu!?

– Wszystko ci i wytłumaczę ale musimy już iść. Robi się późno. – Kobieta wyjrzała za okno, wtedy też Pazur mógł się jej przyjrzeć.

Była dość wysoka, szczupła, z długimi, ciemnymi włosami. Gdyby nie zaistniała sytuacja zapewne stwierdziłby że ładna, a już na pewno w jego typie. Miała na sobie czarną skórzaną kurtkę, najpewniej jeszcze z czasów sprzed ostatniej wojny. Jej surowy, poważny wyraz twarzy zdawał się mieć w sobie jakiś nieodparty urok. Ciemne oczy wydawały się nie tyle skupione, ile hipnotyzujące. Leo zdał sobie sprawę, że zbyt długo się jej przygląda. I że sytuacja nie bardzo sprzyja romansom. Zwłaszcza, że i tak zaraz będzie musiał opuścić obóz. Choć w tej chwili większym problemem było dla niego wstać. Pomijając oczywiście fakt paralizującego przerażenia w związku z wspomnianym preparatem, który miał go z wolna zabijać.

Miał milion myśli na minutę. Czy kobieta jest od Borkowicza? Stary Lech wysłał ją, żeby zabiła niepotrzebnego młodzieńca, dbając przy tym o jego osobiste bezpieczeństwo? A może to rodzina tego chłopaka, którego pozbawił życia? Może siostra, która wymarzyła sobie długą i bolesną zemstę? A może to zwykły napad? Nie, to byłoby głupie. Napadający raczej podrzynają gardła, opcjonalnie ładują kulkę między oczy. No i co niby mieliby ukraść? Nigdy nie był majątny i nie zapowiadało się żeby miał być. Oczywiście zdawało się tylko to, że obca kobieta wstrzyknęła mu coś do krwi i że to coś może go zabić, jeśli z nią nie pójdzie. Nie zostało więc nic innego, jak iść.

– Ok, pójdę z tobą – wydusił z siebie, po czym mocno westchnął.  
– Mądra decyzja. – Kobieta rozcięła sznurek pętający nogi i dłonie Pazura. – Tylko szybko i cicho, stary nie jest taki głupi, jak myślisz. Na pewno już kogoś po ciebie wysłał.

Dziewczyna spojrzała mu prosto w oczy, lekko się uśmiechnęła i wyciągnęła w jego stronę dłoń.

– Tamara – przedstawiła się ściskając chłopaka za rękę. – Dla znajomych Tora, ale dla ciebie Tamara.  
– Ok, ja jestem...  
– Wiem, kim jesteś. – Wtrąciła szybko, po czym wstała i podeszła do drzwi. – No już. Co się dziwisz? Mamy najlepszy wywiad, a co za tym idzie kompletne dane na twój temat. Myślałeś



że co? Jesteś przypadkowym gościem, któremu wbiłam na chatę i namaciłam w genach? Otóż nie. A teraz wstawaj, bo czas nagli. Musimy prześlizgnąć się między ogniskami, nie mogą nas zobaczyć. Dość daleko, więc postaraj się nie zgubić.

Leo uspokoił oddech i słuchał swojej oprawczyni. Przypomniało mu się, że czytał kiedyś o nietypowym stadium psychologicznym, jakim jest „syndrom sztokholmski”. Polegało to na przywiązywaniu się do porywaczy. Poczuł, że już się przywiązał. Chciał być blisko kobiety. Nie wiedział tylko, czy to przez jej spokojny głos czy przez chęć przeżycia. Czuł się już niemal dobrze, jednak wciąż nieco ćmiło mu przed oczami.

Kilkanaście sekund później byli już na dole. Słońce zdążyło zająć, a między blokami pojawiły się pierwsze płomienie. Leo często popadał w rozmyślenia na temat ognia. Przecież od momentu opanowania tego żywiołu człowiek zaczął mieć znaczenie, zaczął być „Panem”.

I z racji tego żywiołu przesadził, doprowadził do wojen i czystek. Od palenia wiosek, przez drugowojenne piece na ludzi, po zrzucanie napalmu. Ogień dał człowiekowi moc i obrócił człowieka wniwecz. A kiedy zniszczone życie zaczęło się odradzać, to znowu ogień stał się jego kołem napędowym. Ogień, który pozwala pracować w nocy. Ogień, który daje ciepło. Ogień, który broni i który jest bronią...

Teraz zadaniem chłopaka było owego ognia uniknąć. Tamara prowadziła go najciemniejszą z możliwych tras. Pozwoliło mu to dostrzec kolejną właściwość mocarnego płomienia – widoczność. Kiedy masz ogień, widzisz więcej, jednak kiedy ogień ma twój wróg – widzisz jeszcze więcej.

Najpierw obserwowali blokowiska w przestrzeni mieszkalnej. Później wyszli z terenu zamieszkanego i ruszyli na południowy wschód, z daleka mijając stróżówki i patrole. Leo był w szoku, obserwując, jak doskonale Tamara zna zasady poruszania się strażników. Wiedziała, kiedy przyspieszyć kroku, a kiedy schować się w krzakach i wczekać moment na prześlizgnięcie się. Doskonale знаła wyznaczone dla patroli trasy, a nawet nazywała część strażników po nazwisku czy ksywie. Chłopak odczuł zmieszanie – z jednej strony czuł się bezpiecznie idąc w towarzystwie tak przebiegłej, obeznanej osoby, z drugiej zaś jego strażnicze „ja” czerwieniało się ze złości, że „byle kobieta” jest w stanie tak lawirować między wytrenowanymi, uzbrojonymi ludźmi, których Pazur doskonale znał. Ba, możliwe, że i jego tak omijała, czego nie mógł sobie teraz wybaczyć.

Kiedy udało im się minąć ostatnie stróżówki, Tamara zwolniła kroku.

– Czemu zwolniłaś? Przecież mam umrzeć bez antidotum. – Półszepem skarcił towarzyszkę Leo.

– Bez czego? – zaśmiała się kobieta. – To nieźle sobie nadpisałeś historię. Po pierwsze – nie ma żadnego antidotum. Po drugie – nie preparat mógł cię zabić, tylko ludzie starego, których



sprytnie wyminęliśmy, czego nawet nie zauważyłeś. Kiedy ty skulony pod krzakiem wpatrywałeś się w ogniska, oni pospiesznie kierowali się drugą stroną placu prosto na twoją chatę. Czy tam pokoik. Mniejsza o to, i tak nie zrozumiesz, więc przejdźmy do meritum, czyli do „po trzecie”. A po trzecie – Tamara z wyższością i poczuciem pewności siebie spojrzała na Leo – mogłeś nie zauważyć, ale przed nami las. A las o tej porze jest niebezpieczny. Dlatego też mamy dwie opcje – poczekać w bezpiecznym miejscu albo iść dookoła, co zajmie o wiele, wiele dłużej. Z racji tego, że ja tu decyduję, i że decyzję podjęłam jeszcze zanim wyciągnęłam cię z domu, przyjdzie nam poczekać do świtu. A teraz za mną, bądź cicho, chyba że chcesz żeby coś cię zeżarło. Patrz, na co stajesz, i najlepiej nie dotykaj niczego.

Pazur był porażony emanującą od Tamary pewnością siebie. W swojej ocenie był przecież roslým, młodym facetem, który taką drobną jak ona istotkę mógłby bez problemu powalić. Tymczasem słuchał jej jak matki. Albo nawet matki i ojca razem wziętych. Czuł się jednak nieco oszukany i zawiedziony swoją postawą – był przekonany, że wie, co się dzieje, że został otruty i powoli umiera. Tymczasem okazało się, że kobieta go uratowała. Zagadką pozostał jedynie preparat, który trafił do jego organizmu. Co to było? Jakiś środek, dzięki któremu tak jej słucha? A może to tylko sztuczka, która miała zmusić go do ucieczki? Nie, Tamara mówiła przecież, że namąciła mu w genach. Coś musiało być na rzeczy, a jego zadaniem było to rozgryźć.

– Ej, a może powiesz chociaż, co mi wstrzyknęłaś?

– Ech... – dziewczyna westchnęła, po czym syknęła na chłopaka i szepcząc skarciła.

– Czego ty, kurwa, nie rozumiesz w słowach „bądź cicho”?

I na tym rozmowa się urwała.

Nocni wędrowcy doszli wreszcie do czegoś przypominającego szałas, liściasty bunkier pośród drzew. Miejsce całkiem blisko terenów, których nieraz przyszło Pazurovi pilnować.

I nigdy nie wpadł na to, że ktoś może czaić się tak blisko, być tuż obok pozostając niewidzialnym dla jego oczu.

Weszli do środka.

\* \* \*

Księżyc wysoko wisiał na niebie. W głębi lasu dało się jednak dostrzec jeszcze jedno źródło światła.

Wioska, pomimo dyskretnego charakteru, tej nocy była nieprzeciętnie oświetlona. Ogniska rozpalone wokół placu sprawiały, że wszyscy byli na widoku i każdemu było wystarczająco ciepło. Przy tym jednak wszystko zabezpieczone było tak, aby nikt z zewnątrz nie dostrzegł ognia z dalszej odległości. Mimo swawolnego przebiegu wieczornego spotkania, mieszkańcy obozowiska tak jak zawsze nader wszystko dbali o bezpieczeństwo. To była główna zasada, której wszyscy musieli przestrzegać. Musieli i chcieli zarazem. Bezpieczeństwo, spokój i swoboda w zamian



za odrobinę samokontroli to zdecydowanie lepszy scenariusz niż potyczki z mieszkańcami miasta, walka o wpływy, wszechobecny głód i ciężka, niemal niewolnicza praca.

Zamknięta, nieliczna społeczność funkcjonowała swoim trybem. Jeśli nie brać pod uwagę narodzin dzieci, w wiosce nie pojawiali się nowi osadnicy. Mieszkańcy pozostałości gdańskich osiedli nie mieli odwagi zapuścić się w las, gdzie umiejscowiona była wioska. Nie licząc naturalnej śmierci, w obozie również nie ubywało ludzi. Z wyjątkiem ostatniego zdrajcy, Olecha, który chciał wydać położenie osady w zamian za względy w mieście.

– No to opowiadaj – ryknął roześmiany generał Mikka. – Jak tego bydlaka ściągnąłeś z tego świata?

– Tak o! – Kolba wstał od stołu i zasymulował oddanie strzału. – Towarzysze zaśmiali się głośno, po czym wrócili do zajadania się kawałkami mięsa.

– A tak poważnie? – Generał dociekał, lubił znać wszystkie szczegóły akcji wojskowych, które jeszcze bardziej lubił koloryzować.

– Najgorzej było go wytropić. Olech był straszną menda, ale nie idiotą. Mylił tropy, chodził okrężną drogą, w lesie celowo łamał gałęzie, na bagnach z premedytacją zostawiał ślady. Ale nie ze mną te numery. Jak tylko wyszedł z chaszczy, dostrzegło go moje czujne oko. Sporo się musiałem naczekać, żeby zaczął się odstaniać. Dorwałem go na błoniach. Wszedł za kamienny zwał. Może chciał odpocząć, może chciał zawrzeć sojusz z tymi od szklarni, może chciał wykraść im jedzenie i ruszyć dalej. Nie wiemy i już się nie dowiemy. Kiedy tylko jego łeb wyłonił się zza skał, to – Kolba wykonał palcem ruch pociągania za cyngiel. – Jeszcze tamci go chyba próbowali dobić, bo widziałem jak koleś strzelał ze skarpy w to samo miejsce. Ale po co dobijać trupa? – zaśmiał się szyderczo.

– Tamci to mają nierówno pod sufitem – udzielił się jeden z osadników, Ślązak. – Myślą tylko, że żyją. Tymczasem są jak koguty w klatkach. Ich właściciele wystawiają ich do walki między sobą, sami czerpiąc korzyści.

– Święta racja – wtrącił Mikka.

– Ta... – przeciągle odparł Kolba. – Pytanie tylko, kiedy otworzą im się oczy. Albo czy się otworzą. [C.D.N.]









# PRZEKLAD – PROZA



Caspar David Friedrich, *Mondaufgang am Meer* (1822)



August Strindberg

## Pół kartki papieru

Przełożył Michał Bolek

Odjechał ostatni wóz z pakunkami; lokator, młody mężczyzna z kirem u kapelusza, przeszedł jeszcze raz przez mieszkanie, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniał. – Nie, nie zapomniał niczego, absolutnie niczego; wyszedł więc do sieni, w mocnym postanowieniu, aby już nie myśleć o tym, co przeżył w tym mieszkaniu. Lecz oto w sieni, obok telefonu, było przybite gwoździkiem pół kartki papieru; zostało całkowicie zapisane kilkoma charakterami pisma, część porządnie inkaustem, a część nabazgrana ołówkiem albo czerwoną kredką. Oto była tutaj zapisana cała ta piękna historia, która się wydarzyła w ciągu zaledwie dwóch lat; było tu zapisane wszystko, o czym chciał zapomnieć; kawałek ludzkiego życia na połowie kartki papieru.

Zdjął ją; był to taki błyszczący, słonecznożółty papier conceptowy. Położył go na gzymsie pieca kaflowego w bawialni i pochylony nad nim – czytał. Najpierw jej imię: Alice, najpiękniejsze imię, jakie wówczas znał, gdyż należało do jego narzeczonej. I numer – 15 11. Wyglądał jak numer psalmu w kościele. Potem – bank. To była jego praca, święta praca, która dała chleb, dom i małżonkę, podstawa egzystencji. Ale był przekreślony! Ten bank bowiem upadł, ale uratował się w innym, choć po krótkim okresie wielkiego niepokoju.

I tak to się potoczyło. Kwaciarnia i woźnica. Były zaręczyny, a kieszenie miał wtedy pełne pieniędzy.

Potem – kupiec meblowy, tapicer – urządza mieszkanie. Biuro przewozowe – wprowadzają się.

Kasa: 50 50. Są świeżo poślubieni i w niedziele chodzą do Opery. To ich najlepsze chwile, gdy tak siedzą sami w milczeniu, spotykając się pośród piękna i harmonii w baśniowej krainie po drugiej stronie kurtyny.

Dalej nazwisko mężczyzny, które jest przekreślone. To przyjaciel, który osiągnął pewną pozycję w społeczeństwie, ale nie potrafił znieść szczęścia, tylko się stoczył, bez nadziei na pomoc, i musiał wyjechać daleko stąd. Wszystko jest tak kruche!



Tutaj widać, że w życiu małżonków zaszło coś nowego. Niewieścią ręką i ołówkiem jest zapisane: „Opiekunka”. Jaka opiekunka? – No tak, ta w dużym płaszczu i o serdecznej twarzy pełnej współczucia, która przychodzi tak cicho i nigdy nie idzie przez bawialnię, tylko przez korytarz do sypialnego.

Pod jej nazwiskiem widnieje „Doktor L”.

Po raz pierwszy pojawia się tu nazwisko jakiegoś krewnego. Jest napisane „Mama”. To teściowa, która dyskretnie trzymała się z boku, żeby nie przeszkadzać nowożeńcom, ale teraz zostaje wezwana w potrzebie i przychodzi z radością, wtedy, gdy jest niezbędna.

W tym miejscu zaczynają się duże niebieskie i czerwone bazgroły. Biuro zatrudnienia: posługaczka się przeniosła albo trzeba zgodzić nową. Apteka. Hm! Coraz ciemniej! Przedsiębiorstwo nabiałowe. Tutaj zamawia się mleko, żeby nie miało tuberkułów.

Sklep kolonialny, rzeźnik etc. Gospodarstwo zaczyna się prowadzić przez telefon; w takim razie pani domu nie ma na miejscu. Nie. Jest bowiem przykuta do łóżka.

Co było napisane dalej, on nie zdołał odczytać, gdyż zaczyna mu ciemnieć w oczach, jak się pewnie przydarza tonącemu w morzu, kiedy patrzy przez słoną wodę. Ale napisane było: „Zakład pogrzebowy”. To mówi dosyć! – Jedna większa i jedna mniejsza, w domyśle – trumna. A w nawiasie – „proch”.

I nic więcej! Kończyło się na prochu; i tak jest w istocie.

Wziął jednak ten papier w kolorze słońca, ucałował go i włożył do kieszeni na piersi.

W dwie minuty przeżył dwa lata swego życia.

Nie był pochylony, gdy wychodził; przeciwnie – głowę trzymał wysoko, tak jak szczęśliwy i dumny człowiek, czuł bowiem, że mimo wszystko posiadał to, co najpiękniejsze. Iluż biedaków, którzy nie dostali tego nigdy!





René Magritte *Point de vue Le balcon de Manet* (1950)



August Strindberg

## **Kozioł ofiarny (fragment)**

Przełożył Michał Bolek

Na północ od Holaveden w górskich okolicach leży w dolinie małe miasto; wzniesienia otaczają je dookoła jak mur, tak że słońce wschodzi tu później, niż powinno, i wcześniej zachodzi. Mur nie jest jednak tak wysoki, że sprawia przygnębiające wrażenie, ale odgradza i chroni przed wiatrami, więc prawie zawsze jest spokojnie. Gór nie porastają drzewa, krajobraz jest nagi, ale przez miasto płynie strumień obrośnięty wysokimi olchami i sitowiem, tak że właściciele przybrzeżnych działek mogą siedzieć na swoich pomostach w małych pawilonach, rozkoszując się zielenią i płynącą wodą.

Przed laty w mieście było słynne lecznicze źródło, zachował się jeszcze po nim pawilon o ścianach przybranych porozwieszanymi kulami i laskami – wspomnienia po udanych kuracjach. Woda jest bystra jak dawniej, aptekarz bada ją co roku, ale nie robi się z niej użytku, nikt już bowiem nie wierzy w jej działanie.

Sędziwi emeryci, wdowy i schorowani odkryli jednak to małe miasto bez linii kolejowej, gdzie mogą się schować ze swoimi schorzeniami i urazami oraz przygotować do ostatniej podróży. Siedzą w Stadsparken na zielonych ławkach, nie chcąc się wzajemnie poznawać; niektórzy kreślą w piasku laskami lub parasolami, z nosem przy ziemi, jak gdyby pisali swą własną opowieść; inni siedzą z uniesioną głową, wyglądając ponad ludźmi i wierzchołkami drzew, jakby już je za sobą zostawili i żyli po drugiej stronie. Część jednak trzyma się domów i nigdy nie wychodzi; siedzą obok przymocowanych do okien lusterek, w których widać wszystko poza nimi samymi; ci czytają wiele gazet, bywają we własnym towarzystwie i przyjmują wizyty. Kiedy widzą nekrologi, zwracają uwagę na wiek zmarłego; rany boskie, osiemdziesiąt lat, a ja tylko siedemdziesiąt dwa, słyszał to kto!

Przy dużym rynku stoi kościół i ratusz, gdzie znajdują się restauracja Stadskällaren, poczta i telegraf; także policja ma tam swoją siedzibę, a bank mieści się na rogu Storgatan obok księgarni.

Poniżej przy północnej ulicy stał dom – jednopiętrowy, bardzo długi i bardzo nieprzyjemny z wyglądu ze swoimi niedużymi okienkami i stromym dachem. Przy jednym końcu było kilka schodków, które prowadziły do chłopskiego szynku, przy drugim zaś brama wjazdowa na podwórze obudowane stajniami i innymi budynkami gospodarskimi postawionymi dla chłopskich baraków. Jednak przez to wejście klienci odnajdywali drogę do podrzędnej piwniczki, do której zachodzili pisarze z ratusza, ekspedytorzy pocztowi, nauczyciele i wielu pospolitych ludzi, którzy jedli obiady na talony albo na kredyt. Największa atrakcja tego miejsca znajdowała się jednak za



zabudowaniami, był tam bowiem ogród z torami do kręgli i pawilonami nad brzegiem pobliskiego strumienia. W lecie było tu jak w raju, zwłaszcza że poniżej znajdowała się łaźnia, bardzo mała, w sam raz jednak, żeby splukać kurz i pot z jakiegoś głodnego kawalera, zanim ten zasiądzie do stołu.

Wnętrze lokalu nie odpowiadało jego brzydocie i niepozorności z zewnątrz, ale przewyższało je w stopniu tak wysokim, że nowo przybyłego naprawdę uderzało coś miłego i gustownego w wystroju. Nastrojowa sala była pogrążona w półmroku, na półkach kredensu stały długie rzędy butelek z łańcuszkami wokół szyjek, stare, zielone kielichy, wschodnioindyjskie misy z czasów kompanii, japońskie słoiki z przyprawami, wazy, dzbany i szklane puchary ze sztychami i wieczkami. Solidny dębowy kontuar ze skrzyneczką na pieniądze i tablicą do pisania, kinkiety na ścianach, małe stoliki odsunięte od ścian, w sam raz dla dwóch, najwyżej trzech osób, nie za blisko siebie – wszystko to nastrajało do odpoczynku i zażyłego obcowania. Sala jadalna wychodziła na dużą szklaną werandę z jednej strony i na mieszkanie z drugiej. Składało się ono z małych pokoi, a było ich tak wiele, że do trzech, położonych w należytej odległości od siebie, wstawiono pianina. Każdy taki pokoik miał jakąś szczególną cechę i oddawał własny nastrój w zależności od koloru lambrekinu, wzoru tapety czy oprawionego oleodruku nad sofą. Naturalnie wszystko było porządnie zadymione i odznaczało się tym „domowym brudkiem”, który pozwala zapomnieć o zimnej, abstrakcyjnej czystości.

Miejsce nazywało się od imienia gospodarza po prostu „Askanius”. Ten za młodu objechał świat jako śpiewak-amator w kwartecie. Śpiewał dla cara, dla cesarza i większości królów. Za odłożone pieniądze osiedlił się tutaj, w swoim rodzimym mieście, kupił chłopskie baraki, przerobił je na piwnice i uchodził teraz za majątnego. Właściwie elegancki był z niego mężczyzna – cichy, spokojny, trzeźwy. Rozkazy wydawał głównie za pomocą spojrzeń i gestów, chodził w redingocie, rzadko pił z klientami, nieproszony nigdy z nikim nie gawędził. Najczęściej siedział przy kontuarze, przy tym końcu, który wychodził na drzwi kuchenne, skąd w trakcie obiadu jego żona co jakiś czas wystawiała głowę. Nie zamieniano tam nigdy choćby słówka ani nawet zwykłego spojrzenia; było nienagannie i bez nadskakiwania. Obsługą zajmowały się dziewczęta w pewnym wieku, bez umizgów, bez niedbalstwa. Gospodarz był surowy, lecz sprawiedliwy i upominał, nie robiąc hałasu. W lokalu pobrzmiwał rodzinny ton, ale w powietrzu dawało się wyczuć dyscyplinę, a większość klientów była związana z Askaniusem przez udzielony kredyt.

Był też dobrze poinformowany na temat swoich gości, wiedział, którzy przychodzili jedynie wtedy, kiedy brakowało im pieniędzy, a szli do Stadskällarn, kiedy byli bogaci. Kredyt był udzielany, „jak się tylko rzekło słówko”, ale nie było zgody na zaciągany samowolnie. Pójście do Stadskällarn, kiedy się widniało na tablicy, uważał za zdradę, ale nic nie mówił. Z konkurencją, pierwszej klasy



Stadskällarn, nie chciał współzawodniczyć, nigdy o niej nie rozmawiał, a gdy ktoś chciał się podlizać i ją oczerniał, milczał albo mówił jakieś dobre słowo na przekór.

W związku z pozycją zależności zajmowaną przez klientów Askanius wyrobił u siebie pewnego rodzaju belferskie chwytły i nie znosił żadnych uwag, uzasadnionych czy nieuzasadnionych. Pewnego dnia przyszedł niemiecki komiwojażer i zamówił piwo. Dostał butelkę i szklankę. Ale chciał inną szklankę, prawdziwą szklankę. Takowej nie było i kiedy gość zaczął się uskarżać, wkroczył Askanius i nie robiąc zamętu, z szeroko otwartymi oczami, wyszeptał: „Jeżeli coś nie tak ze szklanką, szanowny pan może pójść gdzie indziej”. Innym razem pewien gość narzekał na zupę. Askanius podszedł do niezadowolonego, pochylił się, jakby chciał przekazać poufną wiadomość, i wyszeptał: „Z zupą wszystko w porządku, ja sam właśnie zjadłem”. Ja sam! Gość już nie narzekał.

Askanius mieszkał z żoną na terenie posiadłości w małej przybudówce o trzech pokojach, bardzo ładnie umeblowanych i z widokiem na ogród i strumień. Tam spędzali swoje dobre chwile, a zdarzały się one o poranku i przed południem, a także dwie godziny po południu. Czytał wtedy ładne książki i grał na pianinie, ale nie śpiewał nigdy. Żonie pokazywał medale i dyplomy; medale cenił szczególnie; były bowiem czymś więcej niż ordery bo, jak wyjaśniał, order mógł dostać pierwszy lepszy grosista. A czasami opowiadał o carskim dworze i cesarzu Napoleonie w Wersalu.

W niedzielę małżonkowie chodzili na główne nabożeństwo.

Żona pytała go często, kiedy z powrotem przeprowadzą się na wieś.

– Kiedy będę miał okrągłą sumę – odpowiadał, jednak bez wdawania się w szczegóły.

Czasami chciała, żeby zamknęli chłopski szynk, jako że robił się tu rwetes, ale chłopski margines dawał najwięcej pieniędzy, jako że się tu tylko piło. Jedzenie traktowano jako zło konieczne. Żadne z małżonków nie odwiedzało tej chłopskiej nory, była bowiem czymś w rodzaju skazy, na którą spuszczano wzrok, podczas gdy grzeszne pieniądze spływały stamtąd od pijaków. Bili się tam czasami i grali w oszukiwanego mariasza, ale gospodarz nigdy tam nie zachodził, tylko od razu posyłał po policję.

Jako szynkarz lubił wprawdzie, kiedy konsumowano, ale chętniej obywatel się bez zysku, niż widział kogoś pijanego. Pewnego razu pozwolił sobie wstąpić do jednego z małych pokoików i ostrzec kilku młodzieńców, którzy spożyli niesłychane wręcz ilości:

– Nie powinno się tyle pić! – powiedział tylko.

– Co za dziwny szynkarz – pomyśleli młodzi.

Taki był, ale z surowością łączył dobrą wolę i wielkoduszność, miał bowiem trudną młodość i z niezmiennym sercem oczekiwał starości w odosobnieniu wiejskiego życia.





# SCENARIUSZ





## OKAZJA

MARCIN MAKARA, TOMASZ GAFFKE, WERONIKA LESZCZYŃSKA

### SCENA 1

WNĘTRZE. MAGAZYN. DZIEŃ

MAREK (25) rozgląda się, podchodzi do palety z wiaderkami z farbą. Bierze 20-litrowe wiadro farby, wychodzi z magazynu.

### SCENA 2

PLENER. WYJŚCIE Z BUDOWY. DZIEŃ

Mark daje 20-litrowe wiadro farby WACŁAWOWI (60). Wacław daje Markowi 100 zł.

### SCENA 3

WNĘTRZE. SALON GIER. WIECZÓR

Marek gra na maszynie. Przegrywa, wyciąga drobne z kieszeni. Na jego dłoni leżą żółte groszowe monety. Wychodzi z salonu.

### SCENA 4

WNĘTRZE. POKÓJ (BUDOWA). DZIEŃ

Marek maluje pokój, dzwoni telefon. Marek odbiera.

MAREK

(rozmawia z matką)

No, cześć, mama. Bardzo dobrze.  
Że co? Nic nie mów. Nie wiesz,  
gdzie jestem, pojechałem do pracy.  
Mamusia, nic się nie martw!  
Zarobię, zwrócę i będzie wporzo.  
Niedługo prześlę pieniądze. Tak.  
Dobra, muszę kończyć, bo z zakrętu  
jeszcze nie wyszedłem. No pa!  
Dobra, matka, bez czarnowidztwa,  
nie po to jechałem na drugi koniec  
Polski, żeby mnie namierzyli.  
No pa, pa.



Do pokoju wchodzi ROMAN (36). Podchodzi do Marka, pokazuje nagranie w telefonie.

ROMAN

W magazynie jest monitoring.  
Pakuj się i wypierdalaj.

SCENA 5

PLENER. AUTOSTRADA. DZIEŃ

Marek wielokrotnie (siedem razy) próbuje zatrzymać samochód (autostop), bez skutku. Zatrzymuje się czerwony samochód. Od strony pasażera otwierają się drzwi, zza których widzimy ANETĘ (32).

ANETA

Wsiadaj.

Marek wsiada tylnymi drzwiami. Czerwony samochód odjeżdża.

SCENA 6

WNĘTRZE. SAMOCHÓD. WIECZÓR

Za kierownicą siedzi ROBERT (45), obok niego na przednim siedzeniu, z przodu - Aneta. Na tylnym siedzeniu pośrodku siedzi Marek.

ROBERT

Dokąd?

MAREK

Gdańsk.

ANETA

Długa droga przed nami.

Aneta wyjmuje metalową piersiówkę, odkręca korek i pije, podaje Markowi, który również pije. Marek oddaje piersiówkę Anecie. Patrzy na torbę, która leży obok niego na tylnym siedzeniu.



ROBERT

Muszę się kimnąć, bo nie wyrobię.  
Niedaleko jest motel.

MAREK

U mnie słabo z kasą.

ANETA

Tu jest jedna cena za pokój.

ROBERT

Jak się śpieszysz, możemy cię  
wystawić na stacji benzynowej,  
ale o tej porze może być problem  
ze stopem. Muszę zatankować,  
a ty się zastanów.

SCENA 7

WNĘTRZE. STACJA BENZYNOWA. WIECZÓR

Marek wychodzi z toalety na stacji benzynowej, przez okno  
widzi, jak Robert wyjmuje torbę z tylnego siedzenia czerwonego  
samochodu, wkłada ją do bagażnika, otwiera torbę i wkłada  
do niej swoją kurtkę oraz kamerę.  
Marek wychodzi z budynku, idzie do Roberta.

SCENA 8

PLENER. STACJA BENZYNOWA. WIECZÓR

Marek podchodzi do Roberta, który stoi przy czerwonym  
samochodzie. W otwartych przednich drzwiach, od strony  
pasażera siedzi Aneta.

ANETA

To jak ?

MAREK

Nie chcę przeginać.

ROBERT

Żaden problem.



Robert wsiada do czerwonego samochodu na miejscu kierowcy, Marek na tylne siedzenie. Czerwony samochód odjeżdża ze stacji benzynowej.

SCENA 9

PLENER. MOTEL. WIECZÓR

Pod motel podjeżdża czerwony samochód. Z samochodu wysiadają Robert, Marek i Aneta. Wchodzą do motelu.

SCENA 10

WNĘTRZE. POKÓJ W MOTELU. WIECZÓR

Aneta z Robertem wchodzi do pokoju, za nimi idzie Marek. Marek siada w fotelu. Aneta włącza radio, ustawia stację z muzyką i tanecznym krokiem podchodzi do swojej torby. Wyciąga metalową piersiówkę i macha nią przed oczami Roberta. Robert wychodzi z pokoju. Aneta uśmiecha się do Marka. Marek odwzajemnia uśmiech. Aneta patrząc na Marka zdejmuje powoli płaszcz i rzuca go na mężczyznę. Marek uśmiechając się do Anety kładzie płaszcz na łóżku obok fotela, na którym siedzi. Do pokoju wchodzi Robert, w ręku trzyma butelkę whisky, odkręca i nalewa do dwóch szklanek. Jedną daje Anecie, drugą Markowi. Aneta stuka swoją szklanką w szklankę Marka, obydwójce piją. Aneta podchodzi do radia i ustawia muzykę głośniej, zaczyna tańczyć, patrząc na Marka. Aneta podchodzi do Marka i nalewa whisky do jego szklanki. Marek wypija całość. Aneta bierze go za rękę i chce z nim tańczyć. Marek patrzy na Roberta. Robert się śmieje.

ROBERT

Bez krępacji, nie jesteście  
o siebie zazdrośni.

Robert śmieje się i wyciąga z torby kamerę, włącza ją i zaczyna nagrywać.

ROBERT

Będiesz miała pamiątkę.

Aneta obejmuje Marka i zaczyna go całować. Marek przerywa całowanie i zdziwiony patrzy na Roberta. Robert śmieje się i nagrywa. Aneta przestaje się całować z Markiem, podchodzi do stołu i nalewa whisky do szklanek. Podaje szklankę Markowi.



ANETA

Brudzia.

Aneta pije whisky ze szklanki i odstawia ją na stół. Marek pije whisky ze szklanki i odstawia ją na stół. Aneta tańcząc podchodzi do Marka i go całuje, obejmuje go i z nim tańczy. Robert nagrywa.

SCENA 11

WNĘTRZE. POKÓJ W MOTELU. DZIEŃ

Marek śpi. Marek otwiera oczy przykrywa się kołdrą. Leży w łóżku, patrzy na śpiących Roberta i Anetę. Patrzy na kamerę leżącą na stole. Powoli wstaje z łóżka, bierze swoje ubrania oraz kamerę ze stołu. Obok stołu leżą spodnie Roberta, Marek wyjmuje z nich kluczyki do samochodu. Powoli wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi.

SCENA 12

PLENER. MOTEL. DZIEŃ

Marek wsiada do czerwonego samochodu i odjeżdża.

SCENA 13

WNĘTRZE. SAMOCHÓD. DZIEŃ

Marek prowadzi samochód jest uśmiechnięty. Jedną ręką trzyma kierownicę, drugą wybiera numer telefonu.

MAREK

Jesteś na miejscu? Mam pilną sprawę. Naprawdę pilną.

SCENA 14

PLENER. OSIEDLE PRZY LESIE. DZIEŃ

Osiedle zaniedbanych domków jednorodzinnych w otulinie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Czerwony samochód wjeżdża do garażu. MARIAN (35) szybko zamyka drzwi garażu.



SCENA 15

WNĘTRZE. GARAŻ. DZIEŃ

W garażu z czerwonego samochodu wysiada Marek podchodzi do Mariana.

MAREK

I jak?

MARIAN

Dwadzieścia.

MAREK

Klocka musisz dorzucić.

MARIAN

Chyba ci mózg skurwiło. Za to porsze dla ubogich? Dwadzieścia i spierdalaj.

Marian wyciąga plik banknotów, odlicza dwadzieścia tysięcy złotych i daje Markowi. Marek bierze pieniądze, wyjmując kamerę z samochodu i wychodzi z garażu.

SCENA 16

PLENER. OSIEDLE GDAŃSK-ZASPA. DZIEŃ

Marek idzie osiedlowym chodnikiem, w ręku trzyma kamerę. Dookoła niego widać bloki i wieżowce. Marek spotyka KRZYSZTOFA (27).

MAREK

Siem.

KRZYSZTOF

No wita. Coś cię ostatnio nie widać. All inclusive?



MAREK

Ochujaleś, Johnson?! Nie, robota.  
Ale chłopie, jakie jaja na  
powrocie. Taką laskę pukałem,  
że szok.

KRZYSZTOF

Aż powietrze z niej schodziło.

MAREK

Kurwa, patrz.

Marek otwiera monitor kamery i pokazuje film Krzysztofowi.  
Na monitorze kamery widać, jak Marek tańczy z Anetą i się  
z nią całuje. Na monitorze miga symbol rozładowanej kamery  
(symbol pustej baterii); kamera się wyłącza.

KRZYSZTOF

Ja jebie, dawaj do Kukamungi,  
browara postawisz, telewizor duży,  
chłopaki zobaczą.  
Kurwa, ale numer.

SCENA 17

WNĘTRZE. BAR PIWNY KUKAMUNGA. DZIEŃ

Do baru Kukamunga wchodzi Marek z Krzysztofem. W środku jest  
piętnaście osób. Marek podchodzi do barmana CEZARA (50),  
pokazuje kamerę.

MAREK

Takie wejście jak od laptopa,  
masz takie?

CEZAR

Jo, a z tyłu za telewizorem  
masz  
HDMI.

MAREK

Piwo dla wszystkich.



Cezar nalewa piwo i je rozdaje. Wszyscy dziękują Markowi wznosząc kufle do góry. Marek podłącza kamerę do telewizora. Na ekranie widać, jak tańczy z Anetą i się z nią całuje. W barze słychać wrzaski i gwizdy. Widzimy Marka, jak uśmiechnięty pije piwo i patrzy w telewizor. Uśmiechnięty Krzysztof poklepuje Marka. Marek zachłysnął się piwem. Na ekranie telewizora widać, jak Robert wykorzystuje seksualnie nieprzytomnego Marka. W barze słychać gromki śmiech. Marek wybiega z baru.

#### SCENA 18

PLENER. PRZED SKLEPEM. DZIEŃ

Marek podchodzi do Krzysztofa i STEFANA (35). Stefan uśmiecha się do Krzysztofa, oboje patrzą na Marka.

MAREK

Siema, co pijemy?

Marek wyciąga rękę do Stefana.

STEFAN

Spierdalaj mi z tą wita. A bo ja  
Wiem, coś ty tam w niej trzymał?

Stefan z Krzysztofem śmieją się.

KRZYSZTOF

Z tobą nic.

STEFAN

Ty nie pierdol mi tu o picciu,  
ty se lepiej loda kup.

Stefan z Krzysztofem śmieją się i stukają butelkami z piwem. Marek odchodzi

#### SCENA 19

PLENER. AUTOSTRADA. DZIEŃ

Marek wielokrotnie (pięć razy) próbuje zatrzymać samochód (auto stop), bez skutku. Zatrzymuje się samochód, od strony pasażera otwiera drzwi MEŹCZYŻNA (39).



Marek idzie w kierunku samochodu, w miarę zbliżania się do samochodu idzie coraz wolniej. Marek staje, stoi 15 sekund, odwraca się i idzie w drugą stronę.

SCENA 20

PLENER. OSIEDLE PRZY LESIE. DZIEŃ

Osiedle zaniedbanych domków jednorodzinnych w otulinie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Marek podchodzi do garażu, przy którym stoi Marian. Marek wyciąga z kieszeni plik banknotów i daje je Marianowi.

MARIAN

Jesteś pewien?

Marek milczy.

Marian chowa pieniądze do kieszeni i wręcza Markowi kluczyki do samochodu. Marian otwiera garaż. Marek wchodzi do garażu i wyjeżdża z garażu czerwonym samochodem.

SCENA 21

WNĘTRZE. CZERWONY SAMOCHÓD. DZIEŃ

Marek otwiera schowek i wyciąga z niego dokumenty samochodu, czyta je. Wpisuje w nawigacji adres: „ulica Złota 44, Warszawa”. Rusza samochodem.

SCENA 22

PLENER. WARSZAWA. DZIEŃ

Marek wysiada przy budynku (biurowiec). Wchodzi do budynku.

SCENA 23

WNĘTRZE. POMIESZCZENIA BIUROWE. DZIEŃ

Marek wchodzi do biura, w którym Robert przemawia do pięciu osób.

MAREK

Oddaj mi moje życie. Rozumiesz?!  
Oddaj mi moje życie!!!



ROBERT

Przepraszam państwa. Zaraz będę kontynuował.

ROBERT

(do Marka)

A ty chodź.

Robert wychodzi z Markiem z biura.

SCENA 24

WNĘTRZE. POMIESZCZENIE BIUROWE. DZIEŃ

ROBERT

(do Marka)

Źle zrobiłem, ale ty pierwszy byłeś nie w porządku. Wiem, to mnie nie usprawiedliwia. Tamtego życia już ci nie oddam. Możesz zrujnować moje, masz prawo, ale nic z tego nie będziesz miał. Ale jeżeli tego nie zrobisz, mogę dać ci nowe. Rozejrzyj się.

Robert patrzy na Marka. Marek milczy.

SCENA 25

WNĘTRZE. POMIESZCZENIE BIUROWE. DZIEŃ

Marek siedzi przy komputerze z Robertem.

ROBERT

To trochę potrwa. Tego nie nauczysz się w trzy dni.

MAREK

A coś innego?

ROBERT

A co potrafisz?

MAREK

Malować.



ROBERT

Obrazy?

MAREK

Ściany.

ROBERT

Ściany?

MAREK

I sufity.

Robert wzdycha.

MAREK

Panele mogę położyć,  
albo nawet kafelki.

Robert patrzy w monitor komputera. Odwraca głowę i patrzy na Marka.

ROBERT

Nawet.

Robert patrzy w monitor komputera. Wychodzi z pokoju. Wraca po 30 sekundach.

ROBERT

Jutro rzucasz się z pędzlem  
na damską łazienkę.

SCENA 26. WNETRZE. ŁAZIENKA. DZIEŃ

Marek stoi na drabinie i maluje sufit. Wchodzi LUCYNA (39).

LUCYNA

Przepraszam, czy może pan na  
chwilę wyjść?

Marek wychodzi z łazienki.



SCENA 27

WNĘTRZE. POMIESZCZENIE BIUROWE, HOL. DZIEŃ

Marek stoi przy drzwiach łazienki. Z łazienki wychodzi Lucyna.

LUCYNA

Przepraszam, czy pan naprawia  
kafelki?

MAREK

Może.

LUCYNA

Bo ja upuściłam perfum i trzeba  
wymienić, ale nie mogę znaleźć  
takiej samej.

SCENA 28

WNĘTRZE. POMIESZCZENIE BIUROWE. DZIEŃ

Marek wchodzi do pokoju i widzi Roberta. Robert rozmawia przez telefon. Robert przestaje rozmawiać przez telefon, patrzy na Marka 10-15 sekund.

ROBERT

Jutro pomożesz mojej żonie wybrać  
kafelkę czy inną pierdoloną cegłę.  
I ani słowa. Rozumiesz?

MAREK

Ta z kibla to twoja żona?  
Myślałem, że tamta.

ROBERT

Kurwa, ani słowa.

SCENA 29

WNĘTRZE. POMIESZCZENIE BIUROWE. DZIEŃ

Robert siedzi przed komputerem. Dzwoni telefon. Robert odbiera.



ROBERT

(rozmawia z żoną)

Tak, kochanie? Żółte? Przecież  
malowałaś dwa lata temu.  
Trzy? Od gotowania są żółte?  
Jakiego gotowania? Zapiekanki  
w piątek z mikrofali?

SCENA 30

PLENER. OSIEDLE DOMKÓW JEDNORODZINNYCH. WIECZÓR

Pod dom podjeżdża samochód, z którego wysiada Robert.  
Robert wchodzi do domu.

SCENA 31

WNĘTRZE. DOM. WIECZÓR

Robert wchodzi do salonu, widzi na stole kawałek pizzy,  
dwie puste butelki po winie i dwa kieliszki. Słysząc rytmiczne  
pukanie oraz westchnienia (kobięcy głos) zza uchylonych drzwi  
sypialni. Robert zdejmuje koszulę i wchodzi do sypialni,  
zamyka za sobą drzwi. Przez 30 sekund nic nie słysząc.  
Następnie zza drzwi sypialni ponownie dochodzi odgłos  
rytmicznego pukania i westchnienia (kobięcy głos).

SCENA 32

PLENER. TORY KOLEJOWE. DZIEŃ

Widzimy jadącą lokomotywę parową. W zbliżeniu widzimy,  
jak pracuje lewy tłok lokomotywy. W zbliżeniu widzimy,  
jak pracuje prawy tłok lokomotywy. Widzimy lokomotywę  
z wysokiej perspektywy, jak jedzie w kierunku horyzontu.

KONIEC





Studio Lévy, *Accident ferroviaire de la gare Montparnasse. 22 octobre 1895* (1895)

Na stronie tytułowej działu wykorzystano grafikę: Max Ernst, *Illustration for Leonora Carrington, The Oval Lady* (1939)





# INTYMISTYKA



Jean Metzinger, *La Tricoteuse* (1919)



Natalia Ławska

## Dziennik *vendage*

### Dziennik Banicji

Doroczny zbiór winogron przyciąga amatorów sekatora nie tylko z Francji, ale też z całej Europy. Tytułowy *vendage* to ceremonia kilkutygodniowa, zakończony żniwami. To, czego częścią było nam dane zostać, nazwałam turystyką partycypacyjną – chłoniemy kulturę u źródła. Przy okazji jesteśmy trybikiem w maszynie gospodarczej Francji. Surowa relacja na gorąco to nie tylko widoki zewnętrzne, ale i głąb duszy. Jak wiadomo, ryba psuje się od głowy...





## Strajk bagietkowy

6.00

W hotelu rumor, gdyż (Janusz) spektakularnie runął z łóżka na ziemię. Stwierdza, że już nie pije (tak mało).

Po likwidacji wjazdu ewakuacyjnego (szyberdachu) grupa pomysłodawców tego przedsięwzięcia strajkuje. Zabrakło bagiet. Gość z trudem podąża wzrokiem za najbliższą kucharką do momentu krzyku STRAJKUJEMY razy dwa. Mężczyzna – po raz pierwszy widzę – nie zamiera na dźwięk słowa „bagiety”. Oczekiwanie skwitował: „No gdzie te były kurwa ten”.

Lokalny folklor nie był nam dany: posiłki przybędą z Polski, z biedronki.





## Strawberry fields forever czy tam fields of gold

Niestety nie wiem, czy takie gold, bo plon miejscami wydawał się niesamowicie mierny.

Pracujemy w najlepsze do momentu upadku nr. 2 (tym razem nie łożko), epilepsja. Nasza bomba z opóźnionym zapłonem wiozła nas bez leków przez pół Europy. No risk, no fun.

Tłumacz się zawieruszył, uznałam to za szansę na popisówkę moim płynnym angielskim. Niestety, we Francji to bardziej wylanie tej językowej cieczy na podłogę i rozkaz picia jej przez słomkę – ludzie mają w dupie *tea o'clock talk*. Uczestniczę w wywiadzie z ratownikami i ostrożnie czytam piękne frazy z translatora opisując tu i ówdzie młodzieńkowi sytuację po angielsku.

Nasz chłopina pomknął do szpitala, a my staraliśmy się nie zabić kurdupła rząd dalej. Ten z kolei urządził własny Top Disco Polo.





## SMS TICKET

### NIENAWIDZĘ CHODZIĆ PO FRANCJI

Nasze położenie to Gdańsk Osowa, ale w Reims, France. Kierowczynie pokazuje zbłąkanym Polakom funkcję kupna biletu SMS (zrozumiała przekaz łamanym francuskim), kierunkowy +48 nas zdradził, oh, merde! Misja polega na odszukaniu ostatniego sklepu otwartego po 20-tej (nasi milusińscy znad Sekwany chodzą spać po dobranocce). Czas operacyjny: godzina, inaczej piechotą przez całe miasto.

Po labiryncie uliczek i zamkniętych sklepów spożywczych, gubiąc się po drodze, docieramy na skrzyżowanie. Zbiorowe O, KURWA! chyba nikogo nie zdziwiło, gdy całkiem przypadkiem dotarliśmy do Katedry Notre Dame. Ostatni bastion spożywczy okupowali ludzie, więc ostatni bus pozwolił nam powkurwiać się na nieintuicyjne rozmieszczenie przystanków. Pozwolił też obalić litr wódki z colą przed 23:00.





## Żą, atomowy karp i wojny winogronowe

Praca na wadze wydaje się być w złotym środku pomiędzy katorżniczym pędem na warunkach dla Polaków a zajęciem idącym jak po maśle. Spokój powinny zakłócać tylko deszcz i ból pleców w złej pozycji. OTÓŻ NIE TYM RAZEM. Nie wierzyłam podaniom ludowym, ale prawdą jest, że Polak Polakowi wilkiem.

Drużyna przeciwna zaczyna mecz falstartem, ich ósemka zapierdala jak wściekła licząc na (domniemywam):

- a) zmienienie specyfiki pracy z godzinowej na akord;
- b) medal od Emmanuela Macrona za robienie ponad siły, w zasadzie nie wiadomo, po co.

Wszystko pod przewodnictwem Karakana, byłego pracownika budowy (a jakże). Chłop poczuł zew przywództwa (choć autentycznie żadnej mocy sprawczej nie ma) i, jak u Kozidrak: pije stare wino i po tyłkach batem bije nas.

O ile słuchanie strofowania grupy obok było nam obojętne, tak jakby było mu za mało – wypowiedział nam wojnę. Najchętniej przeszedłby do rękoczynów z całą ferajną, ponieważ większość w potyczkach słownych kończy gryząc piach.

Na fali wrogości ro(b)daków Matka Europy wysuwa dobrego zawodnika. W zasadzie to spodziewałam się trzymania pod butem obcych (nas). Skoro i tak większość języka nie zna, a ten angielski, to już wiadomo, Francuz ma pole do popisu. Zaskoczenie: syn gospodarza, prawie rówieśnik, nie dość, że nie jest szefem podejrzliwym to jeszcze delikwent podejdzie, pogada pośmieje się. Ku czci Żą (Fabienna), trzech muszkieterów z busa posiada węża.





## Koniec wojen winogronowych

W dniu, w którym dokładnie o 5:55 ujrzałam Janusza kończącego żubra, zakopaliśmy topór wojenny. Chciałabym wierzyć w wieczny pokój, bez jeńców i strat. Strona przeciwna wreszcie powiedziała: CHYBA ROBIMY ZA SZYBKO.

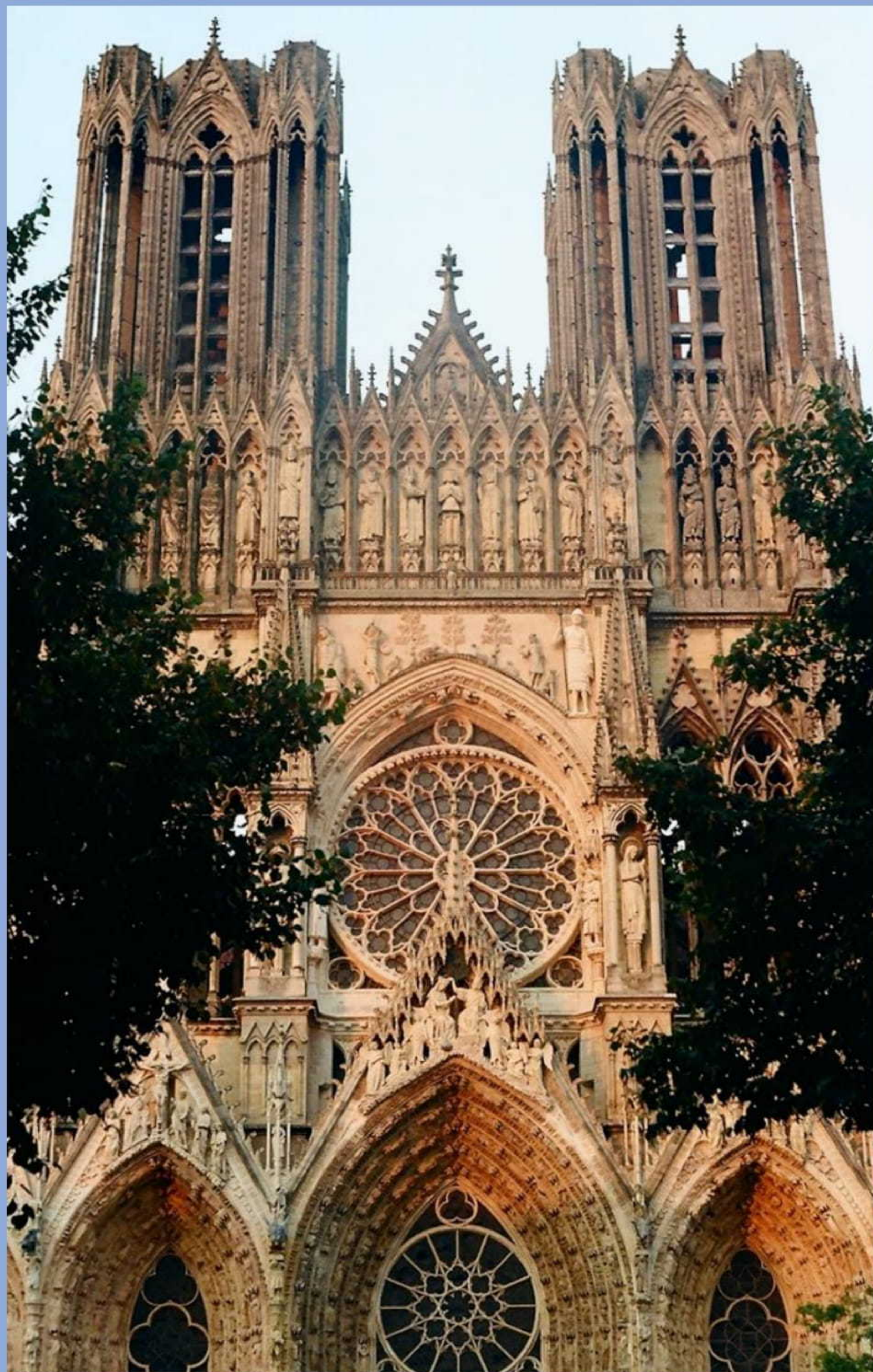
Za szybko to oni raczej nie myślą.





**Ah jo!**

Katedra w Reims oczywiście robi wrażenie, większe jednak odczułam, gdy usłyszałam płynny angielski. „Do you know any nearest pub?” rodzi pytanie o narodowość. Czesi, Słowianie, legion na obczyźnie skarżyli się razem z nami na specyfikę wadażu. Piwo za pięć euro przypominało nam, skąd jesteśmy i ile właściwie mogliśmy za tą kwotę nabyć złotego trunku w ojczyźnie. Okazało się, że Czesi pędzą lepszy bimber: ten ich bardzo przypominał tequilę (poza woltażem). Naprawdę też używają „Ahoj” i „Ah, jo!”. Może chodzi o dostęp do morza gorzały.





## Liczenie owiec

Owce spotkałam tylko w Bieszczadach, ale co do liczenia, odliczam czas na balkonie. Niepewność co do powrotu przykrywa tęsknota czy tam samotność. Błyskotliwe riposty nie świecą tak, jakbym chciała, przyćmił mnie biegun południowy. Ten bardziej przymknięty, enigmatyczny. Czy wielkie wejście zapoczątkował brak snu, czy za dużo myślenia?

Pani na kozetce będzie miała sporo pracy, kompresja dwóch tygodni w godzinę plus wnioski i obawy to przypadek bizarny. Zostawiam im trochę czasu. Przeszkadzam w swojej własnej przestrzeni myśląc nad tym, co było prawie możliwe.

## Amazon(ki)

Liczba kobiet na wadze równa jest liczbie mężczyzn (na oko). Mimo specyfiki pracy radzimy sobie dobrze. Dziś wyjątkowo przypominałam sobie o naszej małej dystopii i odrabianiu pańszczyzny. Grupa radosnych Francuzów wybrała się na safari, atrakcja główna: Polacy. Zadanie objęło zrobienie całej winnicy w 10 godzin. Po drodze zdążyliśmy wyrzygać wszystkie żale wieku licealnego, rozdrapać rany wewnętrzne i te zewnętrzne, alergiczne bąble i zacięcia na rękach. Po nalewce u Żą spodziewaliśmy się batonika na do widzenia, pozostało mérci, bynajmniej nie czekoladowe, ale takie suche, bez smaku.

„Z wyrazami szacunku”, w mailu do wykładowcy przynajmniej wygląda szczerze.





## Głód

Zjada mnie, po kawałku, zachłannie niż my bułki z serem po pięciu godzinach na polu. Gdy potrzebują się ogrzać nawzajem, czuję pewną wyższość. Bieguny mają to do siebie, że ich mieszkańcy znają tylko przyjemny chłód i samowystarczalność.

Pole to analogia stanu głowy: w 9 godzin ze skrajności w skrajność. Nie chcą mnie puścić, Francuzi z pola i inne demony.

## Dzień (dobry)

Jedenaście, dwanaście godzin i dni, pierwsze to rekord na polu, drugie to zwykły brak mocy sprawczej. Narzucana odgórnie praca ma to do siebie, że władzę dzierży prawdopodobnie duży boss – narodowość dowolna, mentalność zawsze ta sama. Czuje pot na karku z każdym mniejszym lub większym buntem.

Te niezamierzone to po prostu litry alkoholu i niezdolność do pracy dnia kolejnego. Skrupulatnie planowany zryw to szepty między krzakami, czasem lży, zwykle nerwowe przebieranie grządkki. Bunt nie ma wieku dnia dwunastego. Dość nie mają tylko zaprawieni w boju zbieracze szparagów na akord.

Teraz palę papierosa z Francuzem, rozmawiamy po angielsku i zachwalamy uniwersalny przekładnik międzynarodowy (translator). Dowiedziałam się, czemu tak naprawdę nie uczą się modern lingua franca, co sądzą o moich rodakach, albo co im przeszkadza w kraju w ogóle. Przedstawia różnicę między Reims a Paryżem: pierwsze to faktycznie autentyk bez turystycznej otoczki, ale za to drugi ma grób Jima Morrisona.





## Leki

Propaganda winogronowa i jej aparaty robią wszystko, by Polacy nie mieli cienia nadziei. Największa dezinformacja panuje w zakresie powrotów do domu. Pracujesz 10 dni pod rząd – twoja grupa się powoli zbiera.

Dzień dwunasty, dwie muchy ze stołówki zastanawiają się:

- a) jak znów nie znaleźć się w czyimś obiedzie;
- b) usiąść na starym serze, czy Polaku.

Na polu ostatnie podrygi nie tylko siły, ale i obowiązkowości. Szef szefów, zaraz przed nalotem komisji szukającej nielegalnych robotników, obserwował nas przez lornetkę. Rozumiem, że kreatywność wzbudziła w nim podziw, oglądanie zawodów plucia pestką w dal czy rzutów zgniłym winogronem to szczyt rozrywki.

Po drodze planowaliśmy również ucieczkę do Paryża, potem Berlina (wszystko w roboczych ciuchach, z torbami wina). Każdy plan to odpowiedź na przedłużającą się niepewność względem wyjazdu. Argument przetargowy: wicie, Natalia jest świrnięta, leki jej się kończą, wbije wam sekator w oko.





## Pechowa

Wybija drugi tydzień jedzenia bagietek z serem i keczupem. Historia o kobiecie, która uciekła z autokaru, bo myślała że Francuzi chcą wyciąć jej nerkę, zatacza drugie koło. Przechodzi szereg modyfikacji, jest koloryzowana. Nas nie boją już plecy, pobudka o 5:30 to luksus, planujemy śpiewanie Roty w stołówce, puście nas do domu. Winogrona są coraz cięższe, gnijące i nieznośnie oplatają gałęzie przez co raniłyśmy sobie ręce. Jesteśmy trochę jak one, na skraju przydatności, dajemy się rozchwiać amplitudzie temperatur. Rano odmrażasz palce, potem masz udar słoneczny.





## Jutro/13

Po niemal tygodniowym graniu na zwłokę szefa, wiemy, że jedziemy jutro. Codziennie narzekam na pijaków z pokoi obok, a sama sącę wino do przyjemnego upojenia. Mniej bołą, myśli, ci obok, plecy i palce.

Leków starczy mi na dwa dni. Nakrzyczałam na współpracownika, bo popijał kanapkę trzecim piwem (o siódmej rano). Wyzwał mnie od chorych psychicznie, skończył puszkę i zasnął.

## Flota

Wracamy. Czekaliśmy w naszym małym tłoku na wypłatę. Ostatni dzień ziemniaków i surówki dla wegetarian. Ostatni dzień facetów łapiących w pasie „przypadkiem”. Nasza dziewiątka w wieku od 20 do 70 lat wychodzi z dziecięcą iskrą w oku, dzierżąc koperty, KAŻDY. Pochłonęłam kawał Francji, a miała nas pochłonać robocizna. Jesteśmy mikrokosmosem, każdy z własnym układem myśli i wartości.

Neodekadenci, beznadzieja wygnała nas na emigrację. Potrzebowaliśmy kosmicznej floty.





## Epizod/epilog

Leków jednak wystarczy.

Wiem, że jeśli w coś uderzymy, najpewniej wylecę przez okno. Matematyczne szanse niekorzystne. Po raz pierwszy od dwóch tygodni ulga.

Wielki plecak wypchany ubraniami i winem po brzegi stanowi świetny materac w post-dostawczaku.

Nie ufajcie przygranicznym kantorom.

W Poznaniu udaje mi się odczuć przyjemny, ojczysty gwar. Wysiadam wcześniej, żeby wrócić do ukochanych (a jest to miłość bardzo nierówna) przestrzeni PKP. Siedem butelek wina brzęczy w plecaku na wybojach.

Wracam do domu.

Czy poczekali?



Fotografie w tekście: Natalia Ławska.



## Praga

Z gruzów minionego roku nadal wygrzebuje się na wierzch wspomnienie czasu spędzonego za jedną z naszych granic. Mówię o kraju, w którym piwo lepiej smakuje, marihuana jest częściowo legalna, a język, w którym porozumiewają się obywatele brzmi, jakbyś słuchał którejś z bajek z dzieciństwa. Po bardzo długim okresie bycia uwięzionym we własnej „ojczyźnie” (używam tego słowa z przekąsem, bo trochę wstyd), po pracowitym i niezwykle wyczerpującym czasie pracy na letnich obozach z młodzieżą, postanowiłem wydać te ciężko zarobione pieniądze na podróż z dala od wszystkiego i wszystkich. Podróż do miejsca, do którego zawsze chciałem pojechać, o którym czytałem niezliczone ilości opowiadań i powieści. Miejsca niemalże mitycznego, choć łatwego do zlokalizowania – czeskiej Pragi.

Za niecałe 350 złotych zakupiłem sobie bilety w obie strony; postanowiłem być tam cztery dni. Zdecydowanie mógłbym dłużej, ale instruktorzy/wychowawcy obozowi nie zarabiają takich kokosów. Wsiadłem w pociąg w Warszawie i przez następne godziny przyglądałem się, jak krajobraz ulega kolejnym zmianom. Jak płaskie i takie „polskie” drogi i miasteczka zaczynają ustępować wzgórzom, górcom, gęstym lasom i milszej dla oka zabudowie.

Pociąg stanął zaraz za granicą i padł komunikat, że będziemy musieli poczekać na opóźnione połączenie do Pragi. Znalazłem się zatem na czeskim dworcu, na którym znalazłem bar – pierwsza z podróży w czasie, jakie mnie spotkały. Pod sufitem przy wejściu, obok emaliowanych drzwi, wisiał kineskopowy telewizor, w którym akurat puszczały jakąś czarno-białą czeską komedię. Za barem stał posepnie wyglądający barman. Opierał swoją ciężką głowę na dłoni i zerkał co chwila na salę, starając się nadążyć za treścią sztuki. Zamówiłem piwo. Pociąg miał przyjechać najszybciej za godzinę. W tej sytuacji postanowiłem kupić jeszcze paczkę papierosów.

Stojąc przed dworcem poczułem siłę wrześniejszego słońca. Już nie lato, lecz jeszcze nie jesień. Słońce żegnające się z nami bardzo powoli, wznoszące się i opadające, zaprzyjaźnione z linią horyzontu. Słońce kipiące niewykorzystanym przeze mnie gorącem.

Pociąg podjechał i załadowałem się na losowe miejsce przy oknie. W wagonie barowym zamówiłem kolejne piwo. Dlaczego mam sobie odmawiać, w końcu to, kurwa, moje wakacje, zasłużone, zapracowane.



Do Pragi dotarłem około osiemnastej, z godzinnym opóźnieniem. Nic to jednak. Pierwsze widoki z okna na wjeździe do miasta wzruszyły mnie, a jednocześnie przeraziły. Mnie? Mam dwadzieścia sześć lat, jestem wysokim chłopem, który zna kilka języków – chyba nic mi się nie stanie. A jednak jakiś lęk. Lęk przed nieznanym, może lęk przed rozczarowaniem?

Hotel znalazłem bez trudu. Wyglądał bardzo przyzwoicie, wciśnięty między budynki dosłownie siedem minut spacerkiem od Zegara Astronomicznego. Odebrałem klucz, a miły pan z recepcji ogłosił mi, że muszę zejść po schodach i w piwnicy znaleźć pokój numer dwa. Tak. Pokój był w piwnicy. Westchnąłem ciężko rzucając wszystkie rzeczy na łóżko. Wskoczyłem pod prysznic, przebrałem się i szybko wyszedłem, żeby za bardzo nie rozwodzić się nad dramatem, jakim jest pokój bez okien. (Tak na boku – czasem Polska zdaje się takim pokojem bez okien, ale też bez klamek).

I takim oto sposobem znalazłem się w tym miejscu, które tyle razy widziałem na zdjęciach pokazywanych przez znajomych, miejscu, które tak chciałem zobaczyć. Byłem zupełnie sam, sam podejmowałem decyzje, gdzie pójść, jak tam dotrę, gdzie zjem, gdzie wypiję i z kim. Przedziwne uczucie. Poprzedni raz podobnie czułem się, gdy dotarłem na festiwal filmowy w Cannes. Problem z takimi miejscami polega przede wszystkim na tym, że dobrze jest mieć pieniądze. Nie dlatego, żeby stołować się w drogich lokalach, czy wozic się kareta zaprzęzoną w konie. Chodzi o zwykłe poczucie bezpieczeństwa. O to, że MOGĘ gdzieś wejść. O to, że MOGĘ coś kupić. Nie muszę. Lecz jednak – odpoczywam. Spaceruję, uciekając od ścisłego, zatłoczonego ludźmi centrum w boczne uliczki. Przyglądam się Wełtawie i odbijającym się w niej światłom ulicznych latarni. Patrzę na przepływające statki turystyczne. Obserwuję, paląc papierosa za papierosem, czy ludzie tutaj zachowują się inaczej niż u nas. Żeby dostrzec to lepiej, w drodze przez miasto, odwiedzam lokale pełne tubylców. Przysłuchuję się rozmowom, których przecież nie rozumiem. I gdy tak siedzę na rogu dwóch ulic, sam przy stoliku, ze spienionym pilznerem i tłącym się petem w rękę, dopada mnie melancholia. Ludzka samotność. Sam siebie pytam – dlaczego tak się czujesz? Tego przecież chciałeś – pobyc sam, przeżyć coś. Fakt. Smutek lekko słabnie, lecz do końca wyjazdu już mnie nie opuszcza. Wracam do pokoju i idę spać, próbując nie myśleć.

Następnego dnia wstaję na ostatnią godzinę hotelowego śniadania. Nie byłem jedyny, który miał taki pomysł. Sala jest pełna, ale znajduję pojedynczy stolik. Melancholia o poranku, przed pierwszą kawą, najbardziej męczy. Najadam się, jak tylko mogę, żeby na mieście nie tracić pieniędzy, i wychodzę. Tym razem idę w zupełnie inną stronę. Nie korzystam z komunikacji miejskiej – chcę poczuć, że gdzieś jestem. Docieram na Małą Stranę, gdzie znajduję muzeum Franza Kafki, księgarnię z książkami w języku angielskim – te dwa miejsca pożerają mi w sumie większość dnia. Kroczę dalej – docieram na Hradczany. Samotne zwiedzanie jest przyjemniejsze. Mogę



spędzić pół godziny patrząc na detale architektoniczne i nie pogania mnie jakiś babsztyl z parasolką podniesioną do góry, drący się przez mikrofon jak do stada baranów. Mogę usiąść i napawać się wolnością. A jednak ta melancholia, ten wewnętrzny lęk przed nie wiadomo czym. Nogi włożą mi już w tyłek, kręgosłup z płaczem przypomina niedotrzymane postanowienia o chodzeniu na basen, a żołądek zaczyna domagać się paliwa. W jednej z kamiennych bram dostrzegam fascynujące rzeźby – okazuje się, że to kawiarnia artystyczna. Po przejściu przez wąskie, bielone wapnem korytarzyki wychodzi się na przepastne podwórko. Pośród wysokich traw, pod jesienniejącym już kasztanem stoi kilka stolików. Zamawiam kawę i kawałek domowej tarty jabłkowej i siadam. Wysokie ściany budynków naokoło zacieniają cały plac – mimo to jest ciepło. Błękit nieba i szum liści kasztanowca uspokaja mnie na jakiś czas. Czuję się lepiej. Kelnerka przynosi kawę i ciasto. Płacę. Przeliczam – dwadzieścia złotych za czarną kawę i ciasto? Niebawale.

Godzinę później docieram do hotelu. Jest stosunkowo wcześnie, więc decyduję się tylko przebrać i poszukać jakiegoś sensownego pubu. Co ciekawe – myślałem, że wiem, dokąd idę, lecz skręciłem o jedną uliczkę za wcześnie. Na wąskim przedprożu kamienicy ustawione pięć stolików, przy każdym z nich dwie ławki. Moim oczom ukazuje się irlandzki pub „James Joyce” – najstarszy wyspiarski pub w Pradze. Zamawiam więc piwo, biorę popielniczkę na stół i siadam, nikomu nie wadząc. Po chwili zaczyna się rozmowa – John zagaduje, pytając się co piję.

Tak zaczęła się moja pierwsza znajomość w Pradze. Następnie pojawił się jeszcze Johnny, Jim i Alan. John pracował nigdy jako concierge w hotelu w Pradze – aż zaczęła się pandemia. Teraz pracuje jako pracownik biurowy (nienawidzi tej pracy). Johnny z kolei przyjechał do Pragi realizować serial dla Amazona z Carą Delevigne. Z Jimem i Alanem nie rozmawialiśmy o pracy. Przy trzecim piwie straciło to z resztą znaczenie, bo przykuliśmy się do telewizora – leciał mecz piłki nożnej między Polską a Anglią (nie pytajcie o nazwy drużyn, bo gównu mnie to obchodzi). Prześmiewczo cały pub mówił, żebym się bał, jeżeli Polska wygra, bo wtedy dostanę wpierdol. Powiedziałem, że się nie boję, bo Polska mało co wygrywa. I miałem rację. Nie pamiętam specjalnie drogi powrotnej do pokoju tej nocy.

Przedostatni dzień okazał się krytyczny. Od rana na barkach czułem ciężar egzystencji. I choć przecież nie jest mi obcy (męcę się z nim od kilku dobrych lat), tak teraz było mi naprawdę źle.

Samotna, codzienna wędrówka przez senne od upału miasto; chowanie się w zacienionych uliczkach, czy w którejś z niezliczonych knajpek. Totalna anonimowość – wszak nikt mnie nie zna, nikt nie wie, kim, ani skąd jestem. Nikogo to zresztą nie obchodzi – wcale nie musi. Mógłbym być tak naprawdę kimkolwiek. Grać przed śpiącymi na ławkach menelami, przed wszystkimi kelnerkami i kelnerami, udawać dla sprzedawców i handlarzy kogoś, kim nie jestem. A jednak



jakbym był zniewolony tą całą wolnością. Paraliżuje mnie mnogość możliwości. Czuję, jakby moja twarz nie była już moja, kiedy wieczorem patrzę w hotelowe lustro. Czy to ja? A jeśli tak, to kim jestem, kim byłem? Jak żyć, gdy możesz być każdym, a czujesz się nikim?

Lecz zarazem, w całym tym dziwnym, nasłonecznionym wrześnie mroku, kwitnie jakaś radość. Przecież odpoczywam – od tamtej codzienności, tej obrzydłej, zastępczej monotonii ostatnich dwóch lat. A jednak to nadal wymiana jednej codzienności na drugą. To jak z kupowaniem sobie czegoś fajnego – cieszymy się, gdy paczka jest w drodze, gdy ją odpakowujemy, nie cieszy nas to już tak, jak byśmy chcieli. Gdziekolwiek bym nie uciekł, zawsze będę tylko i aż sobą.

Dobrze teraz rozumiem Kafkę. To miasto, choć piękne, przeraża. Osacza i przytłacza. Jakbym wchodząc w kolejne zakamarki miasta, wytracał jakąś część swojej duszy, jakby Praga pożerała mnie żywcem. W głowie rodzą się kolejne zdania, ale przecie nie mam ich do kogo wypowiedzieć, więc giną bezpowrotnie, niewypowiedziane.

I tym sposobem wracam do starych, myślałem, że bezpowrotnie utraconych zachowań: Piwo poproszę... Czy jeszcze jedno? Hmm... Tak, poproszę. Cigaret? Ano. Jeden za drugim. Melancholia młodego alkoholika z doskoku. Jakaś słona łza kręci mi się w oku od kilku dni, ale nie chce wypłynąć. Nie warto też jej wypuszczać, bo pozostałe mogą pójść w jej ślady, a skoro mogę być każdym, nie chciałbym być płaczącym turystą.

Poszedłem jednak dalej w głąb miasta, w rejony jeszcze nie zbadane – dotarłem na wyspę między jednym a drugim brzegiem Wełtawy. Przypomniało mi to Wyspę Słodową we Wrocławiu. Podwieszane między drzewami lampiony, budki z piwem i jedzeniem, muzyka na żywo. Gdy przechodziłem tak obok roześmianych ludzi, ta słona łza wyciągnęła wszystkie pozostałe. Usiadłem na ławce z widokiem na rzekę i zapłakałem.

To był jeden z tych momentów, kiedy poczułem się nieistotny, samotny i nikomu niepotrzebny. Nie użalam się nad sobą – wszyscy to czasem przechodzimy, po prostu niewielu ludzi chce się do tego przyznać. Boją się bezbronności. Ja już nie. Nie chcę. Nie mam siły udawać siły.

Zadzwoiła do mnie siostra. Podniosła mnie na duchu, bo chyba czuła, że jest mi źle na sercu. Powiedziała, że tęskni i że pozytywnie mi zazdrości tego wyjazdu. I znów poczułem się niczym Adaś Miauczyński – wracając znad morza mówił „Niespodziewanie robi mi się różnie”.

Odnajduję pub „James Joyce”, spędzam kilka pijackich godzin na rozmowach o życiu, o pracy, o podróżach, o sztuce, wymieniam się numerami telefonu z kolegami z UK i udaję się do pokoju. Jutro trzeba wracać, na nowo komponować swoją codzienność w tej nieszczęśliwej krainie.

Muszę częściej wyjeżdżać.

























Zdjęcia: Mikołaj Mizak.



## Czy człowiek potrzebuje garnituru?

Czy dorosły facet potrzebuje garnituru? Czy ktoś, kto całe życie ubierał się w t-shirty i bluzy z kapturem, maskujące niedoskonałości sylwetki, w wieku czterdziestu – wróć! – trzydziestu dziewięciu lat, będzie dobrze wyglądał w garniaku? Chyba jednak samopoczucie ważniejsze, zatem: czy będzie w garniaku dobrze się czuł? Bo w końcu, w twoim beztroskim życiu dorosłego, niedojrzałego człowieka przychodzi moment, gdy coś naprawdę musisz. Trzeba. Nieuniknione. Musisz i już. ŚLUB.

Bo ty to w sumie jesteś szczęściarzem. Największy szczęściarz na Ziemi. Tak mówi o sobie każdy szczęściarz, a to przecież nieprawda. Największy może być tylko jeden. Jak zwycięzca. A ty nim nie jesteś, bo wygrywa się ostatecznie i niepodważalnie. Do tego zwycięzca zazwyczaj na sukces zasłużył swoją pracą. Natomiast ty, bez wysiłku i większego trudu przyjmujesz, co Doktor Chaos ci rzuci pod nogi.

Zatem świadomy zastrzeżeń i obostrzeń, wynikających z odwiecznych praw logiki i prawdopodobieństwa uroczyście oświadczam: jesteś Szczęściarzem. I dziwakiem. No bo czy można w życiu dziwniej wybrać?

Każdy słyszał o facecie, który po czterdziestce kupuje czerwone ferrari. Standard. Swoją drogą, cóż za absurd! Przemieszczać się autem o wartości mieszkania. Cztery kąty na czterech kółkach. I cztery dychy na karku. Lokalni szpakowaci przejrżeli ten system i oszukują go błyszcząc uśmiechem z kabrioletów wartości zaledwie jednego metra mieszkania. Zwie się to: kryzys wieku średniego. Znany pokoleniom z dawien dawna. Mityczna męska menopauza, która zawraca – przewraca w głowie. Zapala pomarańczową lampkę – uwaga, rezerwa, paliwo się kończy! Czas na podjęcie decyzji lub nie dojedziemy do celu.

Każdy więc zna lub słyszał o mężczyźnie, który kupuje Harleya lub Hummera. Zamienia obecną żonę na taką, z którą stawał na ślubnym kobiercu. Sprzedaje firmę i wyjeżdża do Wietnamu. Robi licencję na helikopter, bądź nurkuje na Galapagos. Rzuca wszystko i jedzie.

Nie każdy jednak słyszał o chłopcu, który w wieku czter... trzydziestu dziewięciu lat idzie na studia, aby z gówniarzami w wieku jego syna własnego (co to go nie ma – bo czyż mieć równa się posiadać? – bo nie, bo jest egoistą, bo nie uważa, że każdy musi mieć chcieć, bo czemu krzywdzić



małolata swoim egoizmem i niedoskonałością, bo sam jest i lubi być małolatem) siedzieć w ławce od ósmej do piętnastej na wykładach z historii myśli filmowej.

Skąd ten dziwaczny pomysł na studiowanie? Hipoteza „uzyskania papierka” odpada, bo cóż znaczy taki licencjat z filmoznawstwa wobec posiadanego przez ciebie magistra pedagogiki?

Chęć odmłodzenia poprzez przebywanie wśród młodzieży? To już ci nie wystarczy trudna młodzież, z którą pracujesz? „Pracujesz z młodzieżą” – jak to ciekawie brzmi.

I dostojnie. Z automatu szacunek rozmówcy. Dodaj jeszcze: „poprzez swoją pracę z wykorzystaniem oddziaływań psychokorekcyjnych korzystnie wpływam na proces resocjalizacji wychowanków” – szacunek plus współczucie plus atrakcyjność towarzyska.

Ale przecież masz świadomość, że jesteś tylko czasoumilaczem dla zamkniętej dziatwy? Masz dbać, aby się nie pozabijali i nie przeklinali. Aby o porządek dbali, nie ćpali i co tydzień odzież wymieniali. Aby kulturalnie posiłki spożywali. A leki przepisane przez psychiatrę punktualnie dostawali. I pod językiem ich nie chowali.

Ciekawy fakt - „trudna młodzież” nie różni się zbytnio od tej „dobrej”, w zasadzie są to ci sami młodzi ludzie. Natomiast pierwsza kategoria to pechowcy, których dopadł szalony naukowiec, Doktor Chaos. Jego bezwzględna ciekawość uczyniła ich obiektem eksperymentalnym. „Teraz zmierzmy pański poziom cierpliwości na długotrwałe odcięcie od kolegów i dopalaczy. Sprawdzimy poziom deprivacji pańskich potrzeb przy wykorzystaniu instrumentu izolacji. Będziemy badać prawdziwość pańskiego szczerego postanowienia poprawy, w oczekiwaniu na spotkanie z typiara, którą zamierza pan puknąć. Czy jest pan aby odporny na pokusy? Cierpliwy pan bądź, łaskawy. I nie zazdrość”.

No dobra, Szczęściarzu – przyznaję, wychodzisz poza schemat. Dajesz im od siebie muzykę – twój wkład to możliwość jej nauki, tworzenia, uczestnictwa.

Ale czy aby na pewno to twoja zasługa? Skoro już wcześniej sobie zaplanowałeś – „z muzyką przez świat”? Najpierw szkoła muzyczna, bo chciałeś na czymś grać. Namówiłeś więc rodziców na akordeon, by zaraz potem stracić ochotę na ćwiczenia. Ledwo doczłapałeś się do końca, znów chciałeś grać – tym razem saksofon. Cały tydzień na ćwiczenia palców i oddechu, jednak ty otwierałeś futerał z instrumentem na pół godziny przed lekcją. Odkrywanie muzycznych kontynentów, własne zespoły rockowe, radość tworzenia. Lokalna sława. Podziw i pieniądze, które istniały tylko w czasie przyszłym i w waszej wyobraźni.

Więc może tylko łatasz przerwane marzenia? Czy wygodna pozycja mentora i producenta muzycznego nie jest dla ciebie surogatem niespełnionych gwiazdorskich ambicji? Wyparciem życiowej porażki?



A co z nieopodatkowaną korzyścią osobistą w postaci uznania przez twoją młodzież za autorytet? Nie łechce to twojego ego? Nie szukasz poklasku, nie unosisz się pychą? Nie za wygodnie ci z tym, Szczęściarzu? Czy krzesanie iskier wśród wychowanków to jakikolwiek dla ciebie wysiłek? Przecież lubisz to co robisz. A skoro w pracy robisz to co lubisz, to czy na pewno pracujesz? I nie rozgrzeszaj się Konfucjuszem – w sieci podobno istnieje odpowiedź na każde pytanie, więc i na każdego człowieka cytat się znajdzie.

Ty się całe życie tylko bawisz. Oj, nieładnie człowieku, nieładnie...

Gdybyś chodził do pracy w koszuli lub marynarce – o, to już zupełnie co innego! Mimowolnie wyznaczona barykada – tu praca – tu zabawa. Wychowawca – uczeń. Bo sam powiedz, czy człowiek w dzinsach i bluzie z kapturem wygląda poważnie? Czy ten ubiór nie upodabnia cię do twoich podopiecznych? Czy upodabniając się strojem nie czujesz się bardziej bezpiecznie wśród nich? Czy uniformizacja ubioru nie zmniejsza dystansu w pracy z klientem?

Dupa, nie psycholog! Nadinterpretacja.

Ale czy dorosły facet potrzebuje garnituru?

Do bycia? Do wyglądanania? Do akceptacji wzrokowej? Fakt, wyglądasz w nim świetnie. Pomimo wcześniejszych obaw, że brzuch sterczy, że nogawki za długie, że buty jak klaun. Skrywane marzenie każdego mężczyzny – wyglądać nie jak prezydent, ale jak ten gość z obstawy prezydenta. The Bodyguard, ochroniarz VIPów. Super-Uber-VIP wśród VIPów.

Ale przecież nie po to kupiłeś garnitur – by wyglądać. To jak z alkoholem – służy celebracji i smakuje wyłącznie w towarzystwie. Pić samotnie piwo w domu do obiadu to jak paradowanie w garniturze na stacji kosmicznej. Krępująca ruchy ramion marynarka i ściskający gardło krawat są tak samo urocze, jak smak ciepłej wódki. Albo whisky – w jakiegokolwiek postaci – bleh!

Jeśli zdecydujesz się założyć garniak do pracy, to będzie to wyłącznie uroczyste wręczenie emerytur, z czerwonym paskiem.

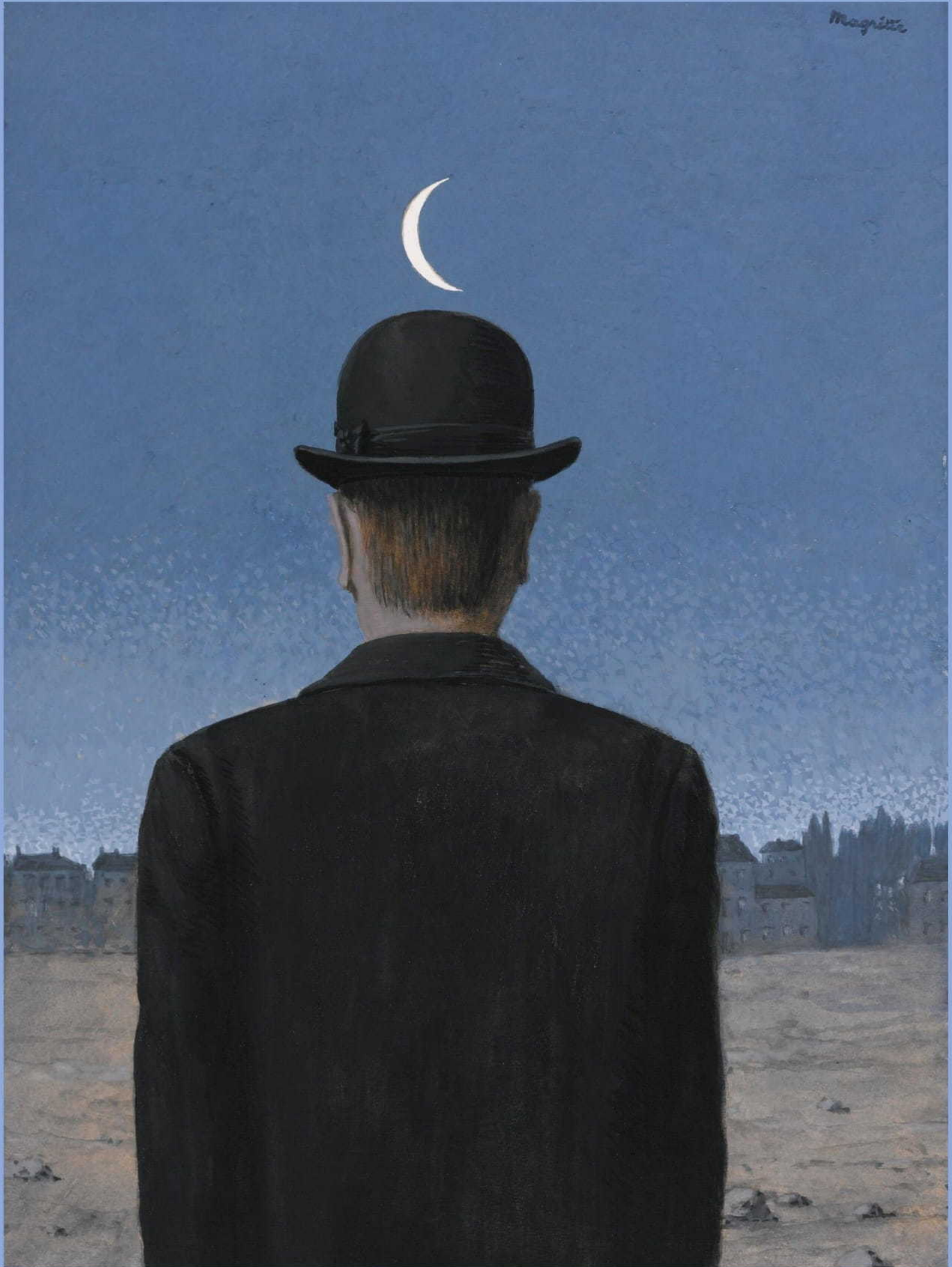
Więc – czy człowiek potrzebuje garnituru?

Mimo, że „nie dorósł do swych lat”? I mimo że: „jak tak można, tyle lat marnować czas”? I pomimo, że: „nauczył w życiu się paru rzeczy” – to jednak: „wszystkich źle”?

W ważnych momentach życiowych – z pewnością.

Ty to jednak jesteś Szczęściarz – przecież to tylko ślub pasierbicy!





René Magritte, *Le Maître d'École* (1955)



## Delegacja warszawska

Pamiętnik osobisty z okresu 04.03.18 – 30.03.18

cz. II/II

### 15.03.18

Powoli zaczynam oswajać to miejsce. Materac na noc ściagam z łóżka i kładę na podłodze, dzięki czemu mogę zasypiać bez obawy bycia obudzonym nagłym uderzeniem o ziemię. Szparę między drzwiami a dywanem uszczelniam ręcznikiem, co niweluje dźwięki rozmów i zapach papierosowego dymu. Co do biurka – wyciągam z niego dolną szufladę i opieram ją na krawędzi blatu i podłokietnikach niskiego krzesła, uzyskując tym samym lekko nachyloną przestrzeń do pisania. Dla poprawienia morale zapewniam sobie też przyjemności. Niecały kilometr od hotelu znajduje się Biedronka, gdzie mogą kupować swoje ulubione ciastka „ślimaki” z rodzynkami i truskawkowe żelki „kable”. Zaopatrzyłem się też w głęboką szklankę do picia kawy. Za 3,50 kupiłem na próbę paczkę torebek „3w1” marki Coffo. Słowo daję, to chyba najlepsza kawa, jaką w życiu piłem. Dwie takie torebki rozpuszczone w 300 ml wrzątku, który dostaję w hotelowej recepcji, zdają się dawać idealne proporcje kofeiny, mleka i cukru, których nie jestem w stanie uzyskać w domu przy użyciu lepszej jakości składników. Mam nadzieję, że się tutaj nadmiernie nie roztyję.

### 16.03.18

Przyszła mi dzisiaj do głowy taka fabuła.

Zdolny student politologii otrzymuje staż w wyższej instytucji państwowej. W trakcie pracy przypadkiem trafia na projekt i raport tajnie wdrożonej w życie ustawy o „schematyzacji edukacji szkolnej”. Projekt miał na celu obniżenie atrakcyjności nauki celem zniechęcenia młodych do działalności naukowej i artystycznej, a tym samym wzrostu zatrudnienia w mniej poważanych sektorach pracy fizycznej. Przyłapany na gorącym uczynku student zostaje puszczony wolno, bez żadnych konsekwencji. Na odchodnym słyszy tylko, że w jego historię nikt nie uwierzy i że może ona posłużyć co najwyżej jako fabuła dla fantastycznego opowiadania.

Pomysł wydał mi się całkiem zabawny, ale nieco zbyt krzykliwy ideologicznie. Może być nie najgorszym ćwiczeniem warsztatowym, ale raczej nie nada się do jakiegokolwiek publikacji.



## 17.03.18

Wybrałem się dziś na Warszawskie Targi Fantastyki, o których ogłoszenie znalazłem podczas szukania weekendowych zajęć. Forma imprezy trochę mnie rozczarowała. Widząc w informatorze zakładkę „atrakcje” liczyłem na jakieś prelekcje czy wywiady, a była to wyłącznie handlowa impreza w trzypiętrowym budynku wypełnionym wszelkiego rodzaju tematycznymi stoiskami. Jedynym faktycznym wydarzeniem była otwarta dyskusja między Maciejem Parowskim, Bogusławem Polchem i Jackiem Rodkiem, zaimprovizowana zresztą z powodu niewielkiego zainteresowania rozdawanymi przez autorów autografami.

Mimo braku konkretnych atrakcji, miło było jednak spędzić kilka godzin w otoczeniu ludzi jakkolwiek myślących, choć na takich imprezach też czuję się już odrobinę wyobcowany. Zwykle, niezobowiązujące bycie miłośnikiem jakiejś dziedziny dawno przestało mi wystarczać i teraz na każdym konwencie odczuwam niedobór teoretyczno-naukowego podejścia do zagadnień. Prawdopodobnie bardziej bawiłoby mnie słuchanie uniwersyteckich wykładów.

Podczas targów zakupiłem:

1. *Azyl* Jarosława Grzędowicza, na której to książce dostałem autograf autora;
2. *Wilcze leże* Andrzeja Pilipiuka;
3. Zbór opowiadań różnych autorów *Idiota skończony*;
4. Tomik poezji Janusza Andrzeja Zajdla.

## 18.03.18

Jeśli są jakieś tematy skłaniające mnie do szcątkowego interesowania się polityką, to obok programu 500+ byłaby to ustawa o zakazie handlu w niedzielę. „Niehandlowe niedziele mają zapewnić czas dla rodziny” – bzdurny argument, który jako eskapista i chyba antynatalista czuje się w obowiązku potępić.

Ustawa ma jednak i dobre strony, bo choć niedzielna Warszawa nie przypomina miasta duchów, na co skrycie liczyłem, to i tak z powodu nieczynnych sklepów i idącą za tym mniejszą ilością ludzi, jej zwiedzanie jest niezwykle komfortowe. To miasto zawsze budziło we mnie miłe skojarzenia, choć dziś pierwszy raz zwiedzałem je na spokojnie, nie podróżując wyłącznie między dworcem i budynkiem konwentu. Jako turysta mam zapewne inną perspektywę, niemniej miasto naprawdę mi się podoba. Przede wszystkim wydaje się niezwykle „proste w obsłudze” – po niespełna dwóch tygodniach pobytu poruszam się komunikacją miejską z zupełną swobodą. Centrum można zwiedzać krążąc wokół dobrze widocznego z każdego punktu Pałacu Kultury,



ani na moment nie tracąc orientacji. Każda ze stron wydała mi się równie interesująca, a irytację budził tylko ogrom księgarń i antykwariatów, zamkniętych z powodu bzdurnej ustawy.

Wszystko zdaje się tu tętnić kulturą. Na ulicach pełno jest młodych ludzi w glanach i skórzanych kurtkach, taszczących teczki z rysunkami lub futerały z instrumentami muzycznymi, a w autobusach czytających Dostojewskiego i Prousta. Odrzuciły mnie jedynie Złote Tarasy – nawet mimo zamkniętych sklepów przeludnione, zwłaszcza na piętrze restauracyjnym. Tam też wybrałem się do kina na *Black Panther* (nuda okropna, ale nie grali nic ciekawszego) i choć od premiery filmu minęło już pięć tygodni, sala była pełna. Wolę nawet nie sprawdzać, jak obrzydliwie ten kompleks rozrywkowo-handlowy wygląda na przykład w sobotę.

Pod koniec dnia chciałem dać ostateczny upust swojemu sybarytyzmowi i iść na kolację do restauracji, ale po zmroku miasto zrobiło się bardziej tłoczne i nigdzie nie mogłem znaleźć miejsca. Wygląda więc, że warszawiacy są jak karaluchy – boją się światła i lgną do jedzenia.

Mimo kilku drobnych niedogodności spędziłem fantastyczny weekend. Czuję się wypoczęty i zrelaksowany. Choć miałem pewne trudności z aklimatyzacją, Warszawa zdaje się bardzo pozytywnie na mnie oddziaływać. Gdybym miał tutaj wygodniejsze biurko, a zajęcia w Markecie nie były tak skrajnie nużące, byłbym skłonny zostać na pełne dwa miesiące przebudowy. Miasto pewnie szybko by się znudziło, ale jako osoba z zewnątrz jestem nim oczarowany.

### **19.03.18**

Jedną z moich licznych nerwicowych obsesji są krzesła i fotele. Wnikliwie oglądam je i kontempluję w każdym napotkanym sklepie, z pewnością dlatego, że dotąd opanowałem sztukę pisania na dwóch: tanim składanym, przywiezionym przez Ojca z zagranicy, i starym drewnianym, pochodzącym ze szkolnych czasów Mamy. Gdyby oba nagle się rozpadły, na chwilę obecną nie mam dla nich alternatywy.

Obok warszawskiego Marketu znajduje się sklep, a właściwie kompleks handlowy o nazwie Domoteka. Budynek wielkości Batorego czy Rivierey, w całości wypełniony meblami. Wielopiętrowy labirynt, w którym nie czuje się nawet przechodzenia z głównego holu do salonu konkretnego producenta. W dodatku zupełnie wyludniony, okupowany jedynie przez sztucznie uśmiechniętych sprzedawców, wyraźnie spragnionych kontaktu z klientem. Dusząca zapachem drewna i skóry, ogromna przestrzeń zapełniona wyposażeniem domowym dla klas wyższych – krzesłami i stołami przypominającymi bardziej egzotyczne rośliny, niż przedmioty użytkowe.

Spędziłem tam tylko dwadzieścia minut, z czego dziesięć na szukaniu wyjścia, a i tak po wychynięciu na powietrze myślałem, że się przewrócę. Gdyby piekło istniało, moje wyglądałoby



właśnie tak. Czarty zakuwałyby mnie w ciężkie obuwie robocze i kazały bez końca błądzić po zamkniętej przestrzeni, wśród nadgorliwych sprzedawców i niewygodnych krzeseł.

### 21.03.18

Rozgryzłem, dlaczego pobyt tutaj ma tak pozytywny wpływ na moje samopoczucie. W mniejszym stopniu ogranicza mnie tu materia; nie jestem od niej aż tak zależny. W domu mój umysł przesadnie angażuje troska o przedmioty nieożywione. Muszę dbać o łóżko czy biurko, bo ich uszkodzenie natychmiast wymusi dodatkowe nakłady czasu i pieniędzy. Uszkodzenie krzesła w ogóle byłoby katastrofą, nie mam bowiem możliwości kupić żadnego równie komfortowego.

Tu natomiast, w pokoju hotelowym, jestem niemal wolny od tego typu trosk. Mogę bujać się na krześle, pokładać na biurku i skakać po łóżku, a ich ewentualne uszkodzenie nie niesie za sobą żadnych poważniejszych konsekwencji. Mam dzięki temu większą swobodę ruchów, a co za tym idzie – umysł zawalony mniejszą ilością niepożądanych bodźców.

### 22.03.18

Paweł Dybel – *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza*

Psychoanaliza po raz kolejny udowadnia, że jest niezastąpiona, jeśli chodzi o zarzynanie wszelkiej metafizycznej wzniosłości i sprowadzanie wszystkiego do poziomu przytłaczającej dosłowności. Symbolika judaistyczna i chrześcijańska? Krytyka społecznie bezużytecznej twórczości artystycznej? Poruszająca wizja kultury matriarchalnej, gdzie dominuje wrażliwość? Wszystkie te wysmakowane interpretacje zostają bezlitośnie sprowadzone do efektów młodzieńczych kompleksów oraz symboliki fallicznej i analnej.

Jak każdy tekst czerpiący z teorii Freuda, książka jest równie irytująca, co interesująca. Psychoanaliza jest niesamowita – wręcz prostacka, nie wymagająca wysiłku do pełnego zrozumienia, a przy tym nie zostawiająca pola do polemiki, autorytarna i diabelnie atrakcyjna. Jeśli kiedyś będę regularnie pisał opowiadania, z pewnością będą one obficie czerpać z psychoanalizy.

Poza tym w książce podoba mi się podejście autora do własnej metody badawczej:

Bardzo możliwe, że takie odczytanie Schulza dalekie jest od faktycznych intencji autora, ale i tak wydaje mi się dość interesujące, aby wydać na ten temat książkę.

Podobną zasadą kieruję się pisząc swoje recenzje. Miarą wartości dzieła jest ilość ciekawych interpretacji, jakie jest w stanie wygenerować. Rolą autora jest wyłącznie dostarczenie utworu w skończonej formie. Ustalenie tego, o czym dany utwór traktuje należy wyłącznie do odbiorcy, a autor nie ma w tej kwestii nic do gadania.



### **23.03.18**

Weekend spędziłem w domu. Spotkałem się ze znajomymi, nadrobiłem *Killing Bites*, *Violet Evergarden* i *Darling in the FranXX*. Ten ostatni tytuł od kilku odcinków pozytywnie zaskakuje. Co prawda wciąż jest to kolejna kiczowata trawestacja *Neon Genesis Evangelion* spłycona zbyt dosłowną erotyką, jednak cały ten fanserwis, choć wizualnie prostacki, okazuje się fabularnie użyteczny. Podoba mi się też pomysł pozbawienia nastoletnich bohaterów jakiegokolwiek teoretycznej wiedzy na temat seksualności. Ich relacje są dzięki temu nie tylko interesujące, ale i oryginalne. No i rzecz jest zwyczajnie zabawna i angażująca jako rozrywka. Z pewnością obejrzę całość, choćby z chęci poznania rozwiązania głównego wątku (utopia czy antyutopia?), jak dotąd serwowanego bardzo umiejętnie i skłaniającego do sięgnięcia po ciąg dalszy.

### **27.03.18**

Przez osiem godzin zajęć w Markecie przykleiłem do półek dziesięć etykiet z cenami, ustawiłem trzy puszki farby i bezcelowo okrążyłem halę sklepu jakieś pięćdziesiąt razy. Moje zachowanie nikogo nie zdziwiło ani nie oburzyło – wszyscy postępują tutaj w podobny sposób. Większość czasu czeka się albo na zazbrojenie regałów, albo na przyjazd towaru, a ludzi jest trzy razy więcej, niż potrzeba. To zadziwiające, jak fatalne jest tutaj zarządzanie oraz to, że taki interes komukolwiek się opłaca. Zarabiam tu dwa razy więcej niż w gdyńskim Markecie, a pracy jest jakieś pięć razy mniej. Do tego dyrekcja zapewnia transport, nocleg i wyżywienie. Jakim cudem to wszystko jeszcze funkcjonuje? Przy takiej organizacji cała sieć powinna dawno temu zbankrutować.

### **30.03.18**

Z powodu przerwy świątecznej dyrekcja przebudowy zwolniła nas z Marketu pół dnia wcześniej. Ponieważ miałem już kupiony bilet na wieczorny pociąg, siedem godzin spędziłem na restauracyjnym piętrze Złotych Tarasów. Przeczytałem nowe numery *Kina* i *Nowej Fantastyki*. Jutro obudzę się we własnym łóżku.





Giorgio de Chirico, *L'enigma del giorno* (1914)





# REPORTAŽ



Pieter Bruegel, *De misantroop* (1568)



Katarzyna Eron

## „Jestem osobą aseksualną” – historia Karoliny

*Śmieszą mnie nagonki na LGBT+, sugerujące nam, że chcemy zniszczyć rodzinę. Ja mam rodzinę: tatę, mamę, dwie siostry; rodzinę, której nie chcę niszczyć. Można mieć różne poglądy polityczne, ale dla mnie to nie jest kwestia polityczna, tylko kwestia bycia człowiekiem i rozumienia siebie wzajemnie.*

6 kwietnia przypada **Międzynarodowy Dzień Aseksualności** (ang. International Asexuality Day), który powstał z inicjatywy **AVEN-u** (ang. The Asexual Visibility & Education Network), czyli międzynarodowej organizacji skupiającej osoby aseksualne i działającej na rzecz tychże osób. Celem tej inicjatywy jest wspieranie społeczności asów oraz promowanie rzetelnej wiedzy na temat aseksualności. Z tego powodu postanowiłam porozmawiać z Karoliną, która identyfikuje się ze społecznością osób aseksualnych.

### Czym jest aseksualność?

Najprościej mówiąc: **aseksualność to orientacja seksualna, charakteryzująca się brakiem odczuwania pociągu fizycznego wobec jakiegokolwiek płci.** Wbrew powszechnej opinii, osoby aseksualne często mają libido, ale nie przekłada się ono na pociąg seksualny ukierunkowany na jakąkolwiek płć. Przyczynami aseksualności nie są traumatyczne doświadczenia, choroba, zaburzenia czy efekty uboczne działania leków. – *Przydarzyła mi się wystosowana wobec mnie narracja, że wszystkie orientacje poza hetero to są dewiacje* – mówi Karolina. Podkreśla przy tym, że zdarzają się komentarze, np. na forach internetowych, przyrównujące aseksualność do choroby czy zaburzenia. Sama kiedyś uważała, że brak zainteresowania sferą erotyczno-seksualną wynika z depresji, a także niedojrzałości emocjonalnej. – *Jak byłam w liceum, miałam depresję i myślałam, że to, co odczuwam, a raczej to, czego nie odczuwam (pociągu fizycznego – dop. red.), jest jej wynikiem* – przyznaje.

Choć nie ma dokładnych danych na ten temat, zakłada się, że w społeczeństwie występuje więcej aseksualnych kobiet niż mężczyzn. – *Mam podejrzenia, i nie tylko ja, że wynika to z kwestii kulturowej. Kobietom nieco łatwiej przyznać się do tego, że są aseksualne niż mężczyznom; trochę przez toksyczną*



*męskość: facet musi być sprawny seksualnie, musi pragnąć. A jak tego nie chce, to jest od razu uważany za geja i to też wiąże się z różnymi komplikacjami (związanymi z homofobią – dop. red.) – dodaje Karolina.*

### **Aseksualność od urodzenia?**

Pierwsze przesłanki pojawiają się najczęściej już we wczesnej młodości. Jest to dość naturalne, ponieważ wówczas dzieci, często podświadomie, zaczynają interesować się sferą własnej seksualności. Czasem jednak tego nie robią – takie zachowanie może być jednym z sygnałów aseksualności. Aseksualność nie jest zatem orientacją nabywaną w ciągu życia, np. na skutek traumatycznych zdarzeń z przeszłości. – *Mnie się nigdy nic traumatycznego w życiu nie przydarzyło. Myślę, że zawsze tak było i nigdy tego (orientacji aseksualnej – dop. red.) nie nabyłam – potwierdza Karolina.*

**Karolina:** *Od zawsze czułam, że nie pasuję, że nie jestem taka, jak inne dziewczyny. Pamiętam, jak w podstawówce były pamiętniki, gdzie się wpisywało, z kim by się chciało kiedyś być (w związku – dop. red.). Zawsze pisałam: „chłopaka nie miałam, nie mam i nigdy nie będę mieć”. Od dziecka nie lubiłam chłopaków, czułam do nich „odpych”. Teraz mężczyźni już mnie nie odrzucają. Wtedy to była moja nie do końca świadoma reakcja na kulturę, która jest dość heteronormatywna – z góry zakłada się, że skoro jesteś dziewczyną, to tobie się powinni podobać chłopacy. Nigdy nie rozumiałam też, jak dziewczyny zachwycały się męskimi ciałami czy męskim głosem.*

Karolina wspomina jeszcze inne zdarzenie, tym razem z czasów gimnazjum, kiedy jej idealna wizja związku była zgoła odmienna od przyjętej „normy”. Głośno mówiła o tym, że nie przeszkadzałyby jej, gdyby miała chłopaka geja. Zarówno wtedy, jak i dziś, sfera erotyczno-seksualna nie była dla niej istotna, a chłopaka o orientacji homoseksualnej postrzegała jako potencjalnego, wspaniałego przyjaciela, z którym mogłaby stworzyć wartościową relację. Dziś wie jednak, że takie stereotypowe myślenie o homoseksualnych mężczyznach może być dla nich krzywdzące, ale wówczas nie posiadała pełnej wiedzy w tym zakresie.

### **Różne odcienie aseksualności**

Aseksualność to jedna z orientacji ze spektrum aseksualności. Oznacza to, że w obrębie spektrum występuje nawet kilkadziesiąt mikroorientacji. Pod parasolem aseksualności znajduje się więc **gray-aseksualność**, do której należą osoby bardzo rzadko odczuwające pociąg seksualny lub odczuwające go w określonych sytuacjach. I tak: **osoby demiseksualne** mogą odczuwać pociąg seksualny tylko wtedy, kiedy zawiążą bardzo głęboką, emocjonalną więź z drugą osobą; **osoby aegoseksualne** nigdy nie odczuwają pociągu seksualnego, ale czasami, podczas zetknięcia



z treściami nacechowanymi seksualnie, są w stanie doświadczyć podniecenia seksualnego; **osoby lithoseksualne** mogą odczuwać pociąg seksualny, ale nie dążą do jego realizacji, nie chcą angażować się w czynności seksualne; **osoby frayseksualne** mogą odczuwać pociąg seksualny tylko w stosunku do osób obcych, znika on jednak w miarę zacieśniania się więzi.

Do spektrum należą też **aseksualne relacje romantyczne**. Zaliczają się do nich asy, które pragną żyć w romantycznych związkach lub odczuwają pociąg romantyczny, czyli są zdolne do zakochiwania się. Zatem: **osoba homoromantyczna** pragnie relacji z osobą tej samej płci; **osoba heteroromantyczna** – z osobą o płci przeciwnej; dla **osoby panromantycznej** płeć nie ma znaczenia, liczą się cechy osobowościowe; **osoba biromantyczna** zaś pragnie relacji z wieloma płciami. Nie można zapomnieć o **aromantyczności** – należą do niej asy, które w ogóle się nie zakochują i nie posiadają potrzeby tworzenia związków romantycznych.

**Karolina:** *Osoby aseksualne mogą tworzyć zwykłe związki romantyczne, ale też związki queerplatoniczne – ja w takim jestem. Związek queerplatoniczny wypada ze stereotypowego wizerunku przyjaźni. Z moją drugą połówką asową jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Jest to jednak bliższa relacja, która wykracza poza kulturowo przyjęte standardy zachowań w przyjaźni. Takie osoby pragną, np. iść razem przez życie czy sformalizować swój związek. Ale jest to bardzo indywidualna kwestia i nie chcę generalizować.*

Wszystkie te podziały są nieostre i, tak jak stwierdza to moja rozmówczyni: trudno generalizować. Wiele zależy od indywidualnych cech konkretnej osoby. Dotyczy to także tworzenia związków pomiędzy asem a **osobą alloseksualną** (odczuwającą pociąg seksualny). – *Uważam, że takie związki są możliwe i ja takie związki znam, aczkolwiek one czasem wiążą się z niezrozumieniem* – mówi Karolina.

**Karolina:** *Działalność na rzecz aseksualności pomaga różnym parom, które składają się z jednej osoby aseksualnej i alloseksualnej. Dzięki temu ci ludzie zaczynają się bardziej rozumieć. Czasem związki, które były w kryzysie, mogą z niego wyjść. Wiele zależy od granic osoby aseksualnej i tej alloseksualnej i od tego, jakie mają perspektywy.*

## **Coming out**

*Coming out* mojej rozmówczyni przebiegał etapami. Pierwsze informacje przekazała rodzicom i rodzinie w wieku 16 lat, kiedy była w pierwszej klasie liceum. – *To był okres intensywnego reaserchu dla mnie, ale bałam się wychodzić z tym do szerszego kręgu znajomych* – wspomina Karolina. W pierwszym etapie rodzice stosowali jednak tzw. *gaslighting*. Zwroty typu: „**przejdzie ci**”, „**jesteś taka młoda, że jeszcze pewnie nie wiesz**”, „**nie miałaś jeszcze chłopaka, bo jesteś zbyt niedostępna**” były na porządku dziennym. Dość wcześnie powiedziała o swojej aseksualności przyjaciółkom



z liceum, które zareagowały raczej pozytywnie, zostawiając jednak przestrzeń na ewentualną zmianę orientacji Karoliny na przestrzeni czasu.

**Karolina:** *Zaczęłam się szerzej outować przed znajomymi w drugiej liceum, kiedy już byłam bardziej pewna mojej orientacji. Mimo to, miałam wtedy zagwozdkę. Wychowałam się w dosyć katolickiej, konserwatywnej rodzinie i środowisku, a kościół i wiara były dla mnie potwierdzeniem, że takim się powinno być (żyć w czystości przedmałżeńskiej, hamować żądze seksualne – dop. red.). Wtedy czułam, że może po prostu taka jestem, a wiara była dla mnie takim trochę safe space.*

Mimo tego, że przestrzeń kościelna była dla niej miejscem bezpiecznym, to różnice między nią a osobami alloseksualnymi tam obecnymi i tak się pojawiały. – *W ogóle czułam, że odstaję od całego świata* – stwierdza Karolina. Trudno jej było zrozumieć ludzi o orientacji heteroseksualnej, przez co bardzo często oceniała ich sposób bycia i postępowania. Drażniły ją filmy, rozmowy dotyczące romantycznych i seksualnych aspektów życia, czuła się samotna i nierozumiana. Wszystko zmieniło się jednak w momencie świadomego poznania i nazwania własnej orientacji. – *Uważam, że znalezienie swojej etykiety, jeśli jesteś osobą aseksualną, jest ważne, ponieważ wtedy zaczynasz rozumieć innych ludzi i przestajesz ich oceniać – przynajmniej ja przestałam i poczułam się ze sobą lepiej* – opowiada Karolina.

Wielu osobom, należącym do mniejszości seksualnych, brakuje zrozumienia ze strony najbliższych. Inaczej jest jednak w przypadku Karoliny. Dziewczyna otrzymuje dużo wsparcia od rodziców, sióstr, znajomych. – *Moja babcia mówiła, że nie rozumie tej rzeczywistości, o której mówię, ale zawsze mnie wspierała. Moja druga babcia też mnie wspiera w tym, co robię, zostawia mi komentarze na Facebook'u, jak wstawię jakieś zdjęcie* – mówi. Rodzina akceptuje także jej związek aseksualny, mimo iż Josh – aseksualny chłopak Karoliny – nie jest „męskim chłopakiem” czy „zięciem z krwi i kości”, czyli kulturowo narzuconym, stereotypowym wzorem mężczyzny.

## Gdzie ten hejt?

**Karolina:** *Śmieszą mnie nagonki na LGBT+, sugerujące nam, że chcemy zniszczyć rodzinę. Ja mam rodzinę: tatę, mamę, dwie siostry; rodzinę, której nie chcę niszczyć. Można mieć różne poglądy polityczne, ale dla mnie to nie jest kwestia polityczna, tylko kwestia bycia człowiekiem i rozumienia siebie wzajemnie.*

Karolina podkreśla jednak, iż hejt skierowany bezpośrednio w stronę osób aseksualnych może przyjść dopiero w momencie większego rozpowszechnienia się wiedzy nt. aseksualności. – *Myszę, że na razie to jeszcze jest w sferze kielkowania. Bardziej dostrzegają nas osoby, które tego chcą i pragną nas wesprzeć niż te, które potencjalnie byłyby do asów wrogo czy negatywnie nastawione* – stwierdza.



Karolina aktywnie działa na rzecz osób aseksualnych; również na swoich *social mediach*. Nie ukrywa, że z tego powodu niejednokrotnie spotykała się z **molestowaniem werbalnym ze strony mężczyzn**. – *Jeden pan do mnie napisał z pytaniem, czy lubię seks oralny, oczywiście w innych słowach* – opowiada. Jak widać teksty naruszające prywatność pojawiają się bez względu na orientację seksualną i pewnie minie dużo czasu, zanim ten stan rzeczy ulegnie poprawie.

Paradoksalnie, największe zgrzyty pojawiają się w samej społeczności LGBT+. Choć osoby aseksualne należą do niej, to czasem są wykluczane przez tzw. **ekskluzjonistów**, dla których asy okazują się być za mało *queer*. Dla ekskluzjonistów kontrowersją jest też to, że niektóre osoby aseksualne mogą tworzyć związki romantyczne z płcią przeciwną. Na znak protestu stworzyli oni **koalicję LGB**, która wyklucza nie tylko osoby aseksualne, ale i interplciowe oraz transplciowe. Z drugiej strony, coraz częściej w przestrzeni publicznej spotyka się akronim **LGBT+** lub nawet **LGBTQIA**. Karolina podkreśla, że mimo wszystko więcej organizacji wspiera niż wypiera asy.

### Tydzień Widoczności Osób Aseksualnych #nienaprawiajmnie

**Kampania Ace Week** pod hasłem **#nienaprawiajmnie**, trwała od 25 do 31 października 2020 roku. Organizatorem akcji było **Stowarzyszenie Asfera**, działające na rzecz osób spod parasola aseksualności. Był to intensywny tydzień dla wszystkich asów oraz wspierających ich osób. W Gdańsku, Warszawie i Łodzi umieszczono billboardy pokazujące osoby aseksualne, powstał spot edukacyjny na temat aseksualności, a także zorganizowano live'a na Facebook'u z Anną Niemczyk, autorką książki „Aseksualność. Czwarta orientacja”. Również Karolina wzięła czynny udział w kampanii: wystąpiła w spocie i stała się bohaterką jednego z billboardów.

**Karolina:** *Nie czułam strachu przed tym, że ktoś by się dowiedział. To był czas, kiedy pojawiło się dużo hejtu na osoby LGBT+ w Polsce i czułam żal – moja chęć i „odwaga” wzięły się więc z reakcji na nienawiść, która pojawiła się w mediach. Uważam, że ten billboard to jest też przywilej: akurat ja zostałam wybrana, żeby reprezentować osoby aseksualne w Polsce. Chcę wykorzystać to, że tam byłam i stąd bierze się moja motywacja, by działać dalej.*

### Plany na przyszłość

Karolina studiuje **etnologię i antropologię kulturową na Uniwersytecie Gdańskim**. Nie zgadza się na dyskryminację ludzi z powodu niepełnosprawności, pochodzenia czy orientacji seksualnej, dlatego w przyszłości chciałaby działać na rzecz praw człowieka. – *Dalej będę kontynuować swoją działalność aktywistyczną* – dodaje.



**Karolina:** *Jestem członkinią Stowarzyszenia Asfera. W związku z moim kierunkiem studiów, obserwuję także organizacje na rzecz osób aseksualnych w innych krajach, np. w Nepalu, Indiach, Wietnamie, Meksyku. Bardzo mnie fascynuje, jak to wszystko się rozwija, jak wiele osób zdobywa świadomość na temat tego, kim są.*

Jeśli zaś chodzi o sferę prywatną, to na razie nie myśli o tym, by założyć rodzinę. – *To, czy chcę mieć rodzinę, czy nie bardziej zależy od mojej osobowości niż od mojej orientacji. Jakbym chciała mieć dzieci, to bym je miała, niezależnie od tego, czy bym była lesbijką, hetero czy aską* – podkreśla.

\* \* \*

Rozmowa z Karoliną jeszcze bardziej uświadomiła mi, jak często osoby aseksualne, ale także te, należące do innej mniejszości seksualnej, czują się zagubione, niechciane, niepasujące do społeczeństwa. A to wszystko z powodu ich „inności”, występującej wyłącznie w jednej sferze życia. Karygodne i straszne, ale wciąż prawdziwe. Nie chodzi teraz o to, by za wszelką cenę starać się zrozumieć, jakie różnice występują między poszczególnymi orientacjami i mikroorientacjami (choć zdobywanie wiedzy w tym zakresie jest oczywiście wskazane), ale by przyjąć postawę akceptacji i wsparcia. **Nie lekceważyć, nie szydzić, nie ironizować, a wykazać się choć odrobiną empatii.** Jest to absolutne minimum, które możemy, a raczej – powinniśmy zrobić.

\* \* \*

W tym miejscu dziękuję Karolinie – za zaufanie, cierpliwość, poświęcony czas i zaangażowanie oraz Annie Niemczyk – autorce książki „Aseksualność. Czwarta orientacja” – za możliwość skonsultowania kwestii merytorycznych.

**Tekst ukazał się pierwotnie w studenckiej gazecie internetowej „CDN” 6 kwietnia 2021 roku.**





Henry Meynell Rheam, *La belle dame sans merci* (1901)





# ESEJ



Edwaert Collier, *Vanitas* (1694)





## W STRONĘ KRYTYKI

Oliwia Saluk

*Que será, será...*

Jak kompleks martwej matki zdominował życie Mary Dinkle.

(Na podstawie animacji *Mary i Max* w reżyserii Adama Elliota)

*When I was just a little girl,  
I asked my mother, "What will I be?" [...]  
Que será, será,  
Whatever will be, will be.*

Ray Evans

### Zarys fabuły

**M***ary i Max* Adama Elliota to australijski film animowany przedstawiający historię ośmioletniej dziewczynki, Mary Dinkle i ponad czterdziestoletniego mężczyzny, Maksa Horovitz<sup>1</sup>. Mary wychowuje się w domu, w którym rodzina ignoruje jej potrzeby rozwojowe (nie jest responsywna), a jej świat to matka alkoholiczka i ojciec, który całe życie poświęca pracy.

Dziewczynka ma dużo pytań, na które nie dostaje odpowiedzi. Naturalna dziecięca wrażliwość i ciekawość świata, którym towarzyszy duże poczucie samotności, sprawiają, że Mary nawiązuje epistolarną przyjaźń z Maxem, mężczyzną ze zdiagnozowanym Zespołem Aspergera (ZA). Animacja jest dramatycznym obrazem rozwoju człowieka w warunkach patologicznych. W sposób przenikliwy, a zarazem wzruszający ukazuje także proces budowania więzi z osobą z ZA.

---

<sup>1</sup> *Mary and Max* [*Mary i Max*], reż. A. Elliot, prod. Melodrama Pictures, Fitzroy, Melbourne, Vic 2009.



## Postaci dramatu

Zaburzenia afektywne występujące u dzieci i młodzieży są rozpatrywane według takich samych kryteriów jak u ludzi dorosłych. Niemniej, należy zwrócić uwagę na specyfikę symptomów u dzieci, która ze względu na proces rozwojowy, to jest konflikt, z którym aktualnie zmagają się dziecko w procesie psychospołecznym, a także aktualny stan rozwoju poznawczego, jest nieco inna.

Główna bohaterka animacji – ośmioletnia Mary, według teorii Eriksona, znajduje się właśnie na etapie próby rozwiązania konfliktu pracowitości z poczuciem niższości. Jak pisze Maria Jankowska: „Jednym z głównych zadań, przed którymi staje dziecko w tej fazie rozwojowej, jest sprostanie powszechnie przyjętym ocenom, standardom i oczekiwaniom. Wszelkie porażki w tym względzie mocno odbijają się na jego wrażliwej psychice i mają wpływ na jego samoocenę”<sup>2</sup>.

W tym okresie dzieci są szczególnie wrażliwe na krytykę, nie tylko ze strony znaczących dorosłych (rodziców), ale również nauczycieli i rówieśników. Ważne jest także to, jakie wzorce wpajają dziecku dorośli. Rodzice w tym czasie stają przed ważnym zadaniem – powinni nauczyć dziecko zmagać się z zadaniami życia codziennego i pokazać dobre nawyki, zwłaszcza te, które ułatwią potomkowi radzenie sobie z obowiązkami szkolnymi. Negatywne rozwiązanie tego konfliktu może rozwinąć się w późniejsze poczucie niskiej wartości. Wypracowanie niskiej samooceny i stałe poczucie bycia gorszym od innych może sprawić, że na późniejszych etapach rozwoju dziecko może nie być chętne, by angażować się w pracę.

Brak możliwości identyfikacji z obiektem w tej sferze, dobrze obrazuje przypadek Mary Dinkle. Dziewczynka to podręcznikowy przykład dziecka borykającego się z dramatem niedostępnych rodziców. Matka dziewczynki jest alkoholiczką. Nie pracuje, często bezmyślnie ogląda telewizję albo śpi. Ojciec rzadko przebywa w domu, większość czasu spędza w piwnicy, która jest jego pracownią. Dla ośmioletniego dziecka nie wszystko jest zrozumiałe. Matka przedstawia dziewczynce alkohol jako herbatę do ciągłego próbowania. Ową herbatę na oczach córki dodaje nawet do ciasta. Kobieta posuwa się także do kradzieży podczas zakupów w supermarkecie. Część rzeczy zwykle chowa do kieszeni, siatki albo torebki. Są to zachowania, które przykuwają uwagę dziewczynki, ponieważ widzi ona, że inni ludzie w sklepie wszystko, po co sięgają na półki, chowają do koszyka. W słowniku reprezentacji świata, który tworzy dla Mary mama, kradzież nazywana jest „pożyczaniem”.

---

<sup>2</sup> M. Jankowska, *Sposoby rozwiązywania kryzysów w teorii psychospołecznego rozwoju E.H. Eriksona w aspekcie rozwoju człowieka i zdrowia psychicznego oraz zaburzeń w rozwoju*, „Fides et Ratio” 2017, nr 4, s. 56-57.



Ojciec również spożywa dużo alkoholu. Kiedyś pracował w fabryce herbaty, później zajmował się mumifikowaniem ptaków. W oczach Mary, często jest smutny, większość czasu spędza

w podziemiach domu, wypychając ptaki. Dziewczynka nie ma przyjaciół, w szkole z powodu otyłości i zaniedbania – wycofuje się społecznie. Nie ma zainteresowań, zbiera figurki z kreskówki, je dużo słodczy i często płacze. Ma dużo pytań światopoglądowych, na które matka jest głucha, między innymi tych dotyczących problemów prokreacji. „Mama mówi, że Mary była wypadkiem. Ale co to właściwie znaczy być wypadkiem?”

Pewnego razu będąc na zakupach, dziewczynka losuje z książki telefonicznej adres przypadkowego mężczyzny i pisze list, żeby dowiedzieć się – skąd biorą się dzieci w Ameryce? Przy okazji opisuje pokrótce siebie. List trafia do Maksa Horovitzta – czterdziestokilkuletniego mężczyzny z Zespołem Aspergera, jednym z pięciu ogólnych zaburzeń rozwoju, charakteryzującym się „poważnymi trudnościami w kontaktach społecznych i ograniczonym, stereotypowym, powtarzającym się repertuarem zainteresowań i aktywności”<sup>3</sup>.

Max ma kłopoty ze snem, jego rytuałem jest ciągle kupowanie rybek, które przekarmia. Zbiera także figurki z kreskówki. Jego świat jest czarnobiały. Nie rozumie emocji i uważa ludzi za „pogmatwanych”.

W momencie, w którym dostaje list od Mary, czyta go cztery razy, a później wpada w panikę. Postać mężczyzny jest przez twórców hiperbolizowana, co zapewne ma służyć uwypukleniu cech znaczących w ZA. W odpowiedzi na list Max opisuje siebie, przedstawiając między innymi swoje życie zawodowe – prace, które w dużej mierze opierają się na czynnościach zautomatyzowanych, niewymagających współpracy z innymi ludźmi.

Na początku znajomości Mary nie wie, że Max ma Zespół Aspergera. Wspomina on jej tylko, że chodzi do psychiatry, ponieważ ma zmyślonego przyjaciela z dzieciństwa, którego musi odsunąć na dalszy plan – wymyślił go, bo zawsze marzył o towarzyszu.

### ***Mary i Max – historia przyjaźni, która leczy rany***

Mary i Max nawiązują kontakt w momencie, w którym pytania przepelniają głowę dziewczynki. Mary wysłała do Maksa list z zapytaniem o to, skąd w Nowym Jorku biorą się dzieci, wzbogacając go o opisowy portret swojej osoby. Max odbiera list i żeby dokładnie go zrozumieć, nerwowo czyta czterokrotnie i reaguje lękowo – dostaje ataku paniki. Ataki paniki u Maksa za każdym razem

---

<sup>3</sup> Por. O. Beck, M. Łakomski, M. Radzimińska, *Zespół Aspergera = Asperger syndrome*, „Journal of Education, Health and Sport” 2016, nr 6 (7), s. 652.



przebiegają tak samo, stają na krześle i się buja. Jest to reakcja niewątpliwie nieadaptacyjna, spowodowana wycofaniem społecznym związanym z ZA: Max bardzo stresuje się kontaktem z innymi. Po każdym ataku, dochodzi do aktu kompulsywnego objadania się, w przypadku mężczyzny – różnorodnymi słodyczami. Mimo to Max odpisuje Mary na list i tak zaczyna się trwająca ponad dwadzieścia lat przyjaźń.

Na początku korespondencyjnej relacji Max staje się powiernikiem licznych refleksji Mary na temat świata. Dzięki niemu Mary zyskuje oparcie, którego nie było dane jej odnaleźć w domu. Max dużo opowiada o sobie. W autoprezentacji bohatera autor animacji uwypukla cechy charakterystyczne dla Zespołu Aspergera. Szczególnie podkreślona zostaje bardzo słaba umiejętność wchodzenia w interakcje międzyludzkie, zamiłowanie do rutyny i ograniczone zainteresowania. Max opisuje ludzi jako dziwacznych, twierdzi, że ich nie rozumie, w jednym z listów do Mary pisze, że często go dziwią, ale stara się tym nie martwić. Opisuje młodszą przyjaciółce dokładny cykl dnia, który zawsze wygląda podobnie. Opowiada o grze na loterii, w której zawsze wybiera te same numery, co może wskazywać na pewną sztywność w myśleniu – pomimo rozwoju poznawczego w granicach normy. Max ma wyżej rozwinięte umiejętności matematyczne – lubi liczyć i „rozwiązywać problemy” – co także jest częstą cechą charakteryzującą Zespół. Max nie rozumie emocji innych, często zachowuje się w sposób nieadekwatny i nie rozumie, dlaczego ludzie się gniewają.

Mary dorasta i przeżywa różne problemy konfrontując je wszystkie z Maxem. Wraz z dojrzewaniem u dziewczynki prawdopodobnie rozwija się depresja o łagodnym przebiegu. Do powstania zaburzeń nastroju niewątpliwie przyczynia się niewspierająca matka, która wzmacnia w dziewczynce poczucie niższości. W jednym z listów Mary pisze: „Mama mówi, że jestem gruba. Dzieci w szkole śmieją się z mojego wyglądu, dokuczają mi”.

Dziewczynka czuje się odrzucona przez środowisko, jej poczucie samotności tylko się pogłębia. Pisząc o tym list do przyjaciela płacze, on zaś odczytując go dostaje kolejnego ataku paniki, ponieważ przypomina sobie czasy, w których to jemu dokuczano w szkole. Wspomina także o tym, gdy powiedział komuś coś niemiłego na ulicy i ta osoba zarzuciła mu nietaktowność. Autor filmu takimi zabiegami podkreśla niskie kompetencje społeczne postaci. „Ludzie często uważają, że jestem nietaktowny, nie rozumiem, jak szczerowość może być nietaktowna” – pisze Max.

Bohaterowie na przemian konfrontują ze sobą swoje przemyślenia i przeżycia. W relacji dochodzi do kilku krytycznych momentów. Mimo że Max cieszy się z przyjaźni z Mary, jest ona dla niego stresująca, każdy list wywołuje silne emocje. Pierwszym trudnym momentem jest ten, w którym Mary wkracza w okres poznawania swojego ciała, nie podoba się sobie i pisze do Maksa o różnych przemyśleniach i rozterkach związanych z ludzką seksualnością. W Maksie



znów wywołuje to negatywne wspomnienia, przypominają mu się traumatyczne momenty, w których zachował się nieadekwatnie i nie rozumiał reakcji otoczenia. Dochodzi do próby samobójczej i spowodowanej tym zdarzeniem hospitalizacji Maksa, która przerywa kontakt. W międzyczasie Mary nie wie, co się dzieje, i obwinia siebie. Ze względu na niską samoocenę szuka możliwych przyczyn zerwania kontaktu w sobie. „Może byłam zbyt gruba i brzydka, zbyt wymagająca lub nudna. Nienawidzę siebie” – myśli.

Pali listy od Maksa, pograża się w smutku: nic jej nie cieszy. U Maksa w międzyczasie psychiatra diagnozuje głęboką depresję; tej ostatniej towarzyszy otyłość. Po ośmiu miesiącach wychodzi ze szpitala i w swoje czterdzieste ósme urodziny wygrywa w lotto. Za pieniądze kupuje kolekcję figurek z kreskówki i dużo czekolady – resztę oddaje starszej sąsiadce. Jego wymyślony przyjaciel znika, a psychiatra radzi mu, żeby napisał do Mary, jaki jest naprawdę. Max pisze list, w którym przyznaje, że każda jej wiadomość wywoływała w nim histerię, i że ma Zespół Aspergera, tłumacząc na czym to polega.

„Postrzegam świat dosłownie, nie rozumiem emocji i prowadzę notatnik, by rozumieć zachowania. Mam brzydkie pismo, jestem drażliwy i niezdarny, bardzo się przejmuję. Lubię matematykę, nie umiem wyrażać uczuć. Nie czuję się, jakbym był chory, albo żebym musiał się leczyć – lubię być Aspi” – wyznaje.

Przyjaźń odżywa, ale Mary zмага się z coraz to większymi problemami. Jest coraz starsza, jako nastolatka nie podoba się chłopakom, matka stale komentuje jej wygląd w sposób negatywny, dziewczyna nie akceptuje siebie. Ze świata Mary znika i tak już wcześniej nieobecny ojciec, który umiera, topiąc się. Bohaterka rozpoczyna kolejny etap życia – studia na kierunku „zaburzeń umysłowych”. Dokonuje operacji znamienia na czole, przez które czuła się mniej atrakcyjna.

Mimo że sama zaczyna się czuć lepiej, inni wciąż znajdują u niej skazy. W domu rodzinnym sytuacja również jest dramatyczna, ponieważ matka po śmierci ojca, schodzi do jego pracowni i pije jeszcze więcej. Pewnego dnia truje się płynem do balsamowania. Te wszystkie wydarzenia mocno odbijają się na psychice Mary, mimo to widzi ma wrażenie, że bohaterka wychodzi na prostą.

Po trudnym dzieciństwie i dosyć wczesnej śmierci obojga rodziców – teraz już dorosła kobieta, Mary Dinkle, bierze ślub i broni pracę dyplomową na temat Zespołu Aspergera na podstawie studium przypadku Maksa; praca zyskuje dużą popularność. Te wszystkie wydarzenia tworzą złudzenie Wzrostu Potraumatycznego – czyli zmiany postępowej w wyniku, której osoba dokonuje analizy postaw i zdarzeń, i dzięki, między innymi przepracowaniu traum i świadomym refleksjom, dokonuje pozytywnych zmian w funkcjonowaniu sfer emocjonalnej, duchowej, społecznej i niekiedy także fizycznej.



Niestety w przypadku bohaterki tytułowej jest to tylko przysłowiowa cisza przed burzą. Dochodzi do kolejnego momentu krytycznego w relacji przyjaciół. Mary wysła Maksowi swoją publikację na temat jego przypadku. Warto zwrócić uwagę na to, jak autor animacji ujmuje w filmie problem *outingu* zaburzeń, co jest ważnym aspektem funkcjonowania w życiu społecznym. Max reaguje gniewem, odpisuje przyjaciółce w sposób prosty opisując swoje emocje: „Czuję ból, zdenerwowanie, zdradę, cierpienie i świszczący oddech”.

W gniewie mężczyzna zrywa z czapki dziergany przez Mary pompon, który przysłała mu w prezencie – co symbolizuje przekroczenie granic. W rozpacz i lęku przed stratą, kobieta niszczy publikację. W sytuacji kryzysu u bohaterki ujawniają się nieadaptacyjne strategie radzenia sobie ze stresem i patologiczne schematy działania zaczerpnięte od matki. Mary dopada obniżony nastrój. Zaczyna pić – podobnie jak matka po śmierci ojca. Picie alkoholu może być aktem autodestrukcji, natomiast jest też niewątpliwie unikową strategią radzenia sobie z sytuacją trudną. Kobieta chce uciec od świadomości, odcina się od rzeczywistości – całkowicie traci zainteresowanie światem – a w sobie widzi własną matkę. Wysła Maxowi list na przeprosiny i książkę do ćwiczenia emocji, w której narysowane są wyrazy twarzy i podpisane uczucia, jakie przedstawiają.

W międzyczasie zostawia ją mąż, który okazuje się być homoseksualistą. Zarzuca kobiecie pracoholizm i utopijne myślenie, dotyczące zbawienia ludzi chorych psychicznie i pogoni za lekarstwem na ZA. To wszystko prowadzi do momentu kulminacyjnego w życiu bohaterki. Następuje mentalny kryzys, który być może wiąże się z nawrotem depresji, a swój finał ma w próbie samobójczej. Warto zwrócić uwagę na to, jak reżyser przedstawił ten ważny moment w animacji: i tak już czarnobiałą świat nabiera znamion tragedii, w której Mary pije coraz więcej i zażywa Valium, chcąc się powiesić. Zdarzeniu temu towarzyszy piosenka Doris Day *Que Será, Será*, kobieta z pętlą na szyi stoi na stole, a wokół latają obrazy ze zdjęciami – ściany stają się czarne.

Fatalnemu końcowi zapobiega dzwonek do drzwi. I w sensie dosłownym, i w sensie przenośnym ratuje Mary przyjaźń z Maksem, który postanawia jej wybaczyć i wysła list. Do drzwi przynosi go kurier, w momencie przedśmiertnego *danse macabre* bohaterki.

W liście pisze Max: „Przebaczam Ci, bo nie jesteś doskonała, jesteś niedoskonała tak jak ja. Choć nie wybieramy sobie wad, są częścią nas i musimy z nimi żyć”.

Jest to niewątpliwie jedna z najbardziej wzruszających scen animacji.

W dalszej części fabuły Mary rodzi dziecko, by po roku pojechać do Nowego Jorku, poznać Maksa osobiście. Gdy wchodzi do mieszkania, zastaje go zmarłego, siedzącego na łóżku. Kobieta płacze, na ścianie widzi wszystkie listy od siebie.



## Budowa świata przedstawionego

Warto poświęcić parę słów budowie świata przedstawionego w animacji. Postaci i obiekty mają charakter „plastyczny”, są jakby „zrobione z plasteliny”. Z pewną ostrożnością można powiedzieć, że bohaterowi są skonstruowani w sposób naturalistyczny, sceneria zaś także nie jest piękna – przeciwnie. Autor przydaje jednak poszczególnym elementom dzieła wiele cech symbolicznych.

Świat Maksa jest czarnobiały – co doskonale ujmuje niektóre aspekty jego funkcjonowania z Zespołem Aspergera, zwłaszcza wyrażanie i odbiór emocji. Świat Mary wyobrażony jest w sepii – od dziecka nie dostrzega ona kolorów życia i choć nie wszystko jest dla bohaterki wyblakłe i szuka ona sensu, na ogół nie uzyskuje takiej możliwości. Jedynym eksponowanym w filmie kolorem jest barwa czerwona. Każda z postaci znaczących posiada jakiś atrybut w tym kolorze – Max ma pompon przy czapce, matka ma usta w kolorze czerwonym, a Mary – czerwoną spinkę we włosach.

Sceneria filmu jest ponura, a reżyser na przemian dawkuje emocje pozytywne i negatywne. Jest zasługą gatunku, jaki twórca wybrał na potrzeby przedstawienia problemu, że tworząc swoisty dystans, pozawala widzowi wytrwać w obliczu tej trudnej historii.

## Podsumowanie

W animacji zostały zestawione dwie postaci, które różni wiele, ale łączy jeszcze więcej. Oboje szukają w życiu sensu, czegoś, co sprawi im radość, którą niepostrzeżenie, idąc ramię w ramię, znajdują w swojej przyjaźni.

*Mary i Max* to film animowany, który porusza wiele ważnych i zarazem trudnych wątków. Widz towarzyszy rozwojowi Mary od dziecka, co daje możliwość przyjrzenia się psychologicznym przyczynom rozwoju nawracającej depresji. Czy bohaterka rzeczywiście doświadczyła kompleksu martwej matki? Jest to wysoce prawdopodobne. Matka jest przy dziecku tylko fizycznie, nieobecna uczuciowo, co niewątpliwie doprowadza do deficytu odzwierciedlenia – gdyż matka nie jest responsywna na uczucia i potrzeby Mary, wciąż zbyt pochłonięta stanem własnego umysłu. Już w dzieciństwie dziewczynki doprowadza to do wysokiego poczucia samotności i zmienności nastrojów. Dziewczynka bardzo często płacze, ma zaniżoną samoocenę i nie wierzy w siebie. Jak ważne jest środowisko rodzinne i przekazane schematy reagowania, można dostrzec w trudnych momentach życia bohaterki.

Wyjątkowo klarownie przedstawiony jest tu także świat postrzegany przez osobę dorosłą z Zespołem Aspergera, a zwłaszcza to, jakie problemy w budowaniu relacji napotykać takie osoby.



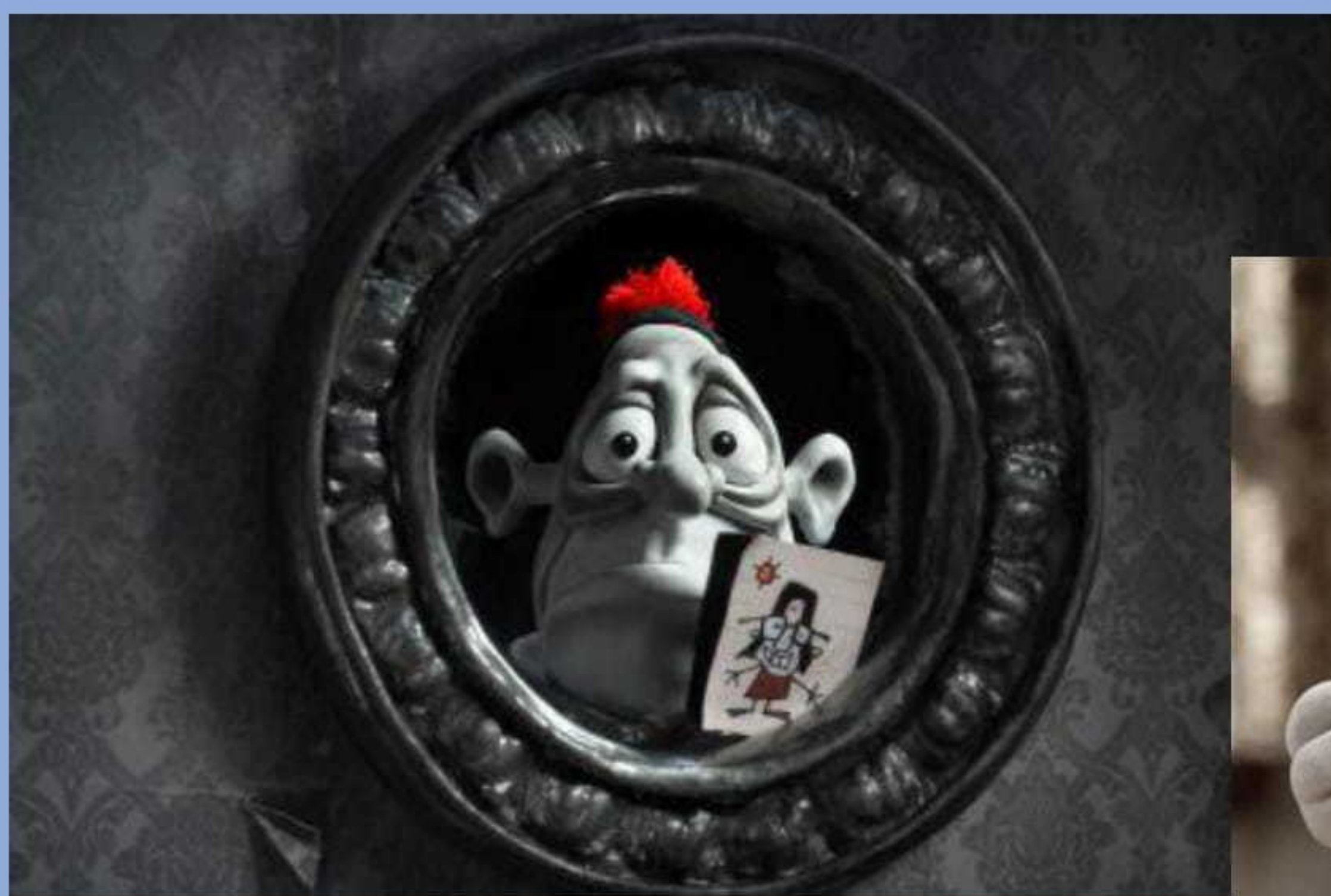
W sposób wzruszający ukazane jest, jak uczą się emocji i sposobu reagowania na nie. Autor porusza także ważny problem ujawnienia choroby, nie tylko najbliższemu, ale także społeczeństwu. Uroku animacji nadaje narracja epistolarna, która jest rzadkim zabiegiem w kinematografii.

### **Autorskie przemyślenia**

Animację *Mary i Max* oglądałam trzy razy, na różnych etapach swojego życia. Pierwszy raz widziałam ją mając dwanaście lat. Wtedy myślałam, że jest to opowieść o nielubianej dziewczynce, której nie kocha mama, i panu, który nie potrafi się śmiać i wszystkiego się boi.

Ponownie obejrzałam film przed rozpoczęciem studiów psychologicznych. Pamiętam, że relacja ośmiolatki z ponad czterdziestoletnim mężczyzną budziła we mnie lęk. Skupiałam się wówczas na nieodpowiedzialności rodziców i problemach alkoholowych w domu rodzinnym dziewczynki.

Oglądając omawianą animację przed napisaniem niniejszego eseju, czułam wzruszenie. Nie tylko z powodu tego, jak pięknie autor uwikłał w fabułę dwie trudne historie życia, tworząc z nich spójną całość, ale także z powodu kreacji świata przedstawionego. Niewątpliwie jest to animacja z morałem, która porusza bardzo ważny aspekt, nie tylko życia samego w sobie, ale także życia w społeczeństwie – kwestię akceptacji. Mam nadzieję, że z czasem będzie powstawało więcej tego rodzaju wypowiedzi artystycznych, które pokazują, że w świecie, w którym żyjemy, jest miejsce dla wszystkich – musimy się tylko nauczyć rozumieć albo chociaż akceptować, to, co wykracza poza granice nakreślone przez naszą potoczną wizję świata.



*Mary i Max*, kadry z filmu





Maciej Franciszczak

## Refleksje o niektórych motywach symbolicznych w *Pieśni I Boskiej Komedii* Dantego Alighieri

**D**nia 25 III bieżącego roku [2021 – przyp. red.] rozpoczął się we Włoszech jubileuszowy rok upamiętniający siedemsetną rocznicę śmierci Dantego Alighieri. Wybór uroczystości Zwiastowania Pańskiego na datę dzienną tej wielkiej rocznicy nie jest oczywiście przypadkowy. Od tego bowiem dnia w średniowiecznej Florencji, ojczyźnie poety, liczono nowy rok (*ab Incarnatione Domini*), wedle tradycji, dzień ten był łączony z powstaniem wszechświata, tego dnia miał umrzeć na krzyżu Chrystus, a także, co w tym kontekście szczególnie ważne, tego dnia, z wyżej wymienionych powodów, rozpoczęła się wędrówka Dantego po zaświatach, opisana w stu pieśniach wspaniałej *Boskiej Komedii*. Poemat ten, choć w pełni ukończony dopiero na chwilę przed śmiercią Alighieriego w 1321 roku, już za jego życia cieszył się wielkim uznaniem, a kolejne lata tylko przysporzyły mu nimbu świętości. Od tego czasu *opus vitae* „Największego Poety” (*Candor Lucis Aeterne – Blask wiecznego światła*; tak nazywa Dantego papież Franciszek w niedawnym liście apostolskim, który w całości poświęcony jest właśnie teologii obecnej w *Boskiej Komedii*) stało się jednym z najważniejszych arcydzieł literatury światowej, które inspirowało na całym świecie kolejne pokolenia artystów, pisarzy, filozofów i teologów, a pod względem istotności w kształtowaniu Europy ustąpić może tylko Pismu Świętemu i traktatom niektórych myślicieli.

O życiu Dantego wiadomo dziś już wiele, chociaż jego życiorys w dalszym ciągu pełen jest białych plam, których nie sposób wypełnić treścią. Poeta przyszedł na świat we Florencji, w maju 1265 roku. XIII i XIV wiek to dla włoskich miast-państw okres najkrwawszych walk między mieszczaństwem i feudalną szlachtą. Ich podłożem historycznym był toczący się od przeszło dwustu lat spór papieżstwa i cesarstwa, który doprowadził do powstania dwóch wzajemnie zwalczających się stronnictw: propapieskich gwelfów i procesarskich gibelinów, jednakże z biegiem lat zaczęły one zabiegać przede wszystkim o interesy własne i reprezentowanych przez nie rodzin. Pomimo niestabilnej sytuacji politycznej ojczyzna Dantego dzięki kwitnącemu handlowi i mecenatowi możliwym rozwija się w owych dniach najprężniej, stając się stolicą kultury, sztuki i nauki w całej Italii. Te dwie płaszczyzny będą miały niezwykle istotny wpływ na całe życie Alighieriego.



Urodził się w średniozamożnej szlacheckiej rodzinie o tradycjach gwelfickich. Mało wiadomo o wczesnej młodości poety, tyle tylko, że ożenił się z Gemmą Donati, posag był skąpy, a z owego małżeństwa przyszło na świat kilkoro dzieci; rodzina jednak nigdy nie odgrywała dla niego ważnej roli. Pierwszorzędowej wagi jest natomiast spotkanie dziesięcioletniego Dantego z dziewięcioletnią Beatrycze, zmarłą przedwcześnie w 1290 roku, córką zamożnych znajomych rodziny Alighierich.

Młoda dziewczyna stała się od razu obiektem jego miłości, na zawsze platonicznej, ale inspirującej przez całe dalsze życie. To właśnie dzięki temu uczuciu rozwinął się kunszt poetycki florentczyka i to właśnie ono stało się centralną figurą wszystkich jego dzieł, z *Boską Komedią* na czele.

Po śmierci ukochanej młody Alighieri studiuje w Bolonii zgłębiając filozofię i literaturę, zwłaszcza starożytną. Jak przypuszcza się mógł też wtedy zostać tercjarzem franciszkańskim. Między 1292 a 1294 pisze poświęcony Beatrycze zbiór *Vita nuova* (*Życie nowe*). Ten bardzo zróżnicowany tom poetycki jest już utworem niezwykle dojrzałym, który lirycznie opisuje niespełnione uczucie, a dla samego autora ma wartość terapeutycznego przeciwstawienia się depresji i postępującemu w nim upadkowi moralnemu. Po swoim debiucie Dante silnie angażuje się w życie publiczne Florencji. Przystaje do cechu medyków, zasiada w miejskich radach i piastuje różne urzędy, aż w końcu zaczyna pełnić funkcje dyplomaty na różnych misjach ambasadorskich. W taki sposób w 1301 roku, w obliczu grożącego najazdu wojsk francuskich na Florencję, Dante zostaje wysłany na dwór papieski, skąd jednak już nigdy nie wróci do ojczyzny. W listopadzie tego samego roku rozpoczyna się pogrom polityczny, w którym życie traci wielu jego przyjaciół ze stronnictwa, które reprezentował. We Florencji ustanowiony zostaje nowy rząd, który najpierw skazuje Dantego na dwa lata wygnania i wysoką karę pieniężną, a z racji jego nie stawienia się przed sądem, wyrok zostaje zamieniony na karę śmierci. Zaczyna się tułaczka poety, która będzie trwała aż do jego śmierci w 1321 na wygnaniu w Rawennie. Jednak to właśnie tragedia banicji, paradoksalnie, korzystnie wpływa na dalszy rozwój twórczości Dantego. Po licznych tekstach politycznych, społecznych i filozoficznych Alighieri dojrzewa, aby w 1308 roku rozpocząć prace nad *summą* swoich poglądów, syntezą średniowiecznej idei i teologii, istną panoramą świata ziemskiego i pozaziemskiego, a zarazem swoim największym dziełem – *Boską Komedią* (*La Divina Commedia*).

Przedstawia ona wizję wędrówki Dantego przez trzy części zaświatów – Piekło, Czyściec i Raj. Każda z tych nadprzyrodzonych krain stanowi osobną część poematu, a każda z tych części podzielona została na trzydzieści trzy pieśni. Świadomość o tym, jeszcze przed właściwą lekturą, radykalnie porządkuje *Boską Komedie* na kanwie matematycznej konsekwencji. Trzy razy po



trzydzieści trzy pieśni oraz pieśń wstępna, dają razem, wyrażającą kompletność i doskonałość stworzenia (przypowieść o Dobrym Pasterzu, który pozostawia 99 owiec, by przyprowadzić jedną zagubioną), setkę. Każda z nich została napisana tercyną i ma arystotelesowską trójdzielną konstrukcję opowiadającą. Trójka wyrażająca, *nomen omen*, boskość i absolut występuje w dziele Dantego niezliczoną ilość razy, co w oczywisty sposób nawiązuje do Trójcy Świętej, której poznaniu, w metafizycznej interpretacji tekstu, poświęcony jest poemat.

Przedmiotem niniejszego studium jest dokładna analiza symboliki zawartej w *Pieśni I Boskiej Komedi* Dantego. Stanowi ona bowiem doskonałą egzemplifikację, która pozwoli holistycznie spojrzeć na całokształt dzieła i rozjaśni zastosowaną przez poetę strategię literacką, tak wszak przepelnioną niezliczonymi znakami, alegoriami i metaforami. Jak zwykle się uważać, *Pieśń I* w rzeczywistości nie przynależy do *Piekieła*, a jedynie je poprzedza, w takim samym stopniu jak poprzedza *Czyszczenie* i *Raj*. Jest więc to wprowadzenie, swoista antycypacja przyszłej wędrówki, co podkreśla dosadnie ostatnia wypowiedź Wergiliusza (w. 112–129), w której poeta zdradza Dantemu jakie czekają go kolejne etapy eschatologicznej wyprawy.

W *Pieśni I* rozpoczyna się wędrówka Dantego, jak zaznaczono wyżej, data dzienna tego wydarzenia przypada na noc poprzedzającą Wielki Piątek, 25 marca 1300 roku, roku Wielkiego Jubileuszu. Dante miał wówczas 35 lat, czyli, według powszechnie wówczas przyjętego myślenia, które swoimi korzeniami sięgało jeszcze starożytności, była to połowa życia człowieka (w. 1 „na połowie czasu”). Gubi się „w głębi ciemnego lasu” (w. 3), z którego nie może odnaleźć wyjścia. Zdradza, że nawet po wielu latach wspomnienie tego „wydarzenia” nie przestaje go ciągle „nabawiać trwogą” (w. 6). Ujawnia to istnienie w *Boskiej Komedi* dwóch, równouprawnionych wcieleń poety: Dantego-bohatera i Dantego-komentatora. Już sam ten zabieg był narracyjną wirtuozerią, ukazującą geniusz poetycki autora. Stwierdza jednak, że „korzyści dobyte z [tej – M.F.] przeprawy” (w. 8) przeważają nad jego lękiem i pragnie opowiedzieć o „lasu rzeczach tajemniczych” (w. 9). Wybrzmiewa więc jasno ton proroczy i nauczycielski Dantego, nigdy jednak nie stawia on siebie w postawie „drogowskazu, który sam nie podąża wyznaczoną przez siebie drogą” (A. Schopenhauer; B. Russell), ani też nie zamyka się w wieży z kości słoniowej, w której odgradziłby się od reszty żyjących ludzi. W istocie bowiem, Dante pragnie na kartach całego poematu przedstawić swoją drogę życiowego zagubienia (*Pieśń I*), zatracenia w grzechu (*Piekieło*), nawrócenia i zadośćuczynienia (*Czyszczenie*), a ostatecznie zbawienia i odkupienia win (*Raj*), aby przez to uwrażliwić czytelnika na przemianę swojego życia, a cały świat przygotować do odnowy moralnej. Idąc przez las „przybywa do góry podnóża” (w. 13), która skąpiana w promieniach słońca wyznacza jego nowy azymut. Wejścia na górę bronią mu jednak trzy dzikie zwierzęta: Pantera (w. 33), Lew (w. 45) i Wilczyca (w. 49), spotkanie tej ostatniej pozbawia poetę resztek nadziei



na wydostanie się z ciemniej kniei. W chwili ostatecznego załamania poecie objawia się Wergiliusz (w. 62) – rzymski poeta żyjący w latach 70 p.n.e–18 n.e., autor *Eneidy* i wielki autorytet Dantego. Zjawa mówi florentczykowi, że ta droga nie będzie możliwa do przejścia, dopóki nie nadejdzie żwawy Chart (w. 101), który przegoni trzy bestie z powrotem do Piekła, skąd pochodzą (w. 109–111). Zapewnia jednak poetę, że istnieje inna, jedyna możliwa, droga wyjścia z ciemnego lasu, ale jest ona długa i niebezpieczna (w. 91; 112–114). Wiedzie przez zaświaty; najpierw przez kręgi Piekła, później przez stopnie góry Czyścca, a na samym końcu przez sfery niebieskie Raju. Wergiliusz wyraża chęć bycia przewodnikiem Dantego przez dwie pierwsze krainy, ale do ostatniej (Raju), przez swoje „prawdziwej wiary nieuznanie” (w. 125) „iść mu wzbroniono” (w. 123). Jednakże przedtem „godniejszej zda [Dantego], niżli swoja, pieczy” (w. 122), zapowiadając, że przez Raj i przed samo oblicze Boga poprowadzi go któraś z istot niebiańskich. Nie wiedząc jeszcze kto to będzie, Dante zgadza się na przewodnictwo Wergiliusza (w. 133) i w tym samym momencie rozpoczyna się właściwa wędrówka obu poetów (w. 136).

Jak okazuje się w kolejnych pieśniach, tym nieznanym jeszcze towarzyszem wyprawy po Raju, będzie, nie kto inny, ale właśnie Beatrycze, zmarła ukochana Dantego. Nie jest ona jednak w *Boskiej Komедii* uosobieniem miłości, a raczej boskiej cnoty Wiary, dzięki niej bowiem, Dante dostępuje łaski nawrócenia, wyznania win i żałuje za popełnione grzechy. Niebiańska Beatrycze jest jeszcze piękniejsza od Beatrycze-ziemskiej, która miała być najpiękniejszą kobietą na świecie, świadczy to o jej przebóstwieniu (*Czyściec* p. XXI). Oprowadzi ona Dantego po całym Raju, a przed staniem przed Bogiem pożegnają się i ustąpi miejsca, dziś uznawanemu za doktora Kościoła, Bernardowi z Clairvaux, cystersowi, wybitnemu teologowi i filozofowi żyjącemu w XII wieku, wzorowi mistycznej czystości.

Zarysowana w tak ogólny sposób treść *Pieśni I* winna być odpowiednio pogłębiona, jeżeli ma ona zostać właściwie zrozumiana na gruncie symbolicznym. Bowiem każdy symbol, każda alegoria i każdy emblemat, niezależnie od szerokiego wachlarza konotacji i wzajemnych przenikań powinien być w pierwszej kolejności rozpatrywany jednostkowo.

Znaczenie „wędrówki życia” (w. 1) nie wymaga raczej wielkiego pogłębienia. Warto jednak zwrócić uwagę na szczególną obecność tego toposu w terminologii chrześcijańskiej, w Piśmie Świętym i samym języku codziennym. Wędrówka, odnosząc się do drogi, wskazuje na jej liminalny charakter, jest pewnym rozdarciem między początkiem, a końcem. Dante wskazuje, że jest dokładnie jej połowie, co również nawiązuje do jego stanu zawieszenia. Nie jest już młody, nie jest też, bogatym w lata doświadczeń nestorem, jest kimś na poły zwyczajnym, na poły zaś uprzywilejowanym do odbycia swojej eschatologicznej podróży. Jego 35 lat to także okolice wieku Chrystusowego, symbolicznie obarczonego wielkim znaczeniem. Bycie w drodze zakłada także



bycie aktywnym, kimś w ruchu, przełamującym swoją bierność i niemoc. „Niemylna droga” (w. 2) jest zaś drogą w znaczeniu duchowym. To ścieżka cnoty, która najprościej i najszybciej wiedzie do zbawienia. Poeta, „zaniechując prawej drogi” (w. 12), gubi się w „ciemnym lesie” (w. 3), który symbolizuje mrok jego grzechów, zacierający rozeznanie dobra i zła. Jest też to upadek moralności w globalnym sensie, odnoszącym się do ogółu ludzkiego. Z dalszych kart *Boskiej Komedi* wiadomo, że Dante rozważa dwie perspektywy odnowy moralnej: jednostkową – poprzez uświadomienie sobie skutków wyrządzonego zła i pragnienie nawrócenia, oraz międzyludzką – poprzez odnowę obyczajów i właściwy ład polityczny. „Ciemny las” zastępowany jest dalej przez „puszcz pustynne dzicze” (w. 5). Takie zestawienie oksymoroniczne, zawierające i pustynię, i puszcze, wskazuje na ich wspólną dzikość i niesprzyjający życiu (duchowemu) charakter.

Dalej Poeta tłumaczy „zaniechanie prawej drogi” (w. 12), które, wedle jego biografii, miałyby przypadać na okres depresji po stracie ukochanej Beatrycze. Twierdzi że „owładła [nim wówczas – M.F.] senność jakaś duża” (w. 11). Nie jest to li tylko próba zrzucenia z siebie odpowiedzialności za grzeszne życie i szereg przygodnych miłostek, ale raczej metaforyczne ujęcie poddania się bezwładowi woli, a w konsekwencji, i zupełnej utracie czujności w życiu religijnym. Sen może być więc utożsamiany z duchową apatią, która jest tożsama z jednym z siedmiu grzechów głównych – lenistwem. Takie rozumienie snu znajduje swoje potwierdzenie w źródłach biblijnych, zwłaszcza u starotestamentowych proroków Izajasza (XXIX, 10) i Jeremiasza (LI, 39), ale też w nowotestamentowych listach apostołskich św. Pawła (*Do Rzymian* XIII, 11; *Do Efezjan* V, 14). Topos snu, a właściwie – życia snem, ma swoje rozwinięcie we spuściznach wszystkich następnyc stuleci, ze szczególnym uwzględnieniem literatury epoki baroku i malarstwa symbolistycznego.

Pierwszym kluczowym momentem na drodze duchowego odrodzenia Dantego jest „przybycie do góry podnóża” (w. 13), której „ramiona swymi promieniami stroi gwiazda wodząca tuziemskie plemiona” (w. 17–18), a więc obranie sobie przez niego nowego kierunku. Jest to krok na tyle istotny, bo wyrwa go z beznadziejnego błądzenia po lesie grzechów i nadaje nowy cel jego życiu. Słońce, które swoimi promieniami obejmuje wysoką górę, w interpretacji symbolicznej wskazuje na wysokie wartości moralne, możliwe do osiągnięcia tylko dzięki Łasce Bożej. Z tego też powodu nowo obrany, zbawienny dla Poety, kierunek nie może zostać łatwo zrealizowany. Łaska Boża wymaga, aby z nią stale współpracować, a nie tylko na nią biernie oczekiwać. Natychmiastowe zdobycie góry byłoby dla Dantego czymś zbyt prostym, z czego nie wyniknęłoby nic, co dokonałoby trwałej przemiany w jego życiu. A proces duchowej zmiany jest w treści *Boskiej Komedi* czymś elementarnym.

Sama świadomość celu jest już czymś kojącym, gdyż „się z widoku tego uspokoi przestkach, w jeziorze serca rozkielzany” (w. 18-19). Być może pragnienie odnalezienia podobnej motywacji dotychczas utrzymywało Poetę przy życiu. Spokój taki może mieć także wykładnię polityczną, w której



powraca nadzieja na zjednoczenie Włoch pod dobrymi rządami Cesarza. Ta beztraska jest jednak tylko pozorna, bo gdy Dante dojdzie w końcu tam, „gdzie ścieżka strzelała [już] ku górze” (w. 31), drogę znajdzie mu „zwinna Pantera” (w. 33), pierwsza z trzech bestii broniących mu przejścia. Koncepcja tychże pochodzi najpewniej z *Księgi Jeremiasza* V,6. Sama pantera po Soborze Nicejskim w 325 roku stała się jednym z symboli kończącego się w Rzymie pogaństwa. Takie rozumienie tego symbolu miało związek z kultem Dionizosa i towarzyszącymi mu bachantkami, ubranymi właśnie w cętkowane, panterze skóry. Dla Dantego Pantera jest nie tyle znakiem wielobóstwa, co raczej, później jej przypisywanej, nieczystości i pożądliwości cielesnej. Wynikają one być może z charakterystycznych dla tego kota gwałtownych skoków, albo z jego niezwyklego umaszczenia. Poeta pisze dalej, że kot ten „nie spuszczał wzroku z jego osoby i tak męczył, że kilka razy chciał wracać kroku” (w. 34–36), co może wskazywać, że w jego spojrzeniu było coś, co jasno przywoływało także osobiste grzechy Dantego.

Scena nadejścia Pantery dzieje się o świcie (poranek w Wielki Piątek), kiedy „wschodziło słońce z onym gwiazd orszakiem, co z nim świeciły, gdy w pierwozadrganiu świata Pramiłość wiecznym pchnęła szlakiem przepiękne twory”. Dante widzi więc taki sam układ gwiazd, który, według wierzenia, był obecny na niebie podczas stworzenia świata. Świt – narodziny nowego życia – i ukształtowanie Kosmosu przez Boga przeplatają się z męką Jezusa Chrystusa – odkupieniem win i umożliwieniem ludziom zbawienia. Taka sceneria wskazuje na wieczne Boże „teraz” w filozofii średniowiecza. Nie bez przyczyny jest to także czas „kuszenia” Poety przez piętnujące jego winy dzikie zwierzęta. Jest to chwila sprawdzianu dla jego woli, od którego może zależeć całe jego dalsze życie.

Niedługo po Panterze „u pobrzeża wyrasta Lew” (w. 45). Druga bestia, zastępująca Dantemu drogę, reprezentuje w *Boskiej Komедii* dumę, pychę i pragnienie władzy. Lew od najdawniejszych wieków był jednym z symboli solarnych, a zarazem uprzywilejowanym „królem zwierząt” – szlachetnym, pięknym i poważnym, budzącym trwogę, ale i szacunek. Często symbolizował siły dobra, przez co liczne cywilizacje (Babilon, Mykeny i inne) brały go sobie za patrona, albo wręcz bóstwo opiekuńcze. W Piśmie Świętym wspomina się lwa więcej niż sto razy, również ze wskazaniem na Chrystusa (np.: Izajasz 11, 6n.). Nie był to jednak wyłącznie symbol pozytywny. Lew często oznaczał okrucieństwo i przemoc, barbarzyńskich najeźdźców, lub (podobnie jak pantera) pogańskie kultury grecko-rzymskie, a niekiedy wręcz, samego szatana. Złożoność tego symbolu pozwoliła Dantemu sięgnąć po znaczone przez niego antywartości (w przeciwieństwie do pojawiającego się w *Czyśćcu* i *Raju* gryfa – pół-lwa, pół-orla – który ma *stricte* chrystologiczną konotację). Przed Lwem z *Pieśni I*, aż „przerażone powietrze truchlało” (w. 48), gdy ten szedł prosto na Poetę „wściekły z głodu” (w. 47).



Zaraz po Lwie przychodzi czas na trzecią i ostatnią bestię – najstraszniejszą – „Wilczycę nabrzmiała od płodu żądź wszelkich” (w. 49–50). Dychotomia symboliki tego zwierzęcia ma się zgoła inaczej niż w przypadku swojego poprzednika. Z jednej strony tradycja chrześcijańska prawie zawsze wiąże wilka z niebezpieczeństwem nocy, które czeka na owce i pasterzy (Mateusz 7, 15; 10, 16; Łukasz 10, 3 i inne), a święty Augustyn pyta wprost: „A kto jest wilkiem? Czyż nie diabeł?” (św. Augustyn *Homilie na Ewangelię św. Jana* 46, 7 – Jan 10, 12), z drugiej zaś nie można zapomnieć o micie założycielskim Rzymu i wilczycy, która wykarmiła bliźniaków Romulusa i Remusa. Obie te tradycje były Dantemu szczególnie bliskie, wszak ortodoksyjne chrześcijaństwo i, szeroko rozumiana, „włoskość”, to dwa przymiotniki, które, chyba najdokładniej, opisują jego profil osobowościowy. Wilczyca w Pieśni I jest jednak nazywana „sprawczynią nieszczęść mnogiego narodu” (w. 51), dlatego że widzi w niej autor tylko chciwość i pożądanie wszelkich dóbr materialnych. Jest to zdaniem Dantego najgłębsza przyczyna zepsucia społeczeństwa i upadku Italii. Z tego powodu trzecia bestia „swoim widokiem [tak – M.F.] zgnębiła ducha” (w. 52) poety, że „dojścia szczytu [zupełnie – M.F.] szczęła mu otucha” (w. 54).

Ten gwałtowny kryzys w drodze na szczyt ma znaczenie opisane wyżej, jako potrzebę obrania przez Dantego nowej – właściwszej jego bieżącej kondycji duchowej – drogi. Wergiliusz mówi Poecie „widząc oczu jego zapłakanie” (w. 92), że „ścieżki potrzeba obrać jemu inne” (w. 91), aby jego podróż miała zbawcze znaczenie, ale nim to nastąpi i zanim zjawi się sam Wergiliusz, Dante nie dostrzega już dla siebie nadziei. Mimo włożonego trudu w wydostanie się z „ciemnego lasu” poddaje się zupełnie i zniechęcony zaniechuje prób dalszej wspinaczki. Najpierw „mdleje od zwierza porywczosci” (w. 58), a następnie „cofa się ze skały w stronę przepaści, gdzie słońce niemieje” (w. 59–60). Jednak najokrutniejszy jest wers następny, w którym Poeta stwierdza, że „już jego stopy w dół się obsuwały” (w. 61); beznadziejne położenie i desperacja zdają się wykazywać, że Dante nie wykluczał samobójstwa, a przynajmniej w swojej niemocy bardzo pragnął śmierci. Jakże prawdziwy jest to obraz człowieka, który mimo włożonego wysiłku nie jest w stanie pogodzić się ze swoimi słabościami, nie ma zdolności do wybaczenia sobie samemu popełnionego zła.

Pierwszym zwiastunem rzeczonego wybaczenia jest „przed oczyma zjawiający się kształt mglisty” (w. 62), w którym chwilę później rozpoznany zostaje Wergiliusz - „Więc Wergilego oglądam?” (w. 79). Zjawa powstrzymuje Dantego przed ostateczną rozpaczą i zmusza go do jedynej aktywności, na jaką stać wówczas jego umęczonego ducha – do rozmów i dociekań. Nim jednak rozpocznie się właściwa konwersacja dwóch wielkich poetów, która będzie bezustannie trwała przez całe *Piekieło* i cały *Czyściec*. Autor *Eneidy* jest „spowietrzały długim milczeniem” (w. 63), które oznacza, że Dante długo już nie słuchał jego głosu, który dla ludzi starożytności i średniowiecza był głosem wiedzy i ludzkiej godności, bowiem w czasach Dantego czczono Wergiliusza już nie tylko jako doskonałego poetę, ale także jako wieszczę, który miał zapowiedzieć przyjście Chrystusa.



Katabaza i niektóre losy mitycznego Eneasza, ocalałego spod Troi praojca Rzymian, mogą być rozumiane, jako literacka prefiguracja Chrystusa. Z tego powodu Dante czyni właśnie Wergiliusza swoim mentorem i opoką w podróży. Już pierwsze pytania nowo przybyłego: „A ty, przecz wracasz w nieszczęsne doliny? Czemu nie śpieszysz na górę, rodzice wesela, gniazdo radosnej nowiny?” (w. 76–78), wskazują na jego wielkie zainteresowanie losem swojego „duchowego spadkobiercy”. W kolejnej pieśni wyjawia, że jego misja nie wynika li tylko z jego własnej troski, ale też ze wstawiennictwa trzech patronek Dantego: Matki Boskiej, świętej Łucji i umiłowanej Beatrycze. Wyciągnięty w ostatniej chwili znad przepaści Dante, w szczerym zwierzeniu nazywa Wergiliusza „światłem i zaszczytem poetów” (w. 82), a dalej określa go jako „swojego Mistrza, i swoją Powagę” (w. 85), jedynie dzięki któremu „styl jego nabył piętna sztuki” (w. 86–87). To akt scholastycznego poddania się na wierną służbę autorytetowi i nauczycielowi. Dante w swojej pokorze, choć sam mógłby już być przez wielu uważany za wzór do naśladowania, korzy się i stawia w postawie nieznaczącego wiele ucznia.

Dalszy dialog powraca do nieustępliwych zwierząt, strażników wejścia na górę. Wergiliusz przyznaje Dantemu, że „bestia nikomu drogą swoją przejść nie daje” (w. 95), oznacza to, że nie tylko Dantego pchnęła ona na skraj załamania. Jest „tym głodniejsza, im się bardziej naje” (w. 99), co podkreśla niezaspokojone nigdy pragnienie posiadania, które wiedzie do upadku całe narody, bo „rozliczny jest zwierz, z którym cudzołoży” (w. 100). W profetycznym i bardzo tajemniczym zdaniu Wergiliusz zapowiada jednak jej nieunikniony koniec, który nastąpi, gdy „nadejdzie żwawy Chart, co ją na śmierć w boleściach umorzy” (w. 101–102). Ta figura symboliczna odczytywana była na przestrzeni lat w skrajnie różny sposób i za każdym razem odnoszona do kogoś innego. Jedni badacze za najbardziej prawdopodobne uważali, iż Dante opisuje cesarza Henryka VII, swój ideał monarchy, inni widzieli tu osobę Papieża Benedykta XI, orędownika pokoju w Europie, dążącego do uniezależnienia papieżstwa od francuskich wpływów (które po jego śmierci, wbrew jego staraniom, doprowadziły do siedmiu dekad tak zwanej niewoli awiniońskiej). Popularne były także ogólniejsze interpretacje przywołujące któregoś z co bardziej wpływowych włoskich możnowładców, albo jakiegoś franciszkańskiego reformatora. Trop franciszkański ma związek z jeszcze bardziej tajemniczym opisem: „ojczyzna jego: pośród Feltr dzierzawy” (w. 105), który w oryginale brzmi „sua nazion sarà tra feltro e feltro” - owe *feltro* oznacza pilśń, skromny materiał, z którego szyto właśnie franciszkańskie habity (najbardziej radykalni interpretatorzy tego fragmentu widzieli w nim, z tego samego zresztą powodu, samego Czyngis-chana, którego wojsko odziane było w tuniki z tej właśnie tkaniny). Najbardziej prawdopodobne jest jednak, że tajemniczy Chart jest kolejną figurą Chrystusa, i nie zapowiada doczesnego przewyciężenia chciwości przez reformy (bądź zupełną grabież Europy spowodowaną mongolskim najazdem), ale oczyszczenie



świata „na końcu czasów”, kiedy nie będzie już jakiegokolwiek własności. Taką interpretację dodatkowo motywuje fakt, że dalej wymienione cechy tajemniczej postaci, która „w glebie ni kruszcu nie poszuka strawy, jedynie w rozumie, mocy i miłości” (103–104) są jednymi z licznych przymiotów Boskich. Według wróżby Wergilego pewne jest, że ścigana przez Charta „z grodu w gród Wilczyca na powrót w piekiel dostanie się władze, skąd ją przysłała zawiść zazdrośnica” (w. 109–111). Wyjaśnia to, że trzy bestie nie są jedynie uciążliwymi przeszkodami, ale wysłannikami piekła, którzy mają uniemożliwić ludziom kroczenie po „prawej drodze”.

Następujące dalej wersy, które opisują poszczególne koleje wędrówki poetów po zaświatach, znajdują właściwe sobie wyjaśnienie w powyższych akapitach. Ciekawe wydaje się natomiast opisanie Nieba, jako „miasta” (w. 126), które w swoim opisie przywoływać może na myśl Niebiańskie Jeruzalem z *Apokalipsy* św. Jana. Z treści *Raju* wynika jednak, że Dantejskie Niebo składa się ze sfer kolejnych ciał niebieskich, a nie z obwarowanej osady. Podobnie „Piotrowe progi” (w. 134) oznaczają raczej wstęp do Czyścca, u którego wejścia stoi Anioł z kluczami świętego Piotra, a niżeli samą bramę Raju, do którego Wergiliusz, jak sam przyznaje (w. 123–126), nie ma wstępu.

Radykalne zmiany w myśleniu filozoficznym, których punkt zwrotny sięga XIX wieku, diametralnie wpłynęły też na badania literaturoznawcze i krytykę literacką. Najistotniejsze w kontekście interpretacji *Boskiej Komedii* Dantego wydają się osiągnięcia w dziedzinie nurtu egzystencjalistycznego. W samej *Pieśni I* bardzo wyraźnie dają się dostrzec emblematyczne zagadnienia tego prądu. Orientacja humanistyczna, w znaczeniu indywidualistycznym, zauważona może być w kontekście jednostkowego doświadczenia Dantego, jako człowieka zagubionego. Zagubionego w tragicznym i brutalnym świecie, często pozbawionym nadziei – kolejne zagadnienie ważne dla egzystencjalistów. Literalnie wyraża to konstrukcja *Piekła*, które jest, w dosłownym znaczeniu, przestrzenią pozbawiającą człowieka resztek jego jednostkowości i godności wynikającej z przysługującej mu właściwej natury. Prowadzi to do motywu pesymizmu; Dantego poza bólem i cierpieniem otacza – jeszcze boleśniesz – nicość. Takie spojrzenie na egzystencjalizm może jednak błędnie sugerować, że jest to tylko jedna z kolejnych filozofii dekadencckich, obecne jest w nim zaś coś głębszego, coś tak głębokiego, że aż nieskończonego, wymykającego się zwyczajnemu ludzkiemu patrzeniu. To pragnienie transcendencji, zbliżenia skończonego bytu ludzkiego do nieskończonego bytu Absolutnego. Taki infinityzm *Boskiej Komedii* wynika wprost z katabazy i wędrówki Dantego, której celem ostatecznym jest wszak stanięcie przed tajemnicą Boga i Trójcy Świętej. Nie ma to być dla czytelnika lektura defetystyczna, ale z każdego obrazu rozpaczy, ma rodzić się w nim jeszcze większe pragnienie ukojenia. Balsamem na człowieczy ból istnienia jest według Dantego pokładanie ufności w wierze i witalistyczny pęd



ku dobru i odkupieniu. Jeżeli spojrzeć całościowo na *Boską Komedie*, okazuje się, że w większej mierze afirmuje ona życie niżli śmierć.

Mając świadomość o złożoności wątków poruszanych w *opus vitae* Dantego i skomplikowaniu interpretacyjnym tego arcydzieła literatury, nie sposób należycie zbadać je w całości na tych kilku stronach tekstu. Mam jednak nadzieję, że udało mi się, choć w niewielkim stopniu, zaświadczyć o jego niezaprzeczalnej doniosłości i niekończącej się aktualności, zwłaszcza w roku siedemsetnej rocznicy śmierci Największego Poety.



William Blake, *Ilustracja do Pieśni I Boskiej Komedii* (1824-27)



## ANEKS

### **Tekst *Pieśni I Boskiej Komedi* Dantego Alighieri**

#### **w kongenialnym przekładzie Edwarda Porębowicza z roku 1909 r.**

1 W życia wędrówce, na połowie czasu,  
Straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi,  
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.

4 Jak ciężko słowem opisać ten srogi  
Bór, owe stromych puszczy pustynne dzicze,  
Co mię dziś jeszcze nabawiają trwogi.

7 Gorzko — śmierć chyba większe zna gorycze;  
Lecz dla korzyści, dobytych z przeprawy,  
Opowiem lasu rzeczy tajemnicze.

10 Nie wiem, jak w one zaszedłem dzierzawy,  
Bo mną owładła senność jakaś duża  
W chwili, gdy drogi zaniechałem prawej.

13 Gdym jednak przybył do góry podnóża,  
Którą zaparty owy wądół kona,  
Stąd się, jak rzekłem, taki strach wynurza,

16 Podniósłszy głowę, widzę, a ramiona  
Góry już swymi promieniami stroi  
Gwiazda wodząca tuziemskie plemiona.

19 Więc się z widoku tego uspokoi  
Przestrach, w jeziorze serca rozkielzany  
Przez noc bolesnej bezotuchy mojej.

22 A jak człek z morza na ląd ratowany  
Z piersią dyszącą staje i z daleka  
Oczyrna jeszcze bada groźne piany,

25 Tak, było, duch mój, podczas gdy ucieka,  
Pogląda za się na przebytą drogę,  
Co nie przepuści żywego człowieka.

28 Więc gdy mdłe ciało odpoczynkiem wzmogę,  
Znów po bezludnych progach stopy nużę,  
Wciąż niżej mając wyprężoną nogę.

31 Wtem tam, gdzie ścieżka strzelała ku górze,  
Znienagła mi się zjawiała u stoku  
Zwinna Pantera o plamistej skórze.

34 Ta z mej osoby nie spuszczała wzroku  
I tak męczyła w moim wstępowaniu,  
Że kilka razy chciałem wracać kroku.

37 Była to właśnie chwila na zaraniu:  
Wschodziło słońce z onym gwiazd orszakiem,  
Co z nim świeciły, gdy w pierwozadrganiu

40 Świata Pramiłość wiecznym pchnęła szlakiem  
Przepiękne twory; więc ta pora świeża  
I wiosny bliskość były dla mnie znakiem,

43 Że przecież ujdę pstrokatego zwierza;  
Ale tuż trwogę poczułem niemałą,  
Gdy Lew przede mną wyrósł u pobrzeża.

46 Głowę podnosił i jak mi się zdało,  
Szedł prosto na mnie, taki wściekły z głodu,  
Że przerażone powietrze truchlało.



49 Potem Wilczyca, nabrzmiała od płodu  
Żądź wszelkich, mimo że chuda i sucha,  
Sprawczyni nieszczęść mnogiego narodu,

52 Swoim widokiem zgnębiła mi ducha  
I w takie wreszcie straciła rozpacze,  
Że dojścia szczytu szczęła mi otucha.

55 A jak z wygranej ucieszeni gracze,  
Kiedy przeciwny zasię wiatr powieje,  
Bledną i wszystka myśl się w nich rozplacze,

58 Tak ja od zwierza porywczosci mdleję  
I, odpychany, cofam się ze skały  
W stronę przepaści, gdzie słońce niemieje.

61 Już moje stopy w dół się obsuwały,  
Gdy przed oczyma kształt się zjawił mglisty,  
Jakby milczeniem długim spowietrzały.

64 Gdym go obaczył w puszczy opoczystej:  
„Pożal się, proszę — wołam do zjawienia  
— Cień-li czy człowiek jesteś rzeczywisty!”

67 „Nie człowiek, jednak z ludzkiego plemienia;  
Ojców Lombardów miałem — rzekła mara  
— Z mantowańskiego oboje nasienia.

70 Urodziłem się za Jula Cezara,  
A za Augusta cnego żyłem w Rzymie,  
Gdy panowała bogów kłamnych wiara.

73 Poetą byłem i w epicznym rymie  
Uszłego z dumnej Ilionu ruiny  
Anchizowegom syna głosił imię.

76 A ty, przecz wracasz w nieszczęsne doliny?  
Czemu nie śpieszysz na górę, rodzice  
Wesela, gniazdo radosnej nowiny?”

79 „Więc Wergilego oglądam? Krynicę,  
Skąd płynie słowa strumień tak obficie?”  
— Odezwałem się, zasromawszy lice.

82 „O ty, poetów światło i zaszczycie!  
Niech mię zalecą miłość i uwaga,  
Com z nią na myśli twojej szedł wykrycie.

85 Ty jesteś Mistrz mój, ty moja Powaga:  
Przez cię jedynie styl mój nabył piętna Sztuki,  
skąd dzisiaj moja cześć się wzmaga.

88 Płoszy mię bestia, przejściu memu wstrętna:  
Dopomóż, mędrze sławny! Oto ginę  
Z trwogi i żywiej dygocą mi tętna”.

91 „Ścieżki potrzeba obrać tobie ine  
— Rzekł, widząc oczu moich zapłakanie  
— Jeżeli przebrnąć życzysz tę gęstwinię.

94 Bo owa bestia, co mię wołasz na nią,  
Nikomu drogą swoją przejść nie daje:  
Póty przeszkadza, aż w nim dech ustanie.

97 A tak złośliwe chowa obyczaje,  
Że zachłannością jej chciwość się mnoży  
I tym głodniejsza, im się bardziej naje.

100 Rozliczny jest zwierz, z którym cudzołoży  
I dotąd będzie, aż nadejdzie żwawy  
Chart, co ją na śmierć w boleściach umorzy.

103 W glebie ni kruszcu nie poszuka stawy,  
Jedno w rozumie, mocy i miłości;  
Ojczyzna jego: pośród Feltr dzierzawy.

106 Nędznej Italii on wybawi włości,  
Dla których Turnus, Kamila dziewica,  
Eurymal, Nizus położyli kości.



109 Odeń ścigana z grodu w gród Wilczyca  
Na powrót w piekiel dostanie się władze,  
Skąd ją przysłała zawiść zazdrośnica.

112 A ja tak dbale o twym dobru radzę,  
Żeć przewodnikiem będę; skroś tej góry  
Przez wiekuiste miejsca przeprowadzę,

115 Kędy usłyszysz rozpaczliwe chóry,  
Przyjrzyj się duchów przebolesnej rzeszy,  
Co z wszystkiej piersi woła o skon wtóry.

118 Potem tych ujrzysz, których płomień cieszy,  
Rozradowując nadzieją niepłoną,  
Że się ich wniebowstąpienie przyspieszy.

121 A gdy zejść zechcesz aż tą jasną stroną,  
Godniejszej zdam cię, niżli moja, pieczy  
Na dalszą drogę, gdzie iść mi wzbroniono.

124 Bo owy Władca i Król wszystkich rzeczy,  
Za me prawdziwej wiary nieuznanie,  
Wstępu do miasta swojego mi przeczy.

127 Wszędy rząd jego, lecz tam królowanie;  
Tam ma stolicę, tam wysokie trony;  
Szczęsny, w wyborze kto mu się ostanie”.

130 „Poeto — rzekę, takim zachęcony Słowem  
— przez Boga nie znanego tobie,  
Bym z tej i gorszej doli był zbawiony,

133 Tam, gdzie powiadasz, wiedźże mię w tej dobie;  
Niechaj obaczę te Piotrowe progi  
I tych, co mówisz, że jęczą w żałobie”.

136 Ruszył —ja za nim w trap dźwignąłem nogi.

[...]



## Symbolika *Pieśni I*

w. 1 *wędrówka* – wędrówka rozpoczyna się w roku 1300, albo w Wielki Piątek (8 IV), albo 25 III, w którym to dniu, według tradycji począł się i umarł Jezus Chrystus; *połowa czasu* – poeta za połowę życia uważa 35 lat.

w. 2 *szlak niemyślnej drogi* – Dante rozważa dwie perspektywy odnowy moralnej: jednostkową – poprzez poznanie skutków grzechu i pragnienie nawrócenia i ogólnoludzką – poprzez odnowę obyczajów i właściwy ład polityczny.

w. 3 *ciemny las* – alegoria świata pogrążonego w mrokach grzechu.

w. 5 *puszcza pustynne dzicze* – zestawienie ze sobą dwóch zdawałoby się zupełnie różnych obrazów, jakimi są puszcza i pustynia, ma tutaj sens wskazujący na ich dzikość i niesprzyjający życiu charakter.

w. 9 *lasu rzeczy tajemnicze* – tajemnica, jako przedmiot mistycznego poznania.

w. 11 „*bo mną ośladła senność jakaś duża*” – bezwładność woli, utrata uwagi i starotestamentowy symbol grzechu biblijnych proroków: Izajasz XXIX, 10; Jeremiasz LI, 39; św. Paweł *Do Rzymian* XIII, 11; *Do Efezjan* V, 14.

w. 12 *zaniechanie prawej drogi* – po śmierci Beatrycze Dante pogrążony w depresji miał oddać się grzesznemu życiu i przygodnym miłostkom.

w. 13 *przybycie do góry podnóża* – nowo obrany kierunek, mający wyprowadzić poetę z ciemnego lasu nie może zostać zrealizowany, gdyż byłaby to dla niego droga zbyt prosta, z której nie wyniknęłyby żadna zmiana życiowa.

w. 15 poczucie strachu.

w. 17–18 „*gwiazda wodząca tuziemskie plemiona*” – słońce obejmujące swoimi promieniami górę to wysokie wartości moralne osiągalne dzięki Łasce Bożej.

w. 19 *uspokojenie* – obraz ten może mieć także wykładnię polityczną, w której słońce przywraca nadzieję na zjednoczenie Włoch pod dobrymi rządami Cesarza.

w. 20 jezioro serca.

w. 21 *noc* – ciemny czas niebezpieczeństw, zdrady (Judasza) i grzechu.

w. 22 „*człęk z morza na łód ratowany*” – rozbitek.

w. 24 *groźne piany morza* – kolejny symbol zagubienia, tym razem na bezkresnym morzu.

w. 25–26 uciekający duch, który ogląda się za siebie na przebytą drogę.

w. 28 mdłe ciało.

w. 30 schodzenie po zboczu wąwozu.

w. 31 ścieżka strzelająca ku górze.



- w. 33 *zwinna Pantera* – nieczystość i pożądliwość cielesna; po Soborze Nicejskim (325 r.) – jeden z symbolów pogaństwa (kult Dionizosa).
- w. 34 *nie spuszcza wzroku z poety* – koncepcja trzech bestii pochodzi najpewniej z *Księgi Jeremiasza* (V, 6).
- w. 37 *zaranie, wczesny świt* – tutaj jest więc to poranek w Wielki Piątek.
- w. 38 wschód słońca; *orszak gwiazd* – tego dnia na niebie widoczna była konstelacja, która, według wierzenia, była konstelacją stworzoną przez Boga w dniu stworzenia świata.
- w. 40 *świata Pramiłość* – Bóg.
- w. 41 stworzenie świata.
- w. 42 wiosna.
- w. 45 *Lew zastępujący drogę* – duma, pycha, przemoc.
- w. 47 idzie na poetę wściekły z głodu.
- w. 49-50 *Wilczyca nabrzmiała od płodu żądz wszelkich* – chciwość i pożądanie dóbr materialnych, które Dante taktuje za najgłębszą przyczynę zepsucia społeczeństwa.
- w. 52 swoim widokiem gnębi ducha poety.
- w. 54 poddanie się przed wejściem na szczyt.
- w. 55 gracje hazardowi.
- w. 59-60 „*cofam się ze skały w stronę przepaści, gdzie słońce niemieje*”.
- w. 61 „*już moje stopy w dół się obsuwały*” – ostateczne poddanie się poety; być może pragnienie samobójstwa.
- w. 62 mglisty kształt.
- w. 63 *spowietrzały długim milczeniem* – długie milczenie Wergiliusza oznacza, że Dante długo już nie słuchał jego głosu, który dla starożytnych i ludzi renesansu był głosem wiedzy i godności ludzkiej.
- w. 65 zjawa.
- w. 66 „*cień-li czy człowiek jesteś rzeczywisty*”.
- w. 72 *Wergiliusz mówi o bogów kłamnej wierze* – pogaństwie; w średniowieczu czczono Wergiliusza nie tylko jako poetę, ale też jako wieszczę, który miał zapowiedzieć przyjście Chrystusa.
- w. 73-75 *wspomnienie losów Eneasza* – legendarny początek narodu rzymskiego; pierwowzór Dantejskiej katabazy.
- w. 76 nieszczęsne doliny.
- w. 77-78 góra, rodzica wesela, gniazdo radosnej nowiny.
- w. 82 Dante nazywa Wergiliusza „*światłem i zaszczytem poetów*”.
- w. 85 a dalej „*ty jesteś Mistrz mój, ty moja Powaga*”.
- w. 91 „*ścieżki potrzeba obrać tobie ine*”.
- w. 92 Dante z bezsilności ma w oczach *łzy* – żal za grzechy i przyczynek do nawrócenia



- w. 95 bestia nikomu drogi przejść nie daje.
- w. 99 niezaspokojony głód bestii.
- w. 100 „*rozliczny jest zwierz, z którym cudzołoży*” – liczne przedmioty pożądania w chciwości, która dotyka wielu ludzi i niszczy cały świat.
- w. 102 *żwawy Chart pokona bestię* – różnie interpretowany symbol: 1) cesarz Henryk VII; 2) któryś z włoskich możnowładców; 3) papież Benedykt XI; 4) ktoś wywodzący się z niższego stanu „*sua nazion sarà tra feltro e feltro*”; 5) Chrystus.
- w. 104 *rozum, moc i miłość* – przymioty Boskości.
- w. 109–111 *pogoń za Wilczycą, która powróci skąd przybyła* – do piekła; pokój, który zapanuje na świecie najpóźniej na końcu czasów.
- w. 113 Wergiliusz deklaruje się jako przewodnik Dantego.
- w. 113–129 i opisuje dalsze koleje ich podróży przez „*wiekiste miejsca*”- Piekło, Czyściec i Niebo.
- w. 115 *rozpaczliwe chóry* – piekło Dantego ma kształt leja, który składa się z przedpiekła i dziewięciu kręgów.
- w. 118–120 *ci, „których płomień cieszy, rozradowując nadzieją niepełną”* – oczyszczenie duszy w ogniu.
- w. 127–128 *miasto Władcy i Króla* – „wszędę rząd jego, lecz tam królowanie; tam ma stolicę, tam wysokie trony” – Niebiańskie Jeruzalem z Apokalipsy.
- w. 134 *Piotrowe progi* – może być to tutaj zarówno wejście do czyścca, jak i wejście do samego Raju.

## **Bibliografia:**

### **Dzieła Dantego:**

- Dante Alighieri, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, wstęp i red. M. Brahmer, Warszawa 1975.
- Dante Alighieri, *Boska Komedia* (wybór), przeł. E. Porębowicz, wstęp i komentarze K. Morawski, Wrocław 1986.
- Dante Alighieri, *La Divina Commedia*, commentata da Eugenio Camerini, La Spezia 1988.
- Dante Alighieri, *Życie nowe*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1960.

### **Dantologia:**

- Michele Barbi, *Dante*, przeł. J. Gałuszka, Warszawa 1965.
- Gustave Doré, *The Divine Comedy*, Leipzig 2014.
- Maria Maślanka-Soro, *Tragizm w Komedii Dantego*, Kraków 2010.
- Wojciech Paluchowski CM, *Filozofia człowieka u Dantego*, Kraków 2000.
- Giovanni Papini, *Dante żywy*, E. Boyé, Warszawa 1958.
- Cesare Vasoli, *Mysli Dantego. Cztery studia*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1998.



### **Słowniki przedmiotowe:**

Matilde Battistini, *Simbole i alegorie*, tłum. K. Dyjas, Warszawa 2006.

Dorothea Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, komentarz T. Łozińska, Warszawa 1990.

Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006.

*Słownik terminów literackich*, red. Janusz Sławiński, Warszawa 1976.

### **Literatura dodatkowa:**

Clive Staples Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, przeł. W. Ostrowski, Warszawa 1986.

Lech Majewski, *Ukryty język symboli*, Kraków 2020.

Jarosław Mikołajewski, *Rzymska Komedia*, Warszawa 2011.

Papież Franciszek, *List apostolski - Candor Lucis Aeternae – Blask wiecznego Światła*, przeł. o. S. Tasiemski, Watykan 2021: <https://www.ekai.pl/dokumenty/list-apostolski-candor-lucis-aeternae-ojca-swietego-franciszka-w-vii-stulecie-smierci-danteo-alighieri/> [dostęp: 03.06.2021].

Wszystkie sigła i cytaty z Pisma Świętego według wydania:

*Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Poznań 1999.



## Utopia obiektywnej recenzji

### I. Recenzja w dobie internetu

**R**ecenzja jest dziś formą szeroko praktykowaną. Minęły czasy, kiedy była to domena zarezerwowana dla intelektualistów, erudytów i formalnie wyedukowanych krytyków o bogatym dorobku, cieszących się estymą w danym środowisku. W dobie nowych mediów, niosących ze sobą niemal nieograniczony dostęp do dzieł kultury oraz wyraźną demokratyzację ich społecznej recepcji, recenzje może tworzyć każdy. Publikują je blogerzy, youtuberzy czy influencerzy w każdym wieku i o wszelkim poziomie wykształcenia. Indywidualną formułę recenzji przyjmują rozmaite fandomy, czasopisma bądź niezależne serwisy internetowe, których społeczności nieraz tworzą coś na kształt grup literackich. Ta mnogość komentatorów kultury przekłada się też na mnogość komentatorów samych komentatorów. Proces formułowania opinii o danym dziele ma dziś charakter mocno dialogowy, każdy odbiorca może więc publicznie skomentować metodę krytyczną czy styl przeczytanej recenzji, czasem z większą wnikliwością, niż przy komentowaniu samego utworu. Często są to uwagi bardzo pożyteczne, pozwalające wspólnie znaleźć dodatkowe konteksty interpretacyjne i wyznaczyć nowy kierunek dyskusji. Zdarzają się jednak również komentarze o charakterze negatywnym, posądzające krytyka o świadomą tendencyjność, brak kompetencji czy w końcu – o nieobiektywność. Ten ostatni zarzut wielu autorów ma w zwyczaju odpierać uniwersalnym argumentem: „To recenzja, więc z natury musi być subiektywna”.

Z taką argumentacją trudno polemizować, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę naukowe definicje. Specjaliści zgodnie zaliczają recenzję artystyczną do gatunków publicystycznych<sup>4</sup>, a te z założenia mają za sobą podmiot, który interpretuje i ocenia fakty z przyjętego punktu widzenia<sup>5</sup>. Warto też nadmienić, że celowa subiektywność jest dziś pożądana. Teksty skupiające się na rzeczowej funkcji informacyjnej miały rację bytu jeszcze na początku pierwszej dekady XXI

---

<sup>4</sup> M. Balowski, *Świadomość gatunkowa a wzorzec normatywny (na przykładzie gatunków prasowych)*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t 1, *Mowy piękno wielorakie*, red. D. Ostaszewska, Katowice 2000, s. 326; A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki publicystyczne*, [w:] W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie*, Warszawa 2006, s. 97.

<sup>5</sup> *Publicystyka*, [hasło w:] <https://encyklopedia.pwn.pl> [dostęp: 03.01.2021].



wieku, kiedy dostęp do dzieł kultury nie był tak powszechny i odbiorca musiał wybierać je bardziej świadomie. Dziś, gdy ogólnodostępne są księgarnie internetowe, serwisy streamingowe czy strony oferujące komiksowe skanlacje, czytelnik recenzji szuka raczej bodźca do dialogu i przedłużenia obcowania z danym utworem. Pełna obiektywność wydaje się więc nie tylko technicznie niemożliwa, ale i niepotrzebna.

Czy jednak faktycznie argument o subiektywności staje się aprioryzmem niepodlegającym dyskusji? Czy rzeczywiście należałoby odrzucić recenzję będącą wyłącznie analizą faktów i przyjąć, że powinna ona raczej mieć formę osobistego pamiętnika, stawiającego odczucia i przemyślenia krytyka na równi z opisywanym dziełem? Praktyka pokazuje, że takie założenia nie wszystkim odpowiadają. Postulaty obiektywizacji recenzji trafiają się wśród wypowiedzi ich odbiorców regularnie, tak jakby podświadomie czuli oni potrzebę uniwersalnej recepcji. O tym, że nie są to jedynie mrzonki niewydukowanych internautów świadczą natomiast liczne próby ujęcia dzieła sztuki w sposób jednoznaczny i ścisły, od dawna występujące w dyskursie naukowym – od Arystotelesowskiej *Poetyki*, poprzez rozmaite systemy epoki oświecenia i pozytywizmu, aż po bardziej współczesne koncepcje z dziedziny strukturalizmu, semiotyki czy fenomenologii. Właśnie tym rozważaniom chciałbym poświęcić niniejszy tekst: zastanowić się, czy forma literacka, jaką jest recenzja, musi wynikać z doświadczeń stojącego za nią podmiotu, czy też może opierać się wyłącznie na powszechnie akceptowalnych, obiektywnych faktach.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że jestem świadom pewnej bezcelowości takich rozważań. Stanowisko ekspertów w kwestii możliwości pełnej obiektywizacji recenzji przytoczyłem wyżej i podważanie go wydaje mi się dyskutowaniem ze słownikiem. Nie proponuję więc gotowej metody krytycznej, a raczej swego rodzaju eksperyment myślowy, mający na celu sformułowanie wymogów, reguł i trudności stworzenia recenzji nie tyle obiektywnej, co w najwyższym stopniu zobiektywizowanej. Jako że semiotyczne i strukturalne badania dzieła artystycznego to zagadnienia niezwykle obszerne i złożone, w zakresie których nie czuję się kompetentny, wywód ograniczę głównie do zagadnień dotyczących praktyki dziennikarskiej, stylistyki i teorii mediów, niemniej pewne teksty z zakresu teorii literatury czy estetyki będą stanowiły niezbędne uzupełnienie. Każda dająca się recenzować dziedzina sztuki ma własną tradycję krytyczną i wymaga odmiennego aparatu pojęciowego, zatem dla czytelności i własnej wygody ograniczę się do form narracyjnych, czyli filmu i literatury. Wywód pozwolę sobie uzupełnić rozważaniami na temat japońskiego komiksu i animacji, jako że jest to dziedzina, w której dość dobrze się orientuję i która dostarczy kilku ciekawych kontekstów. Mam świadomość, że fandom mangi i anime to środowisko bardzo hermetyczne, obiecuję więc ograniczyć się do ogólników.



## II. Recenzja, czyli co?

Zacznijmy od ustalenia kompozycji i języka naszej recenzji. Posługujemy się bowiem formą bardzo różnorodną, której ogólna definicja, opisująca ją po prostu jako *omówienie i ocena utworu*<sup>6</sup> wydaje się niewystarczająca. Andrzej Kaliszewski i Kazimierz Wolny-Zmorzyński, posiłkując się *Szkicami krytycznymi* T.S. Eliota, dokonują podziału na recenzję dziennikarską, recenzję naukową i recenzję krytyczną, uwzględniając kompetencje piszącego, typ opisywanego utworu, modelowego czytelnika oraz styl wypowiedzi<sup>7</sup>. We współczesnych realiach krytyki praktykowanej w środkach masowego przekazu, ten niemal piętnastoletni podział okazuje się trudny do zastosowania. Można dziś zaobserwować proces przenikania się rozmaitych dyskursów o wszelkim poziomie rzetelności i profesjonalizmu. W internecie pojawiają się zarówno wnikliwe analizy hollywoodzkich blockbustarów autorstwa zawodowych krytyków, jak i potoczne recenzje europejskich filmów niezależnych pisane przez entuzjastów i amatorów. Proponowana klasyfikacja jest zatem nieprzydatna dla naszych rozważań.

Bardziej przekonujący jest podział przytaczany przez Ewę Kozłowską, uwzględniający głównie kompozycję tekstu i wyróżniający recenzję felieton, recenzję studium naukowe, recenzję esej, recenzję repostaż i recenzję rozmowę<sup>8</sup>. Moim zdaniem większość recenzji publikowanych obecnie w środkach masowego przekazu mieści się w dwóch pierwszych kategoriach, które umownie dookreśliłbym jako intencjonalnie subiektywna oraz możliwie zobiiektywizowana. Recenzja felieton to forma, która w dobie demokratyzacji odbioru kultury dominuje. Zwykle są to teksty pisane językiem potocznym, często bardzo osobiste – osadzające dane dzieło w sferze upodobań piszącego i oceniające je głównie przez pryzmat jego doświadczeń. Recenzja studium naukowe lub recenzja analiza, rzadziej dziś spotykana, skupia się na interpretacji technicznych składowych utworu, ograniczając opis ich oddziaływania na samego recenzenta. Nie jest to oczywiście ścisły podział. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby jeden tekst wykorzystywał obie metody w odmiennym natężeniu i w praktyce najczęściej właśnie tak się dzieje. Nasze rozważania wymagają jednak radykalnej konkretyzacji, na ich potrzebę odrzucamy więc recenzję felieton wraz ze wszystkimi jej zaletami i skupiamy się wyłącznie na recenzji analizie. Jej formę staramy się jak najbardziej zobiiektywizować już na poziomie języka – zabronione jest więc formułowanie zdań w pierwszej osobie i używanie pierwszoosobowych zaimków. Centrum tekstu stanowić ma utwór, opisywany zwrotami bez nacechowania emocjonalnego. Nawet przy takich założeniach nie otrzymujemy jednak gotowej formuły tekstu, który pisany zbyt zachowawczo może stać się

---

<sup>6</sup> A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, dz. cyt., s. 97.

<sup>7</sup> Tamże, s. 97–98.

<sup>8</sup> E. Kozłowska, *Recenzja jako forma podwójnego dialogu*, [w:] *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa 2000, s. 309–310.



wyłącznie studium czy rozprawką. Aby nie odbiec od obranej formy wypowiedzi narzucamy sobie zatem wymóg zachowania trzech głównych funkcji, jakie zdaniem specjalistów musi spełniać każda recenzja: informacyjnej, analityczno-krytycznej i oceniającej. Naszym celem jest ich realizacja przy jednoczesnym zachowaniu obiektywności.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań, ustalmy jeszcze optymalne warunki powstania naszej recenzji – obrana tu forma eksperymentu myślowego pozwala bowiem na takie spekulacje. Przede wszystkim potrzebny będzie odpowiedni recenzent. Operować będziemy metodą naukową, wymagany jest więc erudyta gruntownie wyedukowany w dziedzinie filmoznawstwa – jeśli tworzymy recenzję filmu, lub literaturoznawstwa – jeśli tworzymy recenzję książki. Dobrym rozwiązaniem były tytuł naukowy w obu dziedzinach, ponieważ w wielu kwestiach wchodzi one w dialog i generują istotne konteksty. Pomocne byłoby też wykształcenie w zakresie filozofii, zwłaszcza estetyki – aby skonkretyzować metodę opisu dzieła artystycznego, a także socjologii i kulturoznawstwa – aby uzyskać świadomość społecznych i historycznych strategii odbioru. Do tego niezbędne jest doświadczenie zawodowe oraz obycie ze środowiskiem lub fandomem, z którego wywodzi się recenzowany utwór. Ogromnych trudności przysparza tu kwestia osobistych przekonań politycznych, moralnych czy religijnych, których recenzent jako członek społeczeństwa nie będzie pozbawiony i które może mimowolnie przelewać na tekst. Jest to ograniczenie, którego nie damy rady obejść. Pozostaje mieć nadzieję, że nasz hipotetyczny autor nie będzie reprezentował skrajnych poglądów oraz że okaże na tyle profesjonalizmu, aby w miarę możliwości oddzielać swój światopogląd od formuły analizowanego dzieła.

Forma eksperymentu myślowego pozwala nam też na dobór samego utworu. Andrzej Kaliszewski i Kazimierz Wolny-Zmorzyński piszą, że recenzja dotyczyć może wyłącznie utworów najbardziej aktualnych<sup>9</sup>. Ta reguła również nie jest konsekwentnie przestrzegana w dzisiejszych realiach, kiedy powstają zarówno polemiczne analizy utworów o wstępnie ustalonej recepcji krytycznej, nazywane recenzjami alternatywnymi, jak i teksty krytyczne poświęcone dziełom sprzed wielu lat, nazywane retro-recenzjami (choć te ostatnie rzeczywiście pełnią rolę eksperymentów lub ćwiczeń warsztatowych). Aktualność nie ogranicza się do czasu powstania – niektóre filmy popadają w zapomnienie tydzień po premierze, o innych żywo dyskutuje się przez wiele miesięcy. Dla formalności w naszej recenzji ustalmy więc sztywne ramy i ograniczmy się do utworów z ostatniej dekady. Interesują nas przede wszystkim dzieła popularne, istniejące w powszechnej świadomości odbiorców i krytyków, a także takie o wyraźnej przynależności gatunkowej, lub jawnie do danej tradycji gatunkowej nawiązujące. Formalne korzyści takiej selekcji opisane zostaną w dalszych rozważaniach.

---

<sup>9</sup> A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, dz. cyt., s. 98.



### III. Funkcja informacyjna

Mogłoby się wydawać, że funkcja informacyjna jest najłatwiejsza do zrealizowania w obiektywnej recenzji. Ma bowiem na celu wyłącznie wstępną charakterystykę utworu za pomocą weryfikowalnych faktów, nie podlegających interpretacji. W praktyce jednak już na tym etapie pojawiają się trudności. Należy bowiem mieć na uwadze, że recenzent przytaczając fakty siłą rzeczy poddaje je selekcji i wartościowaniu pod względem istotności, co może przełożyć się na tendencyjność. Niezbędna jest zatem nadzwyczajna powściągliwość, choć nie na tyle radykalna, aby zarys przedmiotu recenzji nie przestał być czytelny.

Dopuszczalne jest więc przytaczanie jednoznacznych informacji dających się łatwo zweryfikować, takich jak tytuł dzieła, rok i kraj powstania, a w przypadku filmu również okres i budżet produkcyjny, o ile rzecz jasna są to dane jawne i nie istnieją przesłanki, aby podważać ich autentyczność. Można też przedstawić ogólną recepcję krytyczną, wymieniając nagrody czy wyróżnienia na festiwalach, a także dochód lub ilość sprzedanych egzemplarzy. Pewnych trudności przysparzają informacje na temat autora. Akceptowalne są oczywiście fakty, a więc nazwisko, wykształcenie, wcześniejszy dorobek i branżowe wyróżnienia. Pojawia się pytanie, czy należy wspominać o kwestiach światopoglądowych. Moim zdaniem jest to dopuszczalne, ale tylko gdy ideologiczne przekonania są istotne w kontekście treści samego utworu oraz gdy dają się jasno zdefiniować, a sami twórcy otwarcie przyznają się do nich w wypowiedziach medialnych, tak jak np. ma to miejsce w przypadku takich filmów, jak *Kler* Wojciecha Smarzowskiego czy *Polityka* Patryka Vegi. Zabronione jest natomiast snucie domysłów w tych kwestiach, jeśli nie stanowią one jednoznacznej dominanty tematycznej dzieła. Ponadto możliwe jest podawanie informacji dotyczących klasyfikacji gatunkowej, o ile jest ona oczywista i nie daje się podważyć w sposób niewymagający nadinterpretacji. Nie ulega np. wątpliwości, że *Ekspozycja* Remigiusza Mroza czy *Czerwony pajak* Katarzyny Bondy to kryminały, tak jak oczywistym jest, że *Ciemno, prawie noc* Joanny Bator czy *Dwanaście* Marcina Świetlickiego to książki jawnie do tradycji kryminału nawiązujące. Na tej podstawie dopuszczalne jest też wytypowanie docelowego odbiorcy (*książka dla miłośników kryminałów / romansów / horrorów* itp.). Wszystko to wymaga rzecz jasna rzetelnego sprawdzenia informacji i nie podlega wartościowaniu piszącego, natomiast wypisane obszernie i przystępnie da odbiorcy właściwy obraz utworu. Czytelnik siłą rzeczy będzie te fakty wartościował, mając np. uraz do danego gatunku, autora czy instytucji, niemniej kwestia ta nie leży już po stronie recenzenta.

Pewnych wątpliwości nastrocza kwestia tego, czy należy przytaczać okoliczności fabularne – w tym miejscu bowiem najłatwiej o tendencyjność. Można stworzyć iluzję dzieła przesadnie kunsztownego poprzez zbyt szczegółowy opis wątków, albo dzieła zbyt infantylnego poprzez nadmierną pobieżność. Moim zdaniem przytaczanie wstępu fabuły nie jest niezbędne,



a przynajmniej nie w formie odrębnej partii tekstu, jak ma to miejsce w wielu współczesnych recenzjach. Do zarysowania obrazu dzieła wystarczą wcześniej wymieniane informacje. W kwestii fabuły można ograniczyć się do ogólników, takich jak miejsce akcji czy profesja protagonisty, natomiast szczegóły zostawić na część poświęconą funkcji analityczno-krytycznej, gdzie będziemy w stanie zobiektywizować ich opis poprzez przytoczenie kontekstów interpretacyjnych i stosowną argumentację.

#### **IV. Funkcja analityczno-krytyczna**

Najbardziej rozbudowaną częścią naszej hipotetycznej recenzji powinna być ta pełniąca funkcję analityczno-krytyczną. To właśnie tutaj recenzent może w najwyższym stopniu zobiektywizować przekaz, rzetelnie objaśniając utwór za pomocą jasno zdefiniowanych terminów i kryteriów. Punktem wyjścia może być analiza poetyki i kompozycji – tu bowiem najłatwiej wskazać fakty bezwzględnie obiektywne. Opisujemy takie elementy, jak: liczba jawnie pierwszoplanowych wątków i bohaterów, układ prezentowanych zdarzeń fabularnych (chronologiczny / niechronologiczny / symultaniczny, itp.), typ zastosowanej narracji (auktorialna / personalna / niewiarygodna, itp.), zabiegi narracyjne w rodzaju *in medias res*, intertekstualności, autotematyzmu, burzenia czwartej ściany czy zakończenia otwartego. Ponownie warto wspomnieć o tradycji gatunkowej – jej konsekwentnej realizacji lub polemice z nią, o ile oczywiście recenzujemy utwór, gdzie ta przynależność jest klarowna. W przypadku książki pisać można o warstwie językowej, złożoności zdań, typie języka (potoczny / poetycki), nagromadzeniu środków stylistycznych, toposów, alegorii, metafor, itp. W przypadku filmu natomiast poruszamy kwestie związane z warstwą wizualną, a więc paletą barw, dynamiką montażu, kadrowaniem, długością ujęć.

W tym miejscu mogą pojawić się pytania o celowość i atrakcyjność tego rodzaju podręcznikowych wyliczeń. Otóż po pierwsze należy wziąć pod uwagę, że statystyczny recenzent jest osobą bardziej kompetentną niż statystyczny czytelnik recenzji. W naszych optymalnych warunkach tym bardziej będzie on w stanie przeanalizować elementy struktury utworu niezwykle drobiazgowo, a także zdefiniować je w przejrzysty sposób. Przeciętnemu odbiorcy lektura takiego tekstu zapewni więc przyjemne i rozwijające doznania. Po drugie, istotne jest zasugerowanie czytelnikowi poziomu złożoności dzieła, wspomniane w części poświęconej funkcji informacyjnej. To co podane w formie pozbawionych kontekstu informacji wyglądałoby tendencyjnie, tutaj, w otoczeniu rzeczowej argumentacji, nabiera znamion obiektywności. W końcu po trzecie, nawet jeśli nasza recenzja faktycznie będzie nużącą lekturą, w żaden sposób nie kłóci się to z definicją obranego gatunku publicystycznego. Hipotetyczny tekst ma być jak najbardziej obiektywny przy



zachowaniu trzech podstawowych funkcji, natomiast jego atrakcyjność czy przydatność może, ale nie musi zaistnieć przy okazji.

Większych trudności przysparza analiza treści. Zagadnienia dotyczące znaczenia, złożoności czy wartości przekazu nie są tak ściśle zdefiniowane jak kwestie kompozycji i nie sposób opisywać ich w zupełnym oderwaniu od podmiotu. Tej funkcji nie da się zachować przy pełnej obiektywności, możemy jedynie starać się o jak najintensywniejszą obiektywność pozorowaną. W tym celu rezygnujemy z relacjonowania osobistych doznań i przemyśleń, a następnie próbujemy dokonać analizy treści utworu wyłącznie poprzez zastosowanie najodpowiedniejszej dla niego, ścisłej i uznanej teorii naukowej – dekonstrukcjonizmu, egzystencjalizmu, neopragmatyzmu, hermeneutyki, itp. I tak np. filmy braci Coen czy Quentina Tarantino z pewnością dałoby się analizować przez pryzmat marksizmu czy animal studies, ale znacznie bardziej przekonujące będą argumenty wykorzystujące postmodernizm filmowy i badania intertekstualne. Takie produkcje, jak *Zniewolony* Steve’a McQueena czy *Czarna Pantera* Ryana Cooglera można opisywać psychoanalitycznie, jednak wiarygodniejszych kontekstów dostarcza perspektywa postkolonialna. Oczywiście nie uzyskamy w ten sposób pełnego obiektywizmu, ponieważ metodę naukową wybieramy wedle własnego uznania, nawet jeśli decyzja poparta będzie intencją autora utworu i recepcją krytyczną. Taka strategia pozwoli jednak z znacznym stopniem zobiektywizować przekaz. Zdanie „Animowana adaptacja *Rewolucjonistki Uteny* stworzona przez grupę Be-Papas jest dziełem wybitnym” brzmi tendencyjnie, ale już stwierdzenie „*Rewolucjonistka Utena* jest dziełem ważnym kulturowego feminizmu i gender studies” przy poparciu stosownymi dla tych teorii argumentami wydaje się zupełnie przekonujące.

Na funkcję analityczno-krytyczną składa się jednak nie tylko sam opis danego utworu. Niezbędna jest również jego interpretacja i w tym punkcie zachować należy szczególną wstrzeźliwość. Rozgraniczenie interpretacji od nadinterpretacji to problem szeroko dyskutowany i pozbawiony czytelnej konkluzji. Z jednej strony mamy takich badaczy jak Umberto Eco czy Richard Rorty – postulujących wierność intencjom autora i tekstu oraz trzymanie się wyznaczonych ram interpretacyjnych<sup>10</sup>, z drugiej zaś Jonathana Cullera czy Stanleya Fisha – opowiadających się za brakiem rygorów i skupieniem na intencji odbiorcy<sup>11</sup>. Jest to niezwykle złożony spór, którego tutaj nie będę nawet próbował rozwijać czy rozstrzygać. Co jednak dla nas istotne, to fakt, że w toku tej debaty każda ze stron sformułowała spójną metodę badawczą, dającą się wprawdzie podważyć, ale też możliwą do zastosowania w praktyce. W zobiektywizowanej

---

<sup>10</sup> U. Eco, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, tłum. T. Bieroń, Kraków 2008; R. Rorty, *Kariera pragmatysty*, tamże.

<sup>11</sup> J. Culler, *W obronie nadinterpretacji*, tamże; S. Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi?*, [w:] *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, wyb. i red. S. Fish, tłum. A. Grzeliński, A. Szahaj, Kraków 2002.



recenzji powinniśmy więc trzymać się ram wyznaczonych przez przeciwników nadinterpretacji, czytelnie sformułowanych przez Henryka Markiewicza, które pozwolę sobie po prostu sparafrazować:

1. bazowanie wyłącznie na informacjach tekstowych i unikanie nieoczywistych danych dopełniających;
2. nie opieranie się na błędnym językowo rozumieniu danych;
3. wyprowadzanie interpretacji wyłącznie z najistotniejszych kontekstów, unikanie kontekstów marginalnych;
4. trzymanie się reguł konwencji gatunkowych przy formułowaniu wniosków;
5. nie wprowadzanie danych jawnie obcych macierzystemu kręgowi kulturowemu utworu;
6. nie odczytywanie oczywistych symboli czy alegorii w sposób dosłowny i odwrotnie – unikanie bezpodstawnego przypisywania figurywności;
7. unikanie ekstrapolowania sensów lokalnych na całość utworu<sup>12</sup>.

W tym miejscu pokuszę się o częściowe podsumowanie dotychczasowych rozważań, bowiem już na tym etapie udało nam się potwierdzić kilka tez postawionych na początku. Przy próbie realizacji samej funkcji analityczno-krytycznej widzimy, że stworzenie w pełni obiektywnej recenzji jest technicznie niemożliwe. Nawet jeśli zupełnie zrezygnujemy z opisywania odczuć, przemyśleń i poglądów samego recenzenta, wciąż operować będziemy subiektywnymi kryteriami, ustalonymi przez obraną szkołę krytyczną. Udało się jednak również wykazać, że mimo pozornej bezcelowości, rozważania nad możliwością obiektywizacji recenzji nie są zupełnie jałowe i znajdują uzasadnienie w dyskursie naukowym.

## V. Funkcja oceniająca

Wydawać by się mogło, że w obiektywnej recenzji realizacja funkcji oceniającej, a także wynikającej z niej funkcji nakłaniającej lub zniechęcającej przysporzy najwięcej trudności. To właśnie tutaj wielu współczesnych recenzentów decyduje się najmocniej ograniczyć bezstronność i ustosunkować się do dzieła w sposób jednoznaczny, dokonując introspekcji osobistych doznań i przemyśleń, a także starając się określić najodpowiedniejszego docelowego odbiorcę. W praktyce jednak, przy konsekwentnej realizacji wcześniejszych postulatów, funkcja oceniająca zaistnieje niejako samoczynnie i nie będzie wymagała wyróżnienia w odrębnej partii tekstu. Przy zachowaniu

---

<sup>12</sup> H. Markiewicz, *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, „Pamiętnik Literacki” LXXXVII, 1996, z. I., s. 71-72.



odpowiedniej rzetelności, wnikliwości oraz sugestywności podczas informowania i analizowania, odbiorca będzie w stanie wyczytać elementy składające się na wartość utworu z kontekstu i odnieść je do własnych upodobań. Niektórzy specjaliści uważają, że tak skomponowana recenzja znacząco traci na wyrazistości, ale nie twierdzą, że jest to niedopuszczalne czy sprzeczne z definicją<sup>13</sup>.

Jak było wspomniane wcześniej, rozbudowana partia informacyjna pozwala kontekstowo wskazać grupę docelową. Obszerne odniesienie się do dorobku autora oraz ustalenie tego, czy i w jaki sposób nowa publikacja realizuje jego wcześniejsze warsztatowe wyróżniki, pozwala zachęcić lub zniechęcić jego miłośników bądź przeciwników. Ta sama zasada dotyczy przynależności gatunkowej. Opis recepcji krytycznej, wymienienie branżowych wyróżnień oraz okoliczności, w jakich zostały przyznane, również może pełnić funkcję nakłaniającą, w postaci na przykład zachęty do bycia na bieżąco czy nawiązania polemiki (istnieje utarty zwrot: „Utwór, który wypada znać”). Analogicznie może to działać w odwrotnym kierunku: wielu jest miłośników dzieł skrajnie niszowych, dla których wyznacznikiem jakości będzie brak „zainteresowania mas”. Wnikliwa analiza struktury i treści utworu pozwoli natomiast nakreślić jego złożoność lub prostotę, jeszcze mocniej osadzić go w kontekście danej tradycji gatunkowej, a także zainteresować zwolenników danej teorii kulturowej – feminizm, marksizm czy postkolonializm to dziś nie tylko chłodne metody badawcze, ale w potocznym rozumieniu terminy te budzą żywe reakcje społeczne. Wszystkie te zobiektywizowane dane nie wymagają uzupełniania poglądami samego recenzenta, natomiast wyłożone wiarygodnie i rzetelnie umożliwią czytelnikowi samodzielne przewartościowanie dzieła.

To jednak nie wszystko – choć zabrzmiałoby paradoksalnie, posługując się podobną metodą możemy również w zobiektywizowany sposób wprowadzić funkcję polemiczną. W czasach powszechnej demokratyzacji kultury panuje przekonanie, że każdy odbiorca może ocenić dany utwór wedle uznania, a wszystkie opinie są równie wiarygodne i wartościowe. Moim zdaniem przeświadczenie to nie jest zgodne z prawdą. Istnieją bowiem zarówno dzieła kanoniczne, takie jak np. *Sto lat samotności* Gabriela Garcii Márqueza, *Czas apokalipsy* Francisa Forda Coppoli czy *Księżniczka Mononoke* Hayao Miyazakiego, które w powszechnej świadomości przyjęło się uważać za obiektywnie wartościowe, jak i utwory w rodzaju *The Eye of Argon* Jima Theisa, *Plan dziewięć z kosmosu* Eda Wooda czy *Mars of Destruction* Yoshiteru Satou, uważane za obiektywnie złe. Rzecz jasna w ich przypadku nie musimy podzielać ogólnie przyjętej recepcji, ale wówczas nasza opinia zawsze będzie miała formę polemiki, którą zaczynać będziemy z przegranej pozycji. Tę właściwość, w potocznej dyskusji często budzącą frustrację, w zobiektywizowanej recenzji możemy wykorzystać na naszą korzyść. Zrelacjonowanie ogólnego odbioru dzieła wzbogaci partię

---

<sup>13</sup> A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, dz. cyt., s. 99.



informacyjną, a tym samym wzmocni funkcję nakłaniającą lub zniechęcającą, natomiast wygłoszenie własnych sądów z wyraźnym zaznaczeniem, że jest to świadoma polemika z powszechnym konsensusem, znacząco spotęguje wrażenie obiektywności. Należy tu odnotować, że na przytaczane wyżej przykłady składają się utwory bardzo wiekowe i z solidnie ugruntowaną recepcją, nadające się do analizy, ale nie do recenzowania. Uważam jednak, że dziś, gdy za sprawą internetu obieg informacji jest daleko bardziej posunięty, okres krystalizacji recepcji niektórych dzieł ulega znacznemu skróceniu i ujednolicona opinia na ich temat potrafi utrwalić się w powszechnej świadomości nawet w ciągu paru miesięcy od premiery.

Jako podsumowanie tej części rozważań podaję kilka przykładowych tytułów, które moim zdaniem wpisują się w to kryterium (w przypadku braku oficjalnej polskiej dystrybucji podaję tytuły angielskie).

### **Dla literatury:**

#### ***Księgi Jakubowe (Olga Tokarczuk, 2014)***

Powieść uznanej autorki, już w roku publikacji powszechnie postrzegana jako wartościowa za sprawą niemal jednogłośnie przychylniej recepcji krytycznej oraz wyróżnienia prestiżową nagrodą literacką Nike. W ostatnich latach, po tym jak autorka nagrodzona została Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury, artystyczna wartość publikacji znacząco się umocniła, zwłaszcza w świadomości odbiorców niepolskojęzycznych. Jednocześnie pozostaje to utwór na tyle nowy, że wciąż naturalnym wydaje się pisanie o nim w sposób nie tylko analityczny, ale też krytyczny i polemiczny, choć w przypadku negatywnej opinii zawsze trzeba być gotowym na prowadzenie dysputy z przegranej pozycji. Ponadto powieść osadzona jest w specyficznych realiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów i porusza bardzo konkretne zagadnienia mesjanizmu czy determinizmu historycznego, co w recenzji opisane bez żadnego wartościowania może pełnić funkcję nakłaniającą lub zniechęcającą.

#### ***Kamienne niebo (N. K. Jemisin, 2017)***

Trzeci tom trylogii fantasy *Pęknięta Ziemia* (poprzednie tomy: *Piąta pora roku*, *Wrota obelisków*). Cykl trzy lata z rzędu (2016-2018) zajmował pierwsze miejsce w amerykańskim konkursie literackim Hugo w kategorii „najlepsza powieść”, kilkakrotnie wyróżniany był też w konkursie Nebula, konkursie Nagrody Lucasa oraz w World Fantasy Awards. Mamy więc utwór należący do bardzo konkretnej kategorii, jaką jest fantastyka, a także cieszący się powszechnym uznaniem środowiska. Do tego jawnie podejmujący szereg społecznie aktualnych zagadnień, dających się analizować



określonymi szkołami krytycznymi, takich jak postkolonializm, feminizm, matriarchat czy ochrona środowiska. Wymieniam konkretnie trzeci tom cyklu, ponieważ w potencjalnej recenzji daje to dodatkowe możliwości analizowania poetyki i kompozycji względem tomów poprzednich. Przykładowo: jedynie w tomie pierwszym narracja na potrzeby fabuły jest niechronologiczna.

### ***Kolejne 365 dni* (Blanka Lipińska, 2019)**

Najpopularniejszy polski przedstawiciel niezwykle charakterystycznego i kierowanego do bardzo konkretnej grupy docelowej nurtu powieści erotycznych z elementami thrillera, za zachodzie spopularyzowanego przez takie publikacje, jak *Pięćdziesiąt twarzy Greya* E.L. James czy *After* Anny Todd. W tym przypadku mamy do czynienia z ciekawym konfliktem na płaszczyźnie czytelnicy-krytycy. Choć konsensus recenzentów jest niemal jednogłośnie negatywny, a autorce zarzuca się zarówno promowanie szkodliwych wartości, jak i braki w zakresie podstaw warsztatu pisarskiego, to jednak książka sprzedała się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, natomiast filmowa adaptacja w reżyserii Barbary Białowas odniosła międzynarodowy sukces na platformach streamingowych. Sama Blanka Lipińska jest również medialną celebrytką, chętnie opowiadającą o swoich poglądach i twórczości. W potencjalnej recenzji wszystko to daje ogromne pole do zsubiektywizowanej analizy marketingu, recepcji krytycznej czy różnego rodzaju procesów medialnych. Ponadto recenzent nie będzie ograniczony jedną panującą opinią, jak miało to miejsce w przypadku poprzednich przykładów. Podobnie jak przy książce N.K. Jemisin, wybrałem trzeci tom cyklu dla potencjalnych korzyści płynących z analizy porównawczej.

### **Dla filmu fabularnego:**

#### ***Parasite* (reż. Bong Joon-ho, 2019)**

Południowokoreański zdobywca Złotej Palmy w Cannes za rok 2019 oraz pierwszy w historii nieanglojęzyczny zdobywca Oscara w głównej kategorii, co już samo w sobie służy za funkcję zachęcającą i zapewnia ustanowioną recepcję krytyczną do ewentualnej zobiektywizowanej polemiki. Sam Bong Joon-ho jest uznanym twórcą o obszernym i niezwykle różnorodnym, zarówno pod względem estetyki, jak i konwencji dorobku, zatem otrzymujemy tu sporo materiału do części informacyjnej oraz potencjalnej analizy porównawczej. Film porusza m.in. tematykę rozwarstwień społecznych, ekonomicznych konsekwencji konfliktów klasowych oraz napięć gospodarczo-obyczajowych, przede wszystkim we współczesnej Korei, dzięki czemu treść można analizować za pomocą narzędzi zapewnianych przez konkretne szkoły krytyczne. Jest też dobrym



materiałem do przeprowadzania technicznej, opartej na faktach analizy formy, dzięki wyraźnym zabiegom związanym z wykorzystaniem scenografii, kadrowania czy montażu.

### ***Gwiezdne wojny: Skywalker. Odrodzenie* (reż. J.J. Abrams, 2019)**

W tym przypadku otrzymujemy obszerny materiał porównawczy w postaci jednej z najbardziej dochodowych i najdokładniej krytycznie opracowanych francyz filmowych w historii Hollywood. Co dla nas szczególnie przydatne, każda z poprzednich części cyklu odznacza się twardo ustanowionym konsensusem co do jakości. O ile klasyczna trylogia wydawana w latach 1977–1983 niemal powszechnie uznawana jest przez fanów za wartościową, o tyle wydawanej w latach 1999–2005 tzw. „trylogii prequelu” do dziś zarzuca się kolosalny spadek jakości, którym można łatwo wykazać poprzez techniczną analizę spójności scenariusza, jakości efektów specjalnych czy aktorstwa. Najnowsza trylogia wydawana w latach 2015–2019 przez długi czas nie miała tak jednolitej recepcji, aż do premiery właśnie *Skywalker. Odrodzenie*, któremu to filmowi często zarzuca się zbytnią odtwórczość, bezzasadne granie na nostalgii i ogólny brak kreatywności. Choć opinia fanów nie jest równie jednogłówna, co w przypadku części poprzednich, to jednak skłoniła producentów do radykalnej zmiany strategii i skupieniu się bardziej na rozwijających wątki poboczne serialach, niż na pełnoprawnych filmowych kontynuacjach. Wszystko to daje ogromne możliwości przeprowadzania zobiektywizowanych analiz porównawczych. Ponadto mamy do czynienia z klasycznym przedstawicielem hollywoodzkiego kina głównego nurtu, wykorzystującym łatwe do analizy schematy narracyjne, a także z uznanym reżyserem w osobie J.J. Abramsa, odznaczającego się czytelnym wizualnym stylem.

### ***Twisted Pair* (reż. Neil Breen, 2018)**

Niezależny filmowiec Neil Breen, choć mało znany w Europie, w Ameryce jest jednym z bardziej rozpoznawalnych przedstawicieli nurtu kina „tak złego, że aż dobrego”. Wszystkie jego produkcje, w tym wymieniany tu psychologiczny thriller science fiction *Twisted Pair* z 2018 roku (wybrany bez konkretnego powodu), cechuje niespójność i niezrozumiałość scenariuszy, nadmiar amatorskich efektów specjalnych, skrajnie nieprofesjonalne aktorstwo oraz brak jakichkolwiek bardziej wyszukanych zabiegów operatorskich czy montażowych. Oczywiście mankamenty tych filmów widoczne są na pierwszy rzut oka, nawet dla odbiorców bez żadnego wykształcenia filmowego. Częstą cechą wspólną autorów tego typu kina, do którego zaliczyć można na przykład Tommiego Wiseau (*The Room*, 2003) czy Jamesa Nguyena (*Birdemic: Shock and Terror*, 2008), jest zupełny brak dystansu do własnej twórczości. Ich dzieła powstają bez żadnej ironicznej intencji, a ich niska jakość techniczna nie jest celowa. Choć ten popularny nurt ma grono wiernych



odbiorców i jest dość dokładnie opracowany naukowo, to jednak we współczesnej krytyce filmowej nie istnieją środki, którymi dałoby się dowodzić jakości tych produkcji, bez zakładania żadnego kontekstu społecznego, odbiorczego dystansu czy kategorii niezamierzonej komedii.

### **Dla mangi i anime:**

#### ***Księżniczka Kaguya* (reż. Isao Takahata, 2013)**

Ostatni film zmarłego w 2018 roku Isao Takahaty – współzałożyciela znanego na całym świecie studia animacji Ghibli, bliskiego współpracownika Hayao Miyazakiego, a także reżysera m.in. kultowego antywojennego i antypropagandowego obrazu *Grobowiec świetlików*. *Księżniczka Kaguya* spotkała się z niezwykle przychylnym odbiorem zarówno widzów, jak i krytyków. Wyróżniona została szeregiem nagród, m.in. nagrodą japońskiego przemysłu filmowego Mainichi Film Award czy nominacją do Oscara w kategorii „najlepszy pełnometrażowy film animowany” (wyróżnianie produkcji spoza kręgu anglosaskiego nie jest częstą praktyką amerykańskiej akademii). Otrzymujemy zatem zarówno obszerny kontekst historyczny i krytyczny, jak i ideologiczny – Takahata znany był bowiem ze swoich pacyfistycznych i antytotalitytnych poglądów. Ponadto film jest adaptacją klasycznego japońskiego utworu *Opowieść o zbieraczu bambusu* z okresu Heian (794–1185), co samo w sobie pełni funkcję nakłaniającą lub zniechęcającą (orientalizm), a także zapewnia możliwość przeprowadzania rozmaitych analiz porównawczych względem pierwowzoru. Także stylistyczne obraz znacząco wyróżnia się na tle tego, co oferuje współczesna japońska animacja. Wykonany został niemal w całości za pomocą ręcznej animacji klasycznej, przy minimalnym udziale animacji komputerowej, co przez odbiorców anime jest obecnie bardzo pożądane.

#### ***Weathering with You* (reż. Makoto Shinkai, 2019)**

Ciekawy przykład, dający przede wszystkim możliwość prowadzenia zobiektywizowanej polemiki. Makoto Shinkai to obecnie obok Hayao Miyazakiego i Satoshi Kona najlepiej znany zachodnim odbiorcom twórca japońskiej animacji. O ile jego wcześniejsze filmy, takie jak *Ziemia kiedyś nam obiecała* (2004) czy *5 centymetrów na sekundę* (2007) miały charakter intymnych dramatów artystycznych, o tyle późniejsze *Your Name* (2016), które przyniosło mu szeroką rozpoznawalność zdobywając tytuł najbardziej dochodowej produkcji w historii japońskiej animacji, realizowało już formułę efektownego, wysokobudżetowego blockbustera, dostosowanego do szerokiej publiczności. Film ten wywołał niezwykle spolaryzowane opinie na linii krytycy-widzowie: podczas gdy anglojęzyczni recenzenci wychwalali Shinkaia za wizualną oryginalność i narracyjny rozmach,



jego wieloletni fani zarzucali mu zbytnią komercjalizację oraz porzucenie artystycznego powołania. Co ciekawe, jego najnowszy film *Weathering with You*, choć pod wieloma względami powiela formułę *Your Name.*, spotkał się już z dużo mniej entuzjastycznym odbiorem krytyków i zarzuca mu się na przykład psychologiczną płytkość bohaterów czy niespójność scenariusza. Opisywana produkcja jest zbyt nowa, aby posiadać ujednoliczoną recepcję, ale przytaczany kontekst dostarcza wystarczających informacji do przeprowadzenia zobiektywizowanej analizy. Ponadto film realizuje szereg typowych dla Shinkai zabiegów reżyserskich, a także dotyka aktualnej, łatwej do odczytania tematyki kryzysu klimatycznego i ochrony środowiska.

### ***Gdy zakwitnie w nas miłość* (Nio Nakatani, 2015-2019)**

Ośmiotomowa manga wydawana pierwotnie w miesięczniku Dengeki Daioh na przestrzeni pięciu lat – co zapewnia jej ustaloną recepcję czytelników; zakończona niespełna dwa lata temu – co czyni z nich utwór na tyle nowy, aby wciąż nadawał się do recenzowania. Do tego twardo osadzona w konwencji *yuri* – mającej bogatą tradycję gatunkową i kierowanej do bardzo konkretnego, wyrobionego odbiorcy<sup>14</sup>. Dzięki niezwykle pozytywnemu przyjęciu zarówno przez odbiorców, jak i przez krytyków, tytuł określany bywa mianem jednego z najlepszych współczesnych przedstawicieli gatunku, o czym świadczą liczne branżowe wyróżnienia, m.in. nagroda w konkursie Next Manga Awards. Komiks osiągnął też sprzedaż na poziomie miliona egzemplarzy w samej Japonii, co jest imponującym osiągnięciem biorąc pod uwagę relatywnie niszową konwencję. Z powodu poruszanych zagadnień daje się wiarygodnie analizować w kategoriach feminizmu czy reprezentacji mniejszości, natomiast pod względem kompozycji kreatywnie wykorzystuje szereg łatwych do opisanie motywów fabularnych i toposów, takich jak poszukiwanie społecznej tożsamości, trójkąt romantyczny czy *theatrum mundi*. Ponadto w 2018 roku tytuł otrzymał animowaną adaptację, co daje możliwość analizy porównawczej.

## **VI. Obiektywność a rzetelność**

Pisząc konspekt niniejszego eseju oryginalnie planowałem w tym miejscu zastosować wszystkie powyższe rozważania przy analizie konkretnego utworu i w ten sposób zaprezentować, jak „obiektywna recenzja” miałyby działać w praktyce. Po sprawdzeniu kilku przykładowych dzieł doszedłem jednak do wniosku, że jest tu zbyt wiele niewiadomych oraz że samodzielnie nie jestem w stanie spełnić wielu postulowanych warunków eksperymentu, przede wszystkim wymogu

---

<sup>14</sup> Charakterystyczny gatunek mangi i anime, którego motywem przewodnim są związki lesbijskie. Czasem można się spotkać z rozróżnieniem na utwory *shōjo-ai* – dotyczące wyłącznie kwestii emocjonalnych i romantycznych, oraz *yuri* – zawierające elementy erotyki. Jest to sztuczny podział wprowadzony na potrzeby amerykańskiego rynku wydawniczego i w praktyce nie ma zastosowania.



udziału wszechstronnie wyedukowanego recenzenta, biegle operującego różnymi metodami krytycznymi. Musiałem więc poprzestać na samych spekulacjach – tytułowa „utopijność” przedsięwzięcia znalazła namacalne uzasadnienie. Wnikliwy czytelnik mógłby w tym momencie zapytać: Jaki był zatem cel tych rozważań? Dlaczego autor tekstu podjął się przedsięwzięcia, którego niemożności realizacji był od początku świadomy? Po co formułował skrajnie ogólnikowe, pozbawione praktycznego zastosowania postulaty badawcze, których wewnętrzną logikę sam wielokrotnie podważa?

Przy pisaniu powyższego tekstu kierowały mną dwie przesłanki, z których pierwsza ma wymiar jak najbardziej praktyczny. Jak wspomniane było w punkcie drugim, podział na recenzję celowo subiektywną i możliwie zobiektywizowaną jest bardzo umowny i o ile na potrzeby konwencji eseju operowałem pewnymi skrajnościami, o tyle w praktyce recenzenci, świadomie lub nie, korzystają zwykle z obu tych form. Realizacja elementów przynależnych recenzji-felietonowi wymaga oczywiście oryginalności myśli, bogatego słownictwa i lekkości pióra, jednak narzędzi do formułowania merytorycznych sądów dostarczają przede wszystkim elementy przynależne recenzji-analizie. Nawet jeśli narzędzi tych nie udało mi się opisać w sposób ścisły, to wydaje mi się, że zdołałem wyznaczyć pewien kierunek myślenia, przydatny przy ich ogólnym ustalaniu.

Przesłanka druga wynika natomiast z moich czysto osobistych uprzedzeń, ale skoro cały tekst poświęciłem zagadnieniu obiektywności, to mam nadzieję, że czytelnik wybaczy mi, jeśli w samym podsumowaniu podzielę się refleksjami wyłącznie subiektywnymi. We współczesnej praktyce recenzenckiej, gdy dochodzi do opisanej we wstępie sytuacji, w której czytelnik narzeka na brak obiektywności, często podejrzewa się go o mylenie obiektywności z rzetelnością. Odbiorca tak naprawdę nie chce tekstu oderwanego od autora, chce natomiast ciekawej i wolnej od uprzedzeń analizy, wynikającej ze sprawdzalnych kompetencji i faktów – problem w tym, że miesza te pojęcia. Dopóki taki błąd leży wyłącznie po stronie czytelnika, zwykle nie niesie ze sobą poważniejszych konsekwencji. Szkodliwa jest natomiast sytuacja, gdy takiego rozróżnienia nie potrafi dokonać sam recenzent. Niezależnie od obranej formy, recenzja zawsze wymaga określonych kompetencji. Owszem – nie może być wyłącznie analizą, ale nie może też być wyłącznie felietonem czy pamiętnikowym wpisem. Nawet przy tworzeniu jej najbardziej osobistej odmiany, wciąż niezbędna jest odpowiednia wiedza; tekst nie może skupiać się wyłącznie na upodobaniach i przemyśleniach samego autora. Tymczasem jako miłośnik recenzji coraz częściej mam wrażenie, że współcześnie panuje o nich właśnie takie przekonanie. W świadomości odbiorców recenzja silnie subiektywna powoli przestaje funkcjonować jako jedna z możliwych form, a zaczyna być oczekiwanym standardem, natomiast recenzja zobiektywizowana postrzegana jest nie tylko jako mniej ciekawa i mniej pożądana, ale czasem wręcz jako niepoprawna. Osobiście dostrzegam



w takiej tendencji kilka niebezpieczeństw. Prowadzi to bowiem do monotonizacji tego niezwykle różnorodnego gatunku publicystycznego, a także znacząco obniża kompetencje, jakich powinno się wymagać od recenzenta. Skoro najbardziej poczytne są recenzje fandomowych celebrytów o barwnych osobach, to po co poświęcać czas na mozolne szlifowanie aparatu krytycznego? I czy nie doprowadzi to do obniżenia merytorycznego poziomu dyskusji o dziełach kultury? Choć wszystkie te przesadnie uszczypliwe zarzuty wynikają z prywatnych uprzedzeń, to myślę, że z wynikającym z nich wnioskiem byłby skłonny zgodzić się każdy: forma mocno subiektywnej recenzji, choćby pisana najbarwniejszym językiem, nigdy nie zwalnia recenzenta z konieczności bycia rzetelnym, a co za tym idzie – z wymogu zachowania pewnej dozy obiektywności.

## Bibliografia

### Publikacje książkowe

- Bordwell D., Thompson T., *Sztuka filmowa. Wprowadzenie*, tłum. B. Rosińska, Warszawa 2010.
- Elsaesser T., Hagener M., *Teoria filmu. Wprowadzenie przez zmysły*, tłum. K. Wojnowski, Kraków 2015.
- Furman W., Kaliszewski A., Wolny-Zmorzyński K., *Gatunki dziennikarskie*, Warszawa 2006.
- Ingarden R., *O dziele literackim*, Warszawa 1988.
- Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, tłum. T. Bieroń, Kraków 2008.
- Kobus A., *Fandom. Fanowskie modele odbioru*, Toruń 2018.
- Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa 2000.

### Artykuły

- Dybcia K., *Istota i struktura krytyki literackiej*, „Teksty” 1979, nr 6 (48).
- Eco U., *Czytelnik modelowy*, tłum. P. Salwa, „Pamiętnik Literacki”, LXXVIII, 1987, z. 2.
- Fish S., *Jak Rozpoznać wiersz gdy się go widzi?*, [w:] tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, wyb. i red. S. Fish, tłum. A. Grzeliński, A. Szahaj, Kraków 2002.
- Gadamer H.-G., *Poezja i interpretacja*, tłum. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki”, LXVIII, 1977, z. 4.
- Gadamer H.-G., *Uniwersalność problemu hermeneutycznego*, tłum. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki”, LXVIII, 1977, z. 4.
- Głowiński M., *Świadectwa i style odbioru*, „Teksty” 1975, nr 3 (21).



- Ingarden R., *Schematyczność dzieła literackiego*, [w:] tegoż, *Szkice z filozofii literatury*, Kraków 2000.
- Ingarden R., *Wartości artystyczne i wartości estetyczne*, [w:] tegoż, *Wybór pism estetycznych*, wyb. i red. A. Tyszczyk, Kraków 2005.
- Markiewicz H., *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*, „Pamiętnik Literacki”, LXXXVII, 1996, z. 1.
- Ślawska M., *Typologie gatunków medialnych – przegląd stanowisk*, „Forum Lingwistyczne” 2017, nr 4.

## Źródła internetowe

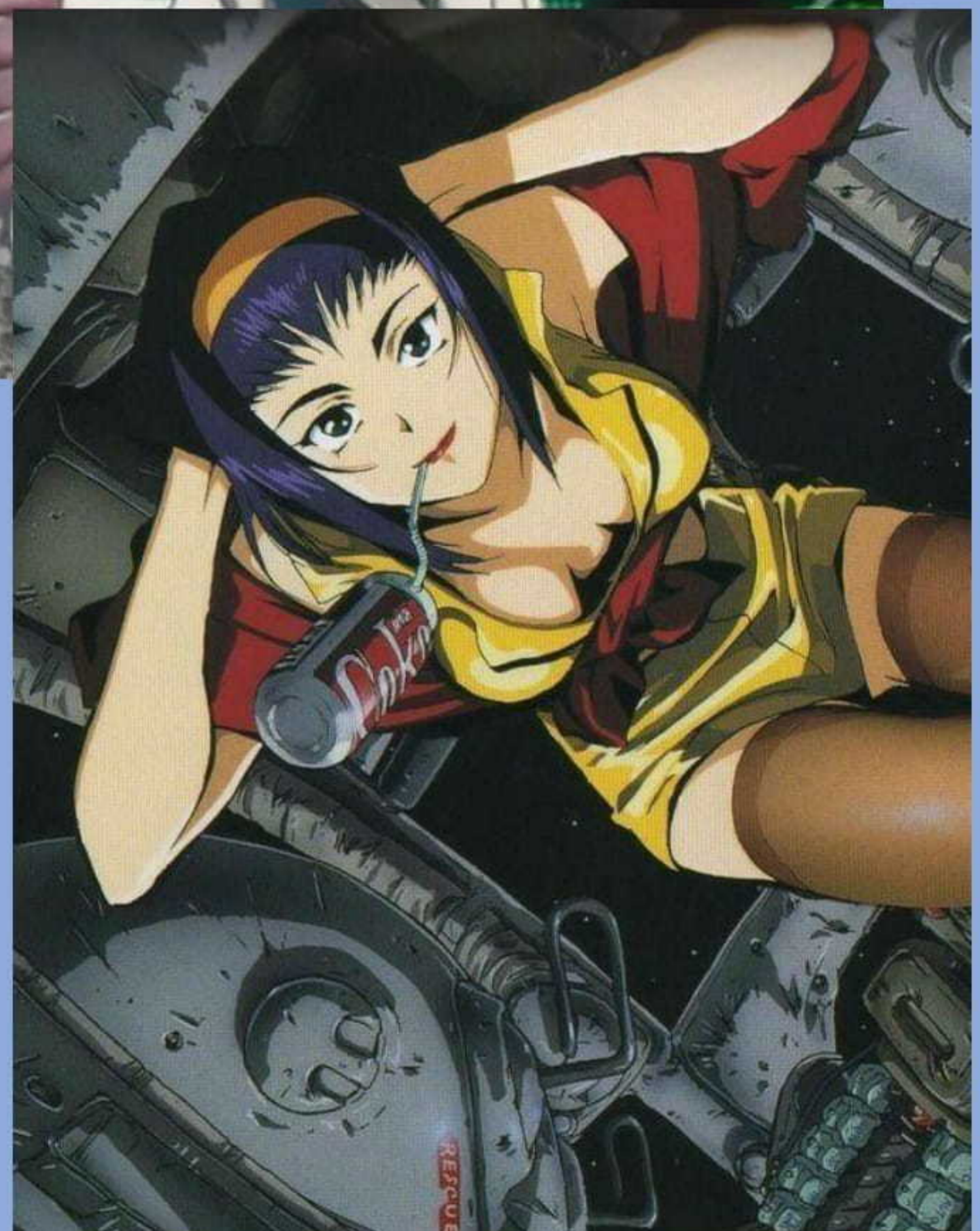
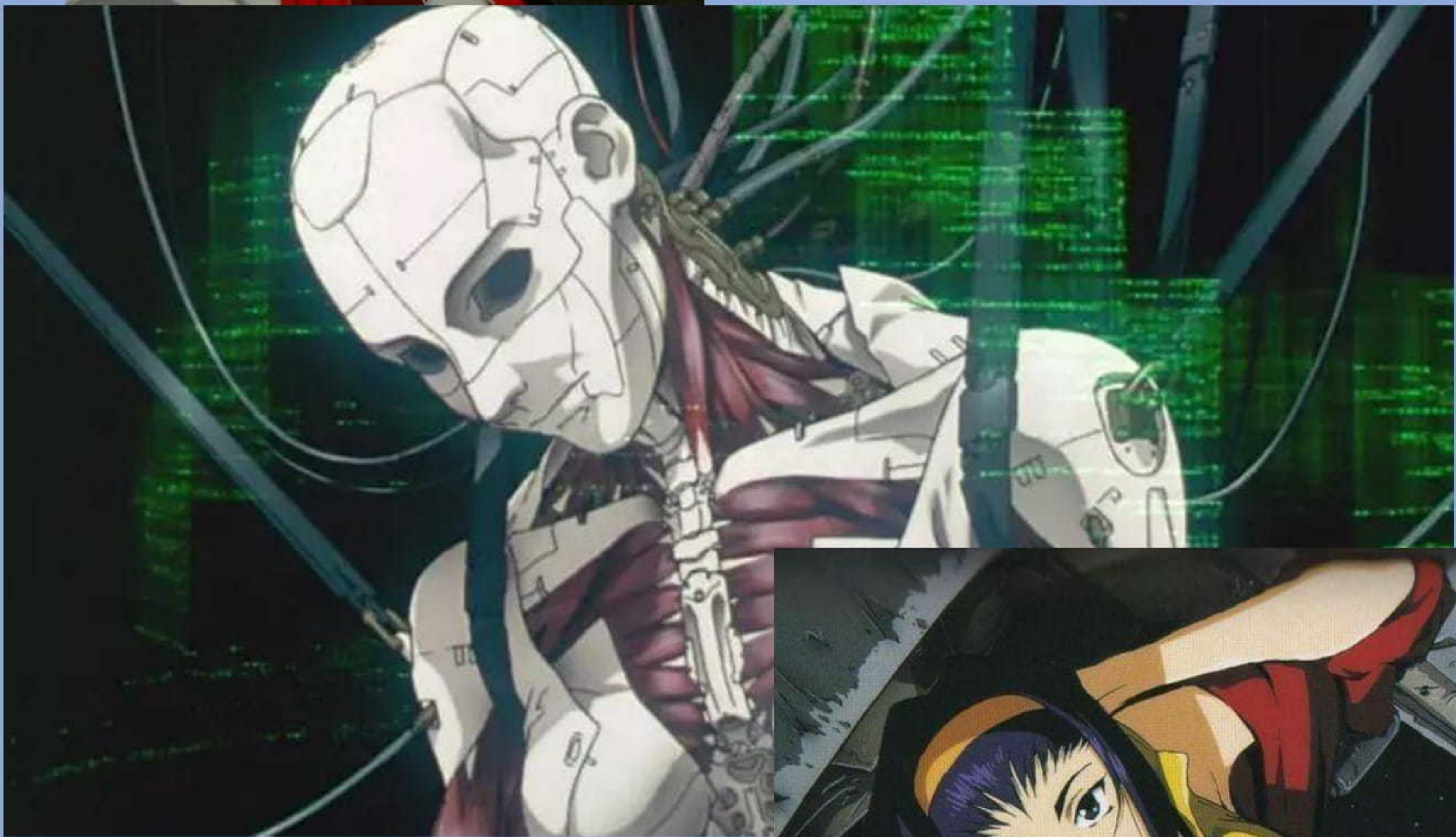
- Blanka Lipińska, *Nie jestem Remigiuszem Mrozem*  
<https://www.youtube.com/watch?v=ut84wrS4DWI> [dostęp: 03.01.2021]
- Czym jest recenzja? Czy może być obiektywna?*  
<https://www.youtube.com/watch?v=ZPwxUayAzy8> [dostęp: 03.01.2021]
- Isao Takahata, *On Grave of The Fireflies*  
[https://www.youtube.com/watch?v=f\\_gjq3xxN2U](https://www.youtube.com/watch?v=f_gjq3xxN2U) [dostęp: 03.01.2021]
- Jak być recenzentem gier*  
<https://www.youtube.com/watch?v=vKF3GSLAFzM> [dostęp: 03.01.2021]
- Oceny w recenzjach to dobra rzecz?*  
<https://www.youtube.com/watch?v=yALYbJHH1MY> [dostęp: 03.01.2021]
- On Film Criticism*  
<https://www.youtube.com/watch?v=wJdfJVyDEQE> [dostęp: 03.01.2021]
- Patryk Vega o filmie Polityka*  
<https://www.youtube.com/watch?v=18eZwwK6dbY> [dostęp: 03.01.2021]
- Po co nam recenzje filmów w internecie*  
<https://www.youtube.com/watch?v=jwYm-1WIUWY> [dostęp: 03.01.2021]
- Recenzja jako zawartość strony internetowej*  
<https://fanbojizycie.wordpress.com/2017/03/18/recenzja-jako-zwartosc-strony-internetowej/>
- Rola recenzji*  
<https://czytelnia.tanuki.pl/pokaz/2785/rola-recenzji> [dostęp: 03.01.2021]
- The Problem with Reviewing Anime*  
<https://www.youtube.com/watch?v=ICLp4-w2CkU> [dostęp: 03.01.2021]
- Wojciech Smarzowski o filmie Kler*  
<https://www.youtube.com/watch?v=jHI7F4mRSq8> [dostęp: 03.01.2021]





Katsuhiro Otomo, *Akiri* (1988)

Masamune Shirow / Momoru Oshii, *Ghost in the Shell* (1995)



Shinichirō Watanabe, *Cowboy Bebop* (2001)



## Superbuc-hater

(Uwaga! zawiera wulgaryzmy!)

Wilq Superbohater to tytułowa postać serii komiksów autorstwa braci Minkiewiczów, Bartosza i Tomasza. Pierwszy zeszyt jego przygód (40 stron formatu A4) ukazał się w roku 2003, choć historia otwierająca jest sygnowana na planszach jako powstała w 1997 roku. Kolejne tomy pojawiają się na półkach księgarń (raczej internetowych) nieregularnie, co kilka miesięcy, aż do dzisiaj.

Do tej pory ukazało się dwadzieścia dziewięć pojedynczych zeszytów, tom 30. zapowiadano na styczeń 2021, jednak do dziś nie został jeszcze opublikowany. Ze względu na niskie nakłady, wcześniejsze wydania komiksów są obecnie niedostępne, a sam komiks w wielu kręgach stał się kultowy. Ceny pojedynczych egzemplarzy na rynku wtórnym osiągają ceny kilkukrotnie wyższe, zaś sami autorzy postanowili udostępnić wznowienia pierwszych zeszytów zgrupowanych po cztery w albumach zbiorczych. Przygody Wilq'a zostały odświeżone również przy pomocy zabiegu nieznanego wcześniej jego fanom – dodano kolor, który znalazł zastosowanie raczej jako tło, w mniejszym stopniu obejmując bardziej szczegółowe elementy, wymagające większej precyzji kolorowania.

Główny bohater serii komiksowej, to w rzeczywistości antybohater. Peryferyjny gburliwy kurdupel pozbawiony jest pozytywnych cech zjednujących mu sympatię czytelników, w przeciwieństwie do swoich amerykańskich kolegów po fachu. Paradujący w pelerynie młodzian z żółwim na piersi jest liderem paczki równie antypatycznych przyjaciół. Jak opisał go przyjaciel Alc-Man: jest to „buc z nosem jak łechtaczka słonia”. Ze względu na dosadność i skuteczność swoich działań, często bywa wzywany do zadań, z którymi nie potrafi poradzić sobie opolska policja. Dlaczego akurat opolska? Autorzy, z racji swojego miejsca zamieszkania, w oczywisty sposób umieścili akcję komiksu w swoim rodzinnym mieście, „nadodrzańskim grodzie”. Stąd zauważalne na wielu planszach elementy lokalnego folkloru – znajdziemy tam odwołania do różnych okolicznych wsi i miasteczek, opolskich ulic i dzielnic. Wyczuwalne są również pozostałe wątki autobiograficzne: piosenki, których słuchają bohaterowie, przedziwne ksywki bohaterów, na pozór absurdalne, które jednak wydają się mieć swoje źródło w biografii autorów



(np. Entombed z nieodłącznym pentagramem, który swoją ksywkę przyjął od nazwy szwedzkiego zespołu heavy metalowego; Słaby Wielbłąd, opisana w komiksie jako koleżanka Wilq'a z liceum).

Ze względu na dość wierne odbicie rzeczywistości, komiks często traci na aktualności. Wiele wątków poruszanych w pierwszych zeszytach, może być niezrozumiałych dla dzisiejszych odbiorców. O ile również dzisiaj jako zabawne mogą wydawać się czynności pracownika agencji reklamowej polegające na kopiowaniu tekstów z Worda do Corela, tak już fenomen nocnego piątkowego grania z kumplami w Quake'a w pustej przestrzeni biurowej, może budzić zdziwienie współczesnego młodego odbiorcy. Użycie w omawianych historiach bieżących: nazw popularnych zespołów (Korn, Tool), elementów popkultury („Dżenifer zerwała z Pafem”), tekstów piosenek („My love don't cost a thing”, „Szi ze laki, szi ze star”), wydarzeń historycznych („po-jed-nanie! dla-pa-pieża!” uprzednio walczących ze sobą kosmitów i policjantów, w konsekwencji na wiadomość o „odejściu papieża do Walhalli”). Telefon komórkowy z antenką zastąpiło znajomo brzmiące pożegnanie Doktora Wyspy z czytelnikami odcinka: „Nie zapomnijcie zostawić łapki i zasubskrybować.” Drugi numer Wilq'a otwiera obraz antyamerykańskiej manifestacji na opolskim Placu Wolności, z wykrzykiwanym przez megafon hasłem: „Po co Busz ma armie? Morderca i kolonista!!! Stop dla mania armii przez tak zwanego Busza!”. Kilkanaście lat później i kilku następnym prezydentów USA (w tym niedawny atak na Kapitol) zamazuje ówczesny kontekst geopolityczny.

W najnowszych wydaniach natrafimy na wzmianki o epidemii wirusa, przekopie mierzei wiślanej i dyskryminacji kobiet przy pomocy „mansplainingu”, co również w perspektywie kolejnych dwudziestu lat, zapewne zaczną trącić myszką.

Główną wartością komiksowej serii o Wilq jest jego literackość, pomimo dość powszechnego w dialogach wulgarnego słownictwa. Niektórym czytelnikom może się to wydawać niedojrzałe czy nieakceptowalne (choć zaznaczyć trzeba, że każda okładka ostrzega przed wulgaryzmami), jednak mnie to akurat bawi, celnie trafia do mnie koncepcja zabawy słowem, nawet jeśli jest to wyjątkowo „brzydkie słowo”. Wulgaryzmy w tym przypadku odbieram jako blockersową konwencję, użyte zostały one bardziej jako żartobliwy element słownika młodzieży (tu wprawdzie już lekko podstarzałej), niż reprezentacja realiów surowej rzeczywistości osiedlowej. Podobnie z zarzutami wobec bohaterów o nietolerancję, rasizm, czy homofobię – te również przyjmuję jako konwencję, mającą na celu nie tyle obrażanie, co wyśmianie kontrowersyjnych poglądów (co oczywiste tym bardziej, gdy zna się sylwetki autorów, którzy publikują swoje prace w „Tygodniku Powszechnym”, „Gazecie Wyborczej” czy portalu Onet.pl).

Mamy tu więc przeróżne formy zabawy słowem. Już pierwsza okładka premierowego Wilq'a jest opatrzona hasłem: „Nowy komiks autorów kultowego komiksu pt.: *Wilq*”, tuż obok



widzimy fikcyjne logo i napis „Laureat nagrody *Brother to Brother Award*”, zaś cena zeszytu została ustalona na 7,89 PLN (a utrzymała się przez dwa kolejne numery). „Vendetta brutto”, czy „Z piekła lobem” to kolejne przykłady tytułów zeszytów zasadzające się na z literackiej zabawie.

Tytułowanie przez Minkiewiczów poszczególnych przygód to wątek zasługujący na osobny akapit. Chyba tylko pierwsza historia, ta z 1997 roku, pozbawiona jest tytułu. W miarę ewolucji Wilq’a, jego plansze otrzymywały coraz bardziej wymyślne tytuły, od początkowo prozaicznych „Wieczornych łowców” i „Piekielnej kary bożej”, przez coraz bardziej poetyckie „Słowa, które pytują”, „Dzień niesnaski”, „Rapier miłości”, aż po epickie konstrukcje w rodzaju „Ziszczajcie się czarne scenariusze”, „Honor spożywczy w domu rozpusty” czy „Baton wampira w korcu maku”. Warto dodać, że każdy z tytułów narysowany został autorską, fantazyjną czcionką, a niektóre z nich trafiły na okładkę zeszytu, stając się groteskowym, pobudzającym wyobraźnię żartem, np.: „Jednogłowy pirat”, „Morderczy bluszcz na przednim siedzeniu”, „Nie będę walczył z dinozaurem jak jakiś debil”.

Żonglerka cytatami widoczna jest zwłaszcza w częstym posługiwaniu się przez jednego z bohaterów komiksu – Alc-Mana – powiedzeniami, których rzekome autorstwo przypisuje trenerowi Piechniczкови, np.: „Czasami się zawsze wygrywa, a czasami nigdy”, „Jeśli chcesz grać w piłkę, musisz myśleć jak piłka”, „Nie ma czasu na fair play”, „Jeden milion wart jest więcej niż tysiąc słów”, „Starość to nie elektryczna hulajnoga – nie da się jej wjechać do rzeki”. Poza tym, wielokrotnie trafimy na przysłowia i powiedzenia, które jednak w wydaniu Minkiewiczów brzmią nieco inaczej niż oryginały: „Złemu tancerzowi prącie w tańcu mrowi”, „Nie możemy podcinać gałęzi, na której sramy we własne gniazdo”, „Na każdej bezludnej wyspie jest jakiś tubylec”, „Kucharz kucharz nie oszukasz”, „Jak to mówią w Rzeszowie: fuck you”. Innym przykładem pomieszczenia z poplątaniem może być dialog Wilq’a z policjantem:

- Dla kogo dobrze, dla tego dobrze.
- Dla kogo kogo, dla tego kogo.

Do tego dochodzi celowe użycie fraz, w błędnej, a przez to zabawnej, niegramatycznej formie: „sądzę, że wąpień”, „przypuszczam, że nie sądzę”, „weź ten pajak i go ugryź”.

Wśród najświeższych przykładów słownych potyczek Minkiewiczów z popkulturą mógłbym wymienić chociażby widoczne w najnowszym numerze komiksu: budynek Sanktuarium Macki Bożej Nieustającej Przemocy należący do Kościoła Cthulhu, czy też Klasztor Ojców Szaolinów w okolicach Lubartowa. Już sam tytuł ostatniego zeszytu (*Ziszczajcie się czarne scenariusze*) jest żartobliwą i niejednoznaczną znaczeniowo zagadką.

Gra słownych skojarzeń doprowadza do pojawienia się kolejnego przeciwnika Wilq’a – Wpierzdoliera, czyli „sommelierra wpierzdolu – wyrafinowanego znawcy i degustatora pobić i knockoutów”, który tak opisuje swoje spotkanie z Kobieta Krótki Lont: „Niezwykłe przeżycie.



Wpierdol instant, ale o arcybogatej, zrównoważonej strukturze. Szybki, precyzyjny atak z lekkich high kicków z wyraźnie wyczuwalną nutą pogardy pozostawia w ciele bukiet łamiącego bólu i szeroko rozlewającego się odrętwienia. Bardzo wytrawne bęcki. Polecam zbierać w chłodny dzień, o świcie, na dworcu PKP”.

Nie da się ukryć, że w przypadku Wilq’a sfera tekstowa zdecydowanie przeważa nad obrazkową. Opolski świat Minkiewiczów przedstawiony w Wilq cechuje niedbała, prymitywna kreska. Postacie są schematyczne, maksymalnie uproszczone, pozbawione nadmiernej szczegółowości. Można nawet rzec, że brzydkie, i konsekwentnie niezaskarbiające sobie sympatii czytelnika. Oprócz kilku wyrazistych postaci bohaterów, drugi plan składa się niemal wyłącznie z klonów – podobnych muppetom ludzików z wytrzeszczonymi oczami i długim nochem. Natomiast niektóre bardziej szczegółowe obrazki, przedstawiające szerszą panoramę, lub dalszy plan, utkane są z prawdziwych smaczków. Autorzy przemycili tam przeróżne żarty – *easter-eggs*, w postaci np. psa kopulującego z nogą właściciela, policjanta zagląającego w głąb lufy karabinu, billboard ze śmiesznym hasłem reklamowym lub niepasującym do niego rysunkiem albo makabryczny wypadek samochodowy. Jednak niemal zawsze w tle widnieją dachy bloków z gęstą siecią kwadraciko-okien.

Otoczenie, w którym żyje Superbohater, wydaje się nudne, niezmiennie i powtarzalne (nie bacząc, czy to Opole, Katowice, czy Otmuchów), ale rekompensatą jest pomysłowość autorów w powoływaniu do życia superłotrów i superpotworów. Każdy przeciwnik Wilq’a jest na przegranej pozycji już tylko z tego powodu, że fatyguje supergbura, co wzmaga w nim poziom malkontenctwa. A im więcej wymamrotanych pod nosem bluzgów, tym szybciej Opole wraca do normalności. Znajdziemy tam więc m.in. Doktora Wyspę i jego laboratorium robotów, Pana Promka i Sumeryjskiego Boga-Demona „Tego, który wygląda niestety, tak jak wygląda”, kosmitów i Trójpalczystą Dłoń z Ciasta, Wojskową Komisję Uzupelnień i Maszynę Zagłady, SS Sisters oraz Carotino – Marchewkowego Pederastę.

Trzeba przyznać autorom, że specyficzny, „filmowy” sposób kadrowania i narracji wyzwala w oglądanych obrazkach ruch. Zręczny sposób umiejscowienia postaci i przedmiotów w kadrze, ich dynamiczna (ale też logiczna) sekwencyjność, pozwala wyobraźni dopowiedzieć to, co wydarza się pomiędzy obrazkami. Pomimo pojawiającego się czasem wrażenia rysunkowego chaosu, wspomniany sposób kadrowania pozwala łatwiej wejrzeć w głąb komiksowej ramki. A dowcip dialogów bohaterów, dopełnia i rekompensuje niedostatki.

Wilq jest także świetnym przykładem komiksowej ponowoczesności. Oprócz oczywistego ironicznego i parodystycznego potraktowania mitu superbohatera, oprócz wachlowania cytatami i kontekstami kultury popularnej, pojawia się w nim również kolejny element definiujący



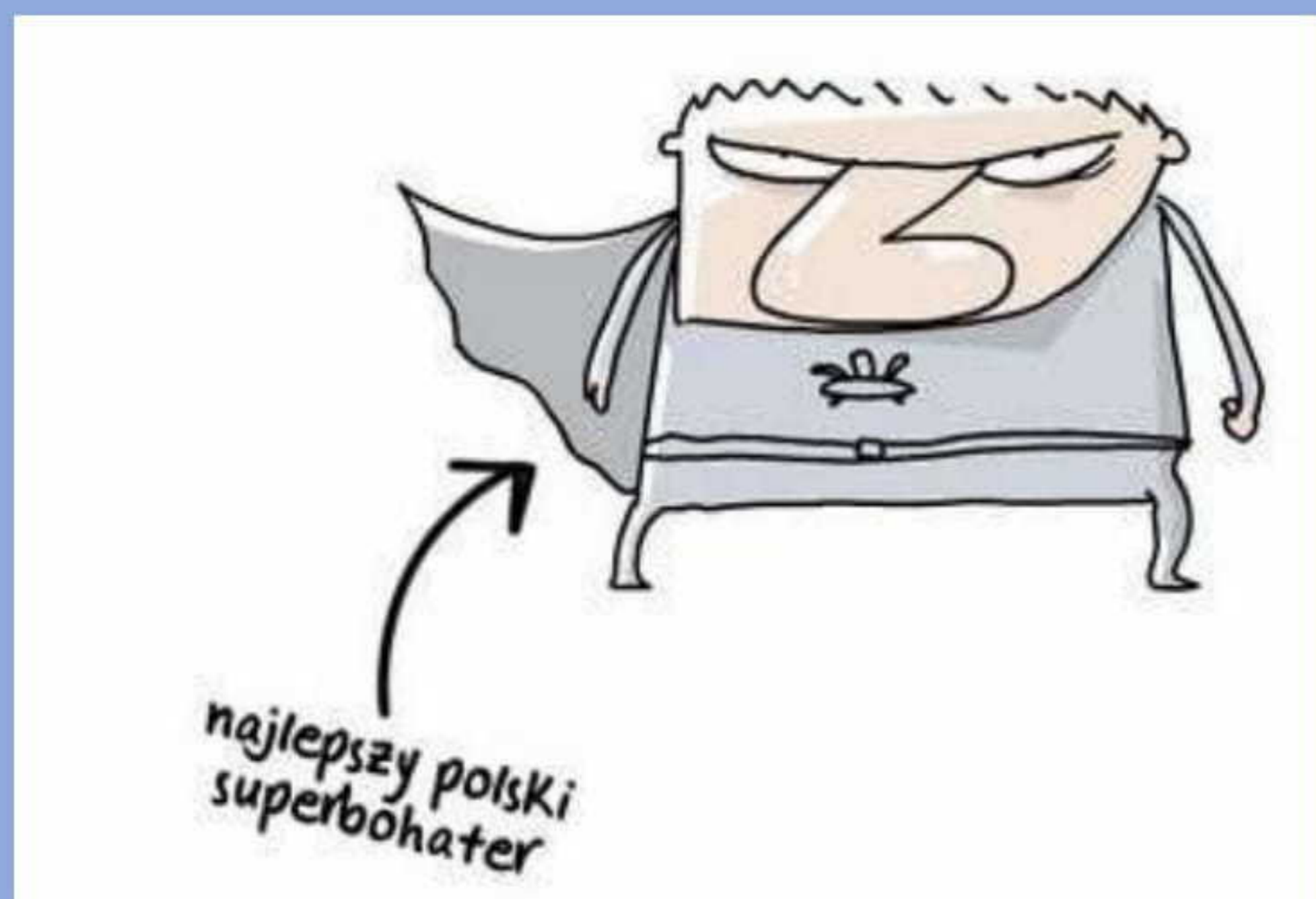
postmodernizm – autoteliczność. Jednym z przykładów odwołania się do własnego medium jest pojedynek z „komiksowym gettem”. Już na okładce drugiego tomu Wilq’a, autorzy piszą o odkrywaniu „szokującej prawdy o fanach komiksu”, zaś wewnątrz dochodzi do prawdziwej wiedźmińskiej rzezi w Klubie Komiksu „Kącik”. Wilq gromi tam fanów mangi, X-Menów, nie oszczędzając nawet czytelnika ambitnego „Mausa”. Autorzy wbijają w ten sposób szpilę w komiksowe środowisko, od którego się dystansują. Robią to pomimo faktu, że początki Wilq’a związane były z festiwalami komiksowymi, zinami epoki ksero (KKK) oraz „Produktem”, jednak rozróżniają fanów komiksów od czytelników, zarzucając tym pierwszym zbyt hermetyczność.

Warto na koniec dodać, że w tomach z przygodami superbohatera z Opola, autorzy niejednokrotnie umieszczali osobne rysunki – żarty, rebusy i kalambury, nawet reklamy sklepów z komiksami. Kontynuacje tej twórczości możemy spotkać we wspomnianych już publikacjach „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, gdzie Bartosz Minkiewicz za pomocą rysunków komentuje aktualne wydarzenia społeczno-polityczne. Rozwinięciem komiksowej twórczości Bartosza Minkiewicza jest postać Straine (publikowanym pod pseudonimem Burt Softa, wspólnie z Krzysztofem Tkaczykiem). Osobnym zaś wyrazem twórczości artystycznej jego brata, Tomasza, była publikowana w odcinkach w pierwszych zeszytach Wilq’a powieść graficzna pt. „Wyprawa na ciemną stronę słońca”.

Pomimo dynamicznego rozwoju rynku komiksowego w Polsce w okresie mojego dorastania, tylko Wilq potrafił do mnie skutecznie dotrzeć. Urzekł mnie czymś, co zazwyczaj powinno odpychać – swoją komiczną opryskliwością i ciętym językiem. Inteligentne gry słowne i zabawy konwencją sprawiły, że w moim przypadku „teksty z Wilq’a” na stałe weszły do codziennego języka, znalazły miejsce obok cytatów z kultowych polskich komedii.

Buc – to pierwsze słowo, które przychodzi mi na myśl o drobnym, dzielnym Wilq. Dziś pewnie słowo to zastąpiono by staropolskim „hejterem”. Buc + hejter = superbuchater

„Kto buców nie tłuce, ten sam jest bucem!”



Bartosz i Tomasz Minkiewiczowie:  
Wilqu



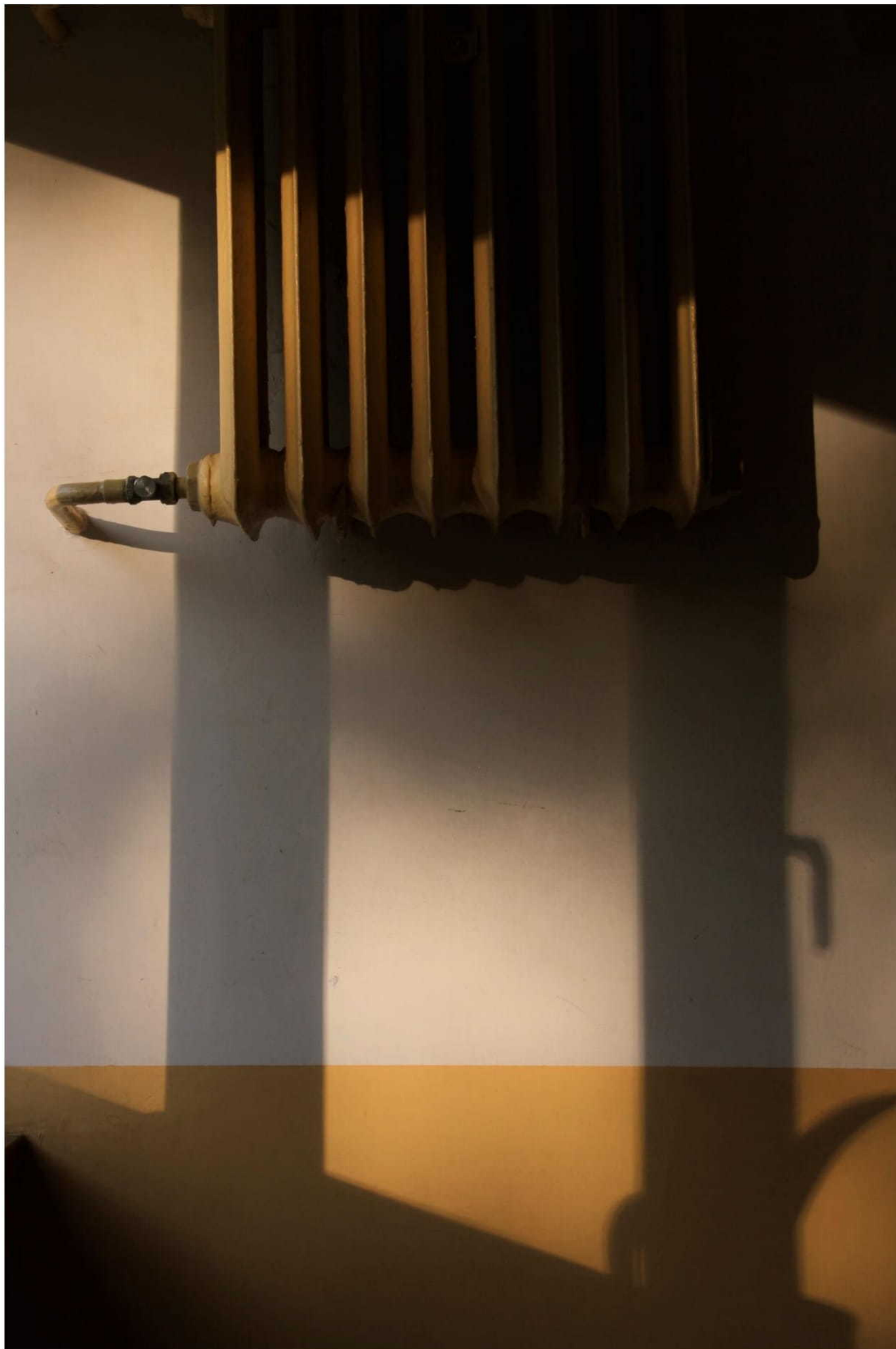


# ΦΟΤΟΓΡΑΦΙΑ





Róża Piotrowska





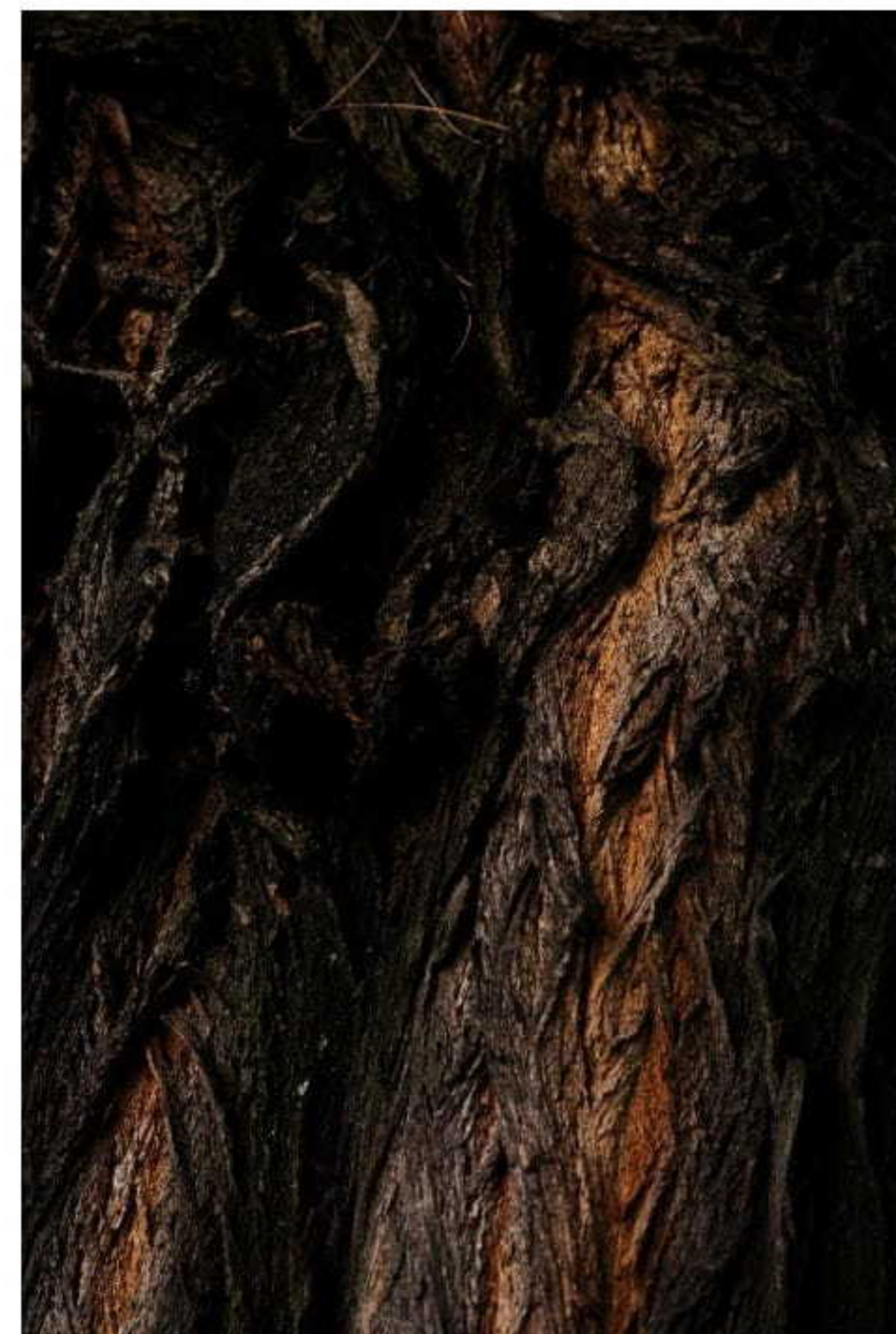
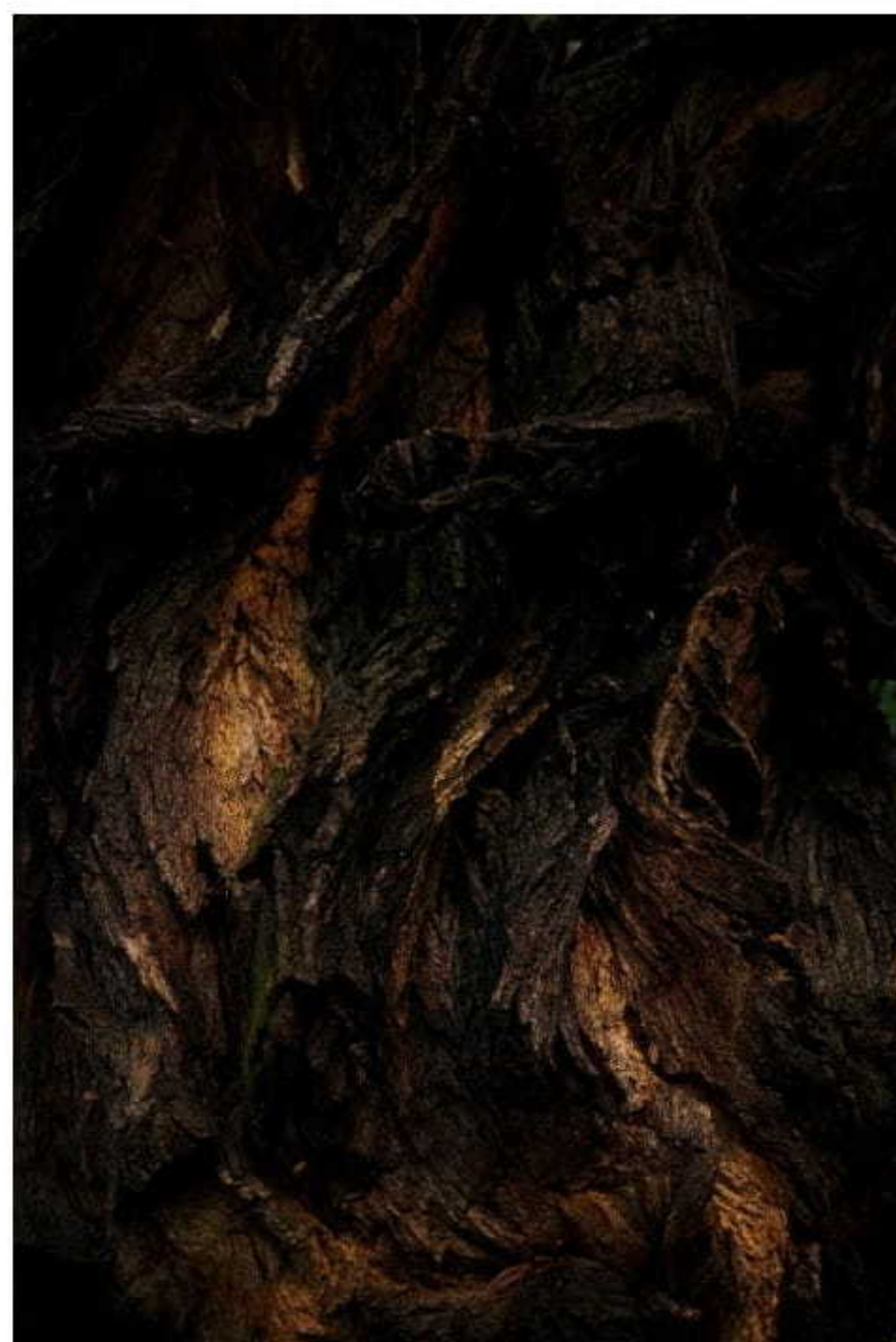




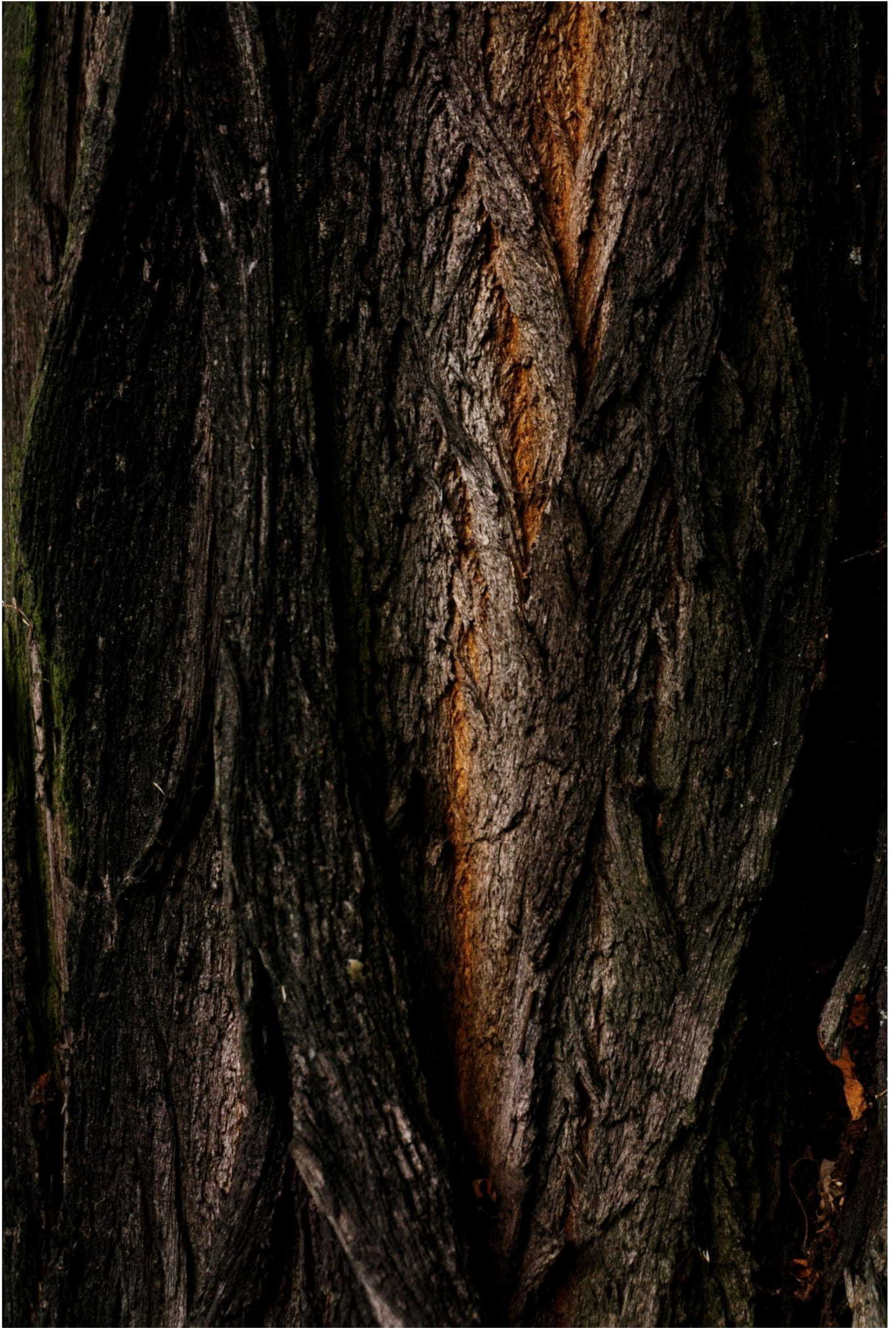




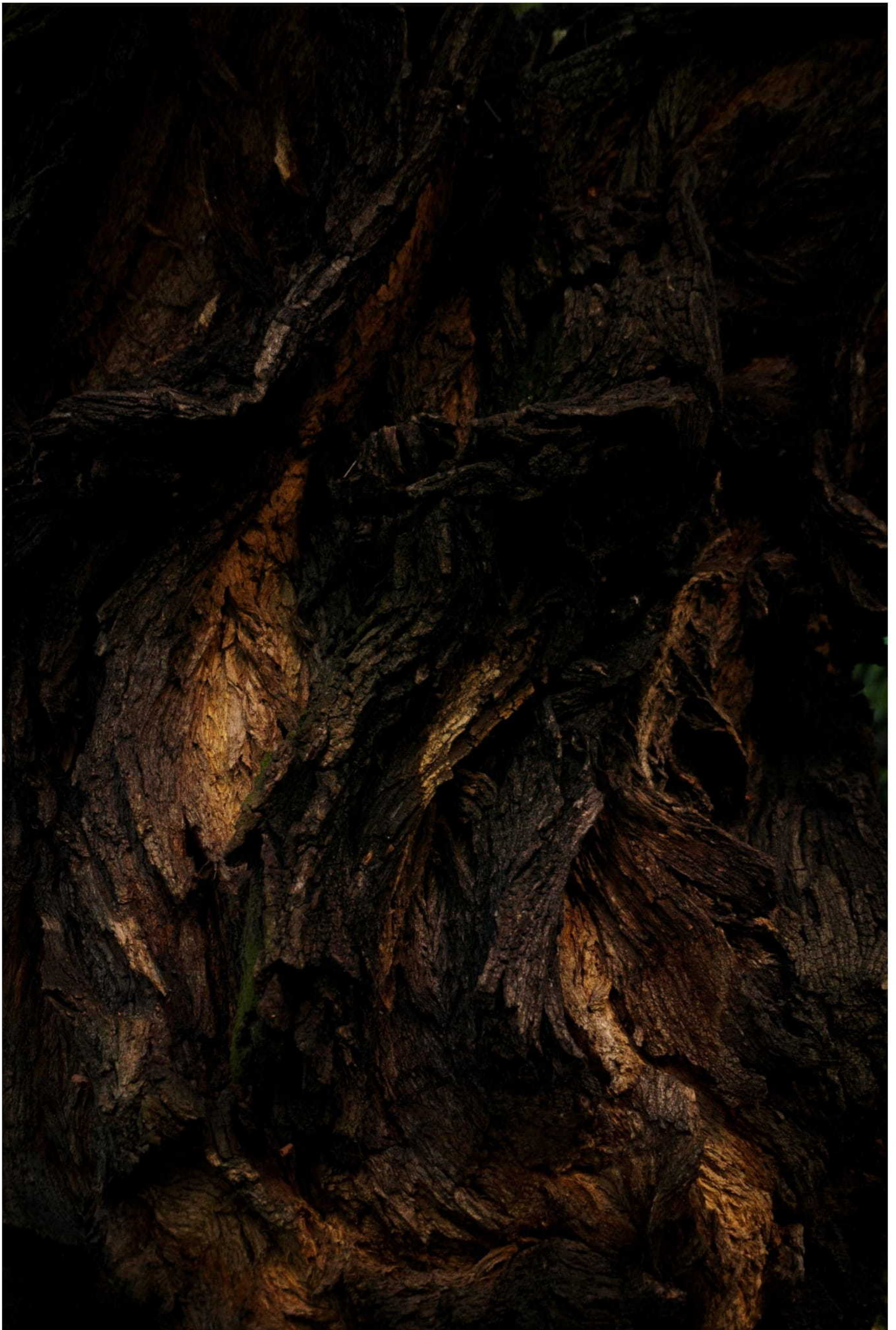
Kacper Buńkowski



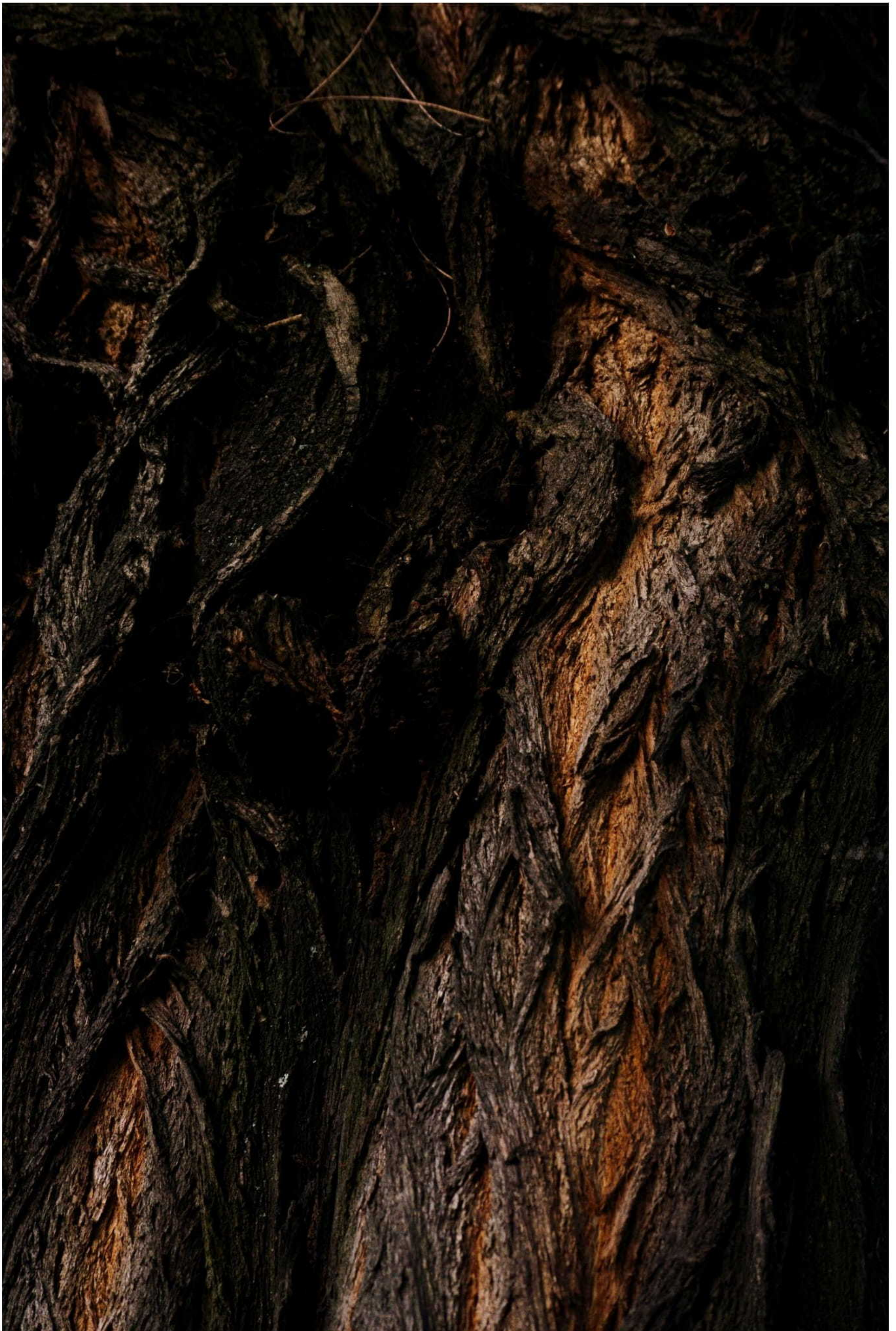














Igor Muchowski









Joanna Danowska













Aleksandra Wucka



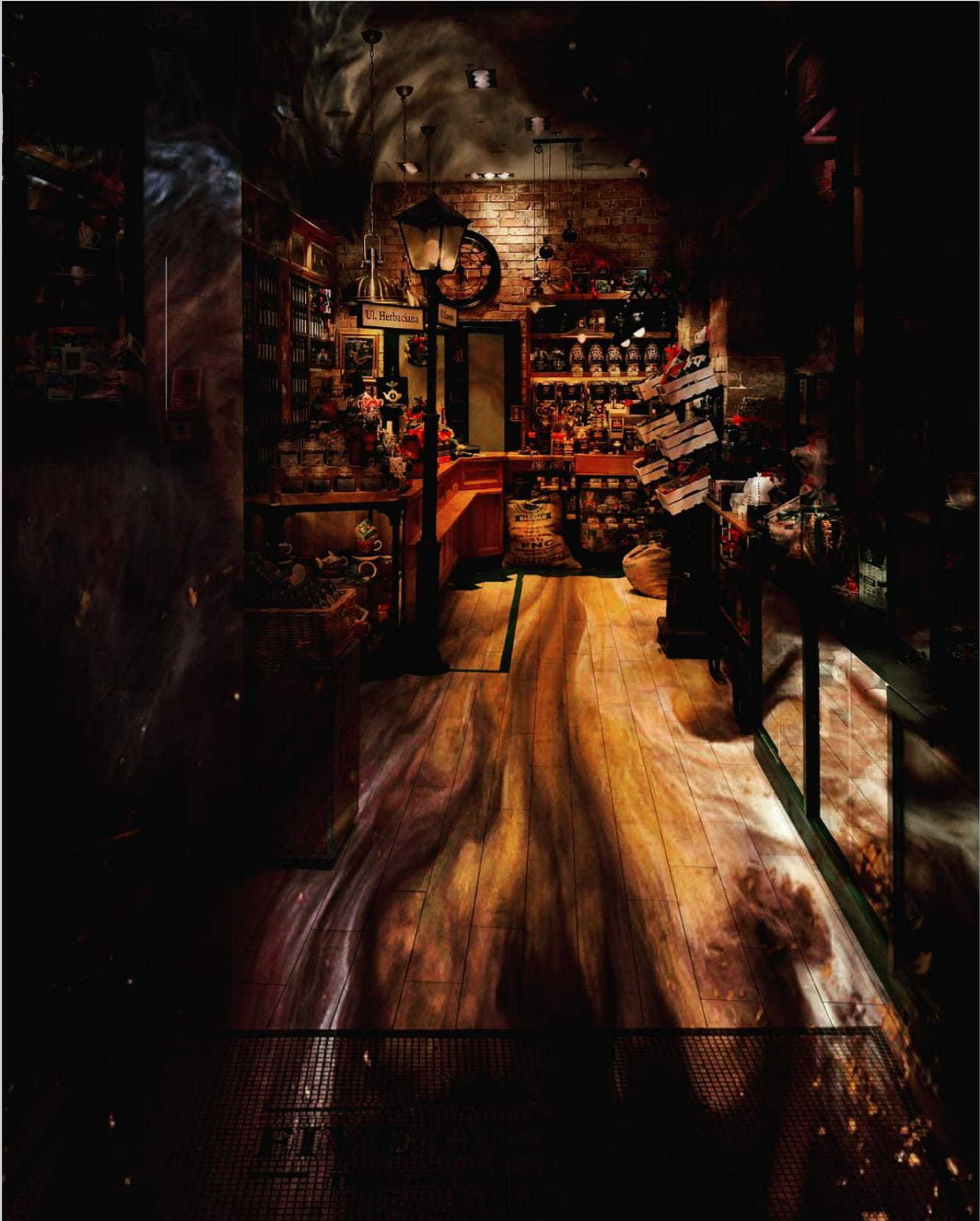
Gdańsk Main Town Hall





Kramarska Street





Drink Me





The House by the Cemetery





On the Bus





The Ultimate Abyss

Cold







The Motion Demon





Brzeźno Pier





Still Life



Magda Anna Sajewicz











© amadeo.studio





# ΦΟΤΟΡΕΠΟΡΤΑΖ



Man Ray, *La prière* (1930)





Urszula Sikora

*Hajnówka w trzech odstępach*





Łukasz Byczkowski

Islandia 2021



















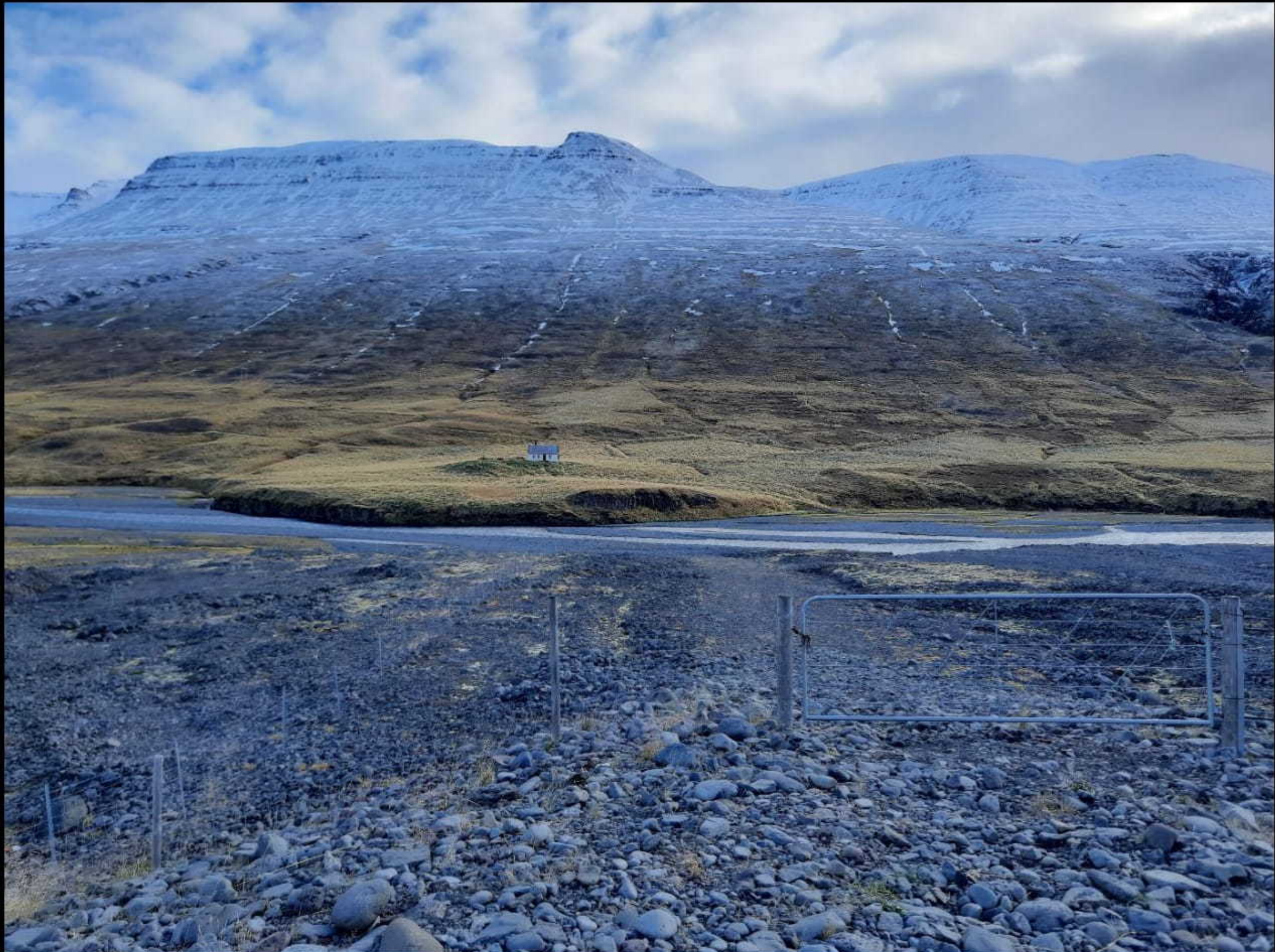




























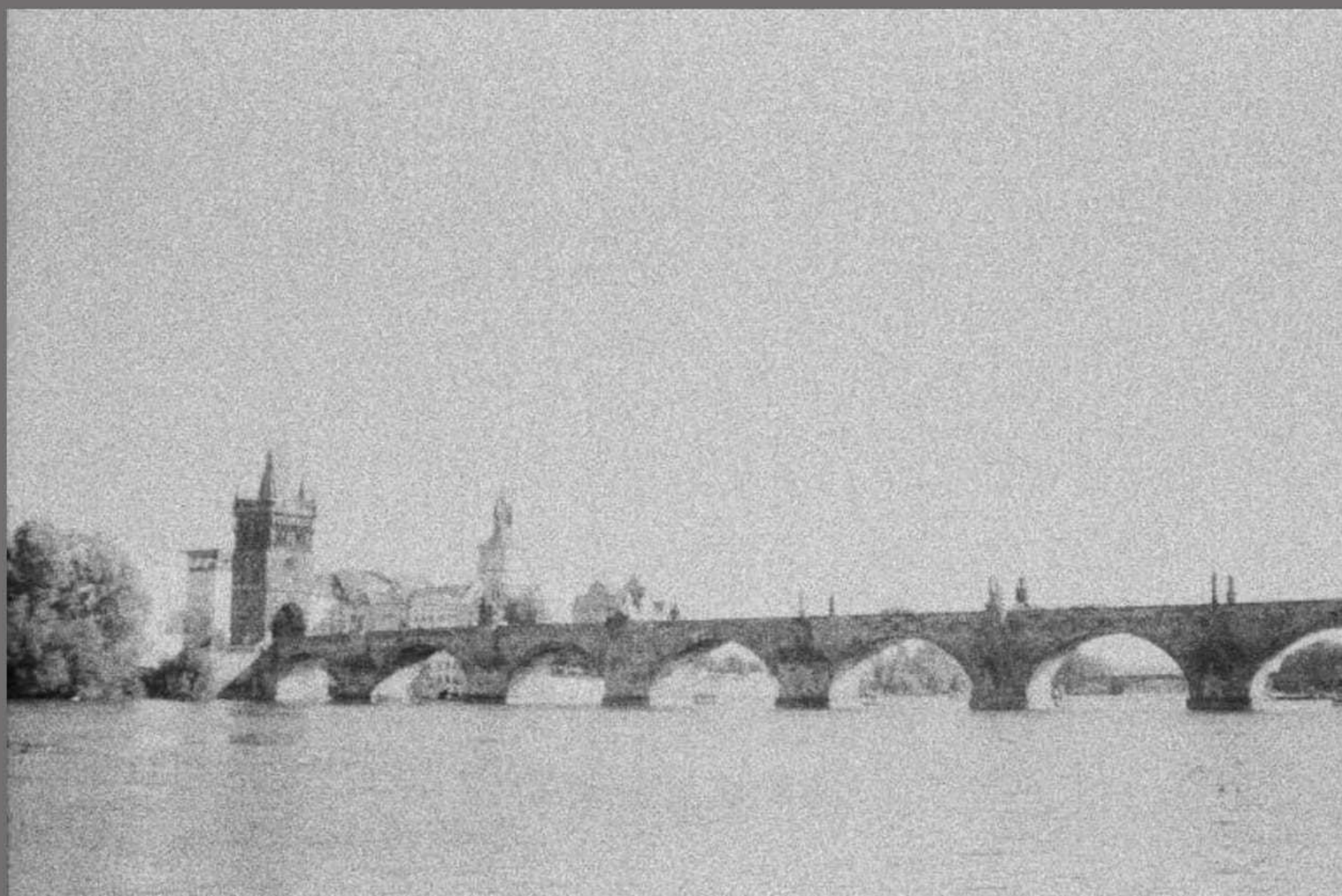




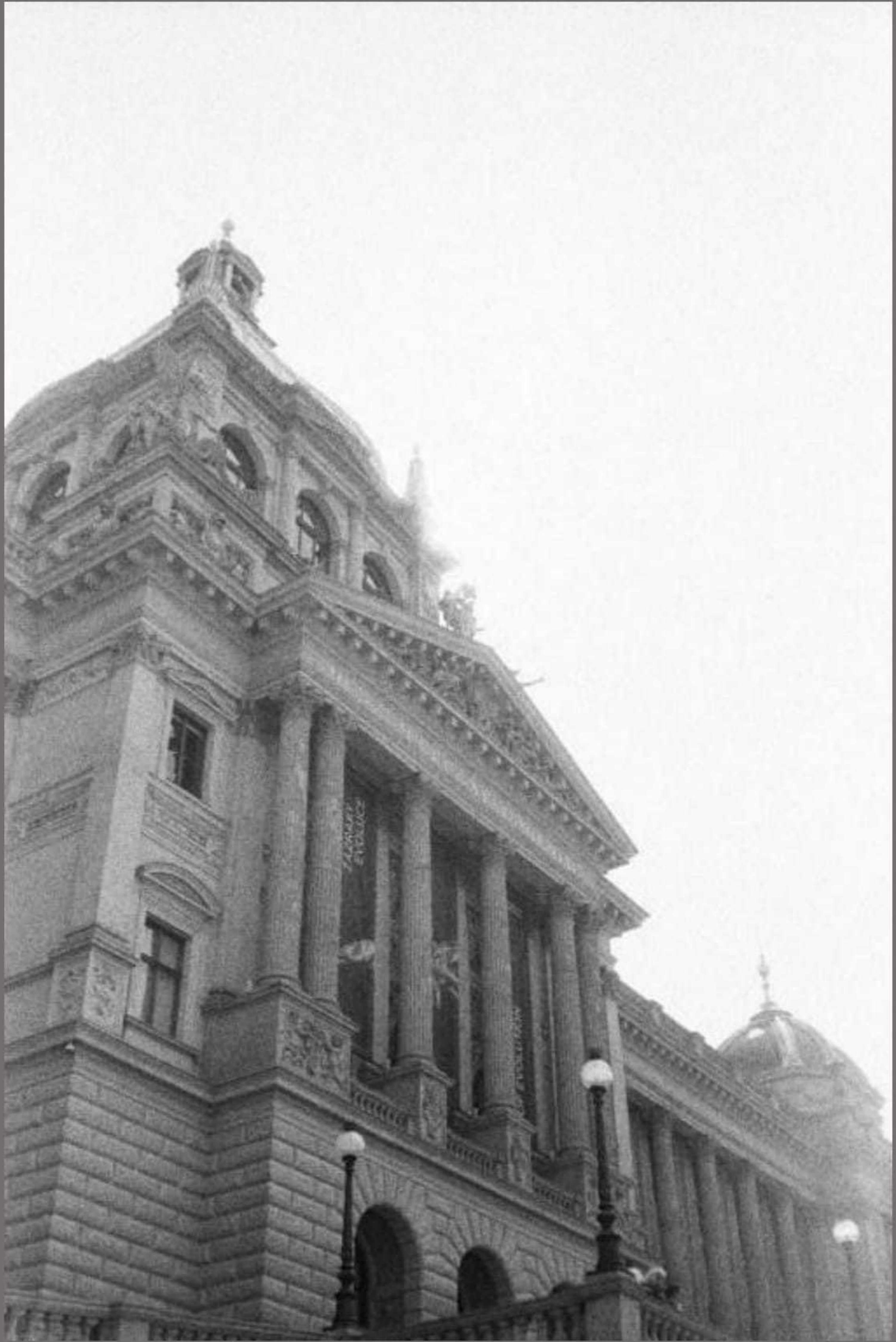


Mikołaj Mizak

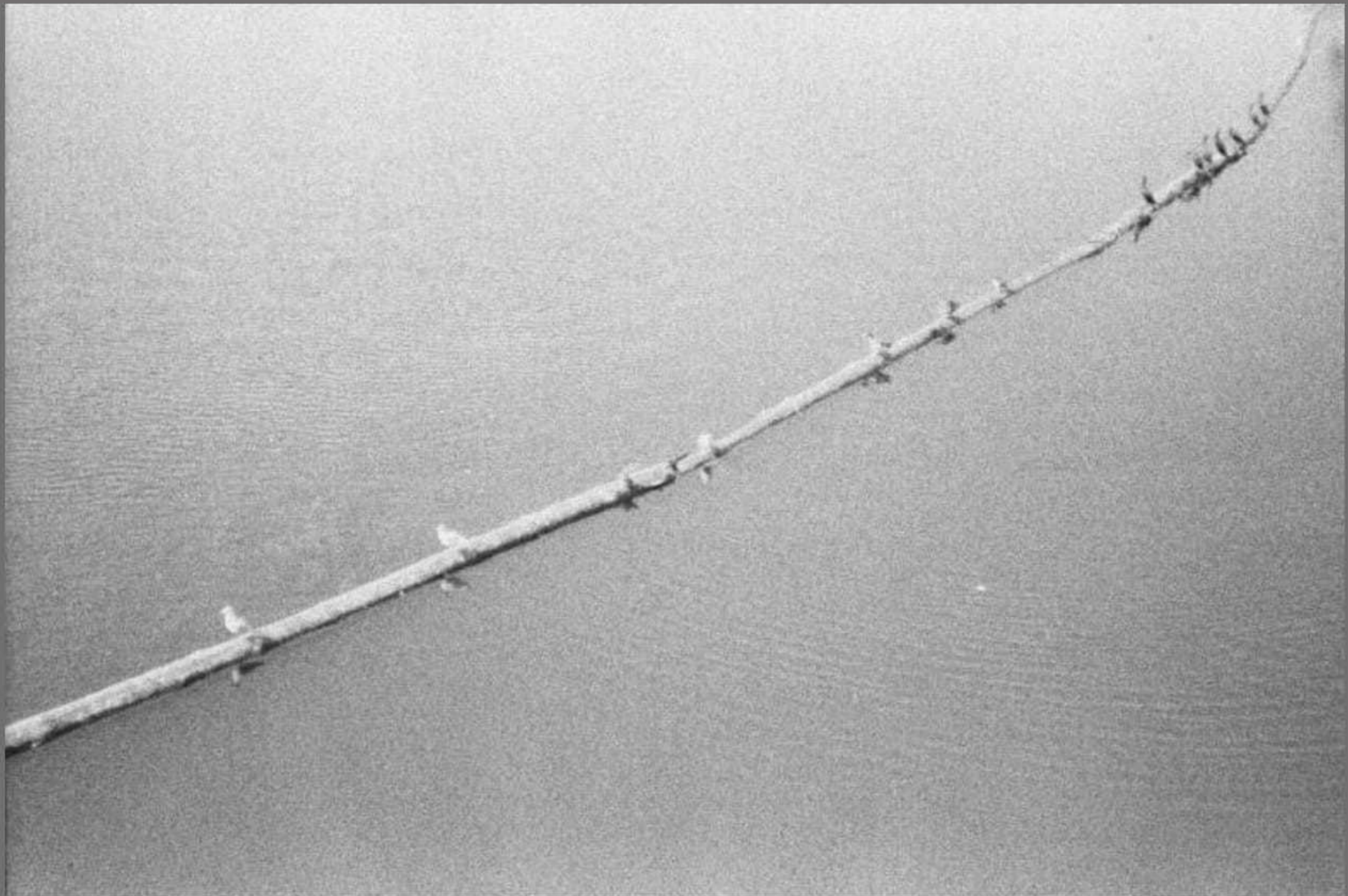
**Praga 2021**































































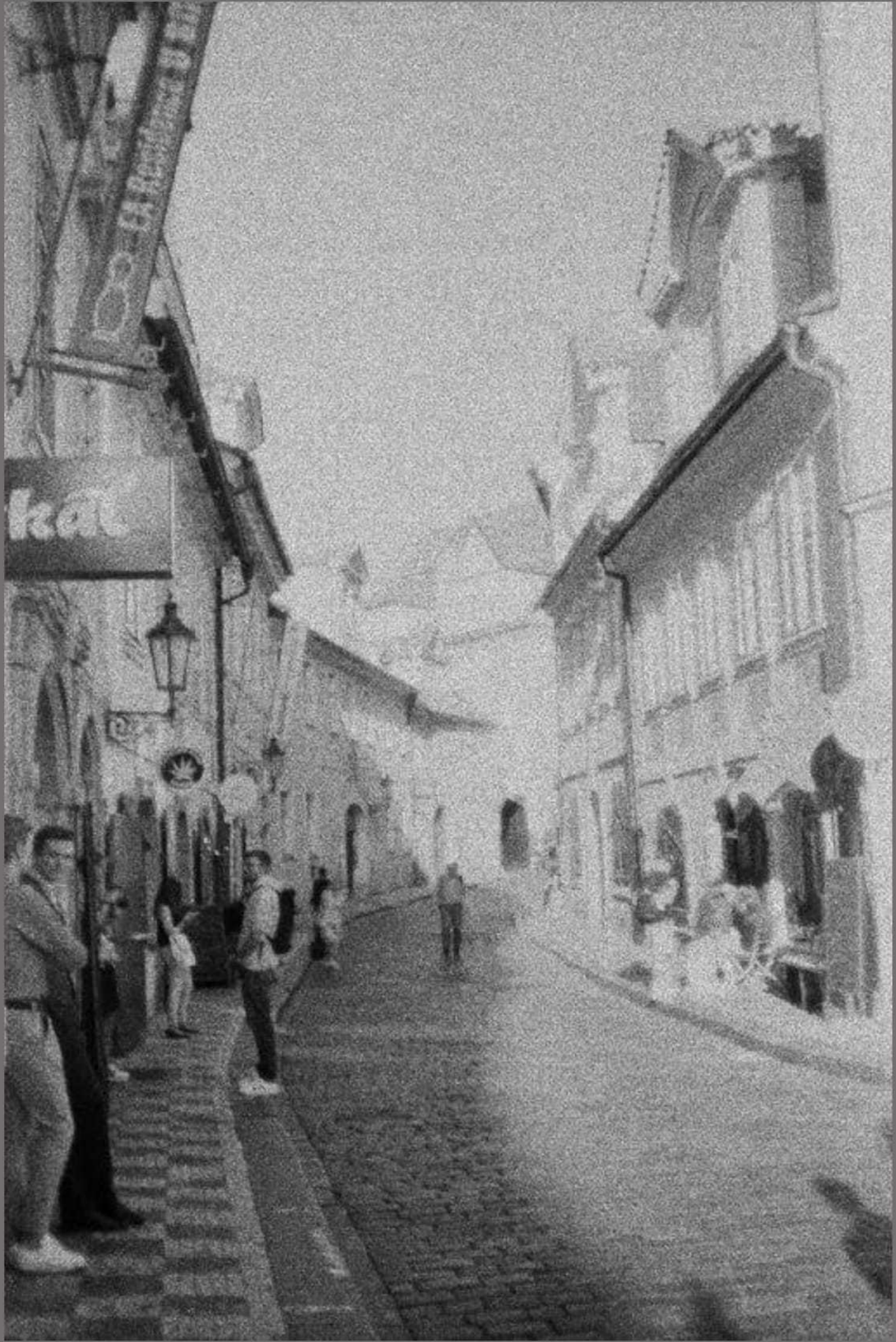












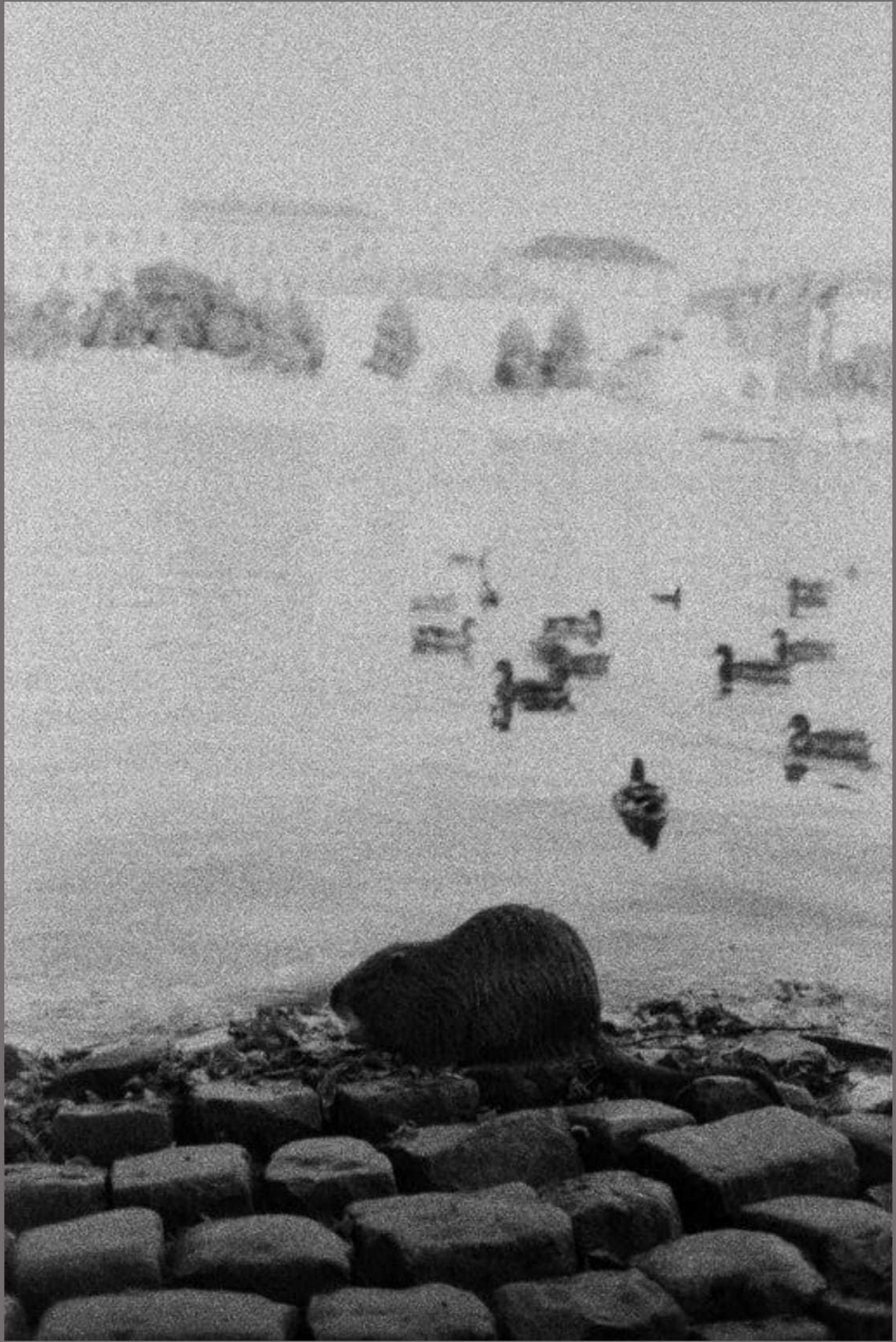
















## NOTY BIOGRAFICZNE



### NOTY O AUTORACH 3. ZESZYTU SPECJALNEGO "UKRAINA"

W zeszycie specjalnym nr. 3. „Ukraina” zdecydowaliśmy się publikować jedynie noty o Autorkach i Autorach z Ukrainy (ze znamienym wyjątkiem dla białoruskiej emigrantki pracującej w Ukrainie i dla niej). Jednocześnie obiecaliśmy oddać sprawiedliwość i honor polskim współtwórcom numeru. Poniżej – pełna lista Auterek i Autorów.

**Beata Budzkowska.** Studentka wiedzy o filmie, rok drugi. Zawodowa fotografka. Bardziej obserwatorka niż uczestniczka, jednak często korzystająca z prawa głosu. Pisząca piórem i kamerą. Wielka fanka filmów popularnonaukowych i książek Stephena Hawkinga.

**Bartosz Dłubała** (ur. 2001) – student Wydziału Socjologii UAM, gościnnie publikuje w „AlmanaXie”. Poeta i prozaik. Laureat konkursów literackich, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. St. Czernika, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Dionizego Maliszewskiego. Interesuje się muzyką rockową, ale potrafi grać tylko na nerwach.

[Numer „ukraiński” zawdzięcza Bartoszowi wiersz Stanisława Nowyckiego, pełnił także rolę poetyckiej Ekspozytury Poznańskiej AX-u. Wielkie dzięki! – Dop. red.]

**Riccardo Duranti** – ur. w 1949 r. w Terni; włoski poeta i tłumacz literatury angielskiej. Przekładał utwory Raymonda Carvera, Johna Bergera, Philipa K. Dicka, Cormaca McCarthy’ego, Michaela Ondaatje, Nathanaela Westa, Richarda Brautigana, Caryl Churchill, Elizabeth Bishop, Henry’ego Davida Thoreau, Edwarda Bonda. Wykładał literaturę angielską i sztukę przekładu literackiego na Uniwersytecie La Sapienza w Rzymie. W 1996 roku otrzymał narodową nagrodę specjalną za pracę translatorką. Kieruje wydawnictwem Coazinzola Press.

**Joanna Ginter** – językoznawczyni z Instytutu Filologii Polskiej UG, obecnie zgłębiająca język kaszubski (i mająca nadzieję, że starczy jej sił i czasu, by w przyszłości zająć się również ukraińskim). W ramach ćwiczeń językowych zaczęła pisać



wiersze, za które w 2021 r. dostała nawet kilka nagród (m.in. w XXII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Drzeżdżona). Kaszubskojęzyczne wiersze opublikowała w „Stegnie” i „Zymku”.

**Siniša Glavašević** (1960-1991) – chorwacki dziennikarz, publicysta i prozaik, zamordowany przez serbskie oddziały paramilitarne podczas bitwy o Vukovar. Stał się symbolem chorwackiego dziennikarstwa wojennego oraz jednym z bohaterów narodowych podczas wojny w Chorwacji o niepodległość w latach 1991-1995, za co pośmiertnie został odznaczony Orderem Księcia Domagoja.

Podczas oblężenia Vukovaru Glavašević pisał nie tylko raporty wojenne, ale także prowadził prywatne notatki o swoim doświadczeniu wojny i wspomnieniach z rodzinnego miasta. Owocem jego pracy były 24 krótkie opowiadania, znane później jako *Opowieści z Vukovaru (Priče iz Vukovara)*, które 12 listopada 1991 roku dziennikarz wysłał faksem ze szpitalnej piwnicy do Zagrzebia, do Mladena Kušeca, pisarza i ówczesnego redaktora Chorwackiego Radia. Niedługo potem w programie Chorwackiego Radia pojawiła się wieczorna audycja, w której każdego dnia można było usłyszeć jedno opowiadanie Glavaševića. Tydzień później vukowarski dziennikarz zginął.

[Notka na podstawie hasła z Wiki.]

**Aleksandra Hallmann** – poetka, rocznik 98. Gdańszczanka z krwi i kości, która za dzieciaka cały czas rysowała i tworzyła rymowanki. Od zawsze uwielbia książki i filmy oraz różne formy opowieści o człowieku. Aktualnie studiuje psychologię i poświęca czas przyjaciołom i sztuce.

**Мира Гаврилюк (Mira Hawryliuk)**, pochodząca z Czarnomorska. Zdjęcia pochodzą z czasów, gdy studiowała na wydziale projektowania w Odeskiej Szkole Artystycznej im. M.B. Hrekowa. Obecnie kontynuuje te studia na Południowoukraińskim Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym imienia K.D. Uszynskiego, a ponadto studiuje psychologię na Międzyregionalnej Akademii Zarządzania Personalem w Kijowie. Wolny czas spędza na robieniu zdjęć, które uwielbia całym sercem. Pociągają ją równoległe światy, które otaczają nas na co dzień: w kałużach, we wzorach chmur na niebie, w rytmie okien budynków mieszkalnych...

**Tadeusz Karabowicz** (także Тадей Карабович/Tadej Karabowicz). Urodził się 6 kwietnia 1959 roku w Sawinie w województwie



lubelskim. Jest poetą, tłumaczem, krytykiem literackim, historykiem literatury oraz literaturoznawcą. Należy do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. Jest honorowym członkiem Klubu Inteligencji Twórczej Stowarzyszenie Żywych Poetów (Brzeg), członkiem Komisji Polsko-Ukraińskich Związków Kulturowych PAN Oddział w Lublinie.

**Kuba Kapral** - rocznik 79, dramatopisarz, prozaik, twórca teatralny, autor słuchowisk.

**Γεωργία Καρβουνάκη (Giorgia Karvunaki)** - tłumaczka grecka; we Włoszech studiowała nauki polityczne, prawo międzynarodowe, język włoski, nauczanie włoskiego jako języka obcego, w Grecji - sztukę przekładu i translatologię. Od roku 2007 członkini stowarzyszona i przewodnicząca komitetu greckiego International Commission for the History of Representatives and Parliamentary Institutions (ICHRPI), akredytowana przedstawicielka Nosside International Poetic Competition (pod egidą UNESCO) oraz członkini Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (International Theater Institute). Mieszka w Atenach, pracuje jako researcherka historyczna, tłumaczka i promotorka wydarzeń kulturalnych. Jej przekłady dzieł dramatycznych wystawiane były we Włoszech i Grecji. W roku 2018 została uhonorowana Specjalną Nagrodą im. Luigiego Pirandella przez Instytut Włoski w Atenach. Jej tłumaczenia, wywiady i artykuły publikowane były w Grecji, Rumunii i we Włoszech. [Na podst. biogramu w Academia.edu - red.]

**Aleksandra Kasprzak** - ur. 1998, studentka filologii rosyjskiej i sztuki pisania na UAM. Poetka, czasem slamerka, plakaciara, feministka. Ma trójkolorowego kota o imieniu Myszka.

**Julia Kończak** - z zawodu i z zamiłowania przyrodniczka. Autorka m.in. książki „Dzikie zwierzęta w mieście - poradnik dla mieszkańców Poznania” oraz artykułów popularno-naukowych do Magazynu Przyrodniczego „Salamandra”.

**Валерія Лесик (Walerija Lesyk)** urodziła się w roku 1998 w Berdyczowie w rodzinie lekarzy. W okresie szkolnym uczęszczała do szkoły plastycznej i fotograficznej. Po jej ukończeniu wstąpiła do Kijowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Użytkowej im. Mychajły Bojczuka, gdzie ukończyła projektowanie graficzne. Uwielbia poezję ukraińską oraz swój kraj. Z zamiłowania zajmuje się fotografią, głównie uliczną.



**Марина Лопушін (Maryna Lopuszin)**, absolwentka reżyserii filmowej na Kijowskim Uniwersytecie Teatru Kina i Telewizji im. Iwana Karpenki-Karego, mieszkanka Kijowa.

**Zbigniew Milewski** - poeta, antologista i krytyk literacki. Mieszka w Warszawie. Autor 14 zbiorów poezji. Jego wiersze znajdują się w najważniejszych krajowych i zagranicznych antologiach prezentujących współczesną poezję polską. Otrzymał Odznaczenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a za całokształt twórczości m.in. Nagrodę Literacką im. Juliusza Słowackiego 2014; Złote Pióro - Nagrodę XVI Światowego Dnia Poezji UNESCO. Jest laureatem wielu głównych nagród w konkursach i turniejach literackich, między innymi: XX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O liść konwalii” im. Zbigniewa Herberta, XXXIII edycji OKP im. H. Poświatowskiej w Częstochowie 2010, 23. edycji Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego „Autoportret Jesienny” Krotoszyn 2014. Jego wiersze były tłumaczone na język angielski, niemiecki, rosyjski, chiński, francuski, włoski, bułgarski, białoruski i rumuński.

**Аляксандра Мурашка (Aliaksandra Muraszka)**, pochodząca z Mińska fotografka niezależnych mediów, która jesienią 2020 roku musiała opuścić Białoruś z powodu ostrych represji wobec dziennikarzy. Od tego czasu mieszka i pracuje w Kijowie, podróżuje po całej Ukrainie i dokumentuje życie różnych ukraińskich miast.

**Artur Nowaczewski**, rocznik 1978. Aktualnie wciąż przebijający się prozaik, autor dwóch książek podróżniczo-wspomnieniowych: o Korei Północnej (*Dwa lata w Phenianie*) oraz Bułgarii (*Hostel Nomadów*). W przeszłości autor trzech zbiorów poetyckich, laureat kilku ważnych i mniej ważnych nagród. Obecnie usiłuje przeżyć i nadal tworzyć, pracując jako nauczyciel akademicki na UG.

**Станіслав Новицький (Stanisław Nowycki)**, rocznik 2000, poeta ukraiński, Student Narodowej Akademii Gwardii Narodowej Ukrainy w Charkowie. Obecnie na froncie.

**Остап Ножак (Ostap Nożak)**, rocznik 1983, urodzony w Czortkowie koło Tarnopola, poeta, prozaik, publicysta, tłumacz, przede wszystkim z języka polskiego i białoruskiego. Na ukraiński przekładał i Chotomską, i *Lokomotywę* Tuwima, i Szymborską, i *Podsiadłę*, i Różyckiego. Jego wiersze ukazywały się



w przekładach portugalskich, węgierskich, białoruskich, polskich. Obecnie walczy w Siłach Zbrojnych Ukrainy.

**Anna Płotka** - doktorantka Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Z innych aktywności uniwersyteckich: razem z Akademickim Centrum Kultury angażuje się w pomoc przy organizowaniu „Nordic Focus Festival”.

**Janusz Radwański** - rocznik 1984, poeta i tłumacz literatury ukraińskiej. Wydał książki poetyckie „Księga wyjścia awaryjnego” (Brzeg 2012), „Chałwa zwyciężonym” (Olkusz 2013), „Kalenberek” (Warszawa 2017), „Święto nieodległości” (2018) oraz dwa tomy przekładów poezji ukraińskiej „Kajfuj, kajfuj” Pawły Korobczuka (Kraków 2019) i „Piędź” Ołeksija Czupy (Warszawa 2020). „Ojciec, muzealnik, muzykant w kapelach ludowych i folkowych. Mieszka w Kolbuszowej Górnej”, jak podaje „Stoner Polski” 😊.

**Małgorzata Rocławska-Daniluk** - absolwentka filologii polskiej i logopedii na Uniwersytecie Gdańskim. Obecnie na stanowisku profesora uczelni Uniwersytetu Gdańskiego. Kieruje Zespołem Interdyscyplinarnych Badań Językowych (od 2012), w lutym 2022 r. powołała Koło Absolwentów Logopedii i Naszych Ambasadorów (KALINA) na Wydziale Filologicznym. Uczęszczała do Szkół Muzycznych I i II st. (klasa fortepianu). Publikacja w Almanaxie 2022 jest jej debiutem poetyckim dla dorosłych.

**Gianni Rodari** (1920-1980) - włoski pisarz, najpopularniejszy w II połowie XX wieku we Włoszech autor piszący dla dzieci, uznany za mistrza tego gatunku. Pisał wiersze oraz bajki prozą. Publikował również prace teoretyczne na temat literatury dla dzieci (*Grammatica della fantasia*) oraz wychowania dzieci. Twórca znany w wielu krajach, wiele pozycji tego autora wydano również w Polsce. Jest laureatem wielu nagród, w tym tzw. Małego Nobla - Medalu im. H. Ch. Andersena przyznanego przez IBBY w 1970. W Polsce najbardziej znana jest jego baśń z 1958 roku *Gelsomino nel paese dei bugiardi* (*Gelsomino w krainie kłamczuchów*); pierwsze polskie wydanie w przekładzie Hanny Ożogowskiej ukazało się w roku 1962 z ilustracjami Jana Marcina Szncera.

**Przemek Saktura** - Rocznic 82. Łodzianin z pochodzenia, gdynianin z wyboru. Trochę poeta, trochę filmoznawca, trochę mechanik rowerowy. Tata.



**Paulina Sokólska** - Twoja przyszła ulubiona minstrelka, o której nigdy nie słyzałeś. Studentka III roku polonistyki, urodzona w 1999 nad morzem; mentalnie - w latach 20, gdzieś na Kresach. Redaktorka działu „Proza. W stronę liryki” w AlmanaX-ie.

Pomysłodawczyni i prowadząca numeru „ukraińskiego”.  
[Dop. red.]

**Dominika Starego** - prozaiczka; doktorantka na Wydziale Chemii Uniwersytetu Gdańskiego.

**Kasia Szurko** (1998) - obecnie studentka trzeciego roku Artes Liberales na Uniwersytecie Warszawskim, za sobą ma też krótką przygodę z Filologią Polską, oraz Drama and Theatre Studies. Przez lata pisała do przysłowiowej szuflady, a w tym roku debiutowała w internetowym magazynie Szajn. Amatorka koziego sera, musicalu i samotnych spacerów po lesie.

**Grażyna Świętochowska** - adiunktka w Instytucie Badań nad Kulturą Uniwersytetu Gdańskiego. Interesuje ją historia kultury wizualnej Europy Centralnej oraz obszar wspólny kina, sztuki, architektury i designu, który najpełniej realizuje się w przestrzeni targów światowych. Absolwentka Studium Literacko-Artystycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim (2020). Słuchaczka Szkoły Ekopoetyki w Instytucie Reportażu (2020/2021). Publikowała w „Wizjach” (1/2021) i „Czasie Literatury” (1/2022). Poszukuje nowych środków wypowiedzi.

**TOKA** - *nome de guerre*... To jedno jest pewne... :)

**Анастасія Вакарчук (Anastazja Wakarczuk)**, mieszkanka Odessy, autorka fotografii zamieszczonych w dziale „Fotoreportaż”.

**Radosław Wiśniewski** - ur. 1974, pisze wiersze, prozę, publicystykę, eseje oraz liczne formy hybrydowe. Bywał krytykiem, redaktorem, prezesem. Związany z brzeskim „Stowarzyszeniem Żywych Poetów”. Ostatnio wydał *Korniki gniewu* (Łódź 2021), *1939. Apokalipsa. Początek* (Ustronie 2020). Pracuje w hurtowni urządzeń niskoprądowych na wrocławskim Nadodrze. Zaprasza na najgorszą kawę w okolicy.

**Marek Włodkowski** - slawista, serbokroata, wykładowca w Zakładzie Slawistyki i Studiów Bałkańskich Wydziału Filologicznego UG, tłumacz. Jego zainteresowania naukowe obejmują między innymi historię języków słowiańskich,



dialektologię, głągolicę i głągolityzm chorwacki oraz zagadnienia przekładu.

**Marysia Wrzeszcz** (ur. 1999) - poetka i slamerka, studentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Zwycięzczyni Slamu Poetyckiego w Blokowisku „Miasto”, organizowanego przez Gdański Archipelag Kultury oraz 23 Slamu Poetyckiego w Gdyni (dzięki czemu reprezentować będzie Gdynię na Piątym Ogólnopolskich Mistrzostwach Slamu Poetyckiego w Poznaniu). Uczestniczka, finalistka i zdobywczyni miejsc na podium jeszcze kilku innych pojedynków poetyckich. Wiersze publikowała w „Blizie”. Na co dzień miłośniczka książek, górskich wędrówek i podróżowania. W Redakcji AX-u - szefowa Działu Poezji.

**Mariusz Zarecki** - urodzony w Olsztynie, dzieciństwo spędził w pobliskiej Nidzicy. Obecnie jest emerytowanym pułkownikiem straży granicznej, a w latach 2013-2022 był pracownikiem ambasady RP w Kijowie. Interesuje się komiksem oraz literaturą *fantasy*, a także orientálną bronią białą.

**Michał Zarecki** - Urodził się w 2000 roku w Olsztynie, obecnie studiuje na trzecim roku wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim. Jest miłośnikiem historii kina, filmowcem-amatorem, wielbicielem muzyki słuchanej z analogowych źródeł, fotografii i wszystkiego, co związane z Ukrainą. W latach 2015-2019 prowadził w swoim rodzinnym mieście cykl comiesięcznych pokazów kina niemego Nieme Środy.

**Юрій Завадський (Jurij Zawadski)**, rocznik 1981. Doktor nauk, literaturoznawca, adiunkt w Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym w Tarnopolu. Jest znanym (także w Polsce) poetą ukraińskim, autorem wielu tomików poetyckich, założycielem grupy „Studia 87”, redaktorem naczelnym wydawnictwa „Krok”. Jest także tłumaczem i wydawcą. Pochodzi z Tarnopola, gdzie przebywa w tej chwili.

**Weronika Zyskowska** - urodzona (1998 r.) i wychowana na małej wsi na Podlasiu, z zawodu i wykształcenia filolog, nauczycielka. Na UG uzyskała dyplom licencjata. Nigdy wcześniej nie publikowała, bo jak twierdzi: boi się, że zmieni się jeszcze tak bardzo, że pod jej nazwiskiem będą treści, których nie uważa już za własne. Największe osiągnięcie - prawie zdobycie szczytu Grand Chavalard (2899 m. n.p.m.). Prawie, bo jak wyznaje,



nie chciała ryzykować nieopublikowania kilku metafor nastrzępionych wówczas w głowie na rzecz bycia kilka metrów wyżej.





## NOTY O AUTORACH BIEŻĄCEGO NUMERU



Dla zachowania walorów indywidualnej ekspresji Redakcja zdecydowała nie ujednolicać biogramów, pozostawiając je w formie nadesłanej przez Autorki i Autorów, jedynie z rzadka uzupełniając o konieczne drobiazgi. :)

**Michał Bojanowski**, rocznik 1981, muzyk, wychowawca w Zakładzie Poprawczym, społecznik (twórca Pchlego Targu w Oliwie). W obliczu nieuchronnego wewnętrznego konfliktu (tzw. kryzys wieku średniego), uzyskał azyl na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie wraz z młodszymi o 20 lat studentami zgłębia tajniki Wiedzy o Filmie i Kulturze Audiowizualnej. Ponowne studia na UG (poprzednio - magister pedagogiki resocjalizacyjnej) pozwoliły mu na poznanie klasyki kina, odkrycie filmu dokumentalnego, praktyczną naukę warsztatu filmowego, przygodę z *creative writing*, scenariuszem i planem filmowym. Z perspektywy czterdziestolatka stwierdza, że dzienne studia umożliwiają świeże spojrzenie poprzez obcowanie ze światem naukowym reprezentowanym przez wykładowców Uniwersytetu, a także stały kontakt i konfrontację myśli z młodszym pokoleniem. Wśród pozostałych korzyści studiowania wymienia zniżki na legitymację studencką i darmowy pakiet office'a.

**Michał Bolek** - skandynawista i polonista (dyplom magisterski na UG - 2021). Do niedawna przewodniczący Koła Naukowego Teoretyków Literatury UG i były członek Naukowego Koła Tłumaczy Literatur Skandynawskich. W ramach studiów napisał pracę dyplomową *Wiersze Tomasa Tranströmera w polskim przekładzie* i ukończył kurs tłumaczenia literatury pięknej na Uniwersytecie w Sztokholmie. Laureat głównego wyróżnienia w *Konkursie dla debiutujących tłumaczy* zorganizowanym przez Uniwersytet SWPS (2012), uczestnik warsztatów tłumaczenia literatury pięknej z języka szwedzkiego w ramach festiwalu *Odnalezione w tłumaczeniu* (2013) i autor przekładu powieści kryminalnej *Skradziony pawian* (2017). Za dnia tłumacz tekstów specjalistycznych, w nocy - literatury. Obecnie student Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW. W redakcji AX-u szef działu przekładu.

**Kacper Buńkowski** - zajmuje się fotografią, wideo i różnymi formami dźwiękowymi, rzadziej słownymi.

**Łukasz Byczkowski** a.k.a. **13YQ** - rocznik 1993, muzyk/filmowiec. Absolwent wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej na UG,



producent filmowy. Na koncie ma publikacje dla magazynu filmowego „Cinerama”. Odznaczony Nagrodą Rektora UG II stopnia za działalność organizacyjną w roku akademickim 2019/2020. Związany z ekipą „Renesans”. Hobby – lutnictwo. [A przy tym naprawdę nieźle łąi na wieśle – dopisek red.]

**Joanna Danowska** – urodzona w 1997 r., studentka filologii polskiej, nieformalnie także filozofii. Z literatury najżywiej zainteresowana poezją współczesną. Odkąd pamięta, związana ze sztuką wizualną, obecnie – szczególnie fotografią analogową. W Redakcji AX-u – szefowa Działów Fotografii i Grafiki.

**Michał Dereszkiwicz** – mógłby być fizykiem albo inżynierem, ale nie jest. Niestety pisze, za co bardzo przeprasza i więcej grzechów nie pamięta bądź pamiętać nie chce. Podobno też studiuje, ale czy to prawda – ciężko powiedzieć.

**Bartosz Dłubała** (ur. 2001) – student Wydziału Socjologii UAM, gościnnie publikuje w „AlmanaXie”. Poeta i prozaik. Laureat konkursów literackich, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. St. Czernika, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Dionizego Maliszewskiego. Interesuje się muzyką rockową, ale potrafi grać tylko na nerwach. *Nasz Człowiek* w Poznaniu.

**Katarzyna Eron** – studentka III roku filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Miłośniczka prozy Joanny Bator, filmów kostiumowych i piosenek Igora Herbuta. Stale doskonaliła się w sztuce empatycznego podejścia do ludzi.

**Maciej Franciszczak** – prozaik, scenarzysta, autor esejów; student Wiedzy o Filmie i Kulturze Audiowizualnej na Wydziale Filologicznym UG. Pasjonat Dantego i *Boskiej Komedii* oraz wielkich klasyków literatury modernistycznej.

**Tomasz Gaffke** – ur. w 1993 roku. Z zawodu Maszynista Polskich Kolei Państwowych. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, kierunku Wiedza o Filmie i Kulturze Audiowizualnej na Wydziale Filologicznym. Obecnie kontynuuje kształcenie w tym kierunku na studiach magisterskich. W tworzeniu filmów najbardziej lubi pracę z kamerą oraz montaż. Interesuje się szeroko pojętym kinem, koleją i muzyką. Poza tym czas wolny spędza przy fortepianie i – jeśli pogoda pozwala – na przejażdżkach motocyklowych!



**Agata Gigilewicz**, Gigi le Witzh, Ascendentalny Skorpion. Reżyserka i artystka wizualno-literacka, jeszcze studiująca wiedzę o filmie i kulturze audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim, która w swojej twórczości orbituje wokół poetyckich surrealiów, mrocznych podświadomości i niezbadanych marzeń sennych. Skleja ze słów wiersze białe i tworzy analogowe kolaże, bo lubi udowadniać, że nie wszystko już było, a nawet jeśli, to jeszcze można stworzyć z tego coś nowego. Jako reżyserka zadebiutowała etiudą *In Beat Win* na festiwalu CineramaFest w Gdyni w 2019 roku, a jej animacja *Porojenia* zdobyła pierwszą nagrodę w kategorii „forma” na XV Festiwalu Filmów Jednominutowych w Gdańsku (2020). Wielka fanka sztuki Dragu i Beat Generation, którą interesują wszelkie abstrakcyjne dziwności, *queer* w sztuce oraz włoska nowa fala.

**Aleksandra Hallmann** – poetka, rocznik 98. Gdańszczanka z krwi i kości, która za dzieciaka cały czas rysowała i tworzyła rymowanki. Od zawsze uwielbia książki i filmy oraz różne formy opowieści o człowieku. Aktualnie studiuje psychologię i poświęca czas przyjaciołom i sztuce.

**Filip Jacaszek** (2005) – Uczeń Zespołu Szkół Plastycznych w Gdyni. Autor wierszy. Entuzjasta poezji metafizycznej i symbolistycznej.

**Szymon Kamiński**, ur. 1993 r., świeżo obroniony na Uniwersytecie Gdańskim magister filologii polskiej, dziennikarz, pretendujący prozaik. Laureat ogólnopolskiego konkursu literackiego „Piórem Malowane” w 2014 i 2015 roku oraz „Jesteśmy stąd – Dom na Żuławach” w 2008 roku, a także wyróżniony w konkursie „Walizka pełna strachu” w 2014 roku. Współpracuje z magazynem trójmiejskim „Prestiż” oraz „Linia”. Zainteresowany literaturą, kinem oraz gastronomią.

**Julia Kobro** – *nom de guerre* – urodziła się, a potem czas mijał szybko. W drodze do i z pracy układała limeryki. Czasami. Większość nigdy nie została zapisana. Lubi kawę z kardamonem, nie cierpi kłótliwych ludzi i brudnego śniegu w mieście.

**Teresa Kurowska** – studentka ostatniego roku Wiedzy o Filmie i Kulturze Audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim. Czyta dużo literatury feministycznej i ogląda masę filmów. Pasjonują ją ruchy zmian społecznych, a nie cierpi dyskryminacji systemowej i mówienia „nie mam nic przeciwko xyz, ale(...)”. Odpoczywa tańcząc i patrząc na morze.



**L. Blue** - *nom de guerre*. Jestem studentką pierwszego roku. Od kiedy pamiętam, jestem zakochana w różnorodnych formach literatury. Uwielbiam czytać, to moje ulubione zajęcie. Jakiś czas temu zaczęłam przygodę z pisaniem. Kiedy wyprodukowałam moje pierwsze opowiadanie, wiedziałam, że to niezwykle zajęcie i przez to pokochałam całe spektrum literatury jeszcze bardziej. Oprócz pisania i czytania, kocham też kolor niebieski i ciepłą herbatę.

**Weronika Leszczyńska** - ur. w 1996 roku. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, Wydziału Filologicznego, kierunku Wiedza o Filmie i Kulturze Audiowizualnej. Obecnie kontynuuje kształcenie w tym kierunku na studiach magisterskich. Początkująca animatorka. Publikowała teksty w Magazynie Filmowym „Cinerama” oraz Almanachu Twórczości Studentek i Studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Jej największą pasją są filmy, ale wolne chwile spędza również na czytaniu lub graniu w gry komputerowe.

**Natalia Ławska** - Otwarcie oczu numer jeden w roku 2000. Fotografka i okazjonalnie autorka wycięcin przeróżnych (od wywiadów po poezję). Studentka trzeciego roku filologii polskiej, ex pani z kiosku. Oprócz złożonych zakamarków teorii i historii literatury badam też wydawnictwa muzyczne oraz wytrzymałość kliszy w aparacie analogowym.

**Marcin Makara** (rocznik 1974) - scenarzysta, reżyser, aktor. Student II roku magisterskiego wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej. Zajęcia: produkcja filmowa, administracja, obrót nieruchomościami. Dotychczasowe publikacje - w magazynie filmowym „Cinerama”. Laureat III nagrody na konkursie filmów jednodominutowych „Refleks;ja” za *Wędrówkę duszy* (2018). Autor scenariusza i reżyser filmu *Inkluzja*, który przebojem zdobywa kolejne międzynarodowe festiwale. Czynnie zaangażowany w TV Neptun. Kocha kino i aktywność fizyczną.

**Przemysław Mikołaj Mazurkiewicz**, w Internecie Cgan lub Karo (ur. 1991 w Gdyni) - eskapista z wyboru, wielbiciel wszelkich form narracyjnych z sentymentalnym zamiłowaniem do strukturalizmu i niespełnioną ambicją zostania eseistą lub krytykiem. Wieczny student (pięć semestrów filologii polskiej, trzy ekonomii, aktualnie drugi wiedzy o filmie), w chwili obecnej magazynier i operator maszyn transportowych. Niedoszły bloger, sporadycznie współpracownik portalu Tanuki.pl. Miłośnik literatury klasycznej (Jorge Luis Borges, Franz Kafka, Bruno



Schulz), fantastyki (Ursula K. Le Guin, J.R.R. Tolkien), filmu animowanego – zwłaszcza animacji japońskiej (Satoshi Kon, Naoko Yamada, Shin'ichirō Watanabe, Kunihiro Ikuhara), a także gier hack'n'slash, VTuberek i modeli Gunpla.

**Patryk Miąskowski** ('97) – z zawodu grafik, z wykształcenia filmoznawca, z powołania prozaik. Za dnia zwykły kierownik zmiany w pseudokorporacji, w nocy zaś pseudoraper i zwykły twórca fantastyki. Miłośnik gier słownych, gier, brudnych wersji, średnich filmów, Makłowicza i klimatu postapokalipsy.

**Mikołaj Mizak** – student II roku MSU na kierunku wiedza o filmie i kulturze audiowizualnej, amator w zakresie aktorstwa, pisarstwa, poezji, niebawem częściowo spełniony reżyser, scenarzysta. Do niedawna wychowawca-instruktor na obozach filmowych, obecnie praktykuje samozatrudnienie i szwedactwo z aparatem radzieckiej marki Fed. Gdy ludzie jeszcze mogli siedzieć w kawiarniach, zdarzało mu się śpiewać (czasem nawet płacili mu żeby przestał). Obecnie chwyta Dzień.

**Igor Muchowski** – interesuje mnie wiele rzeczy, ale coś, co sprawia, że mogę oderwać się od codziennej rzeczywistości, to fotografia analogowa i eksperymentowanie z grafiką. Upamiętniam miejsca i chwile wyłącznie, kiedy je czuję. Staram się w nich dostrzec coś, czego nikt przede mną nie zauważył.

**Karolina Najgeburska** – doktorantka na Wydziale Filologicznym UG, polonistka oraz italianistka, tłumaczka i komparatystka, autorka studiów naukowych poświęconych literaturze rodzimej i włoskiej. Kończy pisanie doktoratu poświęconego dorobkowi pisarskiemu Jarosława Mikołajewskiego.

**Róża Piotrowska**, urodzona wiosną 1997 r. w Łodzi, prozaiczka, autorka scenariuszy, fotograficzka. Aktualnie studentka II roku wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej. Niespełniona flecistka, siatkarka, reżyserka dźwięku, florystka... Miłośniczka roślin i natury w ogóle.

**Basia Rojek** (ur. 2002) – domorosła poetka, studentka pierwszego roku filologii polskiej. Pochodzi z Poznania, obecnie mieszka w Warszawie.



**Magda Anna Sajewicz** - W duszy wiosna i rokrocznie 24 lata 😊.  
Poetka, fotografka, a także śpiewaczka, pianistka, tancerka i perpetuum mobile w jednym. Absolwentka logopedii na Uniwersytecie Gdańskim, oligofenologopedka, specj. wczesnej interwencji logopedycznej, terapeutka masażu Shantali oraz Metody Padovan. Od niedawna studentka filologii polskiej na UG - pępowiną przywiązana do Uniwersytetu. Wyróżniona dyplomem przez Prezydenta Miasta Gdańska, Pawła Adamowicza, za dobre serce i pracę na rzecz środowiska lokalnego. Całe życie pragnąca niezależności, niczym „jaskółka znak podniebny jak symbol nieuchwytna”, osiągnęła moment, w którym przynależność ma znaczenie. Robi wspaniałe ciasto marchewkowe, kocha góry i zwierzęta, marzy o przebiegnięciu ultramaratonu. Głowę zostawiła w chmurach, twardo stąpa po ziemi, a w sercu ma nieśmiałą nadzieję.

**Oliwia Saluk** - 23 letnia studentka czwartego roku psychologii na Uniwersytecie Gdańskim. Na studiach realizuję dwie ścieżki - psychologię kliniczną oraz psychologię dzieci i młodzieży. Badawczym wzrokiem przyglądam się zaburzeniom osobowości oraz zaburzeniom afektywnym. W wolnych chwilach pogrążam się w czytaniu literatury oraz pieczeniu babeczek na kilogramy. Moim znakiem rozpoznawczym są słoneczniki - gdybym mogła być kwiatem, byłabym właśnie tym.

**Urszula Sikora** (ur. 1998) - gdańszczanka i studentka psychologii na Uniwersytecie Gdańskim. Publikowana w „Autografie”, „Blizie”, „Stronie Czynnej” oraz zbiorowych tomach poezji i prozy. Aktywna slamerka. Plan na życie: gdzieś daleko w ciszy głaskać świnię.

**Weronika Sikorska** - działa pod pseudonimem Black Salma, urodzona w 1999 roku w Gdańsku, aktualnie studentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku na kierunku Intermedia. Miłośniczka sztuki wszelakiej, operująca głównie pisarstwem, w szczególności poezją, malarstwem, działaniami performatywnymi zahaczającymi o ekspresję ciała. W swojej sztuce główny nacisk kładzie na słowo, jako główne narzędzie oraz kluczowe medium, wprowadza ingerencję słowną w obraz, powołując się często na ekspresjonizm abstrakcyjny oraz technikę action painting. Artystyczne poczynania Black Salmy są wyrazem i odzwierciedleniem jej wysoko wrażliwego wnętrza. Największy nacisk w sztuce kładzie więc na emocje.



**Dominika Starego** - prozaiczka; doktorantka na Wydziale Chemii Uniwersytetu Gdańskiego.

**Julia Szcześko** (ur. 2001) - studentka Wydziału Socjologii UAM, pasjonatka poezji z okresu romantyzmu i neoromantyzmu. Uwielbia obserwować i analizować (czasami aż za bardzo) rzeczywistość wokół niej. W chwilach wolnych od rozmyślania nad sensem egzystencji lubi grać w gry komputerowe oraz spacerować po miejscach nietkniętych cywilizacją.

**Magdalena Teperek** - poetka; studentka I roku socjologii na Uniwersytecie Gdańskim.

**Paulina Ulatowska** - poetka, studentka polonistyki, arteterapeutka. Laureatka I miejsca w konkursie jednego wiersza MALT 2019. Opublikowała dwa tomy wierszy, poprzedzone poetyckimi spektaklami w Centrach Kultury. Hobbystycznie zajmuje się energoterapią, psychologią psychotroniczną, rozwojem duchowym i fizyką kwantową, o czym pisze także w swojej poezji, próbując podzielić się doświadczeniami z pola metafizyki.

**Aleksandra Wucka** (1996) - gdańszczanka. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, słuchaczka Trójmiejskiej Szkoły Fotografii (TSF) w Gdyni. Zainteresowana filozofią oraz literaturą polską i powszechną XIX i XX wieku. Miłośniczka mody, architektury, designu i kotów wszelkich.

**Weronika Zyskowska** - urodzona (1998 r.) i wychowana w małej wsi na Podlasiu, z zawodu i wykształcenia filolog, nauczycielka. Na UG uzyskała dyplom licencjata. Nigdy wcześniej nie publikowała, bo jak twierdzi: boi się, że zmieni się jeszcze tak bardzo, że pod jej nazwiskiem będą treści, których nie uważa już za własne. Największe osiągnięcie - prawie zdobycie szczytu Grand Chavalard (2899 m. n.p.m.). Prawie, bo jak wyznaje, nie chciała ryzykować nieopublikowania kilku metafor nastrzępio-nych wówczas w głowie na rzecz bycia kilka metrów wyżej.

**Olga Żukowicz** - psycholożka, dramatopisarka, feministka. Doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Społecznych UG. Jej dramat *Stolp. Dzień kobiet* jest wystawiany w Teatrze Nowym im. Witkacego w Słupsku. Mieszka w Gdyni. Matka Zojki, Loli i Bozi.

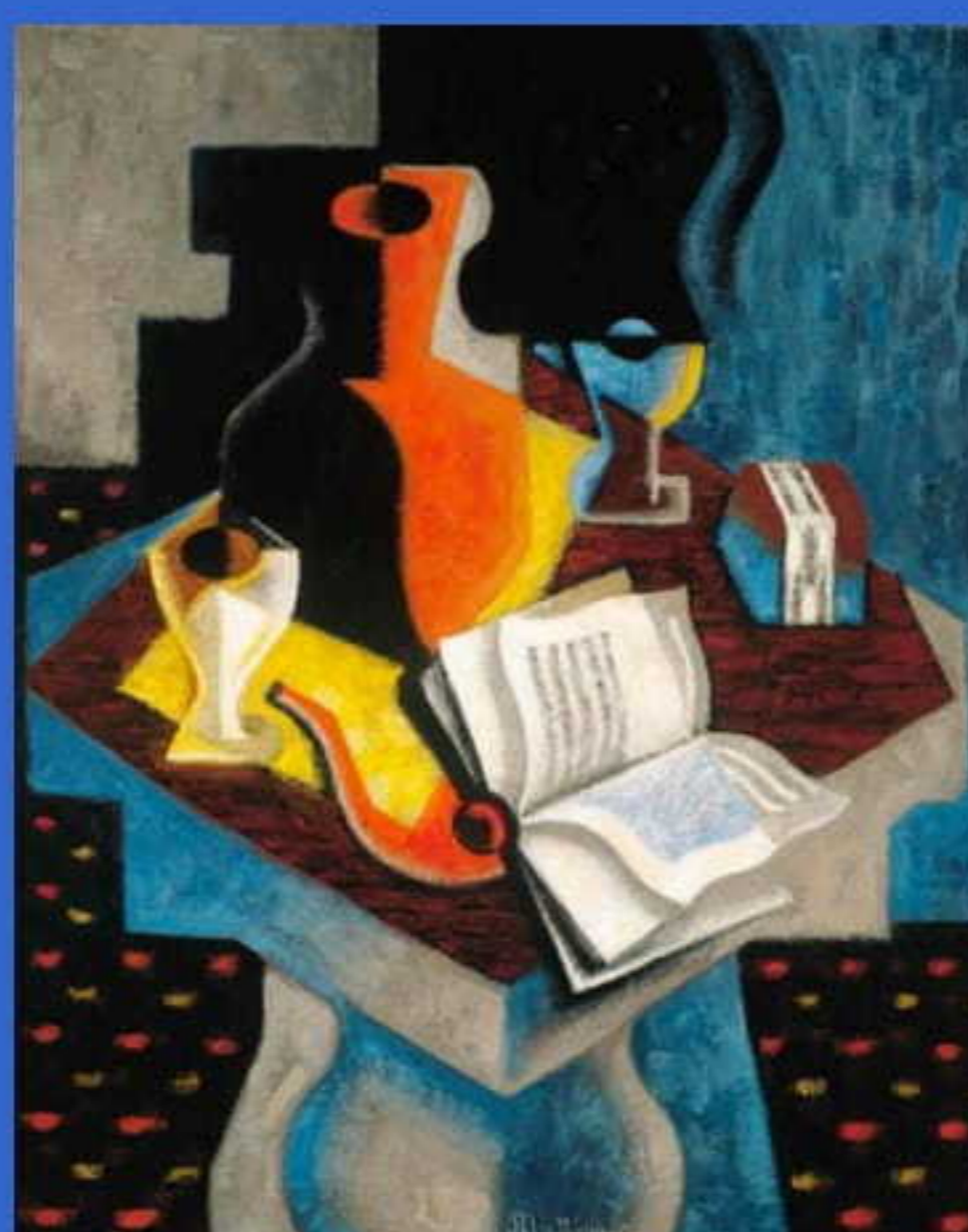


# ALMANAX

## ALMANACH TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ STUDENTÓW UG

KOŁO NAUKOWE TEORETYKÓW LITERATURY UG

VOL. 2 (2022), NR 1 (WIOSNA)



PATRONAT:

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UG

INSTYTUT FILOLOGII POLSKIEJ UG

